



LYDIA CACHO

NIEWOLNICE WŁADZY

PRZEMILCZANA HISTORIA MIĘDZYNARODOWEGO
HANDLU KOBIEȘAMI

LYDIA CACHO

**NIEWOLNICE
WŁADZY**

Tytuł oryginału hiszpańskiego: *Esclavas del poder: un viaje al corazón de la trata sexual de mujeres y niñas en el mundo*

Tytuł przekładu angielskiego: *Slavery Inc.: The Untold Story of International Sex Trafficking*

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Ewa Burska*

Redakcja techniczna: *Zbigniew Katafiasz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Janina Zgrzemska*

Zdjęcie wykorzystane na okładce

© Anna i Marcin Ożóg

© Lydia Cacho, 2010

© Random House Mondadori S.A., 2010

© for Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2013

© for the Polish translation by Katarzyna Kuś and Paweł Wolak

ISBN 978-83-7758-546-7

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Warszawa 2013

Wydanie I

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[Słowo wstępne Potęga etyki](#)

[Wprowadzenie](#)

[1 Turcja i Żłoty Półksiężyc](#)

[2 Izrael i Palestyna: co kryje wojna](#)

[3 Japonia: mafia gejsz](#)

[4 Kambodża: kryjówka Europy](#)

[5 Birma: wojna przeciwko kobietom](#)

[6 Argentyna i Meksyk: broń, narkotyki i kobiety](#)

[7 Klienci: męski sekret](#)

[8 Wojsko i prostytutka](#)

[9 Pranie brudnych pieniędzy](#)

[10 Zawód sutener](#)

[11 Mafia a globalizacja](#)

[12 Debata, moralna panika i zmieniające się liczby](#)

[13 Wnioski](#)

[Słowniczek](#)

[Aneks](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

[Wydawca](#)

Dla moich braci: Oscara, José i Alfreda,
którzy pokazali, że męskość nie musi oznaczać
przemocy, lecz może być czuła i wspierać
równość.

Przemoc nie jest dobra, bo sprawia mi ból i zmusza do płaczu.

Yeana, dziesięcioletnia ofiara handlu ludźmi w celach seksualnych

Słowo wstępne

Potęga etyki

Lydia Cacho jest wzorem dla każdego, kto chciałby zostać dziennikarzem. To kobieta o ogromnej odwadze, która przeszła przez więzienie i tortury, aby bronić niesłuchanej przez nikogo mniejszości i zwrócić uwagę opinii publicznej na cierpienia doznawane przez kobiety i dziewczęta tak w Meksyku, jak i w najbiedniejszych krajach świata. Narażając się na ogromne niebezpieczeństwa, informowała o przestępstwach popełnianych przez wpływowych biznesmenów i polityków oraz ujawniła nieznane do tej pory informacje.

Ja również formułowałem oskarżenia wobec zorganizowanych grup przestępczych. Udało mi się wydobyć na światło dzienne dowody współpracy mafii z politykami, ale nigdy nie atakowałem bezpośrednio swojego rządu. Choć grozi mi camorra, to włoskie władze państwowe zapewniają mi ochronę.

Lydia Cacho musiała odsiedzieć w więzieniu niesprawiedliwy wyrok. Próbowano ją zastraszyć groźbami i torturami. Okazało się jednak, że wszystkie jej oskarżenia były w pełni uzasadnione, a zgromadzone przez nią dowody mają powszechną ważność. Zawsze, gdy rząd jest słaby, a społeczeństwo toleruje bezprawie, pierwszymi ofiarami są kobiety i dzieci. Handel żywym towarem i wyzysk to najprymitywniejsze formy przestępczości, które – w przeciwieństwie do handlu bronią i narkotykami –

przynoszą gigantyczne zyski przy minimalnym ryzyku.

Roberto Saviano

Roberto Saviano jest znakomitym włoskim dziennikarzem, najbardziej znanym ze swoich tekstów śledczych na temat camorry, włoskiej mafii, której działalność zdemaskował w książce *Gomorra* i w filmie o tym samym tytule.

Wprowadzenie

Kiedy miałam siedem lat, za każdym razem, gdy wychodziłam ze swoją siostrą Sonią na ulicę, mama ostrzegała nas przed „porywaczką dzieci”, znaną w całej okolicy kobietą, która kradła małe dziewczynki. Miała je kusić słodyczami, a następnie porywać i sprzedawać nieznanym. Oczywiście, porywaczem jest każdy, kto uprowadza innych, niezależnie od ich wieku, niekoniecznie musi dotyczyć to dzieci. Czterdzieści lat później odkryłam, że moja historia z dzieciństwa, jakby wprost wzięta z powieści Dickensa, stała się jednym z największych problemów XXI wieku. Ogólnie rzecz biorąc, handel kobietami i dziećmi uważa się za relikwyt czasów, gdy „białe niewolnictwo” było formą drobnego biznesu, którym zajmowali się piraci porywający kobiety i sprzedający je do domów publicznych w odległych krajach. Myśleliśmy, że modernizacja i silny globalny rynek zlikwidują niewolnictwo tego typu, a wykorzystywanie dzieci w najciemniejszych „niecywilizowanych” zakątkach naszego świata po prostu zniknie pod wpływem kontaktu z zachodnim prawem i gospodarką rynkową. Moje badania wskazują na coś wręcz przeciwnego. Na całym świecie mamy dziś do czynienia z gwałtownym rozwojem zorganizowanych grup przestępczych, które porywają, kupują oraz zniewalają kobiety i dzieci. Dokładnie te same siły, które miały zmieść niewolnictwo z powierzchni ziemi, sprawiły, że kwitnie ono teraz na niespotykaną wcześniej skalę. Wszechobecna staje się kultura, która jako coś zupełnie normalnego traktuje

porwania lub zaginięcia młodych dziewcząt i nastolatków, deprawację nieletnich czy handel ludzkim towarem. Młodzi ludzie stają się obiektami seksualnymi, które można wynająć lub kupić, a ogólnoswiatowa kultura sławi tego rodzaju uprzedmiotowienie jako przejaw wolności i postępu. W zdehumanizowanej gospodarce rynkowej miliony ludzi uznaje prostytutkę za mniejsze zło. Postanawiają oni nie zwracać uwagi na fakt, że podłożem prostytutki jest wyzysk i gwałt oraz ogromna władza zorganizowanej przestępczości sprawowana w mniejszym lub większym stopniu na całym świecie.

Od stuleci mafiosi, politycy, wojskowi, przedsiębiorcy, przemysłowcy, przywódcy religijni, bankierzy, policjanci, sędziowie, księża oraz zwykli zjadacze chleba są częścią globalnej sieci zorganizowanej przestępczości. Gangi działające na skalę ogólnoswiatową różnią się od pojedynczych przestępców lub małych i lokalnych szajek pod względem strategii, zasad postępowania oraz praktyk marketingowych. Bez wątplenia tym, co daje mafii władzę ekonomiczną i polityczną w każdym mieście, w którym robi ona interesy, jest demoralizacja. Poszukiwanie przyjemności jest powszechne i stanowi istotne ogniwo łańcucha. Podczas gdy jedni tworzą popyt na niewolników, inni zajmują się ochroną, promocją oraz zaopatrzeniem rynku obrotu ludzkim towarem lub odnawianiem zapotrzebowania na ludzki surowiec.

Zorganizowana przestępczość to domena mafii, syndykatów lub karteli, które prowadzą nielegalne interesy w celu osiągnięcia zysku. Osoby parające się tego rodzaju działalnością nazywamy gangsterami, mafiosami lub bandytami, a to, czym się zajmują, stanowi szarą strefę gospodarki. Chociaż przestępcy nie płacą podatków legalnym władzom, to jednak muszą z nimi pertraktować,

aby móc prowadzić swoją działalność. Porozumienia między gangami a władzą państwową przyczyniają się do rozwoju handlu narkotykami, bronią i żywym towarem, co z kolei związane jest z przestępstwami, takimi jak rabunki, oszustwa finansowe czy nielegalny transport towarów i ludzi.

W XXI wieku zorganizowane grupy przestępcze stały się bardziej profesjonalne. Kapitalistyczne reguły wolnego handlu zapewniły mafii nieograniczone możliwości tworzenia między krajami i kontynentami nowych szlaków wymiany towarów i usług. Gangi zajmują się przede wszystkim przemocą i wymuszaniem haraczy, a ich celem są pieniądze, przyjemność i władza.

Handel ludźmi, zgodnie z definicją podaną w *Słowniczku* na końcu książki, został udokumentowany w stu siedemdziesięciu pięciu krajach. Pokazuje to słabość globalnego kapitalizmu oraz skalę nierówności spowodowanych regułami gospodarczymi, którymi kierują się najpotężniejsze państwa świata. Przede wszystkim jednak ujawnia, że ludzkie okrucieństwo oraz sprzyjająca mu kultura są czymś normalnym. Każdego roku na całym świecie milion trzysta dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi – głównie kobiet i dziewcząt – staje się ofiarami niewolnictwa seksualnego. Niewolnicy są przedmiotem obrotu handlowego, są traktowani jak surowce w innych działach przemysłu, jak odpady społeczne, jak trofea lub upominki.

Przez pięć lat słuchałam opowieści ocalałych ofiar wyzysku seksualnego i na podstawie ich świadectw starałam się tropić mniejsze i większe międzynarodowe przedsięwzięcia o charakterze mafijnym. Odnalazłam mężczyzn, kobiety i dzieci, którymi handlowano jako siłą roboczą lub których zmuszano do małżeństwa. Jednakże

moim głównym celem było śledzenie zjawiska przestępczego, które narodziło się w XX wieku: handlu kobietami i dziewczętami w celach seksualnych. Rozwój globalnego przemysłu seksualnego zwiększył popyt na niewolników do takiego stopnia, że wkrótce ich liczba może przewyższyć liczbę afrykańskich niewolników sprzedanych między XVI a XIX wiekiem.

Seks zawsze odgrywał istotną rolę w historii każdej organizacji mafijnej. Gangi kupują, sprzedają, darują, porywają, wynajmują, pożyczają, gwałcą, torturują oraz zabijają kobiety i dziewczęta. Pogląd, że kobiety są przedmiotami dającymi przyjemność, zawsze jest obecny w historii każdej grupy przestępczej na świecie – japońskiej yakuzy, chińskich triad, mafii włoskich, rosyjskich i albańskich oraz południowoamerykańskich karteli narkotykowych. Przyjemność seksualna wzmacnia władzę gospodarczą i polityczną. Zgodnie z kodeksem macho kobiety posiadają wartość jako przedmioty, a nie jako ludzie. Tak więc nawet członkinie organizacji mafijnych przyjmują postawę mizoginiczną i pełną pogardy dla innych kobiet.

Dostęp do przyjemności seksualnej jest doskonałym narzędziem nadzorowania i spajania grup mężczyzn w wojsku lub w świecie biznesu. Tak skutecznym, że handel żywym towarem stał się najbardziej lukratywnym przedsięwzięciem na świecie, przynosząc większe zyski niż handel bronią lub narkotykami. Towarem są dorosłe kobiety, nastolatki i dziewczynki, niezależnie od wieku, pod warunkiem że ich właściciele mogą sprawować nad nimi kontrolę i dowolnie je wykorzystywać.

Niniejsza książka bada męskie nastawienie do kobiet i seksualności. Dowiadujemy się o tak zwanym feministycznym bumerangu sprawiającym, że wielu

mężczyzn szuka wciąż młodszych kobiet w krajach, gdzie nadal dominuje kultura kobiecej uległości. Książka dopuszcza również do głosu kobiety pracujące jako uliczne prostytutki, które w kapitalistycznym świecie opartym na wyzysku zakładają stowarzyszenia w obronie prostytucji jako „pracy jak każda inna”. Bez tych opinii nie bylibyśmy w stanie wyjaśnić złożoności ogólnoswiatowej debaty na temat niewolnictwa seksualnego i prostytucji.

Podróże po świecie i badanie działalności gangów handlujących żywym towarem całkowicie zmieniły moje podejście do relacji łączących poszczególne mafie. Grupy przestępcze działają w dużym stopniu całkowicie bezkarnie. Jest to niezwykle podejrzane i niepokojące szczególnie teraz, kiedy najpotężniejsze państwa świata uznały wojnę z handlem ludźmi za jeden z priorytetów zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej. Dlaczego porozumienia o wolnym handlu oraz strategii migracyjne pełne są sprzeczności? Dlaczego większość migrantów stanowią obecnie kobiety? W ilu państwach prawo faktycznie dopuszcza wyzysk pracowników w celu poprawy sytuacji gospodarczej? Dlaczego w bogatych krajach przepisy dotyczące czasowego zatrzymania imigrantów są tak mało przejrzyste? Na jakich zasadach działają fabryki przygraniczne? W jaki sposób firmy i władze państwowe wybierają obszar, na którym dojdzie do wyzysku pracowników?

Prowadząc swoje śledztwa, musiałam skonfrontować się z faktem, że sama jestem jednocześnie dziennikarzem i kobietą, co na poziomie emocjonalnym czyniło moją pracę czymś o wiele bardziej złożonym. To było ogromne wyzwanie. Chociaż posługuję się biegle czterema językami, musiałam obdarzyć zaufaniem miejscowych tłumaczy i niezależnych dziennikarzy, którzy znali każde miasto na

wylot i wiedzieli, jakim zasadom hołduje miejscowa mafia. Kilku zagranicznych korespondentów (sami mężczyźni) poleciło mi kierowców, informatorów oraz przewodników. Żaden z moich kolegów dziennikarzy nie podążał szlakiem handlarzy żywym towarem, chociaż niektórzy z nich zajmowali się tą problematyką przy okazji badania takich zjawisk, jak korupcja i zorganizowana przestępczość. W około dwudziestu państwach na całym świecie, nie wzbudzając żadnych podejrzeń, mogli wejść do domów publicznych i barów karaoke, gdzie handlowano kobietami i młodymi dziewczynami. Byli mężczyznami, i to stanowiło przepustkę do świata przestępczego.

W Kambodży, Tajlandii, Birmie i Azji Środkowej musiałam przyjąć różne strategie unikania zagrożenia. Zdarzało mi się przeżywać ogromne frustracje, na przykład gdy zmuszona byłam uciekać z kambodżańskiego kasyna kierowanego przez chińskie triady, w którym kupowano i sprzedawano dziewczynki poniżej dziesiątego roku życia.

Na swojej drodze musiałam pokonać wiele przeszkód. W turystycznych rejonach świata wielu taksówkarzy, konsjerżów i szoferów jest aktywnie zaangażowanych w promocję prostytucji i bierze udział w procederze handlu żywym towarem. To wszystko sprawia, że ciężko jest ocenić, czy można im zaufać. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że kierowca, wiozący nas ulicami Sri Lanki, Miami lub Kuby, jednocześnie informuje lokalnych mafiosów, że pewna kobieta wypytuje o oferowane przez nich usługi i chciałaby odwiedzić dzielnicę, w których mieszkają sutenerzy oraz ofiary handlu żywym towarem.

To, że jestem kobietą, jeszcze bardziej pogłębiało nieustannie towarzyszący mi strach, który z jednej strony wymuszał podjęcie niezbędnych środków ostrożności, z drugiej zaś sprawiał, że traktowałam swoich rozmówców z

większym dystansem i nieufnością. Byłam w stanie lepiej wczuć się w sytuację ofiar, które odważyły się opowiedzieć mi swoje historie. Strach ciągle przypominał mi też, jak niebezpieczne jest bycie kobietą w każdym patriarchalnym społeczeństwie.

Przeprowadziłam wiele wywiadów z ofiarami i ekspertami, musiałam jednak również skontaktować się z osobami działającymi wewnątrz sieci mafijnych powiązań i przeżyć, by powtórzyć to, co od nich usłyszałam. Zastosowałam więc w praktyce lekcje Güntera Wallraffa, niemieckiego dziennikarza i autora książki *Na samym dnie* (wyd. pol. 1998). Spotkaliśmy się podczas jego wizyty w Meksyku, gdzie mogliśmy podzielić się naszymi doświadczeniami. Zastosowałam się do jego rad, podróżując z Moskwy do Azji Środkowej w przebraniu i przyjmując fałszywą tożsamość. W rezultacie mogłam siedzieć i pić kawę w Kambodży z filipińskim handlarzem żywym towarem, bawić się z kubańskimi, brazylijskimi i kolumbijskimi tancerkami w meksykańskim klubie nocnym, wejść do tokijskiego domu publicznego, gdzie wszyscy wyglądali jak postacie z mangi, i przebrana za zakonnicę przemierzyć pieszko La Merced, jedną z najbardziej niebezpiecznych dzielnic Meksyku, kontrolowaną przez potężnych mafiosów handlujących ludźmi.

Chociaż wszystkie formy handlu żywym towarem mają swe źródło w dążeniu do uzyskania władzy ekonomicznej, to kupno i sprzedaż ludzi w celach seksualnych sprzyja tworzeniu i umacnianiu pewnego typu kultury, w której niewolnictwo staje się normą i zostaje uznane za realne rozwiązanie problemów milionów kobiet, dziewcząt oraz chłopców żyjących w biedzie i pozbawionych szans edukacyjnych. Potęga globalnego przemysłu seksualnego opiera się na traktowaniu ludzkiego ciała jako towaru, który

można bez zgody jego właściciela wykorzystać, kupić lub sprzedać. Podczas Światowych Targów Erotycznych 2009 miałam okazję rozmawiać ze znanymi specjalistami od marketingu i orędownikami branży seksualnej. Większość z nich powtarzała niczym mantrę: „Tu chodzi o pieniądze, a nie o ludzi”. Właśnie ten slogan używany jest podczas szkoleń dla przedsiębiorców robiących interesy w tej branży. Miliony inwestowane przez przemysł seksualny w lobbing, którego celem jest uznanie niewolnictwa za normę, wystarczyłyby, by uchronić niejeden kraj od głodu.

Zanim wyruszyłam w podróż, emerytowany generał meksykańskiej armii powiedział mi, że skuteczne przeszmuglowanie ładunku kałasznikowów wymaga jedynie odpowiedniego opakowania, kupca, skorumpowanego urzędnika i sprzedawcy. Niewolnica musi być jeszcze przekonana, że jej życie ma wartość tylko dla kupca i sprzedającego. Handlarz utrzymuje swoją władzę, pozbawiając potencjalne ofiary godności i wolności. Bieda stanowi nie tylko pożywkę dla handlu żywym towarem, lecz także rozsiewa ziarna niewolnictwa na całym świecie. Nie sposób zaprzeczyć, że władza państwowa też ponosi za to winę.

W książce pojawiają się wszyscy aktorzy tej tragedii: handlarze żywym towarem, ofiary, które zmieniły się w oprawców, i ofiary, które wyleczywszy ciała i umysły, odmieniły swoje życie, pośrednicy, klienci, szefowe domów publicznych, wojskowi, mniej lub bardziej uczciwi lub skorumpowani urzędnicy państwowi, matki, które chciały sprzedać mi swoje dzieci, i matki desperacko szukające córek porwanych przez handlarzy, wreszcie członkowie gangów kontrolujących miejscową turystykę seksualną. Ich głosy, pogroźki i nadzieje odnajdziemy na tych stronach.

Nie zrozumiemy, na czym polega ten przestępczy biznes,

jeśli nie prześledzimy szczegółowo przepływu kapitału. W jaki sposób i gdzie prane są brudne pieniądze? Pewną rolę odgrywają w tym procederze banki i inwestorzy giełdowi. Aby to wszystko pojąć, musiałam przeanalizować stanowiska poszczególnych krajów w kwestii prostytucji i handlu żywym towarem. Zbadałam, jakie zyski czerpią władze państwowe z legalizacji lub prawnych regulacji prostytucji oraz jaką wartość nadają seksowi za pieniądze kobiety i mężczyźni w danej kulturze. Okazało się, że z jednej strony istnieją kraje głęboko religijne, takie jak Turcja, gdzie prostytucja jest legalna, a państwo prowadzi domy publiczne. Z drugiej strony, Szwecja zakazała korzystania z płatnego seksu i otoczyła opieką prawną kobiety będące ofiarami niewolnictwa seksualnego.

Nie skończyłabym tej książki, gdyby nie miliony ludzi poświęcających swoje życie niesieniu pomocy ofiarom handlu żywym towarem od Chin po Brazylię, od Indii po Los Angeles, od Gwatemali po Kanadę i Japonię.

Książka ta jest mapą współczesnego niewolnictwa. Jest śledztwem, które stara się odpowiedzieć na podstawowe dziennikarskie pytania: kto w XXI wieku, jak, kiedy, gdzie i dlaczego sprzedaje tyle ludzi, broni i narkotyków. Narzędzia do walki z tymi formami przestępczości znajdują się w rękach obywateli państw tego świata. Wierzę, że każda istota ludzka może znaleźć własną drogę do wolności niezależnie od moralnej paniki, którą w ostatnich latach wywołała kwestia niewolnictwa seksualnego.

1

Turcja i Złoty Półksiężyc

Sprawdzam swój paszport, bilet i turecką wizę. Jestem gotowa do podróży po środkowej Azji. Gdy patrzę na mapę, napływają wspomnienia z mojej poprzedniej wyprawy.

Kilka lat temu odwiedziłam Finlandię, a następnie pojechałam do Petersburga, Moskwy i Kijowa. Później poleciałam do Tbilisi w Gruzji, gdzie poznałam Annę Poltkowską, dziennikarkę, która zrobiła na mnie duże wrażenie, pomagając zrozumieć złożoną sytuację regionu. Podróżowałam przez Azerbejdżan i Armenię, odwiedziłam Taszkent i Samarkandę, kiedyś najpiękniejsze miasta imperium perskiego. Z Uzbekistanu pojechałam do Aszchabadu w Turkmenistanie. Był już październik, a ja cierpiałam z zimna tak, jak tylko cierpieć może kobieta z tropików, która nie potrafi znieść ze stoickim spokojem dziesięciostopniowego mrozu.

Tym razem jadę w lutym i zimno nie będzie tak dokuczliwe. Wracam do studiowania mapy i przyglądam się trasie zaplanowanej śladami handlarzy niewolników. Do Turcji lecę z Londynu, odwiedzę Ankarę i Stambuł, główne miasta tego pięknego kraju.

Mam mieszane uczucia. Ile to razy jako młoda dziewczyna marzyłam o dalekich podróżach, poznawaniu nieznanymi kultur i cywilizacji? Wyobrażałam sobie, jak przechadzam się po podziemnych miastach Kapadocji i zwiedzam podziemny świat, którego olbrzymie kamienie szepczą mi

swoje tajemne historie. Pamiętam też, jak mama opowiadała, ile dla niej znaczyła wizyta w Stambule w Hagii Sofii.

Jadę do kraju będącego swego rodzaju pomostem między cywilizacjami. Przed wyruszeniem z Meksyku ponownie sięgnęłam do Pamuka. Tym razem jednak nie będę goniła za głosami przeszłości. Odwiedzę świecką republikę, która odgrywa ważną rolę, łącząc Azję z Europą. Granice tego kraju nie są szczelne i mogę sobie tylko wyobrazić, jakim wyzwaniem dla miejscowych władz jest ich kontrola. Na północnym wschodzie Turcja graniczy z Gruzją, na wschodzie z Armenią i Azerbejdżanem, na południowym wschodzie z Iranem. Od północy otacza ją Morze Czarne, od zachodu sąsiaduje z Grecją, Bułgarią i Morzem Egejskim. Na południe od Turcji leżą natomiast Irak, Syria i Morze Śródziemne. Dzisiejsze szlaki handlowe niewiele zmieniły się od czasów starożytnych, moim celem jest jednak odkrycie, w jaki sposób ewoluowała organizacja przemytu, przystosowując się do zorganizowanej przestępczości w zglobalizowanym świecie.

Turcję zamieszkuje siedemdziesiąt pięć milionów ludzi. Jak większość krajów, które otworzyły granice, od czasu podpisania w 1996 roku z europejskimi sąsiadami porozumienia o wolnym handlu, boryka się ze swoistym paradoksem: postępująca liberalizacja handlu pociąga za sobą rozrost czarnego rynku. Turcja jest krajem stowarzyszonym z Unią Europejską, nie spełnia jednak jeszcze wszystkich wymagań stawianych państwom kandydującym do członkostwa we Wspólnocie.

W Turcji ląduję w nocy. Piękno gwieździstego nieba upstrzonego fioletem zapiera mi dech. W drodze taksówką do hotelu otwieram okno. Docierają do mnie zapachy Stambułu: spaliny, przyprawy, słona morska bryza. Każde

miasto ma swój wyjątkowy aromat.

Dumny ze swego kraju kierowca taksówki postanawia pokazać mi miasto. Wyjaśnia, że znajdujemy się na obszarze, który oddziela Anatolię od Tracji, obejmując morze Marmara, Bosfor i Dardanele. Nazywany jest Cieśninami Tureckimi i stanowi granicę między Azją i Europą. „Niedługo wstąpimy do Unii Europejskiej” – informuje mnie przyjaźnie w „turystycznym” angielskim, mieszance przeróżnych akcentów. „Tu wszystko jest dobrze – zapewnia. – Muzułmanie, żydzi, chrześcijanie, agnostycy, protestanci – wszyscy żyją razem”. Mówi, jakby powtarzał oklepany slogan. Uśmiecham się i myślę o doniesieniach Pen Clubu, stowarzyszenia broniącego wolności wypowiedzi, na temat prześladowań i aresztowań tureckich dziennikarzy. Nic jednak nie mówię, bo wiem, że świat nie jest czarno-biały, a państwa, podobnie jak zamieszkujący je ludzie, są zróżnicowane, złożone i jednocześnie wspaniałe.

Wita mnie życzliwość ludzi, ich uśmiech, ciepło oczu boya pozdrawiającego mnie w drzwiach hotelu, słodki głos recepcjonistki, która zwraca się do mnie w bezbłędnej angielszczyźnie. Nie można widzieć ciemności, nie widząc światła, a dobro istnieje wszędzie. Wierzę, że część z dwustu tysięcy dziewcząt i kobiet, które w ciągu ostatnich pięciu lat zostały sprzedane do tego kraju, w jakimś momencie doświadczyła dobroci kogoś, kto zauważył w nich istotę ludzką, kogoś, kto sprawił, że się uśmiechnęły i poczuły się choć na chwilę mniej samotnie.

Kontaktuję się z Eugene’em Schoulginem, niezwykłym powieściopisarzem i dziennikarzem urodzonym w 1941 roku w rodzinie rosyjsko-norweskiej. Eugene mieszkał w Afganistanie i Iraku, a teraz przeprowadził się do Stambułu, gdzie pełni funkcję prezesa Pen Clubu. Pomaga mi umówić się na spotkania ze znawcami sytuacji politycznej i

bezpośrednimi świadkami. Opiekuje się mną troskliwie, a ja na wszelki wypadek zamierzam informować go o swoim miejscu pobytu i ludziach, których spotkam, tak aby wiedział, gdzie i jak mnie znaleźć. Bez jego cennych rad na temat bezpieczeństwa nie udałoby mi się zdobyć wielu informacji.

Informator

Jest piątek, jestem w Maslak, okolicy znanej jako „Manhattan Sambułu”. Wieżowce tej nowoczesnej dzielnicy finansowej są uosobieniem kosmopolitycznej mieszanki tego w połowie europejskiego, w połowie azjatyckiego miasta. Lutowy chłód zachęca do szukania schronienia w barach i kawiarniach, które pachną ciemnym tytoniem, mocną kawą, a czasem i świeżo upieczoną jagnięciną. Szczupłe młode kobiety, modnie ubrane we włoskim lub francuskim stylu, w minispódniczkach, legginsach i wysokich butach wchodzą do barów, jakby to do nich świat należał. Inne, pogrążone w myślach, chodzą z głowami nakrytymi jedwabnymi chustami i w skromnych sukienkach. Młodzi mężczyźni, pachnący wodą kolońską, wyglądają bardzo wytwornie w garniturach od Hugo Bossa, niektórzy w oryginalnych, niektórzy w podróbkach. Witają się ze sobą uściskiem, lekko dotykając policzkami, co jest męskim odpowiednikiem całowania się na dzień dobry. Nauczyli się tego jeszcze od swoich dziadków. W powietrzu rozbrzmiewa śpiew tureckiej piosenkarki pop o głosie podobnym nieco do Britney Spears.

Stoję w barze, pijąc piwo i czekając na swojego informatora. Po pewnym czasie zatrzymuje się koło mnie wysoki i przystojny śniady mężczyzna z krótko ostrzyżonymi włosami i krzaczastymi brwiami. Ma na sobie brązową skórzaną kurtkę. Jego nos jest zaczerwieniony od

panującego na dworze mrozu. Zdejmuje wełniany szalik i nawet nie spojrzawszy na mnie, wymawia moje nazwisko i prosi barmana o drinka.

Patrzy na mnie kątem oka i w łamanej francuszczyźnie mamrocze, że nie możemy tu rozmawiać. „W pięciogwiazdkowym hotelu. Możemy spotkać się jutro w pięciogwiazdkowym hotelu”. Sięgam do torebki i wyciągam wizytówkę swojego hotelu. Patrzy na nią, patrzy na mnie, a następnie znów na wizytówkę. „To w okolicy Taya Hatun” – mówi. Ja nalegam: „Tak. To mały hotel, tylko turyści”. „O dziewiątej rano, tylko pani” – zastrzega. Płaci za nawet nienapoczętego drinka. Wychodzi z baru i wskakuje do tramwaju, oglądając się przez ramię.

Mahmut jest policjantem, według zaprzyjaźnionego korespondenta zagranicznego – jednym z tych dobrych. Został wyszkolony przez Międzynarodową Organizację do spraw Migracji (International Organization for Migration, IOM) z siedzibą w Genewie na członka specjalnej grupy do zwalczania w Turcji handlu żywym towarem. Amerykański Departament Stanu przeznaczył siedem milionów dolarów na ten cel. Tyle samo dała Norwegia. Mahmut nie należy do religijnych Turków i jest znakomicie wykształcony. Uważa, że walka z seksualnym wykorzystaniem kobiet w Turcji oraz wzdłuż Jedwabnego Szlaku, którym kiedyś podróżował Marco Polo, jest po prostu farsą i dlatego po miesiącach negocjacji z informatorami postanowił opowiedzieć mi swoją historię.

Czekam na niego w hotelu, pijąc pyszną aromatyczną turecką kawę. W restauracji grupa hiszpańskich turystów wesoło rozmawia. Przychodzi ich przewodnik i gdy wstają, pytają mnie, czy chcę do nich dołączyć. Odmawiam. Kobieta z Sewilli ostrzega, że będę żałowała, iż z nimi nie pojechałam. „Na pewno!” – przyznaję. Żegnam się. Będą

spacerować drogą równoległą do ulicy tureckich domów publicznych, nieświadomi, że ciemne okna skrywają niewolników z innych krajów.

Siadam przy barze. To miejsce jak z powieści: eleganckie i przepełnione atmosferą luksusu, z fotelami w kolorze miodu i porzucanymi aksamitnymi poduszkami ozdobionymi haftami w różnych stylach. Jest jasno i gra łagodna muzyka. Nic nie wskazuje, by ktoś mógł tu rozmawiać o sprzedawaniu i kupowaniu ludzi. Policjant przyjeżdża, a kiedy wchodzi do baru, młody recepcjonista prawie na niego nie patrzy.

Podchodzi do mnie spięty, nie można mówić o żadnym przełamaniu lodów. Zapraszam go, by usiadł. Rozgląda się i zniżając głos, mówi: „Jeśli dowiedzą się, że to ja dałem pani informacje, zgniję w więzieniu. To znaczy, jeśli nie zabiją mnie najpierw za złamanie artykułu 301 oraz za zdradę państwa i kodeksu policyjnego. Według władz państwowych media są naszym wrogiem, nie powinniśmy im nigdy ufać”. Ja to wiem. Na podstawie tutejszego kodeksu karnego tysiące pisarzy i dziennikarzy zostało postawionych przed sądem za to, że śmieli wyrazić swoją opinię o rządzie tureckim. Być może najbardziej znany na Zachodzie jest proces sądowy Orhana Pamuka, w którego wyniku otrzymał zakaz publicznego wypowiedzania się. Władze utrzymują, że prawo się zmieniło zgodnie z wymaganiami Unii Europejskiej, turecki wymiar sprawiedliwości wciąż jednak prowadzi tego typu postępowania. Pamuk mówił o dowodach na to, że w Turcji w 1915 roku zabito milion Ormian i trzydzieści tysięcy Kurdów. Według rządu tureckiego wypowiedź Pamuka obraża tożsamość turecką i powinien on zostać ukarany trzyletnim więzieniem.

Zamawiamy duży dzbanek wyśmienitej pachnącej kardamonem herbaty. Uśmiechamy się grzecznie. Nagle bez

słowa pokazuje na kamerę zawieszoną na suficie nad barem. Mówię mu, że możemy iść do mnie do pokoju, a on się zgadza.

Jest ostrożny. Pokój jest mały, ale mam w nim fotel i biurko. Proponuję, by usiadł. Powoli zaczyna się rozluźniać. Chce się zorientować, co wiem na temat korupcji w Turcji i handlu kobietami. Gdy mówię, koncentruje się na każdym moim słowie. Pyta, czy może zdjąć kurtkę. Kiwam głową. Zamieram na widok kabury z bronią i na chwilę gubię wątek. Z długopisem w ręku i notatnikiem na kolanach zdaję sobie nagle sprawę, że jestem w Turcji w hotelowym pokoju z uzbrojonym mężczyzną i że jesteśmy jedynymi osobami, które o tym wiedzą. Wyczuwa mój lęk i zaczyna mówić o swojej żonie i godnych podziwu kobietach, które poznał w IOM. Odetchnęłam z ulgą, zawieramy swoisty pakt zaufania. Bez niego reporterzy w ogóle by nie przetrwali.

Niespodziewane statystyki w Turcji zastanawiają ekspertów. Mimo wzrostu na świecie liczby wypadków handlu kobietami turecka policja notuje spadek liczby kobiet sprzedawanych do Turcji z Rosji, Mołdawii, Gruzji czy Kirgistanu. Jak to możliwe, że w ciągu kilku lat tureckie służby były w stanie ukrócić aż o połowę handel kobietami z tych krajów?[1] Dlaczego nie ma żadnych statystyk dotyczących handlu w samej Turcji?

Mahmut delikatnie podnosi do ust małą kryształową szklaneczkę herbaty i pije kilka łyków. Patrzy na swoje buty i wyjaśnia mi, że nowa strategia Turcji, której celem jest przystąpienie do Unii Europejskiej, związana jest z podpisaniem międzynarodowych umów. Władze muszą się zgodzić na rozmowy na temat praw człowieka. Jednocześnie rząd wzmocnił siły armii i policji odpowiedzialne za bezpieczeństwo wewnętrzne. Mahmut ostrzega mnie jednak, że wojskowi i policyjni szefowie patrzą na prostytutkę jak na

biznes, ponieważ sami są jej klientami.

Uważają, że to Amerykanie i Skandynawowie nazywają prostytutkę niewolnictwem seksualnym, ale to nie nasz problem. To kwestia podejścia, proszę pani. Na przykład wielu Norwegów i Szwedów uprawia w Turcji turystykę seksualną. We własnym kraju nie korzystają z prostytutki, a tu przyjeżdżają, ponieważ jest legalna i mogą zachować anonimowość. [...] Dziś albańskie i rosyjskie mafie współpracują z miejscowymi grupami przestępczymi ściślej niż kiedykolwiek wcześniej przy przewozie kobiet, które kończą w seksbiznesie. To zawsze działało w ten sposób. Jedyna różnica polega na tym, że teraz tak zwane cywilizowane kraje uznały, że będą zwalczać prostytutkę, czyniąc ją jeszcze lepszym interesem dla wszystkich, i dla handlarzy kobietami, i dla twórców pornografii, i dla tych, którzy po prostu zajmują się sprzedawaniem kobietom fałszywych marzeń. Wojny w Iraku i Afganistanie otworzyły wielkie możliwości przed czarnym rynkiem, napędzając przemysł narkotyków, broni i kobiet. Nikt o tym nie mówi. Zobacz pani za kilka lat, że media nagle odkryją, jakie fortuny zbili terroryści i północnoamerykańscy najemnicy na handlu kobietami w tym regionie. Yakuza kupuje amfetaminę wyprodukowaną w Iranie i zawozi ją do Japonii, Włoch i Stanów Zjednoczonych, podobnie kupują dziewczęta po całym świecie.

Gdy spisuję, co powiedział mi Mahmut, przyglądam się zrobionym przez siebie zdjęciom i słucham nagrań, które robiłam na miesiąc przed wyprawą do Turcji. Przeprowadzałam wywiad z Amerykankami i Kolumbijkami, które zostały sprzedane yakuzie w Tokio i Osace.

Przypominam sobie też historię młodej Meksykanki zamordowanej przez yakuzę. Wiem, że te informacje są ogólnodostępne i jeśli tylko się chce, można je łatwo znaleźć. Problemem jest raczej, czym rządy postanawiają się zająć, a czego nie chcą zauważać, kiedy już dotrą do nich historie z kręgu światowego niewolnictwa.

Postanowiłam powiedzieć Mahmutowi o rozmowie, którą przeprowadziłam z doktorem Muhtarem Çokarem, założycielem i kierownikiem Fundacji Rozwoju Zasobów Ludzkich, tureckiej organizacji pozarządowej, która prowadzi schroniska dla kobiet, ofiar handlu żywym towarem. Rozmawiałam z nim w jego biurze w centrum Sztambułu. Çokar, spokojny mężczyzna niezdolny patrzeć mi prosto w oczy, twierdził, że wiele młodych kobiet z Mołdawii, Rosji i sąsiednich regionów jest najpierw zmuszana do prostytucji we własnych krajach, a dopiero później przywozi się je do Turcji, obiecując lepszą pracę i wyższe zarobki. Kiedy jednak już tu przyjadą, okazuje się, że są same i nie mają pracy. Istnieje przesąd, że Turcy szaleją za kobietami z Europy Wschodniej, nazywanymi tu nataszami, szczególnie jasnoskórymi i długonogimi blondynkami lub tymi z rudymi włosami. Według doktora Çokara bardzo niewiele spośród tutejszych prostytutek to Turczynki. Sztambuł to miasto z surowymi zasadami moralnymi i żadna religijna rodzina, niezależnie od swojej wiary, nie zgodziłaby się, by córka została prostytutką. Obowiązujące prawo, uchwalone jeszcze w latach trzydziestych XX wieku, zakazuje prostytutkom wychodzenia za mąż i posiadania dzieci.

Kobiety spoza Turcji są idealnym materiałem na prostytutkę zarówno dla Turków, jak i dla odwiedzających kraj turystów. Zgodnie z zeznaniami uratowanych kobiet 40% seksturystów przyjeżdża do Turcji z Rosji. Według

doktora Çokara wiele prostytutek pracuje na własną rękę. Starają się oszczędzać pieniądze, a kiedy policja zaczyna je nękać i wymuszać od nich haracz, kończy się to zazwyczaj ekstradycją czy – jak to się oficjalnie nazywa – zostają repatriowane. Średnio spędzają dwa tygodnie w schronisku w Stambule (choć niektóre zostają tam nawet i pół roku). Później są odsyłane do swych krajów, rodzin i dzieci, gdzie żyją w ubóstwie i głodzie. Niektóre próbują wracać do Turcji, płacąc za wizę na granicy piętnaście dolarów. Z Turcji mogą spróbować przedostać się do Grecji lub Włoch, skąd albańska mafia zabiera je do Anglii lub Francji. Muszą zapłacić za swoją podróż, ale według doktora duża część z nich zrobiłaby wszystko, by móc później wysyłać pieniądze do domu.

Zaskoczyło mnie, z jaką niezachwianą pewnością mówił. Szczególnie poruszyło mnie to, jak protekcyjnie wypowiadał się o nataszach. Kiedy zauważył zdziwienie w moich oczach, rzucił dziwną uwagę: „Słuchaj, Lydio, czasem obcy nie rozumieją naszych zwyczajów i osądzają nas bez zastanowienia”. Wstał, zapalił papierosa, dym wydmuchiwał przez okno. „Na przykład teraz trwa debata, czy kobiety w Turcji powinny nosić chusty. Możesz uważać, że to seksistowskie [Nigdy nie poruszałam tego tematu], ale w rzeczywistości to dobry pomysł, który pozwoli kobietom z kręgów ortodoksyjnych wychodzić z domu. To tak naprawdę postulat feministyczny – zapewnił mnie. – Jeśli się tych zwyczajów nie zrozumie, to nie można ich właściwie ocenić” – dodał, wyrzucając niedopałek za okno. „W Turcji zarejestrowanych jest trzy tysiące pracowników seksualnych. W trzech budynkach rządowego domu publicznego zatrudnionych jest stu trzydziestu jeden pełnoletnich pracowników. Cudzoziemcy kryją się po prywatnych domach, które działają jako nielegalne burdele”. Doktor Çokar opisał mi, jak seksturystyka

przyswaja sobie te same zasady, które rządzą pozostałymi dziedzinami: są i pięciogwiazdkowe hotele, w których bogaci klienci dostają drogie call girls. Tam, gdzie rozwinięta jest turystyka lub stacjonują oddziały armii, zawsze rozwija się prostytutcja. Powiedział, że choć nie potrafi tego zweryfikować, to według wiarygodnych źródeł w Turcji pracuje około stu tysięcy nielegalnych prostytutek.

W 2010 roku przez prowadzone przez Çokara schronisko przewinęło się sto kobiet, ofiar handlu żywym towarem. Według niego w żadnym z tych wypadków nie było widać oznak stosowania „brutalnej przemocy fizycznej”, choć niewątpliwie sięgano po przemoc psychiczną i seksualną. Handlarze raz na miesiąc robią prostytutkom zastrzyki z antybiotyków, by chronić klientów, którzy zazwyczaj odmawiają korzystania z prezerwatyw. Dodał, że prowadzi to jednak do bardzo poważnych problemów, ponieważ kobiety uodparniają się na działanie silnych antybiotyków. Według raportu przygotowanego przez Çokara „połowa przyjeżdżających do Turcji imigrantek wpada w ręce gangów zajmujących się prostytutcją”. IOM twierdzi zaś, że w pięciu regionach Turcji udało się uratować nastolatki przywiezione z Chin, Filipin i Sri Lanki.

Zadziwiają podwójne standardy obowiązujące w tym kraju. Turcja jest znana na przykład z prostytutcji transwestytycznej i transseksualnej, które przyciągają odrębną grupę turystów. Państwo tymczasem uważa transwestytów i transseksualistów za „grzeszników”, a jakiegokolwiek publiczne zachowania homoseksualne są zakazane. Istnieją jednak nielegalne, specjalizujące się w seksturystyce, domy publiczne, w których pracuje dwa tysiące transwestytów. Są dobrze zorganizowane, akceptują nawet karty kredytowe.

Zapytany o legalność prostytutcji, doktor Çokar

powiedział mi, że nie sądzi, by jej zakazanie w Turcji było dobrym rozwiązaniem. „Nasza organizacja uważa, że prostytutka jest formą przemocy seksualnej wobec kobiet, ale warunki często są takie, że nierząd staje się dla nich jedynym sposobem przeżycia. Wspieramy kobiety jako istoty ludzkie, nie popieramy jednak samej prostytutki jako rodzaju biznesu”. Co więcej, Çokar uważa, że handel żywym towarem wzrósłby, gdyby zabronić prostytucji. Milczy, gdy pytam go, czy wierzy, że w Turcji posiadanie i handlowanie kobietami jest kulturowo akceptowane. Jako odpowiedź wręcza mi broszury, wydawane przez swoją organizację, i mówi o projekcie mającym na celu zapobieganie AIDS.

Doktor Çokar uważa, że kobiety z własnej woli przybywają do Turcji, ale Mahmut w to nie wierzy. Mówi, że bardzo niewiele kobiet chce zostać prostytutkami. Większość z nich pragnie godnej pracy jako kelnerka lub pomoc domowa. Potwierdza też, że w rzeczywistości prawie żadna cudzoziemka nie działa tu na własną rękę, chyba że zostaje kochanką żonatego mężczyzny, który może ją wspierać finansowo, a takich mężczyzn jest tu wielu. Według lokalnych źródeł w Turcji, jak w większości krajów muzułmańskich, podwójne standardy zachowań seksualnych sprzyjają prostytutce i niewierności.

Zgodnie z komentarzem instytutu The Protection Project do „Raportu o handlu żywym towarem” (2009) wiadomo o dwustu działających w Turcji grupach zajmujących się handlem kobietami i dziewczętami. Według danych IOM z lat 1999–2009 ćwierć miliona ludzi zostało przeszmyglowanych przez Turcję. Większość to kobiety z Azerbejdżanu, Gruzji, Armenii, Rosji, Ukrainy, Czarnogóry, Uzbekistanu i Mołdawii. Przypomnijmy, że IOM to najskuteczniej działająca organizacja zajmująca się identyfikacją ofiar i niesieniem im pomocy. Władze Turcji

twierdzą jednak, że między 2003 a 2008 rokiem tylko dziewięćset dziewięćdziesiąt cztery osoby zostały uznane za ofiary handlu żywym towarem.

Dwanaście tureckich organizacji pozarządowych zarejestrowało dużo wypadków dziewcząt, które zostały porwane z rumuńskich sierocińców i sprzedane do Turcji. Kobietom mówi się, że firma przewiezie je z Turcji do Niemiec lub Wielkiej Brytanii. Większość z nich daje się nabrać na podróż do Turcji ze sfigowaną umową o pracę jako kelnerka, niania, sekretarka, modelka, tancerka lub pomoc domowa. Setki młodych kobiet są zabierane na prom płynący przez Morze Czarne do tureckiego Trabzonu lub z albańskiego portu Wlora do San Foca we Włoszech.

Mahmut mówi, że rząd turecki podjął pewne kroki, by nie dochodziło do handlu ludźmi. Policja turecka współpracuje na przykład z rządami Mołdawii i Ukrainy przy produkcji filmów edukacyjnych, ostrzegających kobiety i dzieci przed metodami handlarzy żywym towarem. Mahmut twierdzi jednak, że problem polega na tym, że rząd turecki zalegalizował prostytucję i sam prowadzi domy publiczne. Zdaje sobie sprawę, co mówią statystyki: 79% ofiar handlu żywym towarem jest sprzedawanych i kupowanych do pracy w seksbiznesie. W zaciekły sposób stara się mi to wyjaśnić:

Większość klientów to Turcy, a handlarzami są zarówno tutejsi, jak i cudzoziemcy. Prostytucja to lukratywny interes, proszę pani, przynosi dużo pieniędzy. Tysiące turystów przyjeżdża na wybrzeże i do Stambułu w poszukiwaniu przyjemności. Oczywiście, zwiedzają najpiękniejsze zabytki Turcji. Niestety, niektórzy z nich wykorzystują młode dziewczyny. Znaleźliśmy szesnastolatki, które zostały tu przywiezione w wieku lat czternastu. W domach

publicznych pracują z fałszywymi dokumentami, a rząd przymyka na to oko. Gdy handlarze znudzą się tymi dziewczynami, dzwonią po prostu na policję i je zwracają. A gdy jest nalot, handlarzy nagle nigdzie nie ma. Większość młodych prostytutek ma autentyczne dokumenty, ale przebywa tu nielegalnie.

Spotkałam się z tym już w innych częściach świata: urzędnicy rządowi, pracownicy konsulatów, a nawet ambasadorowie są gotowi wydawać paszporty na podstawie fałszywych dokumentów.

Mahmut mówi o problemach z identyfikacją niewolników seksualnych, jeśli mają autentyczne dokumenty imigracyjne: gdyby pogranicznicy mieli decydować, kogo przepuścić przez granicę tylko na podstawie wyglądu albo podejrzeń, zapanowałby chaos i zniszczyłoby to nieodwracalnie stosunki dyplomatyczne między krajami. „To dlatego urzędnicy nie chcą ryzykować i wolą nie dzielić się swoimi przypuszczeniami. Poza tym kobiety z niektórych regionów wyglądają często jak dziewczynki, na przykład Mongołki lub Kambodżanki. Widziałem Filipinki, które wyglądały na szesnaście lat, a w rzeczywistości miały lat dwadzieścia pięć. Po prostu czasem trudno to ocenić” – dodaje Mahmut, jakby myślał na głos.

Według organizacji Koniec Dziecięcej Prostytcji, Pornografii i Handlu Dziećmi w Celach Seksualnych (End Child Prostitution, Child Pornography and Trafficking of Children for Sexual Purposes, ECPAT) 16% uratowanych w Turcji ofiar handlu żywym towarem to nieletni sprzedani w celach seksualnych. Mahmut potwierdza te doniesienia. Mówi, że rozumiany w ten sposób seks jest uważany za przemysł, a nie działalność przestępczą. Potwierdza również zawarte w raporcie organizacji Ocalmy Dzieci informacje,

zgodnie z którymi wielu pedofilów poszukuje schronienia w krajach, gdzie nierząd jest legalny, stając się lojalnymi klientami i przyczyniając się do rozkwitu dziecięcej prostytucji.

Mimo wysiłków Ministerstwa Spraw Zagranicznych, by zwrócić uwagę opinii publicznej na ten problem, statystyki nie kłamią. W 2006 roku aresztowano czterysta dwadzieścia dwie osoby, w 2007 – trzysta osiem, a w 2008 już tylko dwieście pięćdziesiąt pięć, w większości klientów domów publicznych, choć wśród aresztowanych były też ofiary uznane za współwinne handlu ludźmi. Wydaje się więc, że rząd turecki, podobnie jak wiele innych rządów, przynajmniej częściowo uznał wykorzystywanie seksualne za niezgodne z prawem, aby uciszyć takie kraje jak Stany Zjednoczone czy Szwecja, które są za zniesieniem prostytucji. Nie potrzeba jednak przeprowadzać dochodzenia na szeroką skalę, by odkryć, że nielegalne domy publiczne działają i kwitną za pozwoleniem władz. Jednocześnie turecki rząd, aby przekonać społeczność międzynarodową, że stara się wprowadzać nowe prawa, wydaje mniej zezwoleń na uprawianie legalnej prostytucji.

Zgodnie z niektórymi raportami CIA Turcja podobnie postępuje w sprawie narkotyków. Sprawozdania amerykańskich agencji potwierdzają, że Turcja odgrywa zasadniczą rolę na heroinowej trasie między Europą a Azją. Czterdzieści jeden procent światowej heroiny, wyprodukowanej w Afganistanie i Pakistanie, jest dostarczana do Europy przez Turcję. Autostrady i lotniska są używane do przewozu afgańskiej morfiny, która następnie w Stambule lub Kirgistanie przetwarzana jest na heroinę i rozprowadzana w Europie i Rosji. To, że w Turcji (ale również w Indiach, Australii, Francji i Stanach Zjednoczonych) uprawa opium w celach medycznych jest

legalna, sprawia, że kontrola policji jest mniej skrupulatna.

Dzięki namowom IOM Turcja założyła specjalny telefon zaufania (bezpłatny numer 157) dla ofiar handlu żywym towarem. Między majem 2009 a czerwcem 2011 udało się uratować dwieście dziewięć osób. Niesieniem pomocy wykorzystywanym i opieką nad nimi zajmuje się kilka organizacji pozarządowych i IOM. Kiedy jednak rozmawiam z młodymi kobietami z Mołdawii i Chorwacji, okazuje się, że statystyki wcale nie są tak dobre. Dziewczyny mówią, że repatriacja to farsa i dotyka jedynie kobiet, które zostały już wyeksploatowane przez seksbiznes. Tylko nowo przybyłe można kontrolować, ponieważ nie mówią jeszcze po turecku. Turystyka rocznie przynosi Turcji dwadzieścia jeden miliardów dolarów zysku, a dla Europejczyków jedną z najbardziej kuszących atrakcji jest seks. W tym kraju wzrost w męskiej i kobiecej seksturystyce jest czymś oczywistym. W odróżnieniu od kobiecej prostytucji większość męskich prostytutek nie ma alfonsów, płacą jedynie policji za opiekę. Młodzi chłopcy, często wybierani przez pedofilów, podlegają jednak tym samym regułom, co seksualnie zniewolone dziewczęta, są też podobnie traktowani i grożą im te same niebezpieczeństwa.

Dziewczęta Matilde

Matilde Manukyan, Amerykanka z pochodzenia, urodziła się w Turcji w 1914 roku. Uczyła się w najlepszych szkołach, prowadzonych przez francuskie zakonnice. Wyszła za mąż, lecz owdowiała. Po mężu odziedziczyła piękny budynek w Karaköy w dzielnicy czerwonych latarni. Z czasem, zarządzając trzydziestoma dwoma domami publicznymi i posiadając czternaście budynków, w których uprawiana jest legalna prostytucja, zaczęła być znana jako „królowa burdeli”. Wielokrotnie podejrzewana była o

wykorzystywanie seksualne nieletnich, lecz układy z władzami przez całe życie zapewniały jej ochronę. Co więcej, chociaż zarobki Matilde pochodziły z handlu seksem, Turcja przyznała jej nagrodę dla obywatela, który w latach 1990–1995 zapłacił największe podatki. W 1975 roku przeżyła zamach bombowy dokonany na jej samochód, w którego wyniku została poddana dwunastu operacjom. W nowej mafii, zajmującej się handlem żywym towarem, miała wielu wrogów. Po 1990 roku międzynarodowe gangi zaczęły wywierać naciski na tureckie syndykaty parające się prostytutką, a Matilde, przyzwyczajona do swojej pozycji, odmówiła płacenia haraczu za ochronę przed kryminalistami, którzy byli w zмовie z policją.

W 1996 roku ujawniono dowody, że w jej domach publicznych wykorzystuje się seksualnie nieletnie dziewczęta. Odwiedzająca dotychczas jej przybytki socjeta odwróciła się od niej. Gdy Matilde została przedstawiona jako handlarz żywym towarem, ogłosiła swą konwersję na islam. Według proroka Mahometa osobie, która się nawróci, odpuszczane są wszystkie grzechy. Następnie ufundowała przepiękny meczet, przeznaczając na ten cel pieniądze zarobione na handlu ludźmi, w czym wspierały ją władze mimo oburzenia opinii publicznej. Chociaż ponoć Allah jej wybaczył, to duża część tureckiego społeczeństwa nadal uważała ją za handlarza dziewczętami i kobietami. Było powszechnie wiadomo, że aż do śmierci w 2001 roku utrzymywała bardzo przyjazne stosunki z policją.

W Londynie miałam możliwość przeprowadzić wywiad z Ullą, trzydziestodwuletnią Syryjką, porwaną i sprzedaną stambulczykowi, który zabrał ją do Matilde. Przez cztery lata od szesnastego roku życia Ulla przebywała w dwóch różnych domach publicznych. Teraz ma męża i pracuje w sklepie spożywczym. Swoją przeszłość ukrywa

przed większością przyjaciół, ale zgłasza się jako tłumaczka wolontariuszka do mającej swą siedzibę w Londynie organizacji broniącej praw kobiet. Oto fragment jej opowieści:

Wtedy myślałyśmy, że jesteśmy dobrze traktowane. Słyszałyśmy o młodych kobietach, które były więzione w strasznych warunkach i z którymi obchodzono się jak z prawdziwymi niewolnikami. Te historie nas przerażały, opowiadano nam też, że mężczyźni są brutalni i że za młode dziewczyny płacą tylko kilka centów. Mówiono nam, że mężczyźni mają dziwne choroby i że kobiety nie mogą się myć. My byłyśmy trzymane w czystości i dbano o nasz dobry wygląd. Płacono nam mało, czasem nas karano, niektórzy klienci byli obsceniczni i agresywni, ale to część tej pracy. Pewien klient mnie wykupił – miałam wtedy już dwadzieścia lat i uchodziłam za starą – i zabrał ze sobą do Londynu. Przez kilka lat byłam tu nielegalnie, a do tego byłam uzależniona od narkotyków. Udało mi się jednak znaleźć kobiety, które mi pomogły. Zmieniłam swoje życie. Teraz, gdy wracam myślą do tego wszystkiego, widzę, że byłam seksualnym niewolnikiem, wtedy jednak tego nie rozumiałam. Jeśli nie masz wyjścia i jesteś sama, lepiej nie zdawać sobie sprawy z tego, co się dzieje, po prostu żyjesz i starasz się za dużo nie myśleć. Uważałam, że nie ma niczego złego w sprzedawaniu swojego ciała, jeśli niczego innego nie mogę sprzedać.

Nie mogłam uciec, ponieważ domy publiczne są w Turcji legalne. Policjanci i politycy to byli nasi najlepsi klienci. Tak bardzo kochali właścicielkę, że przysyłali własne pielęgniarki, by nas badały. Byłyśmy najprawdopodobniej najposłuszniejszymi i

najzdrowszymi prostytutkami w całej Turcji.

Ulla przyznała, że uzależniła się od opium po tym, jak jedna z kobiet w domu publicznym dała jej spróbować tego narkotyku. Tylko dzięki uzależnieniu była w stanie znieść terror zamknięcia, wykorzystywania i dziesięciu czy dwunastu gwałtów dziennie. „Opium pozwalało mi odlatywać, nie czuć, nie być sobą” – mówi.

Dla części kobiet mieszkanie w domach publicznych nie jest największą tragedią. Sonia z Czarnogóry przyjechała do Turcji, gdy miała dwadzieścia cztery lata. Teraz ma lat trzydzieści pięć. Kiedy zabierano ją do Turcji, wiedziała, że będzie pracować jako prostytutka. W trzy lata udało jej się spłacić długi i mogła bez przeszkód wyjść na miasto. Wspomina:

Żyłam w ciągłym strachu, że ktoś się znecierpliwi lub mną znudzi i zostanę zgarnięta podczas policyjnego nalotu, który miał miejsce zawsze, gdy przywożono nowe dziewczyny. Bałam się, że mnie aresztują i odeślą do domu. Mówili nam, że policja ma nasze zdjęcia i że jeśli będziemy się źle zachowywać, zostaniemy deportowane. Nie chciałam wracać do głodu i przemocy – w moim kraju nic dobrego na mnie nie czekało [...]. Ja już nie mam swojej ojczyzny. Bycie prostytutką to nie była najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć, ale dzięki tej pracy mogłam przez jakiś czas zarabiać na życie.

Historia Matilde Manukyan, wielkiej tureckiej burdelmamy, pokazuje, jak niektórzy sutenerzy i stręczyciele zamieniają się w handlarzy ludźmi. Nie tylko pracują w obrębie systemu, sprawiając, że ich sprzymierzeńcami stają się policja i władze, lecz także prowadzą legalny biznes,

uznawany i ceniony przez pewne grupy społeczne, takie jak arystokracja czy politycy. Kiedy działała zgodnie z prawem w ramach układu, który dopuszczał prostytucję jako legalną działalność, Manukyan zajęła się sprzedażą i kupnem nieletnich. Następnie zainwestowała zyski z handlu dziewczętami i kobietami w nieruchomości. Przed śmiercią była właścicielką trzech pięciogwiazdkowych hoteli, ponad stu dwudziestu mieszkań w wielu turystycznych regionach Turcji, własnej firmy eksportowej i ponad trzystu luksusowych taksówek. Miała całą kolekcję rolls-royce'ów, mercedesów i bmw. W Niemczech wybudowała hotel, miała też olbrzymi luksusowy jacht, na który zapraszała swych wpływowych przyjaciół.

Przypadek Matilde napawa mnie moralnym przerażeniem, ale pozwala mi także zobaczyć złożoność tej debaty i dostrzec różnice między prostytucją a stręczycielstwem czy wykorzystywaniem seksualnym. W którym momencie kobieta, która zajmuje się legalną prostytucją, decyduje się angażować w zniewalanie dzieci i nastolatek? Ile istnieje teraz na świecie takich Matilde, które decydują o przyszłości jakiejś dziewczyny, zakładając, że „co dobre dla mnie, dobre i dla niej”? Co się dzieje, gdy połączy się prostytucję z handlem żywym towarem? Gdy osoba, która zajmuje się prostytucją, ma ekonomiczną i polityczną władzę, system prawny nie jest w stanie zapobiec powstawaniu zorganizowanej przestępczości zajmującej się niewoleniem ludzi.

Złoty Półksiężyc

Mahmut zaczyna mi wyjaśniać skomplikowane związki między Turcją a Złotym Półksiężycem, czyli leżącym na terenach Afganistanu, Pakistanu i Iranu regionem, w którym produkuje się opium:

W 1998 roku Turcja zaczęła powoli radzić sobie z problemem heroiny i władzom tureckim wygodniej było milczeć, gdy w kraju zaczęły działać tureckie, albańskie i kosowskie mafie. Dla Turcji przynależność do Europy i Azji, bycie bramą między dwoma światami jest zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem. Kwestia bałkańska zawsze była skomplikowana. Nie możemy twierdzić, że władze tureckie nie są skorumpowane, wszędzie na świecie urzędników i polityków można kupić za dolary lub euro.

W Turcji działa IOM po to, by Europejczycy i Amerykanie traktowali nas jak równych. Nikt nie mówi jednak o tym, jak zmieniły się umowy między mafiami. Gdy któryś z krajów decyduje się rozprawić z nielegalnym handlem bronią, robi to natychmiast, jeśli zagrożony jest jego narodowy lub ekonomiczny interes. Handel kobietami, który teraz jest po prostu nazywany „handlem”, przez ostatnie dwadzieścia lat przynosi duże zyski rosyjskiej i albańskiej mafii, które działają w Macedonii i handlują z mafią turecką.

Niektórzy komentatorzy spraw międzynarodowych, jak na przykład felietonista Moisés Naím, nie wierzą, że większość najpotężniejszych mafii na świecie połączyła swoje siły, lecz uważają, że jest to tylko wytwór fantazji policji. Eksperci, pracujący na ulicach, potwierdzają jednak, że globalnie działająca mafia jest częścią międzynarodowego biznesu. Dopiero kilka miesięcy po tym spotkaniu, kiedy usłyszałam, że w Stambule specjalny oddział do zwalczania przestępczości zorganizowanej aresztował czterech Japończyków, działających w Turcji z ramienia yakuzy, zaczęłam w pełni rozumieć niektóre uwagi Mahmuta. Aresztowano też grupę irańskich handlarzy sprzedających yakuzie metamfetaminę. Dwóch zatrzymanych członków

yakuzy miało przy sobie sto pięćdziesiąt tysięcy tabletek, a podczas dwóch innych aresztowań ich wspólnicy zostali złapani z dwustu tysiącami tabletek. Drogi przemytu narkotyków z Iranu do Sztambułu pokrywają się z tymi, których używa się do handlu niewolnikami. Mahmut wyjaśnił mi, że handlarze, którzy przemycają narkotyki, i ci, którzy przewożą kobiety, to niekoniecznie ci sami ludzie, ale wykorzystywanymi przez nich szlakami rządzi jedna grupa. Mówił, że ma tureckich i irańskich kolegów, którzy zaciekle walczą z przemytem narkotyków, ale akceptują handel dziewczętami i kobietami, ponieważ uważają, że dotyczy prostytutek i jest uprawiany za ich przyzwoleniem.

Mahmut opowiadał o dużych akcjach w latach pięćdziesiątych przeprowadzanych w Skandynawii przeciwko albańskiej i kosowskiej mafii. Dwudziestego trzeciego lutego 1993 roku norweska policja, zajmująca się przemytem heroiny, aresztowała tak zwanego ojca chrzestnego, Princa Dobroshiego, Kosowara urodzonego w 1964 roku, który był również poszukiwany przez władze Szwecji i Danii. Został skazany na czternaście lat, lecz w 1997 roku udało mu się uciec z więzienia Ullersmo. Chociaż poddał się kilku operacjom plastycznym, policja czeska aresztowała go w Pradze w 1998 roku. Według oficjalnych sprawozdań Dobroshi przyznał, że z przewozu heroiny do krajów europejskich finansowany był zakup broni używanej w czasie wojny w Kosowie. W czasie śledztwa ujawniono, że Dobroshi prowadził też na pewną skalę działalność związaną z handlem kobietami i ochroną domów publicznych. Pozostało to jednak bez echa. Większość członków kartelu Dobroshiego skończyła w więzieniach w Czechach lub Szwajcarii.

Dziesiątego grudnia 1998 dziennik „The Independent” doniósł, że mafia albańska kontroluje w Eurazji 70% rynku

heroiny. Mahmut twierdzi – choć wiem to również z innych źródeł – że nowe pokolenie bossów mafijnych jest młodsze, bardziej wyrafinowane, nadal nadzoruje w regionie handel ludźmi i zmusza do prostytucji. Zorganizowane grupy przestępcze dysponują dziś lepszą technologią i podobnie do rządów zawierają lokalne i międzynarodowe porozumienia. Kolejną znaczną różnicą, wyraźnie widoczną w wielu krajach, jest też udział kobiet w syndykatach handlujących ludźmi. Wiele z tych, które same były ofiarami, teraz, wybrane przez mafijnych szefów, rekrutują nowe kobiety i dziewczyny. Rynek i kontrolujące go siły – zapewnia mój turecki informator – są tak nowoczesne, jak wymagają tego nasze czasy.

Zdaje się, że wysoko postawieni niczego z tego nie zrozumieli. Czesi przekazali Princa Dobroshiego Norwegom, a ci zwolnili go warunkowo w styczniu 2005 roku. Princ Dobroshi, uważany za terrorystę i jednego z najokrutniejszych mafiosów regionu, odzyskał wolność. Według doniesień NATO został zwolniony za „dobre zachowanie”.

Mahmut patrzy na zegarek. Mówienie po francusku, wyszukiwanie odpowiednich słów, by wyrazić obawy związane z działaniami mafii, wyraźnie go zmęczyło. Naszym sprzymierzeńcem stał się słownik turecko-francuski.

Siedzący przede mną mężczyzna zdążył już wypić pięć szklanek czarnej herbaty. Patrzy w okno i milknie za każdym razem, kiedy na korytarzu słyszy głosy. Nagle wyjmuje z kieszeni telefon komórkowy i pokazuje mi nagranie, na którym śliczna trzyletnia dziewczynka tańczy do lecącej w tle muzyki. Mówi głośno, jakby do siebie: „Podczas szkolenia w IOM pytano nas, co byśmy zrobili, gdyby nasze córki zostały sprzedane do domów publicznych. To dlatego tu jestem”. Odkłada telefon i odchrząkuje. Być

może żalując, że pokazał mi swój słaby punkt, mówi, że ojciec uczył go, by niezależnie od wszystkiego trzymać się zasad moralnych. W spadku po swych francuskich przodkach odziedziczył pragnienie nauki ich języka, które obudziło się w nim wtedy, gdy mógł poświęcić temu więcej czasu niż przeciętny turecki policjant. Jego żona, jak większość tureckich kobiet, ledwo umie czytać i pisać. Chciałby, by jego córka była bezpieczna.

Nagle zdobywa się, muszę przyznać, na dość dziwne wyznanie. Mówi, że kiedyś „pociągały go fizycznie natasze”. Ale dodaje, że nie należy do gości domów publicznych.

„Powiedziała pani, że była w Anglii” – wymamrotał, schylając głowę i patrząc na mnie spod czarnych brwi. „Co mówili o Turczynkach i słynnych albańsko-tureckich alfonsach? Czy widziała pani, jak przybywają do Włoch? Na pewno wie pani, że mamy granice morskie [Półwysep Anatolijski ma linię brzegową o długości 8000 km]. Proszę pojechać i sprawdzić, co przewozi się w kontenerach na statkach towarowych”.

Z punktu widzenia geopolityki Turcja jest regionem strategicznym. Łączy Kaukaz, środkową Azję i Bałkany. Dzięki liberalizacji gospodarki możliwe było podpisanie traktatów handlowych z Japonią i Koreą Południową. W Turcji rozwija się przemysł samochodowy, budowlany i hutniczy, rośnie produkcja artykułów gospodarstwa domowego. Eksperci mówią jednak, że najistotniejszy jest rozwój rynku związanego z produkcją sprzętu wojskowego. Nie jest tajemnicą, że siły zbrojne Turcji pod względem wielkości są w NATO na drugim miejscu, ustępując jedynie armii Stanów Zjednoczonych. W Turcji jest milion czterdzieści trzy tysiące pięćset pięćdziesięciu żołnierzy pod bronią, a w bazie lotniczej Incirlik stacjonuje dziewięćdziesiąt B-61, uzbrojonych w broń atomową.

Ofiary handlu żywym towarem, z którymi rozmawiałam, mówiły mi, że w tysiącach legalnych i nielegalnych domów publicznych żołnierze to najlepsi klienci. Produkcja oraz handel bronią konwencjonalną i atomową stworzyły w Turcji idealne warunki dla zorganizowanych grup przestępczych parających się jej szmuglowaniem.

„Co byłoby dla mnie łatwiejsze: zakup młodej Azjatki czy kałasznikowa?” – spytałam Mahmuta. Spojrzał na mnie, uśmiechnął się i odpowiedział wyraźnie rozbawiony: „Kałasznikow to już historia. Mogłaby go pani jutro kupić za dwieście pięćdziesiąt dolarów, ale ponieważ jest pani kobietą, lepiej byłoby, aby zaopatrzyła się pani w AKM [lżejsza wersja karabinu AK]. Można go kupić za czterysta dolarów. Mniej więcej tyle samo kosztowałoby kupno na własny użytek «nowej» dziewczyny. Narkotyki to nie byłby prawdopodobnie dobry pomysł [...]. W odróżnieniu od kobiet i broni nie można ich po prostu użyć i odsprzedać”. Jego rzeczowy ton sprawił, że poczułam się nieswojo, ale zapisywałam wszystko, co mówił. Mahmut powiedział mi już prawie wszystko, dorzucając jeszcze kilka informacji na temat legalnego i nielegalnego handlu oraz problemów z ich rozróżnieniem.

„Czy to samo dotyczy kobiet? – pytam. – Ten rodzaj handlu ludźmi zakłada istnienie legalnej prostytutki, dzięki której trudno odróżnić, co jest co”.

„Właśnie – przytakuje – to dlatego, proszę pani, tyle osób ma swój interes w zalegalizowaniu prostytutki”.

Turcja ze swoją kwitnącą gospodarką należy do czterech państw świata o największej produkcji i sprzedaży łodzi, żaglówek i dużych jachtów. W samym 2008 roku turecki import wyniósł sto czterdzieści jeden milionów osiemset tysięcy dolarów, podczas gdy eksport aż dwieście cztery miliony osiemset tysięcy dolarów.

„Niech pani sprawdzi loty czarterowe – władze przymykają oko na to, co się dzieje na lotniskach. Ale proszę zachować ostrożność”. – Mahmut przed pożegnaniem ostrzega mnie, kładąc rękę na sercu i kłaniając się lekko.

„Proszę się nie martwić – mówię, schylając głowę. – Jestem z Meksyku. Dziennikarze wcale nie mają tam lepiej”. Chociaż Mahmut nie jest religijny, żegna mnie, życząc, by Allah miał mnie w opiece.

2

Izrael i Palestyna: co kryje wojna

Siedzę naprzeciwko kobiety, w której ogromnych oczach widać głęboką życiową mądrość. Nazywa się Rim Banna i jest symbolem Palestyńskich Terytoriów Okupowanych, w których skład wchodzi leżące na obszarze państwa izraelskiego Zachodni Brzeg oraz Strefa Gazy.

Rim mieszka w Nazarecie, gdzie przyszła na świat w 1966 roku. Jest palestyńską poetką i orędowniczką praw kobiet. Muzyka jest dla niej narzędziem odkłamywania rzeczywistości, zmanipulowanej przez politykę i media. Nagrała jedenaście autorskich płyt, z których każda kolejna była lepsza od poprzedniej. Jej partner Leonid jest również muzykiem. Mają dwójkę dzieci, chłopca i dziewczynkę, i wspólnie zajmują się pracą na rzecz pokoju i wolności.

Siedzimy w niewielkim salonie, którego wyposażenie stanowią dwa drewniane krzesła. Rozstawiam kamerę i wyjmuję długopis. Zaczynamy rozmowę o życiu i bezpieczeństwie kobiet w okupowanej Palestynie. Po kilku minutach musimy przerwać, gdyż Rim dostaje SMS. Kiedy czyta wiadomość, na jej twarzy pojawia się uśmiech. Pokazuje mi ekran telefonu: nadawcą jest jej córka Bajlasan, która informuje matkę, że udało się jej bezpiecznie dotrzeć do szkoły. Do wiadomości dołączone jest zdjęcie uśmiechniętej dziewczynki. Rim wyjaśnia, że to wcale nie jest zabawa między matką a sześciolatkiem. Wysyłanie SMS-ów jest jakimś sposobem radzenia sobie z

zamachami bombowymi, obecnością wojska, porwaniami i nielegalnymi aresztowaniami. Dzięki tej metodzie matka i córka są spokojne i wiedzą, że obie żyją i są wolne. Przynajmniej dziś.

Rim obdarzona jest niezwykłą inteligencją emocjonalną, rzadko spotykaną u osób, które codziennie narażają swoje życie. Prosi mnie, żebym opowiedziała jej historię kobiet i dziewczyn z Meksyku. Po wysłuchaniu mnie porównuje handel żywym towarem do okupacji miasta:

Świat zewnętrzny nigdy nie pojmie, co się tu naprawdę dzieje, jeśli najpierw nie zrozumie, że nie można rozwiązać jakiegoś konfliktu, kiedy mamy do czynienia z tak ogromnymi nierównościami w dostępie do władzy, pieniędzy, broni i idei. Jedna strona zachowuje się jak wydający rozkazy patriarcha. Druga – ma być posłuszna. Musi się podporządkować, zaprzedać swojego ducha i zaakceptować kolonizację, gdyż jest traktowana jak „Inny”. Nie jestem zwolenniczką przemocy, nie wierzę w jej skuteczność. Dlatego też moja muzyka pokazuje ludzki wymiar Palestyny, historię narodu, szczególnie kobiet i dziewcząt takich jak moja córka. Śpiewam o sile dzieci, które grają w piłkę i śmieją się, chociaż wiedzą, że są obserwowane przez izraelskich żołnierzy. Śpiewam dla kobiet i dziewczyn, które utrzymują i wspierają całą wspólnotę, zarabiają na życie, tracą rodziców, mężów i rodzeństwo. Śpiewam dla ich dzieci, które pracują, wciąż wierząc w życie, i marzą o lepszej przyszłości [...] Być może wraz ze światłem poranka nadejdzie wolność, pokój i zrozumienie.

Podczas koncertów Rim była czasem zastraszana i nazywana muzułmańską ekstremistką. Niewiele osób wie, że w

rzeczywistości jest chrześcijanką. „Ciężko prowadzić dialog z ludźmi, którzy nie chcą słuchać i odrzucają jakąkolwiek krytykę. W takich warunkach badanie przemocy jest bardzo trudne” – stwierdza Rim. Dlatego grupy feministyczne zajmujące się ratowaniem kobiet muszą prowadzić swoją działalność prawie w całkowitej tajemnicy. Zasoby przeznaczone są na prowadzenie wojny, a nie na pokój.

Palestyna jest pod wieloma względami beczką prochu. Strzegący punktów kontrolnych Izraelczycy nie są jedynymi wrogami. Ciągłe trwa spór z Libanem. Nie gasną też głęboko zakorzenione konflikty między muzułmanami, chrześcijanami a żydami. Poziom pogardy, nietolerancji i rasizmu między nacjami zamieszkującymi, zdawałoby się, zaprzyjaźnione kraje jest właściwie nie do pojęcia.

Pytam Rim, czy jej zdaniem kobietom i dziewczętom grozi większe ryzyko, że zostaną porwane i sprzedane, gdy w regionie panuje zamęt. Odpowiada: „Tak właśnie jest. Wojna budzi demony zła. Dlatego śpiewam o nadziei, nie możemy jej utracić”.

Rim opowiada mi o historii Palestyny od roku 1967, kiedy izraelska armia rozpoczęła okupację Strefy Gazy, Wschodniej Jerozolimy i Zachodniego Brzegu. Polityka okupacyjna polega na kontroli przepływu ludności na tych terytoriach oraz wzdłuż ich granic. Palestyna została podzielona. Okupacja, przemoc i ucisk sprzyjają powstaniu warunków takich jak na wojnie, gdy nie przestrzega się praw człowieka.

Drogi otoczone są okopami i przedzielone punktami kontrolnymi, których usytuowanie wciąż się zmienia w zależności od potrzeb i strategii izraelskiego rządu. W jednym miejscu widzę zniszczony budynek, w innym – pozostałości szkoły. Z dnia na dzień na autostradzie lub na pobliskiej ulicy może pojawić się posterunek kontrolujący

przepływ mieszkańców. Kiedy dzieci idące do szkoły napotykały blokadę, bez słowa zawracają i szukają innej drogi. Nic nie mówią, gdyż wiedzą, że odezwanie się może je kosztować życie. Dzieci i ich matki nauczyły się, że należy oszczędzać siły i angażować się tylko w niektóre bitwy. Żartują po cichu, aby rozładować napięcie i opanować strach wywołany pojawieniem się nowego posterunku wojskowego przed domem ich krewnych.

Małe dziecko podnosi gałąź. Widząc to, jego dwudziestoletnia ciotka podchodzi i ledwie hamując wściekłość, łamie gałąź na drobne kawałki. Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę, że z pewnej odległości suchy badył może wyglądać jak karabin. Przypomina to masakrę w stanie Chiapas w południowym Meksyku w roku 1994, kiedy podczas powstania Zapatystów meksykańskie wojsko zaatakowało setki ludzi, trzymających w rękach drewniane kije. Gdy opublikowano zdjęcia z tych wydarzeń, wojsko oświadczyło, że kije z oddali wyglądały jak broń palna.

Według doniesień UNICEF-u w wyniku konfliktów zbrojnych na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych nadal giną dziesiątki chłopców i dziewcząt. Od 2000 roku znacząco wzrósł poziom biedy. Kontrole bezpieczeństwa i blokady dróg sprawiły, że dotarcie do pracy, szkoły lub szpitala stało się bardzo utrudnione. Zważywszy na to, że połowa mieszkańców Gazy nie ukończyła jeszcze osiemnastu lat, szczególnie nagląca jest sprawa ochrony dzieci.

W odróżnieniu od wielu innych państw prostytucja w Izraelu i Palestynie jest zakazana. Władze obu krajów uznają, że seks za pieniądze jest czymś głęboko niemoralnym zarówno z perspektywy społecznej, jak i religijnej. Nie oznacza to jednak, iż prostytucja nie istnieje – po prostu z powodu jej nielegalnego statusu o wiele trudniej ją badać. Bardzo przypomina to sytuację w Iraku i Iranie,

gdzie zgodnie z ortodoksyjnymi nakazami religijnymi mężczyźni są właścicielami kobiet i sprawują pełną kontrolę nad ich losem.

Nawet organizacje broniące praw człowieka zaprzeczają, by w Palestynie dochodziło do handlu żywym towarem i wykorzystywania seksualnego kobiet i dziewcząt. Tylko jedna organizacja dostrzega ten problem, jednak żeby uniknąć kłopotów, stara się nie zwracać na siebie uwagi. Seksizm i mizoginia są zasadniczymi przeszkodami na drodze do pełnego zbadania tej kwestii. Widać to szczególnie w wypadku kobiet takich jak ja, które muszą przeprowadzać wywiady z policjantami i wojskowymi niezbyt chętnie rozmawiającymi o tak „niemoralnych” sprawach z osobą niezwiązaną z mediami kontrolowanymi i chronionymi przez ich frakcję.

Zważywszy na szybko rozwijający się globalny rynek handlu żywym towarem, powinniśmy wziąć pod uwagę bezbronność palestyńskich dzieci, tak jak robimy to w wypadku krajów Afryki i Ameryki Południowej, gdzie prawo nie służy obywatelom i nie chroni nieletnich. Według UNICEF-u prawie 10% dzieci poniżej piątego roku życia zamieszkujących Palestyńskie Terytoria Okupowane cierpi na chroniczne niedożywienie. W Gazie sytuacja jest szczególnie dramatyczna. Liczba niedożywionych dzieci dochodzi tam do pięćdziesięciu tysięcy (na osiemset tysięcy nieletnich). Połowa dwulatków choruje na anemię, a około 70% cierpi na niedobór witaminy A. Około 10% dziewcząt w wieku od piętnastu do osiemnastu lat zachodzi w ciążę lub ma już dzieci. Duża liczba nastoletnich matek wskazuje, że mamy do czynienia z przemocą seksualną wobec kobiet i dziewcząt. Ten trop prowadzi nas do pytania, kim są i gdzie mieszkają napastnicy.

Dzięki wysiłkom UNICEF-u ponad pięćdziesiąt tysięcy

dzieci otrzymało pomoc psychologiczną, aby lepiej radzić sobie z przemocą. Setki dzieci poniżej dziesiątego roku życia doświadczyło stanów lękowych i cierpiało na depresję. Ich twarze pozwalają mi lepiej zrozumieć, czym zajmuje się Rim Banna. Pięćdziesiąt procent uczniów było świadkami wkroczenia do ich szkoły sił izraelskich, a ponad 10% na własne oczy widziało śmierć nauczyciela. UNICEF wykonał ogromną pracę. Wyszkolił tysiące osób pomagających dzieciom i uczących je na przykład, jak unikać min przeciwpiechotnych.

Zaide jest Palestynką. Uwalnia maltretowane kobiety z domów, w których pełnię władzy sprawują mężczyźni, oraz informuje władze o zaginięciach dziewcząt. Jej zdaniem coraz więcej młodych ludzi pada ofiarą handlu żywym towarem w celach seksualnych, podobnie rośnie też proceder nielegalnego pozyskiwania narządów do przeszczepów. Zdolność oceny niebezpieczeństwa pewnych sytuacji (na przykład tych, które mam zamiar przeanalizować) jest o wiele niższa u osób od dzieciństwa cierpiących na zespół stresu pourazowego.

Organizacja kobieca Wszystkie Kobiety Razem Dziś i Jutro (Women Together Today and Tomorrow, SAWA), niosąca pomoc ofiarom przemocy domowej, przeprowadziła pierwsze czysto naukowe badanie procederu handlu żywym towarem na terenie Palestyny. Dzięki wsparciu Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Kobiet SAWA opublikowała w czerwcu 2008 roku raport zatytułowany „Handel palestyńskimi kobietami i dziewczętami oraz zmuszanie ich do prostytucji: formy współczesnego niewolnictwa”.

Korzystając z analiz SAWA, wyruszyłam szlakiem handlarzy ludzkim towarem. Właściwie pokrywa się on z jedynymi drogami dojazdowymi udostępnionymi miejscowej

ludności: z Zachodniego Brzegu w kierunku Jerozolimy, z Gazy do Jerozolimy i w granicach Zachodniego Brzegu. Kiedy pisałam tę książkę, na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych znajdowało się sto pięćdziesiąt sześć posterunków wojskowych, kontrolujących przemieszczanie się dwóch milionów czterystu tysięcy Palestyńczyków, co w praktyce oznaczało izolację poszczególnych wspólnot. Jerycho otoczone zostało z trzech stron głębokim rowem. Tylko jeden wyjazd z miasta omija tę barierę nazywaną przez miejscowe kobiety „urwiskiem”. Poruszanie się między poszczególnymi enklawami, Nablusem, Ramallah, Hebronem i Jerychem, oznacza bycie pod ciągłą obserwacją izraelskiego wojska.

Raport SAWA ujawnił, co działo się w małym hotelu na Starym Mieście w Jerozolimie. Ponieważ właściciel znalazł się w tarapatkach finansowych, postanowił zmienić hotel w dom publiczny. Większość klientów stanowili miejscowi, wśród których byli też urzędnicy państwowi (raport nie precyzuje, czy chodzi o policjantów, polityków czy też wojskowych). Czternaście kobiet i dziewcząt w wieku od czternastu do dwudziestu ośmiu lat zostało nielegalnie sprowadzonych do Jerozolimy ze Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu. W ciągu dnia były zmuszane do pracy jako żebraczki, a w nocy – do prostytucji. Szefowa inkasowała dwieście szekli (około pięćdziesięciu czterech dolarów) za pokój. Klient płacił dziewczynie tyle, ile jego zdaniem była warta, zwykle między trzydzieści a dwieście szekli w zależności od jej „doświadczenia” i „urody”. Izraelska policja aresztowała właściciela, który został później skazany za prowadzenie domu publicznego. Śledztwo trwało tylko osiem godzin, a po jego zakończeniu kobiety i dziewczęta zostały deportowane z Jerozolimy, gdyż przebywały w mieście nielegalnie, bez pozwolenia władz izraelskich. Sprawa nigdy nie została potraktowana jako przypadek

handlu żywym towarem.

Właściciel hotelu, który pragnął pozostać anonimowy, z wściekłością zareagował na oskarżenia o wykorzystywanie seksualne kobiet. Przedstawiciele SAWA usłyszeli od niego następującą historię o jednej z mieszkających w jego hotelu młodych dziewczyn:

Jakiś czas temu zatrzymała się u mnie na miesiąc dziewczyna z Nablusu. Powiedziała, że pracuje jako pielęgniarka w jednym ze szpitali w Jerozolimie i zawsze bierze nocne zmiany. W końcu zorientowaliśmy się, że tak naprawdę jest prostytutką na jednym z izraelskich osiedli. Słyszałem o wielu Palestynkach z Zachodniego Brzegu, które prostytuują się we Wschodniej Jerozolimie. Mogę was zapewnić, że Stare Miasto pełne jest domów publicznych.

Metoda rekrutacji jest taka sama, jak w większości krajów świata. Najczęściej młode dziewczyny sprzedawane są do domów publicznych przez członków rodziny lub osoby szanowane w ich społeczności. Burdele prowadzone są przez kobiety, a handlarze żywym towarem zastraszają dziewczyny, grożąc im, że rozpowszechnią pornograficzne zdjęcia przedstawiające dokonany na nich gwałt. Posłuszeństwo wymuszane jest również przez odwołanie się do „honoru” ofiary i jej rodziny. Poszkodowane zdają sobie sprawę, że demaskacja przed lokalnymi wspólnotami, szczególnie tymi najbardziej konserwatywnymi i religijnymi, oznacza brutalną karę połączoną często z ostracyzmem.

Na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych mamy do czynienia z małymi, działającymi na niewielkim obszarze siatkami handlarzy żywym towarem, chronionymi przez władze wojskowe lub policję. Nie dysponujemy żadnymi dowodami, które by wskazywały, że w ten proceder

zaangażowane są międzynarodowe gangi lub mafie. Raporty UNICEF-u wielokrotnie zwracały jednak uwagę, że prowadzone w tym regionie konflikty zbrojne sprzyjają brutalnemu wykorzystywaniu dzieci, wcielanych na przykład siłą do wojska lub zmuszanych do prostytucji, by zaspokajać „biologiczne potrzeby żołnierzy”.

Zbadanie zjawiska prostytucji wśród dorosłych kobiet oraz określenie liczby dziewcząt zmuszanych do nierządu przez małe grupy handlarzy jest niezwykle trudne. W Palestynie nie jest łatwo poruszać takie tematy, jak seksualność i swoboda dysponowania własnym ciałem. Co więcej, okupacja praktycznie uniemożliwia oszacowanie liczby prostytutujących się kobiet, chociaż feministyczna pisarka Christina del Valle twierdzi, że obecność żołnierzy tworzy popyt na seks za pieniądze.

Jak już wspominałam, palestyńskie dziewczynki uczone są, jak unikać min, w jaki sposób spuszczać głowę, gdy stają naprzeciwko przywódców swojego kraju, oraz jak zachowywać się, gdy napotykają posterunek kontrolny, który zmusza je do wybrania innej drogi do szkoły. Nikt ich jednak nie uczy, jak nie dać się sprzedać do domu publicznego. W obliczu seksizmu, nierówności oraz wojny dziewczynki są całkowicie bezbronne.

Raport SAWA pokazuje również, że niektóre młode kobiety trudniące się nierządem unikają w ten sposób brutalnej przemocy domowej. Z takim samym zjawiskiem mamy również do czynienia w Meksyku, Afganistanie, Wietnamie, Kolumbii i na Filipinach, gdzie nastolatki uciekają z domu, by uchronić się przed przemocą. Gdy znajdują się na ulicy i chcą zarobić na życie, seksistowskie społeczeństwo, oparte na nierówności, ma im niewiele więcej do zaoferowania niż prostytucja. Handlarze ludźmi dobrze o tym wiedzą i w pełni wykorzystują seksistowskie

mechanizmy rządzące światem.

Według Międzynarodowej Organizacji do spraw Migracji (IOM) 16 czerwca 2007 roku w miejscowości Tulkarm, położonej na północnym zachodzie Zachodniego Brzegu, pewien Palestyńczyk sprzedał dwie córki, trzynastolatkę i czternastolatkę, dwóm siedemnastoletnim braciom z obozu dla uchodźców Quadura. Młodzi mężczyźni zapłacili tysiąc sto pięćdziesiąt dinarów jordańskich (tysiąc sześćset dolarów). Rok później młodsza dziewczynka trafiła do szpitala z powodu obfitego krwawienia z pochwy. Widać u niej było oznaki maltretowania. Badania lekarskie wykazały również, że jest w ciąży. Jeden z lekarzy zażądał interwencji policji. Bracia zostali aresztowani pod zarzutem seksualnego wykorzystywania nieletnich. Sędzia uznał, że skoro ojciec sprzedał dziewczynki, które następnie splamiły swój honor (ponieważ utraciły dziewictwo), to jedynym wyjściem jest zamążpójście. Proces odbył się w obecności sprawców, ale ofiary nie zostały wpuszczone na salę sądową i nie mogły złożyć zeznań. Sprawę zamknięto, a dziewczynki poślubiły swoich nabywców. W ten sposób instytucjonalna machina uzasadnia zniewolenie kobiet i gwarantuje mężczyznom prawo do ich wykorzystywania i handlowania nimi. Wzrasta liczba dziewcząt w wieku dwunastu czy trzynastu lat, które są sprzedawane starszym mężczyznom w celach małżeńskich. Wiele odważnych dziewczyn z Iranu, Afganistanu i Palestyny otwarcie mówi, że małoletnie żony są traktowane jak obiekty seksualne i domowe niewolnice.

Ponieważ izraelskie punkty kontrolne i posterunki Autonomii Palestyńskiej uznawane są za przejścia graniczne, przemyt kobiet i dziewcząt traktowany jest jak przestępstwo międzynarodowe. Wszystkie moje źródła – palestyńskie, jordańskie, libańskie i izraelskie – potwierdziły, że do większości aktów przemocy wobec kobiet i dziewcząt

dochodzi w obozach dla uchodźców, nad którymi nikt nie sprawuje żadnej kontroli. Śledztwo w tej sprawie okazało się bardzo skomplikowane i jak na razie nie udało mi się zebrać wystarczających dowodów. Przypadek nastoletnich dziewczynek z Tulkarm jest jednak typowy.

Izraelskie różowe statystyki: druga strona medalu

W roku 2000 Kneset (izraelski parlament) uchwalił ustawę przeciw handlowi ludźmi. Podobnie jak wiele innych krajów Izrael wrzucił do jednego worka prostytucję i przemyt kobiet zmuszanych do tego procederu. Tym samym stanął w obliczu takich samych problemów jak państwa, które z jednej strony krytykują prostytucję ze względów moralnych i religijnych, a z drugiej wydają pozwolenia na prowadzenie barów i domów publicznych, gdzie pod przykrywką legalnej prostytucji dochodzi do seksualnego wykorzystywania nieletnich.

Jedenastego listopada 2009 roku izraelski minister bezpieczeństwa wewnętrznego Icchak Aharonovich zapowiedział na forum Knesetu, że rząd ma zamiar poddać rewizji obowiązujące prawo, zaostrzając karę za stręczycielstwo i korzystanie z usług prostytutek do szesnastu lat pozbawienia wolności. Przed parlamentarną podkomisją do spraw handlu kobietami minister stwierdził, że jego urzędnicy przyjrzą się uważnie działalności firm, które mają licencje państwowe, a prowadzą domy publiczne, i „postara się”, by pozwolenia zostały cofnięte. Przewodnicząca podkomisji Orit Zuaretz w pełni poparła stanowisko ministra:

Musimy zaostrzyć kary dla osób skazanych za handel kobietami. Wzywam policję i inne organy ścigania do podjęcia działań umożliwiających osądzenie przestępców zgodnie z obowiązującym prawem, które

przewiduje karę pozbawienia wolności do lat szesnastu za handel ludźmi i czerpanie korzyści z niewolnictwa seksualnego.

Podczas posiedzenia podkomisji głos zabrali również przedstawiciele policji. Według ich zeznań od roku 2007 w Izraelu znacznie zmniejszyła się skala zorganizowanej prostytucji oraz spadła liczba ofiar nielegalnego handlu ludźmi.

Zbierając materiały do tej książki, jedynie dwukrotnie spotkałam się z podobnymi stwierdzeniami. Pierwszy raz było to w Kambodży, gdzie do cna skorumpowana policja nie tylko ukrywa zjawisko seksualnego wykorzystywania kobiet i dziewcząt, lecz także akceptuje i wspiera ten proceder. Drugi raz miało to miejsce w Izraelu, gdzie żaden parlamentarzysta nie zażądał od zeznających policjantów przedstawienia konkretnych danych w tej sprawie. Jednakowoż instytucje takie, jak Interpol, Europol i brytyjska Agencja do spraw Zwalczania Poważnej Przystępczości Zorganizowanej – najbardziej ceniona organizacja tego typu na świecie – donoszą, że mamy do czynienia ze wzrostem światowego handlu ludźmi w celach seksualnych.

Izrael twierdzi, że zjawisko niewolnictwa seksualnego znajduje się pod pełną kontrolą i prawie zostało wyeliminowane. Niestety, szefowie policji, z którymi rozmawiałam, oraz miejscowe organizacje chroniące ofiary handlu żywym towarem podają zatrważające statystyki. Od 1990 do 2004 roku od trzech do trzech i pół tysiąca kobiet zostało sprowadzonych do Izraela i zmuszonych do prostytucji. Większość z nich przekroczyła granicę z Egiptem. W roku 2009 Ośrodek Wsparcia dla Kobiet Ofiar Handlu Ludźmi Maagan, jedyna tego typu placówka w

Izraelu, udzielił pomocy siedemdziesięciu pięciu kobietom i dziewięciu dziewczętom poniżej piętnastego roku życia. Według oficjalnych danych w 2011 roku policja przysłała z pomocą siedmiu ofiarom pracy niewolniczej i przekazała je do ośrodka Maagan[2]. Władze Izraela przestały udawać, że problem nie istnieje, dopiero pod wpływem nacisków miejscowych organizacji pozarządowych, Stanów Zjednoczonych i ONZ. Obowiązujące w Izraelu prawo jest wewnętrznie sprzeczne – prostytutka nie jest penalizowana, niedozwolone jest natomiast prowadzenie domu publicznego oraz sutenerstwo. Spacer po dzielnicy Neve Shaanan w Tel Awiwie pokazuje jednak, że również tu, tak jak i w innych częściach świata, domy publiczne ukrywają się pod szyldami centrów odnowy biologicznej, salonów masażu, łaźni publicznych, a nawet kawiarni internetowych.

Zgodnie z danymi przedstawionymi przez policję w sprawozdaniach oraz zeznaniach przed Knesetem w Izraelu zarejestrowanych jest nie więcej niż dwa tysiące prostytutek. Organizacje pozarządowe, na przykład Izraelskie Centrum Zarządzania Sytuacjami Kryzysowymi (SELAH), zajmujące się obroną praw kobiet, szacują tę liczbę na ponad dwadzieścia tysięcy. Co więcej, wiele prostytutek trafiło do Izraela pod przymusem lub musi spłacać dług zaciągnięty u przemytników. Nie mają żadnych oficjalnych dokumentów, ponieważ zostały im skonfiskowane, aby uniemożliwić ucieczkę. W 2007 roku Raanan Caspi, komendant policji odpowiedzialny za walkę z handlem ludźmi, powiedział BBC News, że kobiety zmuszane do prostytucji są „lepiej traktowane i o wiele bardziej humanitarnie niż do tej pory”. Natomiast Yedida Wolfe, przedstawicielka Grupy Roboczej przeciwko Handlowi Kobietami, twierdzi, że środki podjęte przez policję nie są wystarczająco skuteczne. Chociaż w ostatnim czasie doszło do wielu aresztowań, a sądy wydały kilka ważnych

orzeczeń, nie doprowadziło to do spadku popytu na usługi seksualne. Otwierane są nowe, coraz bardziej ekskluzywne domy publiczne, oferujące usługi tak zwanych pań do towarzystwa lub call girls, które odwiedzają klientów w pokojach hotelowych. Tak jak w większości krajów świata zależność między popytem a podażą zróżnicowała rynek i doprowadziła do wyodrębnienia się segmentu luksusowego.

Izraelskie statystyki są „najbardziej różowe” na całym świecie. Gdyby były poparte konkretnymi dowodami, reszta ludzkości powinna korzystać z tych doświadczeń. Ustawa przeciw handlowi ludźmi została uchwalona w 2000 roku i według dziewięć lat później przedstawionego przed Knesetem raportu policyjnego efekty jej stosowania są imponujące: „Na początku naszej pracy zidentyfikowaliśmy około trzech tysięcy ofiar handlu ludzkim towarem. Obecnie ich liczba nie przekracza kilkudziesięciu osób”.

Coś się jednak w tych obliczeniach nie zgadza. Zgodnie z oficjalnymi dokumentami, analizowanymi przez organizacje feministyczne w Jerozolimie, w samym tylko 2007 roku policja rozpoczęła dwadzieścia jeden dochodzeń w sprawach dotyczących handlu kobietami w celach seksualnych. W latach 2008 i 2009 wszczęto dziesięć kolejnych śledztw. W roku 2009 policjanci odnotowali trzysta trzydzieści jeden przestępstw związanych z prostytutką, z których większość dotyczyła sutenerstwa lub prowadzenia domów publicznych. Było to prawie dwukrotnie więcej niż w roku 2008.

Warto podkreślić, że w 2006 roku izraelskie władze sądownicze uznały pracę niewolniczą za rodzaj handlu żywym towarem. Przestrzegając postanowień oenzetowskiego protokołu o zapobieganiu, zwalczaniu oraz karaniu za handel ludźmi, policja nie wymaga, by pokrzywdzona musiała udowodnić, w jaki sposób została ofiarą. W innych państwach, na przykład w Meksyku, cały

ciężar dowodowy spoczywa na poszkodowanej.

Uchodźcy

Ośrodek Wsparcia dla Kobiet Ofiar Handlu Ludźmi Maagan otworzył swoje podwoje w 2004 roku i do tej pory znalazło w nim pomoc ponad dwieście kobiet, które wyrwały się z rąk handlarzy żywym towarem. Ceglaste mury otoczone są pięknym ogrodem, dzięki któremu ściany budynku wyglądają jak żywe. Ośrodek może zaoferować schronienie czterdziestu kobietom. Chociaż został utworzony przez Departament Resocjalizacji Ministerstwa Opieki Społecznej na podstawie przepisów ustawy przeciw handlowi ludźmi, to w bezpośrednią opiekę nad poszkodowanymi zaangażowane są również organizacje pozarządowe, takie jak Keshet, Sha-le-Isha oraz Centrum Pomocy Pracownikom Zagranicznym Todaha. Władze państwowe są zobowiązane udzielić schronienia ofiarom, które zdecydują się zeznawać przeciw handlarzom żywym towarem. Podobne przepisy obowiązują w Stanach Zjednoczonych i w Meksyku, gdzie odmowa wzięcia udziału w postępowaniu sądowym oznacza dla pokrzywdzonej deportację z kraju.

Przełądam notes w poszukiwaniu zapisków z wywiadów, które przeprowadziłam podczas podróży do Azji Środkowej z pracownikami Międzynarodowej Organizacji do spraw Migracji. Natrafiam na doniesienia o młodych Kazaszkach i Kirgizkach, które zostały porwane i sprzedane do Izraela w charakterze pielęgniarek opiekujących się starszymi ludźmi, głównie do Tel Awiwu. Handlarze nigdy nie poinformowali uprowadzonych kobiet, że w rzeczywistości będą niewolnicami, a ich dokumenty zostaną skonfiskowane lub że nie będą mogły prowadzić normalnego życia i swobodnie

się przemieszczać.

Rząd chce dać izraelskim kobietom wszystko, co najlepsze: wykształcenie, postęp i wolność. Dlatego też władze wpuszczają do kraju cudzoziemki i zezwalają im na pracę, której Izraelki, mające o wiele szersze perspektywy zawodowe, z własnej woli by się nie podjęły. Większość przybyszek to kobiety z Uzbekistanu, Mołdowy, Rosji i Ukrainy. Wiele z nich pochodzi też z Litwy, Kazachstanu, Chin i Białorusi. Prawie wszystkie nie ukończyły jeszcze dwudziestu siedmiu lat. Połowa zostawiła w ojczyźnie syna lub córkę. Chcą dać swoim dzieciom szansę na lepsze życie i ta potrzeba popycha je do wyjazdu w poszukiwaniu pracy. Wiedzą o tym handlarze żywym towarem, którzy w krytycznych momentach przypominają kobietom, że ich ofiara jest tego warta. Czasami grożą im, że jeśli nie spłacą długów, to zabiją ich dzieci. Wszystkie przemycone do Izraela Uzbejki są muzułmankami.

Narządy do przeszczepów z Ameryki Łacińskiej i Azji

ONZ odnotowało pięć przypadków przemytu kobiet do Izraela, które nie miały jeszcze dwudziestu pięciu lat: cztery ofiary były muzułmankami z Uzbekistanu, jedna pochodziła z Chin. Wszystkim obiecano, że trafią do Izraela i w zamian za oddanie nerki otrzymają dużą sumę pieniędzy i legalną pracę.

Podczas moich wieloletnich badań nad procederem handlu ludźmi przeprowadziłam wywiady z setkami urzędników państwowych i ekspertów na całym świecie. Większość komendantów policji uparcie twierdziła, że handel narządami ludzkimi jest mitem stworzonym przez dziennikarzy prasy brukowej: to wyjątek, a nie reguła. „Mamy do czynienia z pojedynczymi sprawami tego typu, ale są one odosobnione” – zapewniali mnie przedstawiciele

władz wielu państw świata.

Izrael jest jednym z niewielu krajów, gdzie dobrze udokumentowane zostały różne wypadki handlu narządami pochodzącymi od dawców z biednych regionów świata. Rząd izraelski potwierdził nawet, że jest rynkiem zbytu dla organów uzyskanych w wyniku nielegalnego handlu.

W listopadzie 2009 roku komendant jerozolimskiej policji poinformował opinię publiczną o aresztowaniu dwóch mężczyzn, powiązanych z grupą przestępczą zajmującą się handlem narządami ludzkimi. Według Gilada Behata, komisarza zajmującego się tą sprawą, Sammy Shem-Tov i Dimitri Orenstein byli wspólnie zaangażowani w nielegalną działalność polegającą na handlu ludźmi i ich narządami. Sześćdziesięciosiedmioletni Shem-Tov pracował w szpitalu uniwersyteckim Hadassah, gdzie obaj sprawcy kontaktowali się z rodzinami pacjentów oczekujących w długiej kolejce na przeszczep. Większość potrzebowała nerki, ale byli też tacy, którzy czekali na transplantację wątroby. Jak twierdzą lekarze, jest to obecnie standardowa operacja chirurgiczna.

Zdrowa wątroba pobierana jest zazwyczaj od niedawno zmarłego dawcy, u którego organ ten nie uległ uszkodzeniu. Następnie jest transportowana w roztworze soli fizjologicznej i przechowywana w niskiej temperaturze przez maksymalnie osiem godzin. Ten czas pozwala na przeprowadzenie koniecznych badań sprawdzających zgodność tkankową między dawcą a biorcą. Chora wątroba jest operacyjnie usuwana przez nacięcie w górnej części jamy brzusznej. Na jej miejsce przeszczepiany jest organ dawcy i łączony z naczyniami krwionośnymi i drogami żółciowymi pacjenta. Cała operacja trwa nawet dwanaście godzin i do jej przeprowadzenia potrzebna jest duża ilość krwi do transfuzji. W niektórych wypadkach żywy dawca może oddać fragment narządu członkowi rodziny lub

innemu pacjentowi, taka operacja obarczona jest jednak pewnym ryzykiem. Należy zaznaczyć, że wątroba może w dużym stopniu sama się zregenerować i po udanej operacji narządy zarówno dawcy, jak i biorcy mogą funkcjonować całkowicie normalnie.

Izraelska policja wszczęła dochodzenie po tym, jak w kilku gazetach pojawiły się ogłoszenia oferujące wysokie wynagrodzenie za oddanie zdrowych narządów do przeszczepu. Anonse opublikowane były w kilku językach, między innymi po rosyjsku i hiszpańsku. Według podporucznika Behata wszystkie operacje usunięcia organów trafiających później do Izraela miały miejsce w Ameryce Łacińskiej i na Filipinach. Policja podejrzewa jednak, że w ten proceder były zaangażowane również inne kraje.

Każda operacja to koszt rzędu dwustu tysięcy dolarów. Opłata za nawiązanie kontaktu z dawcą wynosi od dwóch do trzech tysięcy, ale sama ofiara otrzymuje nie więcej niż tysiąc, w zależności od umowy. Resztę dzielą między siebie chirurdzy, dyrekcja szpitala oraz specjaliści od transportu narządów. „Napiwki” otrzymują też skorumpowani urzędnicy, którzy zapewniają przewiezienie organów między poszczególnymi krajami lub miastami w odpowiednich warunkach.

W roku 2008 Izrael uchwalił ustawę o przeszczepach zakazującą sprzedaży narządów. W ramach prowadzonego śledztwa policjanci z jednostki specjalizującej się w zwalczaniu oszustw przesłuchali dziesięć osób, które podpisały umowy sprzedaży swoich narządów. Żadna z nich nie była obywatelem Izraela. Śledztwo w tej sprawie nie zostało jeszcze zamknięte, ale do tej pory zgromadzono dowody, że z Ameryki Łacińskiej do Izraela trafiły setki organów, które zostały następnie przeszczepione ciężko

chorym pacjentom.

Udało mi się porozmawiać z trzema lekarzami ze szpitala uniwersyteckiego Hadassah i szpitala dziecięcego Dana w Tel Awiwie. Przyznali, że zdesperowana rodzina jest w stanie zrobić wszystko, aby uratować życie ukochanej osobie. Jeśli trzeba zapłacić za narząd, to nie widzą w tym problemu. Oczywiście, skuteczny przeszczep jest czymś niezwykle skomplikowanym i wymaga zaangażowania prawdziwych ekspertów, którzy potrafią ocenić zgodność tkankową organu i zapewnić jego fachowe pobranie oraz bezpieczny transport. W sprawie ujawnionej opinii publicznej przez Gilada Behata, poza dwoma wymienionymi już mężczyznami, nie aresztowano jednak nikogo więcej – żadnego lekarza ani urzędnika państwowego. Kilku przesłuchano, ale zostali wypuszczeni już po kilku godzinach.

Kim są biorcy narządów? Kto przeprowadza operacje? Kto zajmuje się transportem? Na te pytania nikt nie potrafi lub nie chce udzielić odpowiedzi.

Luka w prawie zabraniającym sprzedaży narządów

Izraelska policja znalazła się w dramatycznej sytuacji, gdy na posterunek w Tel Awiwie zadzwoniła kobieta, która twierdziła, że została przeschmuglowana na Ukrainę przez szajkę handlarzy ludzkim towarem, po tym, gdy zgodziła się oddać swoją nerkę w zamian za trzydzieści pięć tysięcy dolarów. Izraelczycy mogli wspólnie z ukraińską policją dokonać aresztowania podejrzanych, najprawdopodobniej sprawcy wyszliby jednak na wolność, ponieważ w ukraińskim prawie nie ma jednoznacznych przepisów zakazujących handlu narządami. Rosyjska mafia, podobnie jak jej meksykańskie i chińskie odpowiedniki w innych częściach świata, przejęła kontrolę nad europejskim rynkiem

handlu organami. Jeśli w grę wchodzi życie najbliższych, wiele osób kupuje narządy, nie zadając zbędnych pytań. Zależy im tylko, by wydane pieniądze zapewniły należyłą opiekę medyczną.

Alex Kaganski, rzecznik izraelskiej policji, przyznaje, że przed organami ścigania stoją ogromne wyzwania. Chociaż rząd stara się egzekwować przepisy ustawy, to chorzy wyjeżdżają za granicę, by tam poddać się operacji nielegalnego przeszczepu. Adwokat Lizzy Troend potwierdza, że kupowanie i sprzedawanie narządów jest niezgodne z prawem. Jednak samo pobranie organu, pod warunkiem uzyskania zgody właściciela, nie jest zabronione. W wielu krajach rozwijających się toczy się na ten temat burzliwa debata. W Indiach, Pakistanie, Meksyku, Salwadorze, na Filipinach i w wielu krajach afrykańskich ludzie pytają, dlaczego rząd rości sobie prawo do rozporządzania ich ciałem. W jednym z wywiadów młode Pakistanki, które sprzedały nerki, broniły słuszności swojej decyzji. Twierdziły, że jeśli dzięki zarobionym pieniądзом mogły na pół roku uwolnić się od biedy, to miały pełne prawo zrobić, co chciały. Kto stoi jednak za procederem handlu narządami? Odpowiedź jest prosta: zorganizowane grupy przestępcze, terroryści, zbrojne bandy i handlarze żywym towarem, którzy zniewalają kobiety i nieletnich. Czy są między nimi jakieś różnice? Tak, całkiem sporo. Zjawisko handlu organami jest tak samo złożone jak zjawisko handlu ludźmi w celach seksualnych. W obu wypadkach mamy do czynienia z łańcuchem pośredników, których działania wymagają specjalnej ochrony ze strony miejscowych i międzynarodowych mafii. Grupy przestępcze funkcjonują niczym precyzyjny mechanizm zegarowy, który nie odmierza czasu, lecz miliony dolarów przepływające przez luki w systemach prawnych poszczególnych krajów.

Nie istnieje proste wyjaśnienie tego procederu. Na globalnym rynku trudno jest stwierdzić, w których miejscach zostaje przekroczona linia oddzielająca biznes legalny od nielegalnego. Granice działalności przestępczej, podobnie jak politycznej, są niewidzialne i nieszczelne.

Amerykański dziennik „Christian Science Monitor” wykonał ogromną pracę, której celem było wyjaśnienie, na czym polegają relacje łączące poszczególne kraje zaangażowane w proceder handlu narządami[3]. Oto krótkie podsumowanie najważniejszych faktów:

- 2001: W Durbanie (Republika Południowej Afryki) spotykają się Ian Perry i Roderick Kimberly. Zostają członkami gangu handlarzy narządami i w ciągu dwóch lat organizują sto siedem przeszczepów. Operacje są przeprowadzane w Szpitalu Świętego Augustyna w Durbanie. Dawcy pochodzą z Brazylii, Rumunii i prawdopodobnie Rosji. Wszyscy biorcy są obywatelami Izraela.
- 2002: Gang handlarzy organami działający w Recife (Brazylia) kontaktuje się z Hernanim Gomesem da Silvą. Hernani leci do Durbanu. Zostaje zarejestrowany jako „żywy dawca” i przechodzi operację wycięcia nerki. Narząd zostaje przeszczepiony Amiramowi Aharoniemu, obywatelowi Izraela.
- 2003: W Izraelu ciężko chory Ari Pach odmawia dializoterapii. Leci do Durbanu, gdzie ma przejść operację przeszczepu nerki pobranej od pewnego Brazylijczyka. W tym samym czasie Departament Zdrowia w Durbanie kontaktuje się z prywatnym detektywem Johanem Wesselsem i prosi go o zebranie informacji na temat działającego w

mieście gangu handlarzy narządami.

- Izraelczyk S. Zohr, dawca narządów, operowany w Szpitalu Świętego Augustyna, potwierdza istnienie międzynarodowej szajki zajmującej się kupnem i sprzedażą nerek do przeszczepów.
- Durbańska policja przeprowadza nalot na Szpital Świętego Augustyna. Tydzień później w RPA i Brazylii aresztowanych zostaje czternaście osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej handlującej narządami.
- Aganina Robel, obywatelka Izraela, zostaje ukarana grzywną w wysokości siedmiuset siedemdziesięciu dolarów za poddanie się w Durbanie niezgodnej z izraelskim prawem operacji przeszczepu nerki.
- 2004: Kimberly, handlarz narządami z Durbanu, przyznaje się do winy i prosi o łagodny wymiar kary. Zostaje skazany na sześć lat pozbawienia wolności, ale po zapłaceniu grzywny w wysokości trzydziestu ośmiu tysięcy dolarów wychodzi na wolność. Kimberly ujawnia nazwiska lekarzy, którzy brali udział w stu siedmiu nielegalnych operacjach przeszczepu nerki. W tym samym czasie Hernani zeznaje przed sądem w Pernambuco (Brazylia) i twierdzi, że grożono mu śmiercią. W RPA policja aresztuje czterech kolejnych członków gangu. Proceder handlu organami zostaje również ujawniony w Kapsztadzie i Johannesburgu. Z wszystkich osób zamieszanych w tę sprawę trzy trafiają do więzienia, a jedna unika odpowiedzialności karnej w zamian za złożenie zeznań obciążających innych sprawców.
- Prawie wszyscy pacjenci z Izraela zapłacili za

narząd do przeszczepu od stu pięćdziesięciu do dwustu tysięcy dolarów. W Pakistanie kupcy płacili dawcom nerek tysiąc dolarów, a następnie odsprzedawali narządy amerykańskim i europejskim klientom nawet za sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

3

Japonia: mafia gejsz

Sarah kontra smoki

Sarah jest piękną kobietą. Ma alabastrową skórę i blond włosy o wyjątkowym odcieniu, którego nie da się uzyskać za pomocą sztucznego barwnika. Rytmiczne mrugnięcia jej wielkich zielonych oczu podkreślają wagę wypowiedzanych słów. Spotykamy się w moim biurze w Cancún. Przyszła, by opowiedzieć swoją historię i ofiarować datek na rzecz prowadzonego przeze mnie schroniska dla kobiet i dziewcząt. Jej zdolność do empatii wydaje się nieograniczona. Dopiero kiedy w pełni zaangażowałam się w jej opowieść i pojechałam do Japonii, zrozumiałam, dlaczego ta Amerykanka poświęciła swoje życie i pracę zawodową walce o sprawiedliwość. Oto jak wyglądało jej pierwsze spotkanie z japońską kulturą:

Niczym nieograniczona wolność może być niebezpieczna i destrukcyjna. Kiedy tylko skończyłam osiemnaście lat, opuściłam dom rodzinny. Bardzo długo czekałam na tę chwilę. Poczucie swobody sprawiło, że byłam podekscytowana i pełna życia. Do tamtej pory byłam trzymana pod kloszem. Mój świat ograniczał się do rodziny i religii. Nie wiedziałam nic o tym, co działo się poza moim codziennym życiem: poza nauką w chrześcijańskiej szkole, kościołem, do którego chodziłam trzy razy w tygodniu, codzienną lekturą

opowieści biblijnych i cotygodniowym studiowaniem Pisma Świętego [...]. Moje życie koncentrowało się wokół dobra i zła, ale tak naprawdę o prawdziwym złu nie miałam zielonego pojęcia. Miałam mentalność pięcioletniej dziewczynki, której brakuje dojrzałości, by zrozumieć realny świat. Brakowało mi wykształcenia wykraczającego poza znajomość nakazów religijnych i komunałów zasłyszanych w telewizji. Nie wiedziałam, jak obronić się przed przemocą. Wolność obudziła we mnie gwałtowną i nieodpartą potrzebę wyruszenia w podróż.

Gdy miałam siedemnaście lat, postanowiłam, że kiedy będę już pełnoletnia, pojedę do Japonii i zostanę piosenkarką. Kontrakt mogłam podpisać w każdej chwili, gdyż branża muzyczna poznała się na moim talencie. Wiedziałam, że muszę wykorzystać taką szansę. Wbrew woli rodziców spakowałam walizki i byłam gotowa, by mój głos i moja muzyka podbiły Azję. Rodzice byli przerażeni. Na początku sprzeciwiali się, ale po jakimś czasie ojciec gruntownie przejrzał kontrakt, aby mieć pewność, że nie będę musiała występować w minispódniczkach lub innych prowokacyjnych strojach. Pierwszy wyjazd był spełnieniem moich marzeń. Byłam zafascynowana japońską kulturą i zwyczajami. Później zrozumiałam, że udawane uśmiechy i pozorna grzeczność są oznakami społecznej hipokryzji. Japończycy uważają Amerykanów za ludzi bez honoru, niepotrafiących kontrolować swoich emocji. Z tego powodu ich nie szanują, ale tego dowiedziałam się dużo później. Podczas mojej pierwszej wizyty wszystko wydawało się piękne i wierzyłam, że odniosę sukces.

Kiedy wróciłam do rodzinnego miasteczka na południu

Stanów Zjednoczonych, zobaczyłam w gazecie ofertę pracy dla piosenkarek i kelnererek w Japonii. Nie była to ta sama agencja, która organizowała mój pierwszy wyjazd, ale ogłoszenie od razu mi się spodobało, ponieważ w grę wchodziły większe pieniądze.

Sarah rozpoczęła pracę w bardzo eleganckim klubie nocnym. Pewnego wieczoru siedziała obok bogatego japońskiego biznesmena, piła whisky z kolą i próbowała odpowiedzieć na pytanie, które przed chwilą zadał. Zapewniła go, że jest naturalną blondynką i wszystkie włosy na ciele ma tak jasne, jak złociste pukle na głowie. Później została wezwana do następnego stolika, gdzie wdała się w konwersację z innymi szacownymi klientami. Minęło kilka dni, a ona wciąż nie otrzymała pozwolenia na występ. Kazano jej czekać. Tydzień później przyjechali mafiosi. Atmosfera tajemniczości i luksusu otaczająca elitę yakuzy imponuje wielu młodym dziewczynom, które mają okazję zbliżyć się do gangsterów. Sarah tak opowiada o swoim pierwszym spotkaniu:

Byłam pod ogromnym wrażeniem. „Prawdziwa mafia! – powtarzałam w duchu. – Jak na filmach”. Myśl, że „prawdziwa mafia” oznacza najokrutniejszą formę ludzkiego zła, nie docierała do mojego nastoletniego umysłu. Dopiero później, o wiele za późno, zorientowałam się, że klub był punktem sprzedaży luksusowych niewolnic, a ja byłam tego wieczoru jednym z oferowanych towarów.

Sarah podpisała kontrakt na występy i ewentualne nagranie płyty. Chociaż na początku pracowała tylko jako kelnerka, to była podekscytowana: drinki były za darmo, a klub sprawiał wrażenie ekskluzywnego. Wydawało jej się, że w

wieku osiemnastu lat rozpoczyna dorosłe życie. Po jakimś czasie zaczęła odczuwać jednak złość i niepokój. Zażądała przeniesienia do takiego klubu, w którym będzie mogła śpiewać, jak podczas pierwszego pobytu w Japonii. Skarżyła się, że jej pracodawcy nie wywiązują się z postanowień umowy. Powoli zaczynał się koszmar. Prawnik zatrzymał wizę i bilet powrotny na samolot, tłumacząc, że potrzebuje tych dokumentów, by załatwić jej pozwolenie na pracę. Co więcej, zgodnie z umową miała mieszkać w apartamencie, została jednak zakwaterowana w bardzo ciasnym pokoju hotelowym. Na domiar złego w jej otoczeniu nie było żadnego Amerykanina, z którym mogłaby porozmawiać. Była całkiem sama.

Pewnego dnia późno w nocy, kiedy klienci już wychodzili, nastoletnia gejsza Miko zaprosiła Sarah na tańce do innego klubu:

Byłam zaskoczona. Gejsze są nastawione wrogo do cudzoziemców. Miko prawie w ogóle ze mną nie rozmawiała. Jej zaproszenie zbiło mnie z tropu, ale jednocześnie polechtało moją próżność. Pomyślałam: „Może teraz mnie lubi i zostaniemy przyjaciółkami!”. Zgodziłam się na wspólne wyjście i miałam nadzieję, że kiedy inne dziewczyny zobaczą mnie w towarzystwie gejszy, będą chciały mnie bliżej poznać. Prawie wszystkie kelnerki, z którymi pracowałam, były Japonkami. Jedynymi cudzoziemkami byłam ja, dziewczyna z Filipin i pewna piękność z Chin. Klub, do którego zabrała mnie Miko, znajdował się na szóstym piętrze. Kiedy weszłyśmy, zdziwiło mnie, że nikt nie tańczy. Jedynymi gośćmi była grupa dziesięciu biznesmenów. Wszyscy byli Japończykami. Siedzieli przy okrągłych stolikach i wyglądało na to, że się nas spodziewają. Kilku znałam z widzenia, gdyż odwiedzili

wcześniej „nasz” klub. Ci eleganccy gangsterzy zrobili na mnie ogromne wrażenie. Patrzyłam na nich jak na niezwykłą atrakcję, którą z pewnością wtedy dla mnie byli, choćby z powodu braku małych palców u rąk[4]. Mój dziecinny umysł nie był w stanie zrozumieć, kim naprawdę są ci mężczyźni. Wiedziałam, że yakuza dzierży w swoich rękach ogromną władzę i bogactwo. To wystarczyło, by – tak jak wielu innym młodych dziewczętom – zmiękły mi kolana. Zgodnie z japońskim zwyczajem podczas powitania należy się uklonić. Kiedy jednak Japończycy witają się z członkiem yakuzy, niemal całują go w stopy [...].

Miko i ja siedziałyśmy wśród gangsterów. Byłam pod wrażeniem, że ci groźni mężczyźni, tak jak na filmie, chcą ze mną imprezować. „Co za przygoda!” – pomyślałam. Poprosili mnie, żebym zaśpiewała piosenkę karaoke. Znałam tylko jeden utwór po japońsku, ale kiedy skończyłam, gorące oklaski sprawiły, że po plecach przebiegł mi dreszcz emocji. Usiadłam, by wypić drinka, którego zamówili specjalnie dla mnie.

Piętnaście minut później zrobiłam się ocieężała. Nigdy wcześniej nie reagowałam w ten sposób na alkohol. Coś tutaj nie grało. Po chwili poczułam się tak, jakby ktoś wstrzyknął mi cement do żył. Kilku gangsterów chwyciło mnie za ręce i zaniósło do windy. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Mówiłam do nich po angielsku, ale nie odpowiadali. Gdzie była Miko? Dlaczego budynek wirował? Kiedy byłam już w windzie, straciłam czucie w nogach. Jakiś mężczyzna podniósł mnie z podłogi jak małą dziewczynkę.

Chociaż była sparaliżowana, nie straciła przytomności.

Kiedy wynoszono ją z budynku, dostrzegła jeszcze sznur stojących mercedesów i dopiero wtedy zemdląca. Była przerażona i zrezygnowana, ale cały czas podświadomie czuła, że jest w bardzo poważnych tarapatach. Później dowiedziała się, że podano jej narkotyki, żeby mogła wziąć udział w mafijnym obrzędzie seksualnym.

Obudziłam się otumaniona. Byłam całkowicie ubrana i siedziałam na sofie. Rozejrzałam się. To był wyjątkowy apartament hotelowy – najbardziej luksusowy z tych, które do tej pory widziałam. Na środku stało wielkie okrągłe łóżko. Do wyposażenia należały też sofy, jacuzzi i coś, co wyglądało jak sauna. Uspokoiliłam się, być może po alkoholu po prostu zakręciło mi się w głowie, a mężczyźni zaprowadzili mnie tutaj, żebym mogła odpocząć i dojść do siebie.

Po chwili do pokoju weszło kilku gangsterów. Wokół bioder mieli przewiązane białe ręczniki. Poza tym byli całkiem nadzy[5]. Byli wytatuowani od stóp do głów. Siedziałam na sofie i czułam, jak opanowuje mnie zwierzęcy strach. Dosłownie struchlałam z przerażenia. Przypomniałam sobie słowa mojego wujka Jima. Uważał, że rodzice nie powinni pozwolić mi na samodzielny wyjazd. Twierdził, że w Japonii młode dziewczyny są zmuszane do prostytucji i zostają niewolnicami seksualnymi. „Handel żywym towarem” – powiedział. Zerwałam się jak oparzona i pobiegłam do drzwi. Zanim się zorientowałam, złapało mnie trzech gangsterów. Jeden z nich uderzył moją głowę w ścianę. Usłyszałam tylko chrupnięcie kości i zemdlalam.

Kiedy Sarah odzyskała przytomność, leżała w łóżku naga z zawiązanymi oczami. Rzecz jasna gwałciciele chcieli

pozostać anonimowi. O sprawie rozmawiałam z dwoma agentami FBI, którzy potwierdzili, że szczegóły pokrywają się z zeznaniami kilku innych Amerykanek uwolnionych z rąk yakuzy. Agenci zebrali wystarczającą liczbę informacji, by mieć pojęcie, jak bardzo okrutnymi metodami posługują się gangsterzy. Kobieta wybrana przez yakuzę pełni rolę przedmiotu rytualnego w trakcie ceremonii jednoczącej mafijną wspólnotę.

Jestem pewna, że pierwszy zgwałcił mnie szef gangu Yamaguchi-gumi o pseudonimie 0293845 0934, który w tamtym czasie miał pod sobą około trzydziestu ośmiu tysięcy ludzi. W nocy, choć nie powinno się to zdarzyć, przepaska zsunęła mi się z oczu. Muszę przyznać, że byłam typową grzeczną dziewczynką – w liceum wygrywałam konkursy na „najwrażliwszą” lub „najbardziej artystycznie uzdolnioną” uczennicę. Kiedy po kolei mnie gwałcili, byłam w stanie tylko bezgłośnie łkać. Powtarzałam: „Mamusi, mamusi, pomocy” – a w odpowiedzi słyszałam jedynie męski śmiech. Gdy nie mogłam tego więcej znieść, zaczęłam wzywać Jezusa. Popatrzyli na siebie, próbując zrozumieć, o co mi chodzi. „Boże, pomóż mi!” – krzyczałam coraz głośniej. Wydaje mi się, że rozzłościło to jednego z nich, ponieważ bardzo mocno mnie uderzył. Moje wrzaski ucichły. Strach, zmęczenie i narkotyki sprawiły, że nie miałam siły na więcej niż szept.

Sarah miała odwagę opowiedzieć swoją historię setki razy. Jest jedną z niewielu osób, które wyrwały się z rąk yakuzy i poinformowały o tym opinię publiczną. W swoich zeznaniach przekazała władzom wiele szczegółowych informacji, nazwisk oraz opisów miejsc i ludzi. Jednakże Sarah cierpi na zespół stresu pourazowego. Wielokrotne

opowiadanie o traumatycznych przeżyciach nie pozostaje bez wpływu na ofiarę. Sarah musi znaleźć sposób na wyleczenie ran. Sama doskonale to rozumie i szuka oparcia w wierze. Jest przekonana, że Bóg pozwolił jej wyjechać z Japonii po to, by mogła nieść pomoc innym młodym kobietom, które doświadczyły podobnej traumy. Po naszym spotkaniu napisała do mnie list:

Tamtej nocy umarłam. To było 21 kwietnia 1989 roku. Kim się wtedy stałam? Nie wiem. Mam pewność tylko co do jednej rzeczy – jestem Bożym stworzeniem.

W ciągu dwudziestu czterech godzin zostałam zgwałcona w każdy możliwy sposób przez około czterdziestu mężczyzn. Jeden z nich miał fiksację na punkcie małych dziewczynek. Obejmował mnie i kołysał, jakbym była dzieckiem. Zaprowadził mnie do jacuzzi. Kąpał mnie delikatnie i jednocześnie – jak psychopata – nucił cicho jakąś piosenkę. Był łysy i umięśniony. Na całym ciele miał typowe dla yakuzy tatuaże i był naprawdę przerażający. Zostałam wychowana w bardzo religijnym i bezpiecznym domu, a mimo to trafiłam w ręce mafii! Mój oprawca nie miał dwóch palców – na pewno nie zdawał sobie sprawy, że przez to, co mi zrobił, straci kolejny. Nie chciałam, by uszło im to na sucho. Przez następne trzy dni byłam zamknięta w tym samym apartamencie. Przeciętny człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić tego, co ze mną robili. Sama nie znajduję właściwych słów. Każdy z nich miał jakieś perwersyjne skłonności. Kilku wkładało we mnie rozmaite przedmioty, przez co silnie krwawiłam. Do dziś z powodu ran nie mogę zostać matką.

Trzy dni później, kiedy dwóch pilnujących ją gangsterów

zasnęło, Sarah wybiegła naga na korytarz. Zaczęła walić pięściami w drzwi sąsiedniego apartamentu. Krzyczała: „yakuza, yakuza!”. Były to jedyne słowa, które przysły jej wtedy do głowy. W końcu jakaś dziewczyna otworzyła drzwi i Sarah wbiegła do środka. Dziewczyna zadzwoniła na policję. Sarah dostała też od niej krótkie kimono, żeby mogła okryć swoje poranione ciało.

Opowieść Sarah o tym, jak została potraktowana przez japońską policję, nie różni się praktycznie niczym od historii, które usłyszałam w Meksyku, Kolumbii, Gwatemali, Tajlandii i Rosji. Policjantom brakuje wrażliwości. Nie wykazują też żadnej empatii w stosunku do ofiar, które traktowane są przez nich jak prostytutki pozbawione wszelkich praw. Japońscy funkcjonariusze zazwyczaj publicznie upokarzają młode kobiety, które padły ofiarą handlarzy ludźmi w celach seksualnych. Kolejny epizod tej opowieści jest wprost niewiarygodny. Po wyjściu ze szpitala Sarah została przewieziona do mieszkania, w którym doszło do gwałtu. Miała się tam odbyć rekonstrukcja „jej wersji wydarzeń”. Pobita, przerażona, ubrana tylko w kapcie i kimono, które dostała od swojej wybawicielki, Sarah musiała złożyć zeznania:

Pamiętam, jak wchodziłam po tych samych schodach, po których niedawno w panice zbiegałam. Tym razem była ze mną policja. Przed drzwiami apartamentu stał tłum dziennikarzy. Skierowali w moją stronę kamery i mikrofony. Posługując się prostą angielszczyzną, zaczęli zadawać tysiące pytań. Miałam zupełną pustkę w głowie i tylko się na nich gapiłam. Byłam w szoku. Z tego stanu nie wyszłam przez cały następny rok.

Półnaga, ubrana tylko w kimono, wybąkałam w końcu kilka odpowiedzi, ale dziś nie pamiętam, co wtedy

powiedziałam. Nie mogłam zrozumieć, skąd się tam wzięli reporterzy. Policja otworzyła drzwi i zaczęła zabezpieczać materiał dowodowy: zakrwawione prześcieradła, zawartość koszy na śmieci i tak dalej.

Następne trzy tygodnie były bardzo nerwowe. Sarah została przewieziona do bezpiecznego domu, położonego dwie godziny jazdy samochodem od miasta. Całe dni spędzała na komisariacie, składając zeznania. Policjanci kazali jej leżeć na stole i szczegółowo opowiadać o tym, co się stało. Obejrzała setki zdjęć i rozpoznała niektórych członków yakuzy. Po otrząśnięciu się z szoku skontaktowała się z rodzicami. „W końcu zadzwoniłam do domu i opowiedziałam o wszystkim mamie i tacie. Byłam w stanie to zrobić dopiero po ponad dwóch tygodniach, częściowo z powodu doznanego wstrząsu, a częściowo, ponieważ wstydziłam się tego, co się ze mną stało. Podczas tej gehenny nikt nie poinformował mnie nawet, że mogę skontaktować się z amerykańską ambasadą, której pracownicy mówią po angielsku” – ze smutkiem w głosie mówiła Sarah. Jej odwaga nie poszła jednak na marne. Po tych wydarzeniach wiele organizacji międzynarodowych, w tym kilka japońskich, zainteresowało się bliżej taktyką operacyjną yakuzy.

Po wysłuchaniu historii Sarah postanowiłam wyruszyć w podróż jej śladem. Pojechałam do Japonii, by odwiedzić bary i lokale, w których działa yakuza. Chciałam uzyskać potwierdzenie tego, o czym tak obrazowo opowiedziała mi Sarah. Kiedy byłam już gotowa do drogi, wysłałam jej pożegnalny e-mail. Otrzymałam czułą i pełną emocji odpowiedź, w której udzieliła mi wielu rad i wskazówek, dotyczących miejsc, gdzie mogę spotkać handlarzy żywym towarem.

Była dziewiąta wieczorem. Spacerowałam po tokijskiej dzielnicy Ginza, odpowiedniku nowojorskiej Piątej Alei. Wiedziałam, czego szukam. Szłam powoli. Miałam przy sobie mały aparat fotograficzny i kamerę. Nagle zobaczyłam wychodzące z zaułka trzy młode gejsze. Podeszłam do nich. Towarzyszyło im dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Wyszli z nieoznakowanych drzwi, przy których stał nienagannie ubrany ochroniarz. Postanowiłam sfilmować tę scenę, ale już po chwili ochroniarz zwrócił się do mnie rozgniewanym tonem. Powiedziałam mu, że jestem turystką robiącą zdjęcia. „*Nihongo wakaranai*” („Nie mówię po japońsku”) – dodałam. Udając naiwną, spytałam go jeszcze: „Dlaczego to panu przeszkadza?”. Złapał mnie za rękę i powiedział, żebym spadała.

Dwie przecznice dalej weszłam do małej restauracji, żeby chwilę odpocząć, obejrzeć nagrany materiał i coś zjeść. Zapytałam później policjanta, czy za zamaskowanymi drzwiami znajdował się bar yakuzy. Odpowiedział, że prawdopodobnie tak, ale nie jest w stanie tego udowodnić, gdyż mafia „nie łamie prawa”.

Udało mi się potwierdzić, że yakuza to bardzo dobrze zorganizowana struktura przestępcza. Jest silniejsza i potężniejsza niż kiedykolwiek. Głównym obszarem jej działalności jest handel ludźmi w celach seksualnych. W styczniu 2012 roku zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Japonii sprawa Sarah wciąż nie została zamknięta.

4

Kambodża: kryjówka Europy

Świt w Phnom Penh. Z okna mojego pokoju hotelowego obserwuję sielankową scenę: na drewnianym tarasie stoją metalowe krzesła i okrągłe stoliki przykryte białymi obrusami, turyści siedzą pod jasnobłękitnym niebem i jedzą śniadanie, wygrzewając na słońcu spocone białe ciała. Większość z nich kupiła bilety na rejs po Mekongu. Już niedługo z zawieszonymi na szyi aparatami i w słomkowych kapeluszach wyruszą w stronę Wietnamu. Wycieczka obudzi w ich pamięci wspomnienia filmów, które zachęciły ich, by odwiedzić ten zakątek Indochin. Przyjechali tu w poszukiwaniu przygody i kontaktu z nową kulturą. Moja wizyta ma zaś na celu zbadanie podziemia przestępczego, w którym kwitnie handel ludźmi.

Robię zdjęcia na porośniętym bujną tropikalną roślinnością brzegu Tonle Sap, odnogi Mekongu. Mój wzrok przyciąga mała pagoda wybudowana w tradycyjnym kambodżańskim stylu, udekorowana złotoczerwono-żółtymi ozdobnymi rzeźbami. Wchodzę w aleję Preah Sisovath i wsiadam do czekającego na mnie tuk-tuka. Polecono mi młodego kierowcę o zamerykanizowanym imieniu Jaz. Pokazuję mu pierwszy przystanek na naszej trasie: placówkę Western Union, gdzie muszę odebrać przelew z Meksyku. Chcę w ten sposób potwierdzić, że niektóre transakcje między bankami, działającymi w różnych krajach, są niemożliwe do wyśledzenia. Już wkrótce przekonam się, że

w ten prosty sposób można pracować drobne sumy nielegalnie zarobionych pieniędzy.

Przejażdżka tuk-tukiem jest wyjątkowym doświadczeniem. Samochody są dla cudzoziemców, bogaczy i członków mafii. Reszta społeczeństwa oraz większość turystów przemieszcza się autoriksą, czyli motocyklem z zamontowaną na nim charakterystyczną, kolorową kabiną miniaturowych rozmiarów. *Three dollars* lub *Hello, madam*, krzyczą po angielsku kierowcy tuk-tuków. Niezależnie, czy chcesz przejechać dwa, czy dwadzieścia dwa kilometry, wyjściowa cena to zawsze trzy dolary. Kierowcy nie lubią lokalnej waluty, czyli rielów. Tak jak we wszystkich regionach turystycznych, znajdujących się w gorzej rozwiniętych częściach świata, miejscowi wolą twardą walutę, czyli amerykańskiego dolara. W plecaku mam magnetofon, notatniki, aparat cyfrowy i małą kamerę.

Bezchmurne niebo, temperatura dochodząca do 34°C, wilgotne powietrze, kołyszące się palmy, buddyjskie klasztory, imponujący pałac królewski już na pierwszy rzut oka robiący wrażenie miejsca mistycznego – turystyczna dzielnica Phnom Penh wygląda jak raj na ziemi. Kiedy opuszczamy historyczne centrum i kierujemy się w głąb łądu, miasto odsłania swoje bardziej kolorowe i hałaśliwe oblicze. Wokół nas płynie strumień pędzących motocykli. Wzdrygam się, gdy dwukrotnie cudem unikamy zderzenia. Skutery mkną we wszystkich kierunkach i brzęczą jak pszczoły w ulu. Jadą na nich całe rodziny – mężczyzna, kobieta i dwie dziewczynki. Ta, która siedzi z przodu, ma nie więcej niż trzy lata. Utrzymanie równowagi podczas takiej jazdy wymaga akrobatycznych umiejętności. W tutejszym kodeksie drogowym nie ma żadnych zasad. Motocykle i tuk-tuki poruszają się stadami i robią sporo hałasu, do którego jednak można się przyzwyczaić już po tygodniu. Na drodze

obowiązuje prosta hierarchia: wszyscy ustępują drogi samochodom, motocykle przepuszczają tuk-tuki, a piesi zatrzymują się przed nadjeżdżającymi motocyklami. Przez jezdnię przejść można tylko większą grupą. Mnisi buddyjscy i nowicjusze z drewnianymi miseczkami w rękach zebrzą o jedzenie i leki. Ich pomarańczowe i złote tuniki ożywiają uliczny krajobraz. Mnisi to jedyni ludzie, którzy cieszą się szacunkiem wszystkich kierowców.

Nowe samochody, należące do bogaczy i klasy rządzącej, bez większych przeszkód przebijają się przez korki. Jadąc tuk-tukiem, mam okazję z bliska przyrzeć się turystom – wielu z nich to starsi, pięćdziesięcio-, sześćdziesięcioletni mężczyźni, którym towarzyszą dziewczynki w wieku od dwunastu do czternastu lat. Miejscowi rzucają w ich kierunku ukradkowe spojrzenia. Nazywają ich *dadas* albo *papis*. To zagraniczni pedofile przyzwyczajeni do tego, że są traktowani jak biała rasa panów. Ich portfele wypchane są dolarami lub euro, dzięki którym mogą spełnić wszystkie swoje zachcianki. Kambodża jest uznawana za kraj źródłowy, tranzytowy i docelowy turystyki seksualnej. Oznacza to, że na terenie tego państwa kupuje i sprzedaje się ludzi oraz wykorzystuje seksualnie kobiety i dzieci.

To, co dzieje się na ulicach, ma niewiele wspólnego z informacjami, które turyści otrzymują od służb mundurowych na lotnisku. Każdy cudzoziemiec dostaje broszurę zawierającą plan miasta oraz kodeks postępowania: zgodnie z prawem obowiązującym w Królestwie Kambodży każdy, kto korzysta z usług oferowanych przez dziecięcy sektor turystyki seksualnej, zostanie ukarany więzieniem. Dzięki intensywnej działalności wielu organizacji pozarządowych – na przykład kierowanej przez Somaly Mam, która sama jest ofiarą handlu ludźmi, AFESIP Kambodża (Acting for Women in

Destressing Situations, Pomoc Kobietom w Sytuacjach Kryzysowych) oraz międzynarodowego stowarzyszenia ECPAT – udało się zbadać zjawisko przemocy seksualnej, zmierzyć jego skalę i przedstawić dowody popełnionych przestępstw. Wiemy, że w Kambodży każdego roku dwa tysiące chłopców i dziewczynek pada ofiarą handlu ludźmi w celach seksualnych. Niektóre z tych dzieci są też zmuszane do żebractwa, inne zostają niewolnikami pracującymi w domach swoich właścicieli. Tak jak w Tajlandii, 70% klientów i osób pośredniczących w procederze wykorzystywania seksualnego dzieci stanowią mężczyźni urodzeni w danym regionie, natomiast zarządzaniem i ochroną całej siatki przestępczej zajmują się bossowie międzynarodowych mafii.

Po załatwieniu spraw w Western Union i wypiciu podwójnego espresso w małej restauracji, która wkrótce stanie się moją ulubioną kryjówką w czasie wolnym od pracy, jadę odwiedzić Hagar – chrześcijańską organizację pozarządową od piętnastu lat działającą w tej części świata i specjalizującą się w niesieniu pomocy dziewczętom, które padły ofiarą handlu ludźmi w celach seksualnych, oraz w ich resocjalizacji. Hagar założył w 1994 roku Szwajcar, Pierre Tami. Postanowił wprowadzić w życie programy wspierające emancypację kobiet i dziewcząt po to, by poczuły się w pełni niezależne i mogły żyć w środowisku bez przemocy.

Sue Hanna, przedstawicielka Hagar, jest Australijką. Ma krótkie włosy, okrągłą twarz, rumiane policzki i przyjemny, melodyjny głos. Jej spojrzenie jest pełne szczerości. Kiedy opowiada o sposobach ratowania zniewolonych dziewcząt, w jej oczach widzę zarówno ból, jak i ogromną życzliwość. W większości wypadków Hagar blisko współpracuje z miejscową policją. Po krótkiej rozmowie przy pysznej

sałatce wsiadamy do zardzewiałego białego jeepa Sue i jedziemy do ośrodka.

Jego infrastruktura jaskrawo kontrastuje z biedą panującą w sąsiadującej dzielnicy. Otoczony wysokim murem budynek wzniesiony został w zachodnim stylu, co wskazuje na zagraniczne finansowanie projektu. Przy wjeździe wita nas ochroniarz. Sprawdza dokumenty i wręcza mi identyfikator. Przed wejściem zdejmujemy sandały, a potem Sue zabiera mnie na krótki obchód całego ośrodka. Wchodzę do pokoi dziewcząt – są prosto urządzone i nieskazitelnie czyste. Wśród wyposażenia widzę wiele kolorowych przedmiotów wykonanych własnoręcznie przez podopieczne i ich opiekunki. W każdym pokoju mieszkają trzy dziewczyny i ich mentorka. Jej zadaniem jest towarzyszenie dziewczętom w emocjonalnej podróży, której celem jest nowe życie oparte na wzajemnym szacunku i innych niż do tej pory zasadach postępowania.

Handlarze ludźmi wykorzystują takie same techniki jak porywacze. Celowo podsycają konflikty i zachęcają do rywalizacji, by utrudnić ofiarom zbliżenie się do siebie i zapobiec ewentualnemu buntowi. Stosują również system nierównych nagród i kar. Niektóre ofiary mogą zostać „ulubienicami”, pod warunkiem że zaakceptują wyzysk i będą uległe, uwodzicielskie i pełne seksapilu. Dziewczynki są tak małe, że warunkowanie emocjonalne jest w ich wypadku bardzo skuteczne i ma ogromny wpływ na ich charakter. Nie osądzają swoich współtowarzyszek, ponieważ wszystkie przechodzą przez to samo. Przez całe życie były niewolnicami. Znalezienie schronienia w ośrodku oznacza dla nich ponowne narodziny, szansę na zbudowanie swojej osobowości na nowo.

W ogrodzie cztery nastoletnie dziewczynki siedzą w domku na drzewie i rozmawiają ściszymi głosami.

Niektóre z nich mieszkają w ośrodku od ponad dwóch lat. Nie mogą jednak wrócić do swoich rodzin, ponieważ najprawdopodobniej znowu trafiłyby w ręce handlarzy żywym towarem. Prawie 43% uratowanych dziewcząt zeznało, że sprzedały je własne matki. Niektóre pochodzą z Wietnamu, inne z miasteczek w południowej Kambodży lub z Filipin. Są też takie, które uratowano z tajskich domów publicznych.

Przez kilka minut dziewczynki nas obserwują. Macham do nich, a one grzecznie się uśmiechają i natychmiast wracają do rozmowy. W ogrodzie stoi też mały plastikowy basen. Bawi się w nim sześć dziewczynek w wieku od pięciu do dziesięciu lat – krzyczą i chlapią, udając, że są delfinami lub rybami. Niektóre mają na sobie kostiumy kąpielowe, inne – lekkie ubrania pozwalające swobodnie poruszać się w wodzie. Sue opowiada mi ich historie. Jedna z nich została kupiona przez pracującego dla mafii w Phnom Penh lokalnego handlarza. Była potem wykorzystywana seksualnie przez zagranicznych turystów. Kiedy Sue przedstawia mnie swoim podopiecznym, czuję ogromne wzruszenie. Ich szerokie uśmiechy są uśmiechami dziewcząt cieszących się pełnią wolności.

To nie jest odpowiedni moment na zadawanie pytań. Dopiero co uwolniły się od koszmarów przeszłości i zapomniały o czasach, gdy były regularnie gwałcone. Przyglądam się im: niewysokie, szczupłe, o miedzianej lub alabastrowej cerze i długich, czarnych włosach. Niektóre mają ogromne, migdałowe oczy, inne – wąskie i delikatne. Dziewięcioletnia May porusza się bardzo zmysłowo, co jest nieomylnym znakiem, że była wykorzystywana. Od czasu do czasu staje na środku basenu i jak telewizyjna modelka odrzuca do tyłu mokre włosy. Wie, że na nią patrzymy, i w ten wyuczony sposób chce przykuć naszą uwagę.

Zdaniem psychologów dziewczynki szybko orientują się, jakimi zasadami kierują się ich prześladowcy, i uczą się uwodzicielskich zachowań, by zasłużyć na lepsze traktowanie. Mają pełną świadomość, że zostały wyszkolone na prostytutki. Nie rozumieją, dlaczego tak się stało, ale już w wieku dziewięciu, dziesięciu lat swoimi słodkimi, dziecięcymi głosikami mówią, że zostały do tego stworzone. W każdym razie takie przekonanie wpoili im w bardzo młodym wieku handlarze żywym towarem. Praca psychologów polega na wykorzenieniu tego poglądu. Jest to niezwykle trudne zadanie, ponieważ rozwinięcie się osobowości hiperseksualnej i bycie ciągle wystawionym na bodźce erotyczne zaburza proces powstawania barier ochronnych. Wykorzystywane dziewczynki nie potrafią też wyznaczyć odpowiednich granic w swoich relacjach z innymi dziećmi i dorosłymi. Cierpliwość i szacunek są niezbędne w pracy terapeutów, którzy uczą dziewczynki, jak odbudować osobowość i oderotyzować codzienne zachowania. Najtrudniejsze zadanie to odbudowanie zaufania do dorosłych bez poczucia winy z powodu własnej seksualności.

May uśmiecha się do mnie. Pytam, ile ma lat, czy lubi pływać, co najbardziej lubi jeść. Jest uradowana, gdyż udało się jej przyciągnąć uwagę nieznanego gościa. Dotyka moich włosów. Wskazuje na rower i chwali się, że umie już na nim jeździć. Wyraźnie bawi ją fakt, że rozmawiamy przez tłumacza. Ja zadaję pytania po angielsku, a ona odpowiada po khmersku. Po jakimś czasie dziewczynka się dekoncentruje. Znowu zaczyna się bawić, pokrzykuje, wykonuje falujące gesty splecionymi dłońmi. Nagle wyrzuca z siebie po angielsku: *That's it, baby girl... Good job.* Jestem zdziwiona. Jej amerykański akcent jest perfekcyjny. „Wiem, kto ją tego nauczył”, mówi Sue. Później dowiadujemy się, że handlarze żywym towarem używali tego zwrotu jako

pochwały, gdy posłusznie robiła *yum-yum* (seks oralny) lub pozwalała, by zgwałcił ją klient. Jeśli chciała, by gwałt trwał krócej, musiała się uśmiechać i całować swojego oprawcę.

Dla May i tysięcy wykorzystywanych dziewcząt ten zwrot, który potrafi przerazić prawie każdego, jest narzędziem nie tylko dominacji, lecz także wyzwolenia. Wszystko, co może złagodzić fizyczne i emocjonalne cierpienie, jest traktowane jak zbawienie. Rozumowanie wykorzystywanych dziewczynek przypomina sposób myślenia pewnego chłopca, który od urodzenia był katowany przez ojca. Kiedy został uratowany i trafił do ośrodka pomocy, zapytał swojego opiekuna: „A ty czym będziesz mnie bił?”. Był pewien, że wcześniej czy później pracownicy ośrodka też go czymś uderzą. Kiedy terapeuta odpowiedział, że nigdy nie bije dzieci, chłopiec poczuł się zaniepokojony i zakłopotany. Przemoc była dla niego jedyną formą kontaktów międzyludzkich. Musiał nauczyć się, że tak nie jest, i z czasem zrozumiał, czym są pozytywne uczucia wobec innych i jak są cenne.

W ciszy spaceruję po placu zabaw. W pewnej odległości widzę grupkę małych dziewczynek, siedzących wokół nauczyciela, który czyta im na głos książkę. Robię zdjęcia. Jednym z celów mojej wyprawy jest poznanie perspektywy ofiar i wysłuchanie ich najbardziej osobistych zwierzeń. Nie chcę opowiadać historii wykorzystywanych dzieci z perspektywy ocen moralnych formułowanych przez ludzi, którzy niosą im pomoc, lub z panikarskiego i pełnego hipokryzji punktu widzenia władz państwowych. Patrząc na May, czuję się głęboko poruszona. Zastanawiam się, jak sama, mając dziewięć lat, poradziłabym sobie z podobną traumą. Jednak szybko porzucam takie spekulacje – warunki, w których się wychowała, były naprawdę

wyjatkowe. W tak młodym wieku dzieci nie mają jeszcze rozwiniętego zmysłu moralnego i nie traktują seksu i erotyki w kategoriach dobra i zła. Pamiętajmy, że zostały sprzedane w niewolę przez swoich rodziców. Nasze rozumienie tego, czym jest matczyzna miłość, nie znajduje odzwierciedlenia w sposobie myślenia i języku zniewolonych dzieci. Dlatego też, mimo że są obserwowane przez dorosłych, śmieją się i dowodzą. Z naszej perspektywy jest to przerażające, gdyż w rzeczywistości zostały pozbawione dzieciństwa. Jednak nie wszystkie stać na uśmiech – radości nie okazują te, które nadal znajdują się w rękach handlarzy żywym towarem, które są maltretowane, zastraszane i zmuszane do występowania w filmach pornograficznych. Można kogoś wykorzystać seksualnie w różnym stopniu i na różne sposoby – ekstremalnym przypadkiem okrutnego traktowania dzieci były działania zdemaskowanego przeze mnie w 2005 roku meksykańskiego gangu producentów dziecięcej pornografii. Prawdziwym wyzwaniem jest odkrycie, czy w ogóle możliwe jest, by wolność, szczęście, miłość, opieka rodzicielska i godność stały się kiedyś pojęciami uniwersalnymi.

Patrząc na ogród i zastanawiam się, czy możliwe jest zniesienie panującego w wielu krajach społeczno-kulturowego przyzwolenia na wykorzystywanie nieletnich bez konieczności narzucania dogmatów religijnych lub wnikania się w filozoficzną debatę na temat wolności absolutnej, zakładającej, że samo pojęcie seksualności jest przestarzałe i powinno być na nowo zdefiniowane bez odwoływania do zasad moralnych. Isaiah Berlin napisał: „Wolność jest wolnością, a nie równością, uczciwością, sprawiedliwością, kulturą, szczęściem człowieczym albo spokojnym sumieniem”[6]. Kiedy nabieram w płuca ciepłego kambodżańskiego powietrza, na usta ciśnie mi się następujące pytanie: czym jest wolność dla tych dziewcząt i

kobiet? Czy to może właśnie wolność pozwala mężczyznom rozwijać kulturę, w której niewolnictwo jest normą?

Przed wyjazdem chcę dowiedzieć się, jak wygląda proces adaptacyjno-wychowawczy, przez który przechodzą dziewczynki. Kiedy kończą szesnaście lat, większość z nich trafia do specjalnego ośrodka dla młodych kobiet. Powrót w rodzinne strony nie jest dobrym rozwiązaniem, ponieważ pogarda, z którą się tam spotkają, może być dla nich nie do zniesienia. W wielu wypadkach wrogie nastawienie rodziny zmusza ofiary do powrotu do swoich ciemżycieli. Dziewczęta nabierają przekonania, że należą do kasty wykluczonych i jedynym sposobem na ekonomiczne i emocjonalne przetrwanie jest ponowne zostanie niewolnicą seksualną. Największym sukcesem handlarzy żywym towarem jest przemiana ofiary w wyrzutka społecznego. Wykorzystane dziewczęta są odrzucone przez wszystkich z wyjątkiem swoich oprawców.

Niektóre z najmłodszych dziewczynek otrzymują czasem drugą szansę i są legalnie adoptowane przez zagraniczne rodziny, jednak nie jest to wcale takie proste. W wypadku dzieci wykorzystywanych seksualnie przewyciężenie stresu pourazowego może trwać, w zależności od stopnia przeżytej traumy, nawet dziesięć lat. Osoby decydujące się na adopcję muszą zrozumieć, że zmiana stosunku ofiary do samej siebie oraz do innych kobiet, mężczyzn i seksualności jest zadaniem na całe życie. W przeciwnym wypadku dziewczęta mają ogromne problemy z przystosowaniem się, co prowadzi do ucieczki z nowego domu i powrotu do świata prostytucji, którym rządzą proste zasady: wszyscy kłamią; bierz, co ci dają.

„Nie wystarczy tylko miłość i cierpliwość” – mówi Claudia Fronjosa, meksykańska psycholożka i seksuolożka. Na całym świecie, w Stanach Zjednoczonych, Europie i Azji, szkoli się

tysiące terapeutów, którzy będą potrafili skutecznie, nie zapominając przy tym o etyce i szacunku, pomagać dzieciom i nastolatkom niewolonym seksualnie. Ich podejście nie może być takie samo jak w wypadku dziecka, które pracuje niewolniczo jako robotnik szyjący piłki futbolowe w Indonezji. To dopiero początek procesu wyodrębniania się wysoce wyspecjalizowanych rodzajów terapii dla ofiar różnych form handlu ludźmi.

Wyjeżdżając z ośrodka, zastanawiam się, która mafia zniewoliła te dziewczynki. Odpowiedź uzyskam już dwadzieścia cztery godziny później. Kiedy ujrzę twarze oprawców, poczuję jeszcze większy szacunek dla wytrzymałości ofiar.

Somaly Mam i jej armia

Somaly ma postawę arystokratki, siłę wojownika i powagę mędrca. Ta kobieta o miedzianej skórze i przesywającym spojrzeniu idzie przez życie jak ktoś, kto poznał tajemnicę zbawienia świata i obawia się, że w obliczu moralnej katastrofy ludzkość nie będzie w stanie w porę zareagować. Całe swoje życie poświęciła likwidacji seksualnego niewolnictwa kobiet. Jej zdaniem prostytucja powinna być znoszona stopniowo po to, by uchronić osoby, które wpadły w jej sidła, przed jeszcze większym wyzyskiem. Somaly twierdzi, że nazywanie prostytucji „pracą seksualną” jest w gruncie rzeczy zastawieniem pułapki na kobiety. Jej własna historia stanowi potwierdzenie tej tezy.

Ta słynąca z nieustępliwości piękna Kambodżanka jest światowym symbolem walki z niewolnictwem kobiet. Somaly wypracowała najlepsze metody ratowania kobiet i dziewcząt, które padły ofiarami handlu żywym towarem i wyzysku seksualnego. Kiedy wchodzi do pokoju, promieniuje od niej niezwykle światło i ciepło. Jej głos jest łagodny i

spokojny, ale jednocześnie pełen pasji. Somaly wygląda, chodzi i porusza się jak typowa kambodżańska kobieta. Pierwszy raz spotkałyśmy się w Nowym Jorku, kiedy wspólna znajoma Mariane Pearl zaprosiła nas na promocję książki o uniwersalności praw człowieka. Już wtedy tysiące ludzi na całym świecie znały jej historię. Somaly została sprzedana i przez kilka lat była zmuszana do prostytucji. Uciekła po tym, jak handlarz zamordował jej najlepszą przyjaciółkę, dziewczynę więzioną w tym samym domu publicznym. Kiedy udało jej się pogodzić z tymi traumatycznymi doświadczeniami, postanowiła, że poświęci swoje życie na chronienie azjatyckich dziewcząt przed wykorzystaniem seksualnym i zrobi wszystko, by zjawisko handlu kobietami zniknęło z powierzchni ziemi. Somaly jest zagorzałą zwolenniczką wprowadzenia zakazu prostytucji.

Kiedy zorganizowała pierwszą dużą akcję ratunkową, podczas której uwolniono osiemdziesiąt trzy dziewczynki, została zdradzona przez kambodżańską policję. To wspomnienie ciągle do niej powraca. Jej zespół w AFESIP (Pomoc Kobietom w Sytuacjach Kryzysowych) musiał przystosować się do kambodżańskiej rzeczywistości i przedsięwziąć odpowiednie środki bezpieczeństwa: współpracuje z policjantami, ale nigdy im w pełni nie ufa.

Kiedy kolejny raz odwiedzam Kambodżę, nie zastaję Somaly, która wyjechała z kraju, by odebrać nagrodę za swoją działalność. Jadę tuk-tukiem do biura AFESIP, które mieści się wśród zakładów rzemieślniczych, warsztatów naprawy rowerów i małych drewnianych chat krytych słomą. Prowadzi do niego dwukilometrowa droga gruntowa. Nie ma tutaj chodników. Do tej części świata nie dotarła też elektryczność i wodociągi. Przed wejściem zdejmuję sandały i witam się z kierownikiem i angielską wolontariuszką.

Biuro AFESIP jest małe i zagracone. Biurka stoją jedno na

drugim. Na ścianach wiszą setki zdjęć Somaly: na uroczystym obiedzie z królową Szwecji, z królem i królową Hiszpanii, z przynajmniej dwudziestoma innymi słynnymi osobistościami, w tym również z laureatami Nagrody Nobla. To oczywiste, że wspólne zdjęcie z obrończynią ofiar niewolnictwa seksualnego jest dla tych potężnych ludzi zaszczytem. Nie dziwi mnie to, gdyż na własne oczy widziałam, co dzieje się w Kambodży, jak wielkim wyzwaniem jest walka z handlem kobietami i turystyką seksualną, jak bardzo wszechwładna jest tutejsza mafia i jak często zespół kierowany przez Somalę musiał stawiać czoło skorumpowanym urzędnikom, którzy chronili handlarzy żywym towarem działających w tym regionie świata. Założycielka AFESIP jest żywym przykładem osoby, której udało się przejść przez piekło niewolnictwa i powrócić do zdrowia psychicznego i fizycznego. Udowodniła ponadto, że po przeżytej traumie możliwe jest niesienie pomocy innym ofiarom bez kierowania się wyrastającymi z przeszłości uczuciami nienawiści, zgorzknienia i gniewu. Na tym polega właśnie niesamowita moc Somaly. Inne ofiary handlu ludźmi są pozbawione tego wyjątkowego daru, o czym przekonam się, podróżując do bardziej rozwiniętych gospodarczo krajów świata. Nienawiść nie jest najlepszym doradcą, nawet jeśli staramy się czynić dobro.

Sari, trzydziestoletnia prawniczka, informuje mnie, że młode kobiety, podopieczne AFESIP, są już gotowe do wywiadu i czekają na mnie w ośrodku zdrowia położonym kilometr od biura. Wsiadamy na należący do Sari skuter Vespa i pędzimy na złamanie karku. Za nami podąża wynajęty tuk-tuk, którego kierowca uśmiecha się od ucha do ucha. Później powie mi, że jego zdaniem Sari prowadzi skuter nie tylko bardzo szybko, ale też wyjątkowo dobrze. W ośrodku zdrowia czekają na mnie trzy kobiety. Dwie nadal pracują jako prostytutki (oddają procent swoich zarobków

właścicielowi zapyztałego domu publicznego), ale dostały możliwość przyuczenia się do innego zawodu. Trzecia wyrwała się z rąk gangu handlarzy żywym towarem, prowadzącego sieć barów i salonów masażu. Obecnie ukrywa się w jednym ze schronisk Somaly.

Rozmowa ze mną oznacza, że dwie dziewczyny stracą czas i zarobek, ponieważ nie będą mogły spotkać się z klientami. Za pośrednictwem prawniczki, która jest jednocześnie naszym tłumaczem, umawiamy się, że za wykorzystany czas zapłacę im tyle samo, ile dostałyby od klientów. Zaglądam do portfela. Okazuje się, że mam przy sobie sto dwadzieścia dolarów w gotówce. Pytam, ile to będzie kosztowało i czy mogę zapłacić obcą walutą. Okazuje się, że godzina ich pracy warta jest trzy dolary – dokładnie tyle dostają od klientów.

Da jest najsmutniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam. Ma na sobie pogniecioną czerwoną bluzkę, czarną spódnicę i w ogóle nie jest umalowana. Urodziła się w prowincji Prey Veng. Kiedy skończyła trzynaście lat, matka nie była w stanie dłużej jej utrzymać i wysłała ją do Phnom Penh, aby sama zarabiała na życie. W stolicy mieszkała jej siostra, która pracowała w dyskotecie dla zagranicznych turystów. Da miała zaopiekować się jej dzieckiem. Po jakimś czasie matka rozchorowała się i potrzebne były pieniądze na leczenie. Da zatrudniła się w salonie tajskiego masażu. Właściciel udzielił jej czterystu dolarów kredytu, które od razu wysłała matce. W ten sposób stała się od niego całkowicie zależna. Powiedział, że jedynym sposobem na spłatę długu jest uprawianie seksu z klientami salonu. Przez dwa lata Da była zmuszana do prostytucji. Nie mogła sama poruszać się po mieście ani nigdzie wyjechać. Kierowcy tuk-tuków są częścią mafijnej maszyny. Ich zadaniem jest przewożenie klientów oraz

poszukiwanie zbiegłych dziewczyn i zwracanie ich gangsterom po to, by mogły zostać przykładowo ukarane. Da żyła w ciągłym zagrożeniu. Jej szef wiedział, gdzie mieszkają jej matka i siostra.

Najokrutniejszym klientem był pięćdziesięcioletni Chińczyk, właściciel fabryki w Kambodży, który jedynie dzięki agresji był w stanie osiągnąć satysfakcję seksualną. Dziewczyny bały się, że zostaną przez niego wybrane. Lubił je obrażać, pluć im w twarz, oddawać na nie mocz i gwałcić analnie. Za przyzwolenie na spełnienie jego zachcianek właściciel salonu masażu otrzymywał wysokie napiwki. Pewnego razu Chińczyk rzucił Da o ścianę i złamał jej zebro. Jako rekompensatę dał jej pięć dolarów.

Najsympatyczniejszym klientem był Francuz, który uratował jej życie. Nazywał się Pierre, miał czterdzieści lat i był bokserem. Kiedy Da o nim opowiada, kładzie prawą rękę na sercu. Jej oczy robią się jeszcze smutniejsze, ale na ustach pojawia się uśmiech wyrażający radość z odzyskanej wolności. Pierre regularnie odwiedzał salon. Korzystał z masażu i uprawiał płatny seks. Któregoś razu zapłacił właścicielowi tysiąc pięćset dolarów za możliwość spędzenia z Da całego miesiąca w swoim pokoju hotelowym. Pewnej nocy powiedział, że musi wyjechać do Holandii, ale udało mu się wykupić Da z rąk mafii. Przez następny rok każdego miesiąca wysyłał jej sto pięćdziesiąt dolarów. Niestety, po jakimś czasie Da zgubiła książeczkę oszczędnościową i nie poszła do banku, aby to wyjaśnić. Francuz już więcej się z nią nie skontaktował. Przez pół roku szukała pracy i żebrała na ulicach. Znajomy obiecał załatwić jej posadę kelnerki i za dwieście dolarów sprzedał ją do nocnego klubu Viva. Właścicielem był Wietnamczyk, a klientami byli prawie wyłącznie tajscy robotnicy.

Wszystkie bary, lokale karaoke, salony masażu i

restauracje, oferujące tak zwane rozrywki, mają oficjalne licencje. Współpracują z taksówkarzami i kierowcami tuk-tuków, którzy pełnią rolę ochroniarzy. Niektórzy są uzbrojeni w noże i nie zawahają się ich użyć, jeśli dziewczyna spróbuje uciec. „W końcu te kobiety są własnością ludzi, którzy je kupili” – mówią prawnicy AFESIP. Nikt, kto zanurzył się choć na kilka dni w kambodżańskiej rzeczywistości, nie powie, że młodym kobietom i dziewczynom brakuje siły woli, by wyrwać się z otaczającego je piekła. Stawiają opór, ale jest on stosunkowo słaby. Brakuje im determinacji, ponieważ już jako dzieci zorientowały się, że przyjście na świat jako kobieta jest samo w sobie koszmarem. Jedyne, co im pozostaje, to zacisnąć zęby i poddać się władzy mężczyzn, którzy rozporządzają ich życiem, majątkiem i przyszłością.

Kiedy Da skończyła osiemnaście lat, właściciel klubu nocnego sprzedał ją do domu publicznego. Była za stara, a klienci oczekiwali „świeżego towaru”. „Miałam szczęście” – mówi Da z wymuszonym uśmiechem. „Niektóre dziewczyny zaczynają pracę w wieku sześciu lat. Ja zaczęłam, gdy miałam trzynaście”.

Po jakimś czasie zaszła w ciążę. Ojcem dziecka był żonaty mężczyzna. Urodziła dziewczynkę o czarnych oczach i takim samym jak u niej, smutnym wyrazie twarzy. Da mówi, że nigdy nie pozwoli na to, by córka została prostytutką. Sama przyucza się obecnie do zawodu szwaczki. Chce znaleźć pracę w fabryce, zaoszczędzić trochę pieniędzy, kupić ziemię i uprawiać ryż. Najbardziej zależy jej na tym, by odseparować córkę od handlarzy ludźmi. Pytam, czy ojciec dziecka ma takie samo zdanie jak ona. Da wpatruje się w swoje krótkie, zaniedbane paznokcie. Ojcem jest policjant, który często chodzi do domów publicznych. Mówi, że jak córka dorośnie, sam sprawdzi, czy nadaje się na prostytutkę.

„Co o tym myślisz?” – pytam. Da potrząsa tylko głową i patrzy przez okno. Tak kończy się nasza rozmowa.

Po południu wracam do hotelu. Zamykam drzwi, kładę torbę na krześle i padam zmęczona na łóżko. Wpatruję się w sufit, a po policzkach płyną mi ciepłe, rześiste łzy. Zastanawiam się nad pytaniem, które zadano mi podczas pożegnania: jak to jest, gdy można robić, co się chce, gdy tak jak ja, podróżuje się bez ograniczeń i pisze o swoich doświadczeniach? Korzystam z wolności, by jeździć po świecie i zapisywać historie wykorzystywanych kobiet. Staram się znaleźć możliwe wyjaśnienie tego zjawiska i zaproponować jakieś rozwiązanie. Tymczasem ofiary, cierpliwe niewolnice, patrzą mi głęboko w oczy, zastanawiając się, gdzie tkwi tajemnica mojej wolności. Obserwują, jak zapisuję kolejne strony w swoim zeszycie, staram się nadać formę ich słowom, przenosząc na papier wszelkie okropności, skrzętnie notując dane i liczby, nazwiska tych, którzy je sprzedali, i tych, którzy je kupili. Moje rozmówczynie nie znają jednak tożsamości ludzi, którzy pozostają obojętni na ich niewolniczy los. Dla maltretowanych kobiet już dawno temu przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Nagle przed oczami staje mi uśmiechnięta i zadowolona twarz jednej z dziewczyn, z którymi ostatnio rozmawiałam. „Czy ktoś naprawdę przeczyta nasze historie?” – pyta lekko nerwowym tonem osoby, która sama nie przeczytała żadnej książki. Po chwili dodaje: „Ale po co?”. Żadna z nas nie jest w stanie wytłumaczyć przewrotności takiej formy niewolnictwa, w której ramach niewolnik może opowiadać postronnym osobom o swoim losie jedynie po to, by po kilku godzinach wrócić do swoich właścicieli i piekła codziennego życia. Taka sytuacja jest możliwa tylko za zgodą władz państwowych i całego społeczeństwa. Wstaję z łóżka, by

wziąć prysznic. Muszę kontynuować swoje dochodzenie. Prawda powinna ujrzeć światło dzienne. Każda ludzka tragedia jest wynikiem jakiegoś poglądu lub jakiejś strategii. Współsprawcy również powinni zostać zdemaskowani.

Limuzyny do wynajęcia „Baby Girl”

Mam zamiar spotkać się z pewną amerykańską turystką w Naga World, jedynym legalnie działającym kasynie w Phnom Penh. To miejsce jest mekką hazardzistów – na dwudziestu pięciu tysiącach metrów kwadratowych znajduje się luksusowy hotel w stylu szanghajskim oraz kasyno, które wyglądem przypomina Łódź.

Proszę konsjerża o zamówienie taksówki. Dowiaduję się od niego, że w nocy najbezpieczniejszym środkiem transportu jest limuzyna z szoferem. Dzięki sutemu napiwkowi moim kierowcą ma być mówiący po angielsku kuzyn konsjerża. Okazuje się jednak, że o wiele lepiej włada on francuskim niż angielskim, więc w końcu rozmawiamy po francusku. Pomysł, by przejechać wynajętym samochodem dystans dwustu metrów, dzielących mój hotel na skrzyżowaniu Tonlé Basac od kasyna, wydaje się absurdalny, ale jest to ważna część mojego planu bezpieczeństwa.

Biorę prysznic. Wkładam czarną sukienkę i buty na wysokich obcasach. Robię makijaż. Sprawdzam zawartość torebki. Mam czterysta dolarów (w banknotach dwudziestodolarowych), trzysta euro, parę fałszywych wizytówek oraz szminkę. Przed wejściem do kasyna ochroniarze skrupulatnie przeszukują torby wnoszone przez gości. Podejrzewa się, że samotne kobiety to prostytutki.

Właścicielem Naga World jest ponadsześćdziesięcioletni malezyjski multimilioner, doktor Tan Shri Chen Lip Keong. Według magazynu „Forbes” jego majątek pochodzący z

dochodów z przemysłu hazardowego wart jest sto dziewięćdziesiąt pięć milionów dolarów. Władze Monetarne Singapuru (Monetary Authority of Singapore, MAS) niedawno zablokowały pierwszą ofertę publiczną (IPO) akcji spółki Naga Corp Ltd. z siedzibą na Kajmanach. Oficjalny raport stwierdzał, że Chen Lip nie otrzymał zgody na IPO, gdyż należąca do niego firma jest uznana przez władze singapurskie za „działającą poza granicami prawa”. Ponieważ spółka zarejestrowana jest poza terytorium Singapuru, dokonywane przez nią transakcje biznesowe nie podlegają przepisom prawnym zapobiegającym praniu brudnych pieniędzy w kasynach.

Mimo tych problemów Chen Lipowi udało się osiągnąć w Kambodży coś pozornie niemożliwego. Otrzymał od rządu specjalne zezwolenie ważne przez siedemdziesiąt lat na prowadzenie gigantycznego kasyna. Tajemnica sukcesu tkwi w odpowiednich znajomościach – Chen Lip jest doradcą ekonomicznym premiera Kambodży, Hun Sena.

Warto podkreślić, że kambodżański rząd jednocześnie stanowczo egzekwuje przepisy ograniczające rozwój przemysłu hazardowego, chociaż jest to wyjątkowo trudne, biorąc pod uwagę biedę i niestabilność polityczną panującą w kraju od czasu reżimu Czerwonych Khmerów. W wypadku Chen Lipa władza stosuje jednak inne standardy. Lip jest również właścicielem Kambodżańskiej Loterii Narodowej, która wzbudza ogromne kontrowersje w mediach i wśród urzędników rządowych, ponieważ zakłady przynoszą ogromne zyski, lecz do tej pory nikt nie wygrał głównej nagrody. Członkowie Kongresu Narodowego domagali się od Naga Corp Ltd. sprawozdania finansowego zawierającego szczegóły legalnej i nielegalnej działalności firmy, ale wpływy polityczne jej właściciela okazały się wystarczająco silne, by żądania finansowej przejrzystości zostały

odrzucone.

Prowadzenie dziennikarskiego śledztwa w sprawie kasyn zaangażowanych w proceder handlu ludźmi jest bardzo złożone. Od Las Vegas do Kambodży właściciele tego typu lokali są chronieni przez wysoko postawionych polityków. Nie ma znaczenia, czy jesteśmy w Nevadzie, Hongkongu, Makau, Londynie, na Karaibach czy też w Chinatown w Nowym Jorku – na całym świecie organy ścigania i media szczegółowo udokumentowały strategie opłacania policji i przekazywania niezadeklarowanych darowizn na działalność polityczną kongresmanów, posłów, senatorów, burmistrzów, gubernatorów, sędziów i komendantów policji. Według danych Interpolu kasyna odwiedza co roku sto milionów ludzi, a przemysł hazardowy bujnie się rozwija szczególnie w krajach, gdzie został zalegalizowany. Hazard przynosi większe zyski niż imprezy sportowe, kina, przemysł muzyczny, parki tematyczne i rejsy wycieczkowe razem wzięte.

Moi miejscowi informatorzy twierdzą, że niektórzy europejscy i amerykańscy działacze organizacji broniących praw człowieka naiwnie wierzą, iż mogą wejść do klubów nocnych w Kambodży lub Tajlandii i na oczach wszystkich robić zdjęcia kobietom zmuszanym do prostytucji. Takie przekonanie jest bardzo groźne i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Mafie, sprawujące kontrolę nad procederem handlu kobietami i dziećmi, doskonale znają się na swojej robocie i bacznie obserwują działalność organizacji humanitarnych. Dziennikarze wykazujący nadmierne zainteresowanie gangsterskimi przedsięwzięciami są bici i zastraszani. Kasyna i bary karaoke zatrudniają ochroniarzy, których zadaniem jest między innymi ukrywanie prawdy o seksualnym wykorzystywaniu nieletnich, do którego dochodzi na ich terenie. W odróżnieniu od większości kasyn

Naga World ma zdecydowanie męską klientelę. Kiedy znalazłam się w środku, oprócz mnie i mojej amerykańskiej znajomej jedynymi kobietami były hostessy. Musiałam mieć się na baczności.

Moi rozmówcy utrzymywali również, że hotel w szczególny sposób traktuje gości, którzy grają o wysokie stawki i szukają seksu z nieletnimi. Planowałam, że będę udawać zapaloną hazardzistkę, ale ponieważ zdaję sobie sprawę, jak kiepsko idzie mi w grach losowych, pogodziłam się z koniecznością gry na automatach. Na szczęście okazało się, że moja amerykańska towarzyszka była prawdziwą ekspertką w grze w blackjacka. Mój plan zaczął nabierać rumieńców. Zamówiliśmy butelkę szampana, co sprawiło, że kelnerzy od razu zaczęli nas traktować z większym szacunkiem. Około 90% klientów stanowili mężczyźni w wieku od czterdziestu do siedemdziesięciu lat. Mniej więcej jedna trzecia była Japończykami, którzy bardzo wysoko obstawiali. Japońscy turyści oraz dwie wycieczki Koreańczyków zachowywali się najgłośniej na sali. Byli też najbardziej nietrzeźwi. Jeden z brzuchatych Koreańczyków, wymachując nad głową plikiem dolarów, zaczął krzyczeć: „Karaoke, karaoke”. Wymieniłyśmy spojrzenia. Lokale, w których wykorzystuje się seksualnie kobiety i dziewczęta, często funkcjonują właśnie pod przykrywką barów karaoke. Tak dzieje się w Tajlandii, Kambodży, Wietnamie, Japonii i na Filipinach. Główna sala jest przystosowana do śpiewania, ale na tyłach znajdują się oddzielne pokoje przeznaczone na prywatne występy i uprawianie seksu. Taką samą metodę stosują działające na terenie Nowego Jorku mafie japońskie i koreańskie.

Pierwsza grupa Koreańczyków wsiadła do windy. Poszłam za nimi, ale na mojej drodze stanął ochroniarz w czarnym garniturze. W windzie zobaczyłam młodą, elegancką kobietę

ubraną w sukienkę z czerwonego jedwabiu. Miała też uszminekowane na czerwono usta, ale oprócz tego nie była umalowana. Uśmiechnęła się do wchodzących mężczyzn i powiedziała do nich kilka słów po koreańsku. Ochroniarz przyglądał mi się badawczo. Spytałam go, gdzie jest damska toaleta. Odpowiedział po angielsku, ale nie zrozumiałam ani słowa. Chciał przeszukać moją torebkę. Kiedy w niej grzebał, nawet na mnie nie spojrział. Myślałam, że wyjmie pieniądze, ale zainteresowały go fałszywe wizytówki, na których było napisane, że jestem organizatorką imprez turystycznych dla VIP-ów. Wziął jedną i coś do mnie powiedział. Próbowałam zwrócić jego uwagę na pieniądze, ale tylko rzucił na nie okiem. Po chwili pokazał mi, żebym zamknęła torebkę i odprowadził mnie aż do samych drzwi łazienki. Kiedy wyszłam, nie odstępował mnie na krok. Zaczął rozmawiać z moją znajomą o pięknie Kambodży i wyraźnie unikał jakiegokolwiek innego tematu. Było oczywiste, że zostałam zdemaskowana. Musiałam znaleźć inny sposób na udowodnienie, że Naga World oferuje również usługi seksualne. Miałam szczęście, ponieważ później usłyszałam wiele historii o zastraszaniu aktywistów i dziennikarzy, którzy badali działalność grup przestępczych. Wielu z nich grożono śmiercią lub zostało pobitych w „napadach ulicznych”.

Wyszliśmy z kasyna. Jak tylko limuzyna wyjechała z parkingu, zaczął za nami jechać czarny samochód. Trzymał się blisko. Po jakimś czasie skręcił w boczną ulicę i więcej go nie widziałyśmy. Zatrzymałyśmy się na piwo w barze prowadzonym przez dwóch pochodzących z Anglii braci, którzy pracowali jako wolontariusze w biurze Somaly Mam. Starłam się choć na chwilę zrelaksować przy partyjce bilardu. Następnego dnia czekało mnie spotkanie z kobietą, której udało się wyrwać z rąk chińskiej mafii.

Ucieczka przed śmiercią

Spałam bardzo krótko. Wstałam wczesnie rano, poćwiczyłam jogę i poszłam na spacer. Właśnie zaczęło wschodzić słońce. Na głównej ulicy Phnom Penh na krzesłach i w hamakach spały całe rodziny żebraków. Przed budynkiem Ministerstwa Kultury Buddyjskiej zobaczyłam młodą kobietę, która poprzedniego dnia szukała włosy swojej córeczki i już po chwili rozmowy chciała mi ją sprzedać. Nie podała konkretnej ceny, ale dała mi do zrozumienia, że muszę zapłacić dolarami i obiecać, że będę się nią dobrze opiekować. Ta biedna i bezrobotna młoda matka nie miała żadnych środków na utrzymanie córki i zapewnienie jej podstawowej opieki. Kiedy zapytałam, w jaki sposób będę mogła wywieźć dziecko za granicę, ku mojemu zdumieniu odpowiedziała, że w ciągu trzech dni jest w stanie załatwić „legalne” dokumenty na wyjazd lub że córkę przekaże mi za granicą wyznaczona do tego celu osoba. Mogłam wybrać, które rozwiązanie bardziej mi odpowiada.

Zrobiłam jeszcze kilka zdjęć i punktualnie o ósmej spotkałam się w kuchni zamkniętej jeszcze dla gości kawiarni z młodym mężczyzną o imieniu Pao i jego siedemnastoletnią siostrą Qui. Pao pracuje jako reporter dla jednego z lokalnych dzienników. Qui wyrwała się z rąk chińskich gangsterów handlujących ludźmi. Wyjaśniam, że zbieram materiały do książki. Dziewczyna zaczyna opowiadać mi swoją historię. Obecnie żyje w ukryciu i pracuje dla organizacji pozarządowej. Wkrótce wyjedzie z kraju i znajdzie się w bezpiecznym miejscu. Po ukończeniu szkolenia zostanie pracownikiem opieki społecznej i będzie mogła pomagać za granicą kambodzańskim dziewczynom, które uciekły z domów publicznych.

Kiedy miała dwanaście lat, do jej rodzinnej wioski przyjechał wujek mieszkający w stolicy. zaproponował, że

zabierze Qui do siebie. Była to ogromna szansa na wyrwanie się z biedy, w której żyła reszta rodziny. Obiecał dach nad głową i miejsce w szkole. Kiedy dotarli do Phnom Penh, jego zachowanie się zmieniło. Przestał być ukochanym bratem mamy i zrobił się brutalny. Już podczas drugiej nocy spędzonej w jego domu Qui była molestowana, ale jej nie zgwałcił. Powiedział, że będzie lepiej, jeśli dziewczynka zamieszka z jego przyjaciółmi. Zabrał ją do domu pewnej Filipinki, która nazywała się Yi Mam. Mieszkały z nią inne dzieci. Wszystkie miały od siedmiu do dziesięciu lat. Qui była najstarsza. Na jej oczach mężczyzna wręczył wujkowi plik banknotów. „Musisz być grzeczna. W przeciwnym razie będziesz bardzo cierpieć” – powiedział jej wujek na pożegnanie.

Nigdy więcej go nie zobaczyła. Paru mężczyzn rozmawiało ze sobą w obcym języku. Dopiero później odkryła, że był to mandaryński. Qui opowiada o pierwszych dniach szkolenia, które przeszła w domu Yi Mam. Mówi bardzo cicho, a jej brat przekłada wszystko na angielski. Czasami sama wtrąca jakieś angielskie zwroty (ma wyraźnie brytyjski akcent), by pomóc w tłumaczeniu.

Dzieci zostały podzielone na grupy i umieszczone na dwóch różnych piętrach tego samego budynku położonego w centrum Phnom Penh. Młodsze dziewczynki znajdowały się zawsze pod opieką starszych. Yi Mam zawołała nas i kazała usiąść dookoła stołu. Miała przy sobie torbę uplecioną z kwiatów. Wyjęła z niej plastikowe penisy w kolorze ludzkiej skóry. „To jest mężczyzna. Nazywa się mister daddy” – powiedziała takim tonem, jakby pokazywała nam zabawki. Kiedy niektóre z młodszych dziewczynek dotknęły miękkiego materiału, wybuchnęły śmiechem. „Weźcie go do ręki” – rozkazała Yi Mam. Dziewczynki,

które widziały wcześniej nagiego chłopca, szybko zorientowały się, że plastikowe przedmioty przedstawiały część męskiej anatomii nazywaną przez dzieci siusiakiem. Ja nigdy wcześniej nie widziałam penisa.

Siedziałyśmy na podłodze wokół stołu i dotykałyśmy plastikowych penisów średniej wielkości. Przypominało to jakąś grę. „Teraz zrób *yum-yum*” – nakazała Yi Mam mniej więcej dwunastoletniej dziewczynce, która posłusznie wykonała polecenie. Yi Mam niczym nauczycielka wzięła do ręki jeden z członków, chwyciła go za nasadę i wetknęła dziewczynce w usta. Następnie uśmiechnęła się z aprobatą. Była najokrutniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałam. Zawsze się uśmiechała – nawet wtedy, gdy biła dzieci kijem. Gdy do domu przychodzili klienci, pilnowało nas jej trzech mniej więcej piętnastoletnich siostrzeńców. Kiedy przyjeżdżała policja, twierdzili, że są ofiarami. Byli równie okrutni jak ona.

Dzięki tym szkoleniom dziewczynki miały zrozumieć, że odpowiednie zachowanie w stosunku do klientów oznaczać będzie lepsze traktowanie, smaczniejsze jedzenie i więcej zabawek. Na krótkim kursie angielskiego nauczyły się mówić, ile kosztują (jedna – trzydzieści dolarów, dwie – sześćdziesiąt). Umiały też podać swój wiek: „*Me, ten years old*” oraz potwierdzić, że są dziewicami: „*I am virgin, sir*”. Dziewczynki, które nie ukończyły jeszcze dziesięciu lat, nie mogły odbywać stosunków seksualnych, chyba że klient zapłacił za to specjalną stawkę. Starsze wielokrotnie sprzedawano jako dziewice za cenę nieprzekraczającą trzystu dolarów.

Dla porównania dwudziesto- lub trzydziestoletnie kobiety

biorą za spotkanie około trzech dolarów. Wiadomo teraz, dlaczego handlarze szukają coraz młodszych dziewcząt. Miejscowi klienci płacą mało, ale zapewniają stabilność ekonomiczną, która umożliwia zakup nowego i wymianę starego personelu, ochronę policji oraz reklamę, która przyciągnie „bezpiecznych” turystów seksualnych z Europy, Azji, Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Po pierwszym gwałcie dziewczynki wiedzą, że jedynym sposobem na przetrwanie jest posłuszne wykonywanie poleceń mafiosów i klientów, z których większość stanowią Koreańczycy i Japończycy, a około 30% to Europejczycy i biali Amerykanie.

Jedna z dziewczynek była naprawdę wyjątkowa. Miała kruczoczarne włosy, jasnozielone oczy i niezwykłą jasnobrązową skórę. Wyglądała jak lalka albo wróżka z bajek dla dzieci. Jej ojciec sprzedał ją jakiemuś mężczyźnie w Wietnamie. Dziewczynka mówiła w języku, którego nie rozumialiśmy. Za wszelką cenę chciała uciec i pewnego dnia to się jej udało. Schowała się w samochodzie, którym Yi Mam jeździła z kierowcą na zakupy. Nie wiem, jak to zrobiła, ale była naprawdę zdeterminowana. Zawsze była w złym humorze i często za karę zamykali ją w pokoju, bo pluła na gości. Dwa razy wzywano do niej lekarza, który badał jej genitalia, gdyż mocno krwawiła. Przez prawie miesiąc nie dopuszczali do niej klientów, z czego była akurat bardzo zadowolona. Wydawało się, że celowo zachowuje się w ten sposób, choć wszystkie doskonale wiedzialiśmy, że opór oznacza brutalne traktowanie. Lepiej było się podporządkować.

Szybko się zorientowaliśmy, że lalka uciekła, ponieważ Yi Mam pobiła nas i zamknęła w oddzielnych

pokojach. Tego dnia nie dostałyśmy też nic do jedzenia i nie było żadnych spotkań z klientami. Nazajutrz dostałyśmy tylko łyżkę mleka, a w południe odbyło się zebranie w jadalni. Yi Mam przyprowadziła dwóch mężczyzn. Jednego z nich widziałam pierwszy raz w życiu. Ktoś powiedział, że to Chińczyk, ale nie mogę tego potwierdzić. Mówił w języku, którego nie znałam. Yi Mam powiedziała, że lalka zrobiła coś bardzo złego.

Qui przerywa swoją opowieść. Pije łyk wody i patrzy na swoje lekko trzęsące się dłonie. Odkładam notatnik i długopis na stół, wydjmuję z torebki butelkę wody. Uśmiechamy się do siebie. Jej brat wstaje i wychodzi z kuchni. Po dziesięciu minutach wraca z dzbankiem i trzema szklankami. W ciszy pijemy zieloną herbatę. Jeszcze raz dziękuję Qui za to, że odważyła się opowiedzieć o swoich przejściach. Podkreślam, że w pełni rozumiem jej ból. Wzdycha ze znużeniem, ale za chwilę dodaje, że kieruje nią głębokie przeświadczenie o słuszności tego, co robi, oraz poczucie obowiązku, które każe jej udokumentować zbrodnie.

Yi Mam kazała nam siadać do stołu. Byłyśmy bardzo głodne i błyskawicznie zjadłyśmy curry z kurczaka z ryżem. Oni cały czas tam stali i obserwowali nas. Kiedy skończyłyśmy, Yi Mam powtórzyła nam to, co powiedzieli mężczyźni: właśnie zjadłyśmy na obiad ciało lalki. Jeśli którakolwiek z nas ucieknie, zostanie zabita, pokrojona na kawałki i podana do zjedzenia pozostałym dziewczynkom. Zrobiło nam się niedobrze i tamtej nocy wszystkie wymiotowałyśmy, najprawdopodobniej ze strachu.

Nie uciekałam sama. Ktoś mi w tym pomógł. Trzy noce z rzędu przychodził do mnie pewien Belg, który

twierdził, że się we mnie zakochał. Był dla mnie dobry i delikatny. Starał się nie sprawiać mi bólu. Za trzecim razem zabrał mnie do hotelu. Nie uprzedził mnie o swoich planach. Przyjechał po nas samochód, Belg wziął ze sobą walizkę i odwiózł mnie do schroniska prowadzonego przez organizację pomagającą młodym prostytutkom, po czym sam pojechał na lotnisko. Nie wiem, czy odkupił mnie od mafii, ale przez pierwszy rok bałam się nawet podejść do okna. Nadal obawiam się, że przyjdą po mnie, zabiją i potną na kawałki. Od tamtej pory nie jadłam mięsa.

Żegnam się z Qui i jej bratem. Obiecuję, że będę kontynuowała śledztwo i dowiem się, dlaczego kambodżańskie władze uparcie twierdzą, iż zorganizowane gangi nie zajmują się handlem żywym towarem.

Niektórzy aktywiści, głównie z Europy i Ameryki Północnej, których pytałam o zaangażowanie mafii, byli bardzo zdziwieni. „Niewątpliwie mafia odgrywa tu jakąś rolę – powiedział mi pewien Brytyjczyk. – Jednak nie mamy czasu, żeby się tym zajmować. Chcemy ratować dziewczynki i młode kobiety, a nie walczyć z gangami”. Pewien ksiądz udzielił mi następującej odpowiedzi: „Winę ponoszą skorumpowane władze. Prawdziwa mafia to rząd, który nie robi nic, by powstrzymać klientów”. Amerykanin twierdził zaś, że „według Interpolu w tym regionie świata nie istnieją duże organizacje mafijne, a handel ludźmi jest zjawiskiem kulturowym, wynikającym z biedy i seksizmu”. W Meksyku, z którego pochodzę, władze mówiły to samo, aż do 2005 roku, kiedy opublikowana została moja książka *Los demonios del Edén: el poder que protege a la pornografía infantil* („Demony Edenu: kto chroni przemysł pornografii dziecięcej”). Światło dzienne ujrzały wówczas nagrania, na których potentat biznesu pornograficznego rozmawia z

gubernatorami, senatorami i policjantami o handlu żywym towarem i turystyce seksualnej.

Triady

Nie rozumiem, dlaczego robi się z tego taki wielki problem. Ludzie mówią: „Oni zabijają dziewczynki”. Chińczycy zabijają dziewczynki, ponieważ mogą mieć tylko jedno dziecko. My ich nie zabijamy, tylko dajemy im pracę. Mówi się: „Ojej! Oni nimi handlują. Chińczycy są źli”. Na coś takiego odpowiadam: „Powinny mieć mężów i pracę. Pomagamy im wyjść za mąż i zdobyć zawód za granicą”. Ludzie mówią jeszcze: „Chińczycy są naprawdę źli”. Ludzie są głupi.

Handlarz ludźmi aresztowany
w prowincji Chongqing

„Kogo się boicie?” – pytam pracownika Ministerstwa Opieki Społecznej Królestwa Kambodży. Patrzy na mnie, jakby nie rozumiał pytania. „Boicie się chińskich triad czy skorumpowanej policji?” – ponawiam pytanie. Przysuwa się do mnie, wybałuszając oczy i mówi: „Szanowna pani, proszę nie wypowiadać tych słów na głos”. Składa dłonie w taki sposób, jakby się modlił, bierze głęboki oddech jak dobry buddysta i przez resztę rozmowy unika mojego spojrzenia.

„Rząd Królestwa Kambodży współpracuje z rządem Stanów Zjednoczonych w zwalczaniu zjawiska handlu kobietami. Jest to problem o wymiarze globalnym” – recytuje urzędnik, jakby czytał dokument przygotowany przez Ministerstwo Turystyki. Na końcu naszego krótkiego spotkania wręcza mi bez słowa wyjaśnienia wizytówkę z danymi kontaktowymi funkcjonariuszki kambodżańskiej policji.

„Nie znam pani” – mówi, kłaniając się nisko na pożegnanie. „Ja też pana nie znam” – odpowiadam, starając się ukryć uśmiech wdzięczności za okazane mi zaufanie. Z urzędnikiem skontaktował mnie znajomy pracownik Międzynarodowej Organizacji do spraw Migracji (IOM). Ufamy sobie i tym razem to ja byłam beneficjentką naszej zawodowej znajomości. W Kambodży, tak jak wszędzie na świecie, istnieją urzędnicy państwowi skłonni współpracować w walce z korupcją. Wiedzą, jak skutecznie przeciwstawić się temu potworowi, ponieważ sami żyją w jego trzewiach. Dlatego też unikają spotkań w budynkach rządowych, gdzie ściany mają uszy, a mafia może mieć swoje wtyczki w osobach sekretarek, asystentów, innych urzędników i ich szefów.

Ludzie boją się wymawiać głośno słowo „triada”. Oznacza ono trójkątny emblemat mafii Sanhehui, Stowarzyszenia Trzech Harmonii, który symbolizuje jedność nieba, ziemi i ludzkości. Od hongkońskiej policji dowiedziałam się, że triady powstały w XVII wieku, kiedy to dynastia Ming została obalona przez mandzurskich najeźdźców. Na cesarskim tronie zasiedli wtedy przedstawiciele dynastii Qing, zwanej też Mandzurską. Lojalny wobec dynastii Ming ruch oporu zwany Tian Di Hui (Stowarzyszenie Nieba i Ziemi) zainicjował wybuch powstania chłopów i mieszczan, którzy chcieli bronić tradycyjnych wartości plemiennych. Aby zdobyć zaopatrzenie i broń, zaczęli popełniać coraz więcej przestępstw. W XIX wieku królowa Wiktorja, którą można uznać za pierwszą kobietę w historii stojącą na czele kontrolowanego przez rząd kartelu narkotykowego, starała się pobudzać gospodarkę, handlując opium. Brytyjczycy skolonizowali Hongkong, wykorzystując go jako port handlowy. Miliony Chińczyków były w tym czasie uzależnione od opium, które przywożono do kraju drogą morską w skrzyniach opatrzonych królewską pieczęcią.

W czasie gdy zachodnie potęgi wspierały skorumpowany rząd dynastii, Brytyjczycy nazywali grupy oporu „triadami”. Po rewolucji w roku 1911 władzę w Chinach przejął Sun Jat-sen. Różne frakcje rozpadły się, ale triady stały się potężniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Mafia Sanhehui nie była już zaangażowana w politykę, ale zachowała duży wpływ na sprawy wagi państwowej i dzięki temu uzyskała monopol na hazard, zakłady, prostytutkę oraz handel kobietami, dziewczętami i opium. Z czasem triady uzyskały ogromną władzę polityczną i objęły swymi wpływami coraz większe terytorium. Ich działalność od zawsze przepełniona była mistycyzmem. Do dziś każdy kandydat musi złożyć trzydzieści sześć przysięg, między innymi przysięgę lojalności aż do śmierci. Tak jak w yakuzie, każdemu członkowi przyznawany jest stopień o odpowiednim numerze, na przykład 489 oznacza „Mistrza górskiego”, 438 – „Zastępcę mistrza górskiego”, 415 – „Wachlarz z papieru ryżowego”, a 432 – „Słomiany sandał”. Tak jak yakuza, na zdrajcach i donosicielach triady wykonują brutalne egzekucje. Ulubioną bronią gangsterów są tasaki i specjalne maczety tradycyjnie używane do żęcia ryżu. Członkowie triad są znani z tego, że posługują się raczej nożami niż bronią palną. Mimo to aby bronić swoich interesów związanych z handlem ludźmi i wymuszeniami, używają karabinów maszynowych, szczególnie łatwo dostępnych kałasznikowów.

W odróżnieniu od monolitycznej struktury triad na początku XX wieku, ich obecna organizacja przypomina potężne meksykańskie kartele narkotykowe. Przemysł seksualny, sytuujący się ze swej natury na pograniczu działalności legalnej i nielegalnej, ma dziś ogromne wpływy. Nie przynosi co prawda tak wielkich zysków jak handel narkotykami lub bronią, ale w niezwykle sposób udało mu

się opanować cały globalny rynek. Jedną z przyczyn jest być może awans dużej liczby mafiosów ze szczebla lokalnego na szczebel centralny, co wzmocniło, by użyć terminu Mishy Glenny'ego z książki *McMafia* (wyd. pol. 2009), „sieć polityczno-kryminalną”, czyli doszczętnie skorumpowany związek między potentatami biznesowymi a przywódcami partyjnymi. Przykładem może być Chen Kai w chińskiej prowincji Fujian, Kamel Nacif w meksykańskim stanie Quintana Roo czy też Michael Galardi w Nevadzie. Przedsiębiorcy, którzy wzbogacili się na podejrzanym interesach, piorą brudne pieniądze, finansując kampanie polityczne i przekupując kandydatów kosztownymi prezentami, którymi bywają też kobiety. W ten sposób gangi uzyskują wpływ na stanowione prawo i pozostają bezkarne. W krajach rozwijających się społeczny wpływ mafii na miejscowe wspólnoty jest bardziej oczywisty. Niektóre kartele budują szkoły, utwardzają drogi, stawiają szpitale i kościoły. Ciężko znaleźć gangstera wysokiego szczebla, który nie wszedłby na rynek globalny, poszerzając zakres swojej działalności oraz rozbudowując sieć kontaktów przestępczych i politycznych. Dwa ulubione miejsca każdego mafiosa to kasyno i dom publiczny. Ponad wszystko kocha zaś przyjemność, władzę i pieniądze.

Żona gangstera

Policjantka przychodzi na spotkanie punktualnie. Towarzyszy jej kobieta ubrana w stylu zachodnim. Ma na sobie dżinsy, fioletową bluzkę z bawełny, a pod nią biały T-shirt. Podróbki okularów przeciwsłonecznych Dolce & Gabbana zasłaniają połowę jej drobnej twarzy. Składa dłonie, zamyka oczy i pochyla głowę. „Proszę pani – mówi przyciszonym głosem – bardzo dziękuję, że pani przyszła”. Odwzajemniam buddyjskie pozdrowienie. Spacerujemy po publicznych ogrodach, rozciągających się wokół znajdującej

się na wzgórzu pagody Wat Phnom. Na trawnikach siedzą małe małpki i jedzą korniszony. Wspinamy się wąskimi ścieżkami, rozmawiając o pogodzie i pięknie tego miejsca. Docieramy na szczyt i obchodzimy świątynię. Siadamy razem na bocznych schodach. Robię zdjęcia słoniowi, który na polecenie tresera wykonuje sztuczki dla turystów. Policjantka wyjaśnia, że silne wpływy chińskiej mafii są głęboko zakorzenione w kambodżańskiej kulturze. Jej towarzyszka jest byłą żoną handlarza narkotyków i chce mi pomóc w pracy nad książką. Za kilka dni wylatuje do Europy i zamieszka w schronisku. Ma nadzieję, że były mąż jej tam nie znajdzie.

Mafie mają dużo pieniędzy i ogromną władzę. Gdyby te środki finansowe zostały gdzieś przeniesione, runęłaby cała gospodarka, a Kambodża byłaby zrujnowana. Poszczególne gangi współpracują ze sobą. King, mój były mąż, jest członkiem mafii chińsko-malezyjskiej. Zaczęli od handlu dziewczynkami i młodymi kobietami poniżej osiemnastego roku życia. Po jakimś czasie okazało się, że mogą wymieniać żywy towar z innymi grupami przestępczymi działającymi w regionie. Cykl wymiany wszystkich dziewczyn trwa dwa lata. Kiedy kobiety nie nadają się już do obsługiwanie sekturystów, zostają robotnicami w fabrykach należących do mafii. Gangsterzy specjalizują się w wyszukiwaniu dziewczyn, gdyż wtedy ta sama dziewczyna może być sprzedana parę razy różnym grupom przestępczym. Synowie mafiosów pracują w policji. Najpierw idą do akademii policyjnych, gdzie są szkoleni na najlepszych funkcjonariuszy, a następnie już jako część oficjalnego aparatu władzy pracują dla mafijnego bractwa. King mówił, że takie długookresowe inwestycje są lepsze niż przekupienie

jednego głupiego gliniarza. Mafie mają swoje udziały w fabrykach, kopalniach, firmach budowlanych i w branży turystycznej. W Kambodży działają trzy fabryki metamfetaminy, jedna z nich właśnie w Phnom Penh. Półprodukty – ketamina i amfetamina – przywożone są z Pekinu[7].

Razem z surowcami do produkcji narkotyków partnerzy Kinga wysyłają z Chin pirackie płyty z muzyką i filmami. Nikt nie sprawdza kontenerów, które przypływają na statkach do Zatoki Tajlandzkiej albo przylatują do Phnom Penh na pokładzie samolotów czarterowych. W każdym razie nie sprawdzają ich ludzie, których nie chroni King. Niektórzy myślą, że to coś nowego, ale tak było od zawsze. Mimo zmian politycznych i ludobójstwa, dokonanego przez Czerwonych Khmerów[8], sieci powiązań handlowych pozostały nietknięte. Teraz przejęła nad nimi kontrolę mafia, potężniejsza i dysponująca lepszym marketingiem niż kiedykolwiek wcześniej.

Pani King opowiada również o międzynarodowych powiązaniach lokalnych mafii.

Kiedy miałam dwadzieścia lat, mąż zabrał mnie do Londynu. Poszliśmy do słynnego kasyna, gdzie poznałam jego rodziców. Od 2000 roku byliśmy cztery razy w Meksyku, dwa razy w stolicy i dwa razy w stanie Sinaloa, gdzie mąż podpisywał kontrakty na wysłanie robotników do pracy. Kilka razy był też na Kubie, ale beze mnie. Wracał z pudełkami cygar, które dostał w prezencie od generała. Podpisał umowę na przywiezienie dwóch chińskich pracowników na Kubę, następnie przewiezienie ich do Miami i w końcu do

Meksyku. Negocjował też warunki otwarcia fabryki produkującej leki dla biednych, która w rzeczywistości miała zajmować się wytwarzaniem syntetycznych narkotyków[9]. W stolicy Meksyku odwiedziliśmy elegancką rezydencję pewnego libańskiego przedsiębiorcy. W Sinaloa spotkaliśmy się z mężczyzną, który – jak dowiedziałam się z gazet – został kilka lat temu zamordowany podczas wojen narkotykowych.

Pytam o nazwiska. Pani King waha się i twierdzi, że nic nie pamięta. Spuszcza wzrok i mówi, że jest bardzo zmęczona i musi już iść. Była maltretowana przez męża i uciekła z domu. Kilka kobiet udzieliło jej schronienia. Wspólnie zdecydowały poinformować o sprawie szefa kambodżańskiej policji, który powiedział, żeby trzymały się od tego z daleka. Opowiedziały o wszystkim w amerykańskiej ambasadzie. W chwili publikacji tej książki nie wiadomo było, czy w sprawie pani King zostało wszczęte śledztwo.

Ta trzydziestoletnia kobieta, podobnie jak tysiące żon gangsterów, doskonale zna kulisy działania mafii, gdyż przez wiele lat sama była częścią tej struktury. Jej rodzina mieszka w Kambodży od XIX wieku, kiedy to kantońscy kupcy pochodzenia chińsko-khmerskiego przejęli kontrolę nad przemysłem turystycznym i handlem ropą naftową. Według historyka Williama Willmotta w 1900 roku, za przyzwoleniem francuskich władz kolonialnych, Chińczycy kontrolowali 92% handlu w Kambodży. Byli wśród nich wędrowni lekarze, specjalizujący się w tradycyjnej medycynie chińskiej, ale też wielcy właściciele ziemscy, którzy zaczęli eksportować na cały świat pieprz z Kampot. Najpotężniejsi byli jednak chińscy pożyczkodawcy i lichwiarze. Wielu z nich stworzyło własne kodeksy postępowania handlowego.

Również dziś chińscy biznesmeni kontrolują przemysł turystyczny w Kambodży, z którego zyski wynoszą około miliarda ośmiuset milionów dolarów rocznie. Jest to ponad dwukrotnie więcej niż dochody czerpane przez państwo z podatków. Władze sprzyjają chińskim inwestycjom, chociaż mają dowody, że niektóre firmy są powiązane ze zorganizowaną przestępczością. „Rząd je wspiera, ponieważ w odróżnieniu od Europejczyków Chińczycy nie wierzą w prawa człowieka. Nie obchodzi ich, że dzieci pracują dwanaście godzin dziennie w fabryce, a jeszcze mniej dbają o to, że produkują podróbki” – mówi policjantka. „Nie należy w ogóle wspominać o przejrzystości. To nie jest dla nich temat do dyskusji – wtrąca pani King. – Mój mąż i jego kompani handlują kobietami, podróbkami i syntetycznymi narkotykami. Nie piją jednak alkoholu i nie palą, bo to ich zdaniem trucizna”.

Policjantka dodaje: „To nie wygląda tak, że gangi przekupują szeregowych policjantów. To mafijni bossowie i wojskowi biorą udział w międzynarodowych konferencjach, na których mówią o prawie oraz kampaniach przeciwko handlowi żywym towarem i turystyce seksualnej. Jednocześnie kierują tym wszystkim od środka i sami korzystają z płatnego seksu. To czysta hipokryzja. Nie zapominajmy o tym, co stało się w Chai Hour II”.

W 2005 roku Somaly Mam i jej mąż Pierre Legros przekazali policji informację o dwustu pięćdziesięciu dziewczynkach więzionych w hotelu Chai Hour II i zmuszanych do prostytucji. Dzieci były wystawiane na sprzedaż w małych szklanych klatkach, oznaczonych numerami, jak zwierzęta w sklepie zoologicznym. Były kupowane, a następnie gwałcone przez azjatyckich i europejskich turystów oraz bogatych Kambodżan. Policja wkroczyła do hotelu i uwolniła osiemdziesiąt trzy

dziewczynki, które zostały przekazane do prowadzonego przez Somalijczyków ośrodka AFESIP. Już jednak następnego dnia policjanci, żołnierze i cywile weszli siłą do schroniska i zabrali dziewczynki z powrotem do domu publicznego. Mafia próbowała pokazać swoją siłę, zabierając część dzieci na demonstrację przed ambasadą amerykańską, zorganizowaną przeciwko „jankeskiej interwencji w wewnętrzne sprawy Kambodży”. Co więcej, aby osłabić AFESIP, jeden z mafijnych bossów w imieniu ofiar wytoczył proces Somalijczykom Mam, żądając odszkodowania w wysokości miliona siedmiuset tysięcy dolarów (jedna czwarta rocznego budżetu ośrodka). Twierdził, że dziewczynki były zatrudnione jako masażystki i tancerki. Od tego czasu pracownikom AFESIP wielokrotnie grożono śmiercią i wysyłano przeciwko nim uzbrojonych bandytów. Głównie z tego powodu międzynarodowe organizacje charytatywne, które w Azji pomagają ofiarom handlu ludźmi, skupiają się na prewencji i edukacji. Ich działania są ograniczane przez korupcję instytucji państwowych oraz głębokie wpływy sieci powiązań polityczno-kryminalnych.

Kambodżanie w Londynie, Chińczycy w Nikaragui

Triady, działające w Hongkongu, kiedy była to jeszcze brytyjska kolonia, rozszerzyły swoje wpływy na Londyn, a następnie kontynuowały ekspansję w kierunku Malezji, Singapuru, Kambodży, Kirgistanu (gdzie walczyły o władzę z rosyjską mafią) i całych Indochin Francuskich. Zagraniczne ekspozytury chińskich mafii specjalizują się w imporcie podróbek, sprowadzaniu do pracy chińskich robotników oraz handlu kobietami i dziećmi w celach seksualnych. Wszystkie te przedsięwzięcia kontrolowane są przez rozmaite odłamy triad działające w Wielkiej Brytanii, Republice Południowej Afryki, Nowej Zelandii, Australii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Gwatemali, Nikaragui i

Meksyku. Z czasem odkryłam, że w każdym mieście na świecie, w którym istnieją chińskie fabryki, dochodzi do wypadków handlu kobietami, mężczyznami i dziećmi.

Według raportu przygotowanego w 2007 roku przez prokuratora generalnego Meksyku we współpracy z Narodowym Instytutem Migracyjnym istnieją dowody, że w meksykańskich stanach Jukatan, Campeche i Quintana Roo działają chińskie szajki, które korzystają z nikaraguańskich i meksykańskich lotnisk, aby szmuglować nielegalnych imigrantów do Stanów Zjednoczonych. W 2006 roku w Managui zostało wszczęte śledztwo na podstawie doniesienia, że w mieście działa chiński gang handlarzy ludźmi.

Władze twierdzą, że chińska mafia specjalizuje się w kupowaniu i sprzedawaniu młodych Azjatek. Na szlaku handlarzy żywym towarem, prowadzącym od Cancún przez Los Cabos aż do Los Angeles, dziewczęta zatrudniane są w fabrykach, w których nieprzestrzegane są prawa pracownicze, w domach publicznych i w salonach masażu (będących przykrywkami dla burdeli).

Przypadek młodej Chinki i dwóch Filipinek, wykorzystywanych do pracy w fabryce w meksykańskim mieście Guanajuato, pomógł w odkryciu szlaku przerzutowego prowadzącego z Karaibów przez Jukatan. Kobiety zostały wwieszone do Meksyku przy udziale skorumpowanych urzędników imigracyjnych.

Siatka handlarzy kontrolowana przez chińską mafię była powiązana z około trzystoma fabrykami w Meksyku. Śledztwo zostało wszczęte po tym, jak policja przesłuchała Li Ye, trzydziestoczteroletnią Chinkę, pochodzącą z Fuzhou, stolicy prowincji Fujian. Kobieta uciekła z domu w Cancún, w którym była przetrzymywana wbrew własnej woli. Ostatecznie żadna z fabryk nie została zamknięta, ponieważ

właściciele uzyskali dla robotników oficjalne pozwolenia na pracę tymczasową.

Za pośrednictwem tłumacza Li Ye zeznała, że przyleciała z Chin na jedno z lotnisk w Ameryce Środkowej. Następnie została uwięziona na łodzi w luku towarowym i była maltretowana. Statki z Nikaragui zawijają do portów Puerto Progreso w stanie Yukatan i Seybaplaya w stanie Campeche. Stamtąd ofiary są transportowane samochodem do Cancún lub Playa del Carmen w Quintana Roo. Triady są prawdziwymi ekspertami w tworzeniu międzynarodowych sieci, dzięki którym dzieci i nastolatki dostarczane są seksturystom. Gangsterzy doskonale znają potrzeby swoich klientów: hazardzistów, którzy lubią płatny seks, ale też biznesmenów, którzy potrzebują taniej siły roboczej nieposługującej się ich językiem i niezdolnej walczyć o swoje prawa. Ofiary trafiają za granicę, gdzie są zmuszane do pracy przede wszystkim w fabrykach i domach publicznych. Tylko od 2000 do 2008 roku odnotowano w Meksyku trzykrotny wzrost liczby legalnie otwieranych azjatyckich salonów masażu. Wcześniej ten rodzaj biznesu praktycznie w tym kraju nie istniał.

Przeprowadziłam wywiad z José Luisem Santiago Vasconcelosem, meksykańskim prokuratorem specjalizującym się w walce z handlem narkotykami, w którym zapytałam go, dlaczego meksykańskie władze nie reagują na mocne dowody na istnienie kontrolowanych przez chińskie mafie kanałów przerzutowych między prowincją Fujian a Meksykiem i Karaibami. Odpowiedź była prosta: „Potrzebujemy pomocy ze strony chińskich władz oraz przekonujących dowodów dostarczonych bezpośrednio przez ofiary”. „Ale czy nie powinniście w tej sprawie prowadzić śledztwa?” – pytam. „Tak, powinniśmy, ale w wypadku handlu ludźmi musimy liczyć na współpracę ofiar,

ponieważ nie dysponujemy wystarczającymi zasobami, by prowadzić międzynarodowe śledztwo na tak wielką skalę”.

To jest właśnie pięta achillesowa globalizacji: brak równości między kulturami, gospodarkami i systemami prawnymi, jak również dysproporcja między poszczególnymi krajami i regionami w zdolności reagowania. Wszystko to sprawia, że pełne wyjaśnienie przypadków, prezentowanych w tej książce, niezależnie od tego, jak dobrze są udokumentowane, staje się praktycznie niemożliwe. To wola polityczna lub jej brak jest głównym czynnikiem pomagającym zrozumieć, dlaczego niewolnictwo wciąż jest palącym problemem. Patrząc na pojedyncze przypadki, można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia ze zwykłą przestępczością lub pewną liczbą niedających się ze sobą powiązać historii, rozdmuchanych przez pracowników organizacji pozarządowych, którzy mają zbyt bujną wyobraźnię. Poza opiniami i hipotezami socjologicznymi są jednak nagie fakty: te kobiety i dziewczyny pokazują nam drogę, są jak żeglarze, którzy w środku nocy wskazują na ląd i ostrzegają przed przeszkodami, które trzeba pokonać, by bezpiecznie i na czas dotrzeć do celu. Ich historie pełne są istotnych szczegółów, takich jak adresy, nazwiska, numery telefonów, trasy, fałszywe paszporty, zdjęcia, a nawet nagrania rozmów telefonicznych. Wszystko to jest jednak lekceważone, tak jak lekceważone były świadectwa pierwszych ofiar przemocy domowej, które uciekły od swoich ciemnych w poszukiwaniu lepszego życia, w którym nie byłyby zniewalane i upokarzane.

5

Birma: wojna przeciwko kobietom

Charm Tong miała sześć lat, kiedy jej rodzice przekroczyli birmańską granicę, wyjeżdżając do Tajlandii. Zostawili ją w sierocińcu, jedynym bezpiecznym miejscu dla dziewczynki z grupy etnicznej Szan. Szanowie są mniejszością narodową, która jest prześladowana i atakowana przez wojskowy reżim rządzący Birma[10].

Wiele młodych dziewcząt, które były jej przyjaciółkami, padło ofiarą handlu ludźmi w celach seksualnych. Charm Tong miała dużo szczęścia – przeżyła i nie została sprzedana do domu publicznego. Została działaczką na rzecz praw młodych dziewcząt. W wieku szesnastu lat, kiedy inne nastolatki na całym świecie szukają miłości i dopiero planują swoją przyszłość, napisała:

Wojskowy reżim zniszczył nasze serca, nasze przekonania, nasze dusze i nasze prawa. Trudno jest zapomnieć o okrucieństwach, których dopuściła się armia. Każdego dnia w wiejskich rejonach Birmy i wzdłuż jej granic dochodzi do coraz większej liczby przypadków łamania praw człowieka. Nasze serca i umysły muszą skupić się na walce. Nie możemy pozwolić, by zawładnął nami strach.

W 2005 roku Charm została laureatką nagrody Fundacji Reeboka dla Młodego Obrońcy Praw Człowieka. Jej największą zasługą był opublikowany w roku 2002 raport

Licence to Rape („Licencja na gwałt”), w którym – za pomocą organizacji Sieć Wsparcia Szańskich Kobiet (Shan Women’s Action Network, SWAN) oraz Szańskie Fundacji Praw Człowieka (Shan Human Rights Foundation, SHRF) – udokumentowała gwałty i morderstwa dokonane przez birmańskie wojsko na ponad sześciuset kobietach i dziewczynkach (niektóre z nich miały zaledwie cztery lata). Charm założyła też centrum kryzysowe dla ofiar przemocy seksualnej. Jej działania pokazały, że w XXI wieku wojskowe władze Birmy stosują gwałt jako rodzaj broni. Udowodniła, że kobiety i dziewczynki należące do mniejszości etnicznych są zniewalane, zmuszane do pracy jako robotnice rolne w ciągu dnia, a nocą gwałcone przez żołnierzy. Dokładnie tak samo postępowali w czasie drugiej wojny światowej japońscy okupanci z tak zwanymi *comfort women*.

Krótkie wyjaśnienie dotyczące nazewnictwa: po zamachu stanu w roku 1988 Birma zmieniła nazwę na Republikę Związku Myanmar. Przeciwnicy dyktatury wojskowej nie zaakceptowali tej zmiany i nadal używają określenia Birma, natomiast Organizacja Narodów Zjednoczonych i Unia Europejska uznały nową nazwę. W tej książce będę konsekwentnie używać nazwy Birma, aby uniknąć nieporozumień.

Od północy Birma graniczy z Chinami, od południa z Morzem Andamańskim, od wschodu z Laosem i Tajlandią, a od zachodu z Indiami, Bangladeszem i Zatoką Bengalską. Kraj ma bogatą i bardzo burzliwą historię.

W 1962 roku Birma stała się jednopartyjną dyktaturą socjalistyczną. W 1988 roku studenci i mnisi stanęli na czele antyrządowych protestów nazwanych „Powstaniem 8888”. Zostało ono krwawo stłumione przez wojsko. W tym samym

roku doszło do zamachu stanu. Władze przejął generał Saw Maung i wprowadził dyktaturę wojskową. W antyreżimowych demonstracjach zginęły tysiące ludzi. W roku 1990 junta aresztowała liderkę opozycji Aung San Suu Kyi po tym, jak wygrała demokratyczne wybory, które władze wojskowe uznały za nieważne. Rok później Aung San otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla, lecz aż do listopada roku 2010 pozostała w areszcie domowym. W roku 2007 doszło do kolejnej fali masowych demonstracji. Dramatyczne obrazy brutalnej pacyfikacji protestujących buddyjskich mnichów zostały pokazane przez media na całym świecie. W roku 2009 Aung San została skazana na kolejne osiemnaście miesięcy aresztu domowego i nie mogła wziąć udziału w wyborach w roku 2010. Przez wiele lat wzywała do międzynarodowego bojkotu turystyki w Birmie. Wzbudzało to kontrowersje nawet wśród jej zwolenników, ponieważ kraj pogrążony był w skrajnej biedzie. W odróżnieniu od Tajlandii i Wietnamu masowa turystyka pozostaje w Birmie zjawiskiem nieznanym, co sprawia, że reporterzy, dziennikarze śledczy i aktywiści bardziej rzucają się w oczy i trudniej jest im wykonywać swoją pracę.

Pobyt w Birmie w roli dziennikarza nie jest dobrym pomysłem. Prowadząc śledztwo, postanowiłam nie zwracać na siebie uwagi, ponieważ powszechnie wiadomo, że wojskowa dyktatura karze więzieniem i torturami każdą próbę nagłośnienia przypadków łamania praw człowieka. Podróż do Birmy planowałam jeszcze podczas pobytu w Tajlandii. Najłatwiej było dostać się do Mae Sot i przekroczyć granicę na rzece Moei. Na drugim brzegu leży już birmańskie miasto Myawaddy. W Birmie musiałam spędzić minimum dwa dni. Tyle czasu potrzebowałam na przeprowadzenie zaplanowanych rozmów. Stanowiło to potencjalnie dość poważny problem, ponieważ aby przekroczyć granicę na moście nad rzeką Moei, trzeba mieć

specjalną wizę, która wymaga powrotu do Tajlandii tego samego dnia i przez to samo przejście graniczne. W praktyce jedynym sposobem, aby dotrzeć jednego dnia do kilku miejsc na terenie Birmy, jest podróż samolotem.

Żołnierze obsługujący małą placówkę na rzece Moei zatrzymują paszport każdego turysty przekraczającego granicę i wydają pokwitowanie. Chciałam znaleźć sposób na pozostanie w Birmie przez kilka dni bez informowania o tym władz. Aby mi się to udało, tajscy pogranicznicy stacjonujący na moście oraz ich birmańscy koledzy nie mogli otemplować mojego paszportu ani podczas wyjazdu z Tajlandii, ani podczas powrotu. Tajski działacz pozarządowy powiedział, że pozwoli mi to sprawdzić szczelność granic i na własnej skórze doświadczyć, jak wygląda nielegalne podróżowanie z jednego kraju do drugiego.

Miałam zatem zamiar spędzić kilka dni w Birmie i wrócić do Tajlandii z paszportem i dowodami korupcji pograniczników w ręku. Ze względów bezpieczeństwa podróżowałam po Azji z wizą turystyczną. Jako dodatkowe zabezpieczenie przekazałam swój plan podróży tajskim znajomym i przyjacielom z IOM.

Czy ciężko jest przekroczyć granicę kraju rządzonego przez dyktatora, który powiązany jest ze zorganizowanymi grupami przestępczymi handlującymi żywym towarem? Musiałam znaleźć kogoś, kto będzie mi towarzyszyć w drodze do Mae Sot i razem ze mną przekroczy granicę na tak zwanym moście Przyjaźni. Całe szczęście, znajomi polecili mi zaufaną osobę. Koszt całej przygody powinien zamknąć się w dwustu pięćdziesięciu dolarach: za usługi przewodnika zapłacę pięćdziesiąt dolarów, sto dam w formie łapówki żołnierzom na tajskim przejściu granicznym, a kolejne sto wręcę birmańskim pogranicznikom. W cenę wliczone jest pozwolenie na wjazd do Birmy bez wizy i brak pieczętek w

paszporcie. Taką samą sumę będę musiała zapłacić towarzyszowi podróży w drodze powrotnej – będzie to kuzyn mojego tajskiego kontaktu. Plan był prosty: po cichu przekroczyć granicę Birmy razem z grupą siedmiu turystów, znajdujących się pod opieką Tomy’ego, „miejscowego przewodnika”.

Na rynku w Mae Sot jest rojno i gwarno. Mężczyźni i kobiety ubrani są w tradycyjne stroje. Turyści mieszają się z tłumem. Spotkać tu można działaczy na rzecz praw człowieka, którzy mieszkają blisko granicy, aby móc kontrolować sytuację w Birmie bez konieczności narażania się na zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Nawet tu jednak żołnierze czasem przesłuchują i aresztują osoby podejrzewane o zbieranie informacji. W Mae Sot przecinają się liczne szlaki handlowe – przyjeżdżają tu Birmańczycy, Chińczycy, Tajowie i Karenowie (mniejszość etniczna zamieszkująca Birnę) po to, by wymieniać towary legalnego i nielegalnego pochodzenia. Między małowniczymi restauracjami i straganami z wyrobami lokalnego rękodziela spotkać można ulicznych sprzedawców, oferujących prawie wszystko, na przykład fałszywe paszporty, kobiety, dziewczynki i chłopców do adopcji. Można też kupić chińskie towary pochodzące z Mae Ramat, Ban Tha Song Yang, Phop Phra i Um Phang. Most Przyjaźni łączy Mae Sot z Myawaddy. Dalej biegnie autostrada, którą można dotrzeć do położonych bardziej na zachód birmańskich miast Mulmejnu i Rangun. Jeszcze przed przekroczeniem granicy zaczęłam zachowywać się jak typowa turystka. Oganiając się od sprzedawców, spacerowałam po bazarze i w końcu kupiłam małą figurkę Buddy.

Przejście graniczne po tajskiej stronie jest o wiele nowocześniejsze i lepiej zorganizowane od swojego birmańskiego odpowiednika. Niecałe dziesięć minut

wystarczyło, by Tomy wszystko załatwił i przeprowadził nas na drugą stronę, tak jakby to było czystą formalnością. Przeszliśmy przez mierzący czterysta dwadzieścia metrów most Przyjaźni. Kolejny krok to wymiana dwustu dolarów na birmańskie kiaty. Władze wymagają, by każdy turysta wymienił dokładnie taką sumę – nie ma innej możliwości.

W lutym wciąż panuje tu upał, ale jest już znośny. Tamtego ranka termometry wskazywały 36°C. Kiedy Tomy podszedł do żołnierza, ustawiliśmy się w szeregu. Sądziłam, że ze swoim meksykańskim paszportem będę się mniej rzucać w oczy, niż gdybym była obywatelką któregoś z państw Zachodu, które zajmują mniej elastyczne stanowisko w kwestii przestępczej działalności wojskowej junty rządzącej Birma. Dwaj nienagannie umundurowani i uzbrojeni żołnierze uważnie sprawdzali nasze dokumenty. Między strony paszportu wetknięte były złożone banknoty. W innej kolejce kontrolowano grupę starszych Europejczyków ubranych jak Indiana Jones. Jeden z żołnierzy wyraźnie zainteresował się profesjonalną kamerą wideo, którą trzymał w ręku pewien Niemiec. Nagle zaczął krzyczeć: „Żadnych dziennikarzy! Żadnych dziennikarzy!”. Przewodnik próbował go uspokoić, zapewniając, że celem wycieczki jest podziwianie cudów birmańskiej natury. W końcu cała grupa dostała jednodniowe wizy, a ich paszporty zostały zatrzymane.

Byłam zdenerwowana i czułam się bardzo niepewnie. Spojrzałam na biurko, przy którym siedział żołnierz, sprawdzający moje dokumenty, i nagle zamarłam. Zobaczyłam komputer, co oznaczało, że jeśli wpisze moje nazwisko w wyszukiwarce Google, odkryje, iż jestem dziennikarką. Wpatrywałam się w podłogę i głęboko oddychałam, próbując się uspokoić. Podskoczyłam, gdy przewodnik dotknął mojego ramienia. „Chodźmy”,

powiedział po angielsku i lekko pchnął mnie do przodu. Później śmiałam się, gdy powiedziano mi, że żołnierze nie mają dostępu do internetu.

Po godzinie spacerowałam już po Myawaddy. Jeżdżące ulicami samochody zostały wyprodukowane w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Niektóre były doskonale utrzymane, inne – w bardzo złym stanie. Przypominało mi to Kubę. Podobnie wyglądały też wywiady, które później przeprowadziłam. Moi rozmówcy w taki sam sposób sztywnieli, próbując ukryć strach przed powiedzeniem czegoś, co mogło być odebrane jako krytyka rządu, a jednocześnie uśmiechali się fałszywie, mówiąc, że w ich kraju panuje całkowita wolność.

Uderzyła mnie fala gorącego, wilgotnego powietrza. Zobaczyłam czarną, skażoną wodę, wypływającą z otwartych rur kanalizacyjnych. Pod świątynią obok grupki dzieci, wpatrzonych w koszyk z kobrą, spał starszy mężczyzna. Podeszli do nich jasnowłosi turyści i dzieciaki od razu zaczęły udawać, że zaklinają węża. Na rogu stał żołnierz i z bezpiecznej odległości bacznie obserwował cały spektakl. Wszelkie zgromadzenia publiczne są w Birmie zakazane, ponieważ mogą stanowić załączek demonstracji lub protestów politycznych.

Handel kobietami oraz ich seksualne wykorzystywanie są w Birmie rodzajem działalności gospodarczej prowadzonej przez państwo, a ściślej rzecz ujmując, przez armię. Zachowując nadzwyczajne środki ostrożności, pojechałam ze swoim kontaktem do klasztoru, gdzie miałam spotkać się z aktywistami, którym udało się udokumentować setki przypadków gwałtów i morderstw dokonanych przez wojskowych na kobietach i dziewczętach. Działacze mieli również dysponować zdjęciami i dokumentami, potwierdzającymi niewolnicze warunki, w których

mieszkają maltretowane ofiary. Podobnie jak na Sri Lance, solidarność i zaangażowanie buddyjskich mnichów napełniły mnie nadzieją. Ich zachowanie różni się diametralnie od zachowania ich odpowiedników w Kambodży i Tajlandii, którzy unikają jakichkolwiek kontaktów z kobietami: jeśli kobieta musi coś przekazać mnichowi, robi to przez pośrednika. Mnisi ze Sri Lanki i Birmy są pod wieloma względami podobni do tych z Tybetu. Okazują ogromne współczucie dla cierpień swojego ludu i zdecydowanie odrzucają tradycje seksistowskie.

Na ulicach wyczuwało się emocje, które przypominały mi uczucia ludzi na terenach objętych wojną lub znajdujących się pod rządami brutalnych reżimów, na przykład w Iraku, w okupowanej Palestynie i w Afganistanie. Aby chronić ofiary, w Birmie obrońcy praw człowieka muszą działać potajemnie. „W zakładach karnych przebywa ponad siedmiuset więźniów sumienia. Nie chcemy zwiększać liczby mordowanych, maltretowanych i zmuszanych do milczenia” – powiedział mi pewien Hiszpan, który w tajemnicy nakręcił film dokumentalny o ruchach społecznych na birmańskiej wsi. Moi rozmówcy podkreślali demoralizujący wpływ przemocy seksualnej stosowanej przez wojsko wobec kobiet i dziewcząt z regionów wiejskich. Poza klasztorami większość birmańskich ruchów społecznych jest kierowana przez kobiety. Mężczyźni również biorą w nich udział, ale zasadniczo to kobiety są gotowe ryzykować życie dla wspólnoty. Junta wojskowa doskonale wie, że gwałcenie i zastraszanie jest jasnym sygnałem dla lokalnych społeczności, że znajdują się pod ciągłą obserwacją.

Nan ma trzydzieści lat, choć wygląda na pięćdziesiąt. Czuje się wyraźnie skrepowana swoim wyglądem. Od czasu do czasu pochyla głowę, ponieważ wstydzi się szpecącej

blizny po bagnecie, którym wykłuto jej lewe oko. To prawdziwy cud, że przeżyła. Mówię jej, że powinna być dumna ze swojej siły i odwagi. Odpowiada dziecięcym głosem, że nie chce straszyć ludzi. Powoli zaczyna opowiadać mi o tym, jak została sprzedana do tajskiego domu publicznego, a następnie deportowana do ojczyzny i surowo ukarana.

W roku 1992 Nan miała piętnaście lat i mieszkała z rodziną w wiosce na północy Birmy. Któregoś dnia ojciec przedstawił ją pewnemu żołnierzowi, który szukał młodych i zdrowych dziewcząt do pracy dla rządu. W rozmowie z rodzicami żołnierz podkreślał, jak bardzo istotne jest kryterium dziewictwa. Rząd nie chciał zepsutych dziewcząt, które będą sprawiać kłopoty. Rodzice otrzymali równowartość sześćdziesięciu dolarów i obietnicę, że córka wróci za rok gotowa do pracy. Nan była wtedy nastolatką i choć słyszała opowieści o żołnierzach gwałcących i zabijających młode kobiety, tak naprawdę nie wiedziała, co to znaczy. „W domu nigdy nie rozmawiało się o seksie. Moi rodzice byli niewykształconymi, konserwatywnymi chłopami – mówi. – Bardzo długo szliśmy na piechotę. Potem wsiedliśmy do starej ciężarówki pełnej żołnierzy. Kiedy jeden z nich dotknął mojej nogi, zmoczyłam się. Śmiali się i wyzywali mnie”.

Po brutalnym gwałcie zbiorowym została sprzedana do tajskiego domu publicznego. Przez dwa lata była wykorzystywana seksualnie. W końcu na prośbę chrześcijańskiej organizacji charytatywnej interweniowały władze. Żaden z handlarzy nie został aresztowany, ale Nan oraz dwanaście innych młodych dziewcząt odzyskało wolność. Jeszcze przed powrotem do domu Nan udzieliła wywiadu bangkockiemu dziennikowi, w którym ujawniła, że to birmański żołnierz sprzedał ją do burdelu. Zaraz po

deportacji została aresztowana. Przez wiele dni miała zawiązane oczy. Oskarżono ją o zdradę stanu. Za karę żołnierz ugodził ją bagnetem i zostawił na pewną śmierć. Nan straciła oko, ale przeżyła, chociaż pod względem jakości państwowej służby zdrowia Birma zajmuje sto dziewięćdziesiąte miejsce na sto dziewięćdziesiąt jeden sklasyfikowanych państw. Częściowo była to zasługa dobrego lekarza pracującego dla Czerwonego Krzyża, który się nią zaopiekował. Spędziła dwa miesiące w rojącym się od karaluchów szpitalu, gdzie powoli wracała do zdrowia po przebytym zakażeniu i zmagala się z zespołem stresu pourazowego.

Udało jej się wrócić do zdrowia i zaczęła pracować jako tłumaczka dla tajnych organizacji broniących praw człowieka. Do działania popycha ją niezwykła kombinacja współczucia i siły woli. Nie kierują nią żadne złe emocje – nie ma w niej ani odrobiny złości, ani jakiegokolwiek żądz zemsty. Tę odważną kobietę przepełnia niemal mistyczna słodycz. Jest analfaberką, ale obdarzona została wyjątkową pamięcią, dzięki której potrafi podać szczegółowe statystyki i wiele nazwisk gwałcicieli.

W ramach czystek etnicznych, prowadzonych przez wojskowy reżim, doszło do krwawych rzezi kobiet należących do takich mniejszości narodowych, jak Karenowie, Monowie, Szanowie i wyznający islam Rohingya. Wojsko utworzyło specjalne obozy dla seksualnych niewolnic, w których przetrzymywane są setki dziewcząt szańskiego i mońskiego pochodzenia.

W roku 2006 pułkownik Myo Win rozkazał, by piętnaście wiosek z okręgu Ye przekazało armii po dwie młode kobiety. Miały być w wieku od siedemnastu do dwudziestu pięciu lat, stanu wolnego oraz mierzyć ponad sto sześćdziesiąt centymetrów. Za odebranie dziewcząt z rodzinnych wiosek i

dostarczenie ich na, jak nazwali to generałowie, „paradę modelek”, która miała uświetnić Dzień Niepodległości, odpowiadał niewielki oddział. Dziewczyny – wszystkie pochodziły z wiejskich rejonów birmańskiego stanu Mon – trafiły do koszar i zostały zmuszone do defilowania przed żołnierzami. Przez trzy dni były gwałcone, a kiedy wróciły do domu, nikt nie ośmielił się ich o nic pytać (relację można znaleźć w raporcie „Licencja na gwałt”, opublikowanym na stronie internetowej www.shanwomen.org).

Według danych przedstawionych przez organizacje kobiece w samym tylko Rangunie bieda zmusza do prostytucji od pięciu do dziesięciu tysięcy kobiet. Wielu Birmańczyków wyjeżdża za granicę, uciekając od prześladowań i aktów przemocy na tle etnicznym. W Tajlandii siedemdziesiąt cztery tysiące birmańskich kobiet przebywa w obozach dla uchodźców. Między oboma krajami rośnie napięcie polityczne spowodowane sytuacją uchodźców oraz trwającymi sporami terytorialnymi. Mimo to Tajlandia nadal zawiera porozumienia handlowe z birmańską dyktaturą.

Od ośmiuset tysięcy do półtora miliona Birmańczyków uciekło za granicę, gdzie często są wykorzystywani lub traktowani jak niewolnicy. Według Koalicji Przeciwko Handlowi Kobietami (Coalition against Trafficking in Women, CATW) dwieście tysięcy birmańskich kobiet i dziewcząt trafiło do Karaczi w Pakistanie. Są tam zmuszane do nierządu i żebractwa. Azjatycki Bank Rozwoju (Asian Development Bank, ADB) donosi, że w Birmie 25% nastoletnich prostytutek jest zarażonych wirusem HIV, a wiele z nich już choruje na AIDS. Bez odpowiedniej opieki medycznej są skazane na rychłą śmierć.

Świadectwa zebrane przez birmańskie organizacje humanitarne działające na uchodźstwie w Tajlandii

zawierają opisy gwałtów dokonywanych przez wojskowych, przypadki kobiet będących nawet w siódmym miesiącu ciąży, które były wykorzystywane seksualnie przez pięćdziesięcioosobowe oddziały żołnierzy, oraz opisy egzekucji tych, które stawiały opór lub nie były już użyteczne. Rozmowy zostały skatalogowane: każda teczka ma swój numer, jest oznaczona pierwszą literą imienia lub inicjałami ofiary oraz zawiera zdjęcie na wpół ukrytej twarzy poszkodowanej. Ciężko nie płakać, czytając te dokumenty.

Birma jest w rzeczywistości obozem koncentracyjnym dla kobiet. Jeśli kraj wyzwoli się kiedyś spod panowania junty wojskowej i stanie się demokracją, świat będzie przerażony faktami, które ujrzą wtedy światło dzienne. To, co dzieje się w Birmie, jest podobne do tego, co wydarzyło się w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Skala jest odmienna, ale zbrodnie są równie straszliwe i niewybaczalne.

Mafia a przywracanie prawa i porządku

Podróżowanie po całym świecie i przekraczanie granic drogą powietrzną, lądową i morską pozwoliło mi lepiej zrozumieć, jakie skutki niesie ze sobą korupcja oraz jak bardzo ułatwia ona zorganizowanym siatkom przestępczym handel ludzkim towarem i narkotykami. W roku 1997 birmańska junta wojskowa, znana wcześniej jako Rada Przywracania Porządku i Prawa Państwowego (State Law and Order Restoration Council, SLORC), zmieniła nazwę na Radę Porządku Państwowego i Rozwoju (State Peace and Development Council, SPDC). Jej członkami zostali oficerowie, którzy tworzyli obozy dla niewolników seksualnych i byli powiązani ze zorganizowanymi grupami przestępczymi zajmującymi się handlem ludźmi, kamieniami

szlachetnymi, zagrożonymi gatunkami zwierząt, szlachetnym drewnem egzotycznym oraz inną kontrabandą szmuglowaną południowoazjatyckimi szlakami handlowymi.

W ostatnich latach Interpol, Biuro Narodów Zjednoczonych do spraw Narkotyków i Przystępności oraz Kongres Stanów Zjednoczonych informowały, że w Birmie nastąpił wzrost przestępczości zorganizowanej, która cieszy się pod rządami dyktatury wojskowej całkowitą bezkarnością. Przedstawione raporty są bardzo ostrożne i nie zawierają żadnych szczegółów na temat urzędników rządowych powiązanych z gangami. Według danych Transparency International Birma i Somalia są dwoma najbardziej skorumpowanymi państwami świata.

Sankcje gospodarcze, nałożone przez Stany Zjednoczone za czasów prezydentury George'a W. Busha, oraz rosnące międzynarodowe zaniepokojenie wypadkami łamania praw człowieka doprowadziły do izolacji Birmy na arenie międzynarodowej. Junta stara się wszelkimi dostępnymi środkami uzyskać zasoby, aby móc dalej legitymizować swoją władzę. Jedną z metod jest nakładanie na zorganizowane grupy przestępcze „podatku” od ochrony zapewnianej przez jednostki wojskowe. Gangi muszą pilnować transportów narkotyków, ludzi i broni, które przewożone są szlakami handlowymi łączącymi Azję z rejonem Pacyfiku. Sankcje gospodarcze oraz ograniczenia w ruchu turystycznym nie są w stanie osłabić Birmy. Izolacja nie tylko pogłębia biedę przeciętnych mieszkańców, lecz także umacnia juntę wojskową, która działa poza wszelką kontrolą zewnętrzną i coraz bardziej się bogaci.

W Birmie istnieje „przemysł rozrywkowy” zajmujący się organizowaniem „pokazów mody”. Przedsiębiorstwa tej branży są w rzeczywistości – tak jak bary karaoke w innych częściach Azji – przykrywkami dla domów publicznych, w

których handluje się kobietami dla celów seksualnych. Niedawno ujawniono, że niektórzy członkowie junty wojskowej są właścicielami tego rodzaju przybytków. Co więcej, powszechnie wiadomo, że przedstawiciele reżimu zachęcają mafiosów do inwestowania w Birmie brudnych pieniędzy, szczególnie w infrastrukturę i transport. Banki, kontrolowane przez rząd, zarządzają specjalnymi kontami, za pomocą których kartele z Bangkoku i Singapuru piorą brudne dochody.

Birmańska dyktatura wojskowa czerpie ogromne zyski z przemytu rozmaitych towarów. W porządku malejącym są to: opium, metamfetamina, drewno szlachetne, egzotyczne zwierzęta oraz ludzie. Największe rynki zbytu to Chiny i Tajlandia, które są również krajami tranzytowymi. Kontrabanda trafia następnie do Indii, Laosu, Bangladeszu, Wietnamu, Indonezji, Malezji, Brunei, Korei Południowej i rzecz jasna Kambodży. Według amerykańskiej Agencji do Walki z Narkotykami (Drug Enforcement Administration, DEA) duże transporty tabletek metamfetaminy wyprodukowanej w Birmie trafiły do Stanów Zjednoczonych.

Birma jest jednym z najbiedniejszych państw w regionie: Azjatycki Bank Rozwoju (ADB) informuje, że 27% ludności żyje w skrajnej biedzie. Tak jak w innych krajach, na przykład w Meksyku, ubóstwo zmusza wspólnoty wiejskie do uprawy narkotyków, polowań na zagrożone gatunki zwierząt oraz nielegalnej wycinki drzew. Coraz więcej chłopów staje się najsłabszym ogniwem w łańcuchu zorganizowanej przestępczości. Chętnie uprawiają opium i zmuszają kobiety i dziewczęta do pracy w polu. Raporty wywiadowcze pokazują, że rośnie liczba ludzi zajmujących się porwaniami dzieci, które są następnie sprzedawane juncie wojskowej jako żołnierze lub w wypadku dziewczynek

do domów publicznych jako prostytutki.

Złoty Trójkąt

Statystyki dotyczące uprawy opium są szokujące. Według DEA 80% heroiny wyprodukowanej w Azji pochodzi z Birmy, która plasuje się na drugim miejscu po Afganistanie, jeśli chodzi o uprawę maku opiumowego przetwarzanego następnie na narkotyki. Ostatnio znacznie wzrosła także produkcja metamfetaminy oraz uprawa opium do produkcji heroiny. Eksport narkotyków przynosi rocznie zysk rzędu od jednego do dwóch miliardów dolarów. Według Biura Narodów Zjednoczonych do spraw Narkotyków i Przestępczości, w samym 2007 roku cena odsprzedaży upraw birmańskiego opium wyniosła dwieście dwadzieścia milionów dolarów[11]. Po rafinacji do postaci heroiny zysk ze sprzedaży przekracza miliard osiemset milionów dolarów.

Birmańscy handlarze narkotyków bez przeszkód przemieszczają się swoimi starymi ciężarówkami po tak zwanym Złotym Trójkącie, górzystym obszarze o powierzchni trzysta pięćdziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych – trzy razy większym niż Anglia – leżącym na terenie Birmy, Laosu i Tajlandii. Inne kraje azjatyckie zobowiązały się zwalczać produkcję opium. Birma nigdy nie była stroną porozumień antynarkotykowych i obecnie jest głównym eksporterem heroiny i metamfetaminy. W 2010 roku Złoty Trójkąt zaczął być nazywany Białym Trójkątem.

W listopadzie 2003 roku międzynarodowa organizacja rządowa FATF (Financial Action Task Force, Grupa Specjalna do spraw Przeciwdziałania Praniu Pieniędzy) uznała birmański Mayflower Bank oraz Asian Wealth Bank za firmy specjalizujące się w praniu brudnych pieniędzy dla karteli narkotykowych. Pod presją opinii międzynarodowej junta cofnęła pozwolenia na działalność tych instytucji, ale

jednocześnie – tak jak miało to miejsce w Kambodży i Tajlandii – zezwoliła na działalność tak zwanych *hundi* lub *hawala*, czyli banków obsługujących małe transakcje finansowe. Większość imigrantów korzysta z tego typu instytucji, aby wysyłać drobne sumy pieniędzy, ale używają ich również miejscowe gangi regularnie dokonujące w ten sposób niedających się wykryć przelewów. W rozdziale poświęconym Kambodży opisałam, jak sama chciałam przesłać pieniądze, korzystając z usług *hundi*. Nie legitymując się paszportem i podając fałszywe nazwisko, udało mi się zrobić przelew na sześćset dolarów, nie zostawiając przy tym żadnej informacji na temat pochodzenia pieniędzy i ich miejsca przeznaczenia.

Agent Interpolu, który jest obecnie zaangażowany w śledztwo dotyczące prania hiszpańskich pieniędzy w Bangkoku i Singapurze, wyjaśnia, jak to wszystko działa:

Jeśli zamkniemy jedną furtkę umożliwiającą pranie pieniędzy, zaraz pojawi się następna. W krajach rozwijających się otwierane są małe banki, tak zwane *hundi* lub *hawala*. Brudne pieniądze mogą być również przelewane przez Western Union. Łatwo policzyć, jak ogromny kapitał przepływa przez rozmaite mikrobanki, którymi mogą być nawet zwykłe sklepy lub lombardy. Dzięki tego typu operacjom finansowym każde ogniwo w łańcuchu zorganizowanej przestępczości może przetrwać i regularnie otrzymywać swoją dolę.

Weźmy na przykład handlarza dziećmi działającego na terenie Złotego Trójkąta. Zatrudnia on miejscowego chłopca, którego zadaniem jest wysłanie co tydzień od tysiąca siedmiuset do dwóch tysięcy dolarów w trzech oddzielnych przelewach. Większość ludzi powie, że

rolnik nie odgrywa żadnej istotnej roli w siatce przestępczej. Mija jednak pięćdziesiąt tygodni i wliczając dwutygodniowy urlop, chłop przekazał osiemdziesiąt pięć tysięcy dolarów bez żadnych podejrzeń, że jest częścią systemu prania pieniędzy zarobionych na handlu żywym towarem. Przyjmijmy skromnie, że w Birmie działa tysiąc takich pośredników, a każdy przelewa rocznie osiemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Razem daje to osiemdziesiąt pięć milionów – dla mafii i jej współpracowników nie jest to z pewnością suma bez znaczenia.

Inny przykład – miejscowy chłop sprzedaje pięć dziewczynek, które nie mają jeszcze jedenastu lat, po pięć dolarów za każdą. Następnie pośrednik odsprzedaje je żołnierzowi. Cena za jedną wynosi już trzydzieści dolarów. Żołnierz przekazuje je w ręce handlarzy opium, którym udało się kupić od lokalnych agentów w sumie pięćdziesiąt dziewczynek. Wojsko pomaga w transporcie dzieci do fabryki w Tajlandii, gdzie będą uprawiać książki, które zostaną sprzedane po zaniżonej cenie wydawcom na całym świecie. Przed wyruszeniem w drogę każda dziewczynka otrzymuje małą torebkę pasty opiumowej służącej do wyrobu heroiny. Kiedy dzieci docierają do Tajlandii, handlarze otrzymują jednocześnie narkotyki i niewolników. Trudno o lepszy interes.

Dwa dni później wracam do Tajlandii w towarzystwie kuzyna mojego przewodnika. Wszystko, co zapisałam w notatnikach i nagrałam kamerą lub małym dyktafonem, nie wystarczy, by oddać ogrom ludzkiego cierpienia, które widziałam w wyrazie twarzy ludzi wierzących w wolność i gotowych oddać za nią życie.

Spaceruję po Mae Sot. Kiedy zdejmuję plecak i zaczynam w nim szukać butelki wody, podbiega do mnie kilka dziewczynek. Myślą, że szukam drobnych, za które kupię od nich świecidełka. Na oko mają zaledwie sześć lat. Ich mikry wzrost, blada cera i cienkie włosy świadczą o niedożywieniu. Pochylam się i kupuję od nich małe słoniki z drewna i plastiku. Jedna z dziewczynek wytrzymuje moje spojrzenie. Czuję, jakbyśmy nagle zostały całkiem same. Ja, meksykańska kobieta, na gruntowej drodze tuż przy granicy Tajlandii z Birmą. W tym samym czasie w mojej ojczyźnie setki dziewcząt trafiają w ręce handlarzy ludźmi. Dziewczynka uśmiecha się, jakby знаła jakąś tajemnicę. Sprzedaje na ulicy zabawki i nie dotknął jej niefortunny los tysięcy podobnych do niej dzieci, więzionych w domach publicznych na całym świecie i zaspokajających żądze mężczyzn. Poklepuję ją delikatnie po policzku, a ona odwzajemnia ten gest. Obie jesteśmy zaskoczone tym, co się stało. Podchodzi do nas szczupły, uśmiechnięty, około dwudziestoletni młody człowiek. „Guadapochion” – mówi. Patrzę na niego i gestem staram się pokazać, że go nie rozumiem. Powoli powtarza słowo, przybierając pozę silnego mężczyzny. Po chwili dociera do mnie, że łamaną angielszczyzną pyta mnie: „Want adoption?” („Chcesz adoptować?”). Wstaję i odchodzę bez słowa.

Biore głęboki oddech i idę w kierunku stojącej na rynku budki, w której siedzi urzędnik imigracyjny. Patrzy na mnie przyjaźnie i proponuje jednodniową wizę, umożliwiającą przejście mostem na drugą stronę rzeki. Kręcę głową i pytam go, czy wie coś o okrucieństwach, zmuszaniu do prostytucji i masowych mordach popełnianych przez birmańskie wojsko na kobietach i dziewczętach. „Okropne, naprawdę okropne. W Tajlandii to są przestępstwa” – odpowiada. Uśmiecham się lekko i wzdycham, aby odegnać strach. Mężczyzna kontynuuje: „Ale wie pani, wiele z nich to lubi. Te

dziewczynki są prostytutkami z wyboru. One to lubią”. W jego głosie wyczuwam niezamierzony cynizm. Miliony mężczyzn na całym świecie powtarzają w nieskończoność argument, że niewolnicy sami są przyczyną swojego zniewolenia oraz że potencjalni i faktyczni klienci zaspokajają tylko pożądanie prostitutek.

Odwracam się i powoli idę na miejsce, gdzie jestem umówiona z kierowcą. W tej chwili, spacerując pod azjatyckim słońcem, nie jestem ani dziennikarką, ani działaczką na rzecz praw człowieka. Jestem po prostu kobietą, która wędruje szlakiem zła, szukając kogoś, kto zna, być może utopijne, rozwiązanie problemu, jak uchronić ludzkość przed swoim własnym okrucieństwem.

6

Argentyna i Meksyk: broń, narkotyki i kobiety

Raúl Martins: nietykalny

Wyjątkowy kolor Morza Karaibskiego i czyste błękitne niebo czekają na turystów szukających rajy na ziemi. Wielkie pięciogwiazdkowe hotele przyciągają całe rodziny do Xcaret, gdzie jedną z atrakcji jest możliwość pływania z delfinami. Te same hotele oferują również specjalne pokoje dla samotnych mężczyzn, którzy przyjechali tu, by uprawiać seks z młodymi kobietami i dziewczętami. Niektórych na pewno skusiła informacja, że Meksyk stał się „Tajlandią Ameryki Łacińskiej”. Przepisy zakazujące seksualnego wykorzystywania nieletnich oraz korzystania z usług kobiet zmuszanych do prostytucji nie są tutaj egzekwowane, co sprawia, że miasta takie, jak Cancún i Playa del Carmen stały się idealnym celem podróży dla amerykańskich i kanadyjskich seksturystów.

W samym sercu dzielnicy hotelowej Raúl Martins Coggiola, były funkcjonariusz SIDE (Secretaría de Inteligencia del Estado) – argentyńskiej agencji wywiadu, oskarżanej o powiązania z grupami odpowiedzialnymi za zbrodnie ludobójstwa popełnione podczas rządów ostatniej dyktatury w Argentynie – prowadzi domy publiczne i bary ze striptizem pod szyldami „The One” i „Maxim”. W tych lokalach młode, najwyżej dwudziestotrzyletnie, kobiety z

Argentyny, Kolumbii, Kuby i Brazylii tańczą i oferują usługi seksualne pod bacznym okiem groźnie wyglądających ochroniarzy. Miejscowe prawo zakazuje prostytucji, ale układy towarzyskie i wzajemne interesy są silniejsze od władzy obecnego gubernatora stanu Félix González Canto. Martinsa chronią sędziowie federalni, którzy nie pozwalają lokalnym władzom na zamknięcie prowadzonych przez niego barów.

W październiku 2005 roku huragan Wilma zniszczył karaibskie wybrzeże Meksyku. Cancún zostało na jakiś czas całkowicie sparalizowane. Kilka tygodni po przejściu huraganu ponownie otwarto jedynie parę restauracji i barów. Hotele szybko odbudowano, ale turyści uciekli z tego regionu. Pewnego popołudnia umówiłam się z grupą znajomych na lunch (byli to sami mężczyźni). Spytałam, czy możemy iść do „The One”. Byłam już w „Maximie” w Playa del Carmen, lokalu prowadzonym przez tego samego właściciela, gdzie widziałam siedemnasto- i osiemnastoletnie tancerki erotyczne. Teraz chciałam porozmawiać z dziewczynami z Cancún, ale bez męskiego towarzystwa wejście do „The One” jest prawie niemożliwe.

Znajomi chętnie przystali na moją propozycję. Kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że jeden z członków naszej grupy, siedemdziesięcioletni architekt, jest częstym gościem „The One”. Weszliśmy po metalowych schodach i stanęliśmy przed ciemnymi drzwiami. Architekt przywitał się z kilkoma pracownikami i widać było, że jest tu traktowany jak ważny klient. Nie musieliśmy czekać na wejście. Kiedy przekraczałam próg lokalu, bramkarze nawet dobrze mi się nie przyjrzeni. Po cichu byłam im za to wdzięczna. W środku okazało się, że „The One” również płaci wysoką cenę za zniszczenia dokonane przez Wilmę: obok parkietu stał tylko jeden klient i młoda kobieta.

Kiedy towarzyszący mi mężczyźni zamówili butelkę alkoholu za trzysta dolarów, podeszły do nas trzy dziewczyny. Od razu zainteresowały się naszym wysokim i wysportowanym kolegą, który był zdecydowanie najatrakcyjniejszym facetem w grupie. Powiedział im, że świętujemy wspólną rocznicę. Wstałam i zaczęłam z nimi rozmawiać. Podałam im fałszywe nazwisko, ale jestem pewna, że ich personalia były również zmyślane. Zaprosiły mnie na parkiet. Wiedziałam, że była to szansa na zdobycie ich zaufania, więc przyjąłam zaproszenie.

Lokal sprawiał przygnębiające wrażenie. Alfonsi, zazwyczaj zaaferowani i podejrzliwi, stali na zewnątrz i palili papierosy. Tylko jeden siedział przy barze w towarzystwie kilku kobiet, które wyglądały na personel. Znajomi poprosili o pogłóśnienie muzyki. Architekt zachowujący się, jakby to miejsce należało do niego, wziął do ręki mikrofon i zaczął nas przedstawiać. Dla żartu wymyślił mi imię i narodowość oraz zapowiedział, że za chwilę zatańczę. Miałam na sobie dzinsy, wysokie obcasy i fioletową bluzkę. Czułam się dość niepewnie, ale gorąco zachęcana przez młode dziewczyny, zaczęłam z nimi tańczyć. Zakręciłam się w powietrzu wokół umieszczonej na parkiecie rury, co wcale nie było łatwe.

Początkowe napięcie wyraźnie opadło. Spytałam dziewczyny, czy mogłyby mnie nauczyć paru figur. Przez wiele lat trenowałam klasyczny balet i hawajski taniec hula i dlatego się nie zbłąźniłam. Po godzinie zeszyliśmy z parkietu i zaczęłyśmy rozmawiać z moimi znajomymi, którzy nadal raczyli się najdroższą whisky dostępną w barze. Zapłacili też za zamówioną przeze mnie butelkę szampana, którą wypiliśmy razem z dziewczynami. Powiedziałam im, że zajmuję się pisaniem prawdziwych historii o kobietach, miłości i seksie. Już po krótkim czasie zaczęły zachowywać

się tak, jakbyśmy od zawsze były przyjaciółkami. „Czy nie narobię wam kłopotów, jeśli będziecie ze mną tak długo rozmawiać?” – spytałam. Powiedziały, że wykonują swoją pracę, jeśli klienci zamawiają drinki, a one dotrzymują im towarzystwa. Ani na chwilę nie usiadły, więc ja również cały czas stałam. Od czasu do czasu tańczyłyśmy razem przy sofach, na których siedzieli moi lekko podchmieleni towarzysze, starający się pomóc w mojej dziennikarskiej misji.

Przy wielu innych okazjach udało mi się potwierdzić przypuszczenie, że większość tych młodych dziewczyn czuje się o wiele pewniej w towarzystwie kobiet niż mężczyzn, również w sensie erotycznym. Cztery dziewczyny, z którymi rozmawiałam przez prawie trzy godziny, były bardzo młode. Jedna z nich była Kolumbijką. Znała menadżera „The One” i od zawsze wiedziała, że skończy jako tancerka i prostytutka. Druga była dwudziestodwuletnią Brazylijką, która przyjechała do Meksyku, kiedy miała siedemnaście lat, zwabiona fałszywą obietnicą kariery jako modelka. Do „The One” sprowadzili ją ludzie kontrolujący biznes związany z prostytutką, którego wpływy zaczynają się w granicznym mieście Tijuana. Trzecia, dziewiętnastoletnia dziewczyna o twarzy dziecka, córka Kolumbijczyka i Argentynki, przyjechała do Cancún na wakacje, ale skończyły się jej pieniądze i postanowiła zostać. Ciotka dała jej namiary na znajomą, która miała pomóc w znalezieniu pracy i załatwieniu dokumentów. Znajomą okazała się żona Raúla Martinsa. Czwarta, dwudziestoletnia Kubanka, zostawiła dwójkę dzieci pod opieką dziadków i była przekonana, że jak tylko spłaci dług u Martinsa, zacznie wysyłać rodzinie duże sumy pieniędzy.

Umówiłam się z nimi jeszcze dwa razy poza barem. W tych dniach lokal zamykano wcześniej, ponieważ było

niewielu turystów, a miejscowi zajęli się odbudową swoich domów i miejsc pracy. Ochroniarze „The One” byli mniej czujni i dziewczyny mogły się ze mną zobaczyć i niezauważone wrócić do swojego mieszkania. Martins zabrał im dokumenty, aby zabezpieczyć długi. Nie były zainteresowane wycofaniem się z umowy, nawet jeśli jej warunki były nieuczciwe. Twierdziły, że ich los i tak jest lepszy od życia na ulicy, w biedzie i bez żadnych perspektyw. Żadna z nich nie skończyła szkoły średniej. Wszystkie pochodziły z rodzin targanych konfliktami, w których przemoc domowa była na porządku dziennym. Prawnicy Raúla Martinsa zajmowali się podrabianiem dokumentów, w tym paszportów i wiz. Dziewczyny nie wiedziały, czy papiery są prawdziwe, czy fałszywe, ale nie zaprzętały sobie tym zbytnio głowy. Mówiły, że jedynym sympatycznym człowiekiem, który zajmował się legalizacją ich pobytu, był niejaki Claudio.

Dowiedziałam się, że trzy z nich miały niechciane dzieci. Powiedziały mi, że z czasem nauczyły się je kochać. Dwie zaszły w ciążę, kiedy były jeszcze nastolatkami. Wszystkie przyznały, że nie lubią swojej pracy z wyjątkiem chwil, gdy tańczą lub poznają kogoś interesującego. Nie chciały rozmawiać o tym, że dostają pieniądze za uprawianie seksu. Było to dla nich tymczasowe zajęcie i najlepszy sposób na szybkie spłacenie Martinsowi długu. Smira, młoda Kubanka, powiedziała, że mężczyźni przychodzący do „The One” budzą w niej odrazę. Pozostałe przyznały jej rację: „Klienci to zakompleksieni pijacy, którzy wierzą we wszystko, co im powiemy. Niektórzy są bardzo wulgarni i myślą, że się w nich zakochamy”. Dziewczyny opisywały swoją pracę jako rodzaj przedstawienia, a klientów jako bogatych głupców, którzy płacą za to, żeby udawały, iż dobrze się czują w ich towarzystwie.

Historie młodych dziewczyn oraz szczegóły, które udało mi się wydobyć od niektórych kelnerów, jasno pokazują, że Martins, tak jak inni handlarze, doskonale rozumie potrzebę umieszczenia w jednej grupie zarówno zawodowych prostytutek, jak i ofiar handlu żywym towarem. Profesjonalistki spłaciły swój dług i zdecydowały się pozostać w branży, ciesząc się swobodą przemieszczania. Ofiary są zdane tylko na siebie – przemocą zmusza się je do posłuszeństwa, nie mają dokumentów imigracyjnych i w każdej chwili grozi im deportacja.

Kiedy się żegnałyśmy, Nina, młoda Brazylijka, spytała mnie: „Nie ujawnisz naszych nazwisk, prawda? Mówi się, że Martins zabił swojego zięcia. To bardzo okrutny człowiek”. Według szefa federalnej policji sądowej Nina powiedziała prawdę. W 2004 roku w hotelowej dzielnicy Cancún znaleziono ciało Petersona Kennetha Turbjorna (alias Mike’a Artura Wilsona Garcíi), obywatela Norwegii i chłopaka Loreny Martins. Głównym podejrzanym o zabójstwo był ojciec Loreny, ale sprawa nigdy nie została wyjaśniona, a Lorena wyjechała do Hiszpanii. Mój kontakt w policji potwierdził, że Kenneth Turbjorn był przed śmiercią torturowany. Zapytany wprost szef federalnej policji sądowej powiedział mi, że Martins był jednym z podejrzanych, ale w Argentynie jest nietykalny. Spytałam, co ma na myśli, mówiąc „nietykalny”. Odpowiedział: „Nawet nie zwracaj sobie tym głowy. On jest z mafii”.

„Uważaj, kiedy będziesz o tym pisać. Martins nie daruje ci życia” – powiedziała Kubanka, przytulając się do mnie na pożegnanie. Nigdy więcej nie spotkałam dziewczyn z „The One”. Niedługo potem Claudio Lifschitz, były адвокат Martinsa, publicznie go oskarżył i wtedy zrozumiałam, jak bardzo poważne były ich ostrzeżenia. Lifschitz, który rzekomo pomagał Martinsowi w przemyśle kobiet z Ameryki

Południowej i Środkowej do Meksyku, twierdził, że jego chlebodawca kontrolował nielegalne szlaki handlu ludźmi, kiedy jeszcze pracował dla argentyńskiego wywiadu SIDA. Wymagało to posiadania sieci politycznych kontaktów, rozciągającej się od Buenos Aires przez Cancún aż do samej Tijuany.

Jedenastego stycznia 2007 roku na pierwszej stronie renomowanego meksykańskiego czasopisma „Reforma” widniał nagłówek, który przyciągnął uwagę władz: „Były szpieg prowadzi burdel dla VIP-ów”. Autorem artykułu był argentyński dziennikarz Alejandro Pairone. Tekst ujawniał postępującą globalizację gangów zajmujących się handlem żywym towarem oraz ich rosnący wpływ na władzę polityczną i sądowniczą.

Buenos Aires. „Korzystając z protekcji władz, były szpieg, który pracował dla argentyńskiej dyktatury, zdominował rynek usług seksualnych dla VIP-ów w Cancún i Playa del Carmen” – powiedział adwokat Claudio Lifschitz. Raúl Luis Martins Coggiola, były agent wywiadu, nadal mieszka w Meksyku, mimo że jego wiza pobytowa straciła ważność.

Według Lifschitza, argentyński obywatel prowadzi bary „The One” w Cancún oraz „Maxim” w Playa del Carmen, w których w na pół niewolniczych warunkach pracuje około stu pięćdziesięciu prostytutek.

Adwokat powiedział gazecie, że najlepszymi klientami Martinsa są handlarze narkotyków, biznesmeni oraz politycy ze stanu Quintana Roo, którzy albo osobiście odwiedzają jego bary, albo młode prostytutki dowożone są na zamknięte imprezy, organizowane na jachtach lub w luksusowych posiadłościach.

„Martins chwali się, że w swoim telefonie

komórkowym ma numer do prokuratora generalnego Cancún [Pedra Ramireza] i że chroni go wpływowy biznesmen Isaac Hamui, dawny wspólnik byłego gubernatora Joaquina Hendricksa” – kontynuuje Lifschitz.

Według Lifschitza obecny gubernator Félix González Canto również roztacza parasol ochronny nad Martinsem, tak jak robił to jego poprzednik, który zapewniał „The One” opiekę, dzięki czemu klub utrzymał pozycję jedyne go burdelu w dzielnicy hotelowej.

„Od dawna podejrzewano, że właściciele «The One» cieszą się specjalnymi względami władz centralnych i samorządowych. Nowy gubernator ponoć już ich nie chroni, ale nadal są nie do ruszenia” – mówi Raúl Poveda, zarządca Plaza 21 [dzielnicy czerwonych latarni w Cancún]. „Reforma” potwierdziła u anonimowych źródeł, że miejscowe władze otaczały specjalną ochroną interesy prowadzone przez Argentyńczyka.

Raúl Martins był agentem SIDE w latach 1974–1987. Podczas rządów wojskowej dyktatury decydował, kto zostanie poddany torturom, a kto powinien „zniknąć”. Według Lifschitza Martins zajmował się również obserwowaniem i fotografowaniem dysydentów, którzy byli następnie porywani, po czym ginął po nich wszelki ślad.

Po przejściu na emeryturę zajął się prowadzeniem ekskluzywnych domów publicznych. Zarządzał jedenastoma lokalami i stał się królem płatnego seksu w Buenos Aires. Kiedy jednak sieć jego powiązań politycznych, sądowych i policyjnych nagle się rozpadła, Martins zmuszony był wyjechać z miasta. W 2002 roku uciekł do Tijuany w

Meksyku, co pozwoliło mu wymknąć się deptającemu mu po piętach argentyńskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

Claudio Lifschitz jest obrońcą argentyńskich urzędników państwowych, którzy byli częścią aparatu przemocy w czasach dyktatury. Przez siedem lat – najpierw w Buenos Aires, a później w Meksyku – był również adwokatem Martinsa. Kiedy doszło między nimi do konfliktu, Lifschitz – ze strachu przed zemstą – wrócił do Argentyny. Aby się ochronić, ujawnił informacje dotyczące działalności biznesowej swojego klienta i ogłosił, że w zamian za pewne gwarancje jest gotowy zeznawać przeciwko niemu przed sądem. Ich drogi się rozeszły, kiedy Martins zaczął wywierać na Lifschitza presję, by ten „zmienił swoje zeznania złożone podczas śledztwa dotyczącego wysokiego rangą urzędnika w rządzie byłego prezydenta Carlosa Menema”. Chciał również, by Lifschitz wycofał swoje zeznania w sprawie zamachu na budynek Argentyńskiej Wzajemnej Pomocy Izraelickiej (Asociación Mutual Israelita Argentina, AMIA). To właśnie Lifschitz odkrył i nagłośnił próbę tuszowania faktów, aby ochronić winnych przed wymiarem sprawiedliwości.

Zeznając przed sędzią Sandrem Ossipofem, Lifschitz ujawnił miejsca, w których jego dawny pracodawca zamontował ukryte kamery, aby nagrywać klientów uprawiających seks z prostytutkami. W tym samym czasie były pracownik administracyjny Martinsa wytoczył mu proces, w którym oskarżył go o groźnię mu napaścią i okaleczeniem. Sprawa została przekazana do sądu numer 28 w Buenos Aires. W Argentynie przeciwko Martinsowi prowadzone było jeszcze jedno postępowanie sądowe, słynna „Wielka sprawa 103933/97”. Jednocześnie meksykańskie władze wydawały mu pozwolenia na prowadzenie różnego rodzaju działalności, na przykład

przygotowywanie dokumentów imigracyjnych dla młodych tancerek. „Wielka sprawa” dotyczyła między innymi przekupywania policjantów, wręczania korzyści majątkowych w zamian za ochronę oraz kierowanie gangiem zmuszającym kobiety do prostytucji w Buenos Aires.

Martins zdecydował się na przeprowadzkę do Cancún i Playa del Carmen po tym, jak w Tijuanie oskarżono go o oszustwa finansowe. W południowym Meksyku reaktywował i umocnił swój gang zajmujący się prostytucją dla VIP-ów, którym wcześniej kierował przez ponad dekadę w Argentynie. Stopniowo udało mu się zbudować sieć chroniącą handlarzy, która rozciągała się od Argentyny, Chile i Urugwaju aż do Meksyku.

Dopiero kiedy z meksykańskiego magazynu dowiedziałam się o oskarżeniach Lifschitza, zorientowałam się, że miły człowiek o imieniu Claudio, zajmujący się załatwianiem dokumentów imigracyjnych, o którym mówiły młode dziewczyny z „The One” i „Maxima”, to właśnie adwokat Martina. Chciałam się z nim spotkać, aby usłyszeć jego historię z pierwszej ręki, ale nie udało mi się go odnaleźć.

Bezużyteczny skandal: reaktywacja Martina

Artykuł prasowy o szczegółach działalności Martina ujawnił sieć powiązań, której nie wykryły ani meksykańskie władze federalne, ani centralne. Przez miesiąc po publikacji różni urzędnicy rządowi próbowali obarczyć winą osoby trzecie. González Canto, gubernator stanu Quintana Roo, winił sędziów, którzy wydali sześć nakazów sądowych, uniemożliwiających przeprowadzenie kontroli w klubach Martina, ich ewentualne zamknięcie i aresztowanie właściciela. Martins oskarżył swojego byłego prawnika o złamanie tajemnicy adwokackiej. Narodowy Instytut

Migracyjny (Instituto Nacional de Migración, INM) obwinił policję federalną, a ta z kolei zrzuciła winę na policję municypalną, która wydała Martinsowi pozwolenie na sprzedaż alkoholu. Skandal miał liczne konsekwencje zarówno w Meksyku, jak i w Argentynie.

Martins zniknął nagle ze sceny wydarzeń. Kluby zamknięto, a część zatrudnionych przez niego dziewczyn została zatrzymana przez policję, zrobiono im zdjęcia i bez zadawania zbyt wielu pytań deportowano do domu. Pewien agent federalny powiedział mi, że Martins uciekł z kraju. Jednak według Cecilio Romera, dyrektora Narodowego Instytutu Migracyjnego, odpowiednie władze otrzymały „priorytetowy” nakaz deportowania Martina. Romero zaznaczył jednak, że choć Martins znajduje się pod „ściłą obserwacją z powodu jego powszechnie znanych powiązań z półświatkiem”, to nie został jeszcze deportowany, ponieważ chronią go niektórzy sędziowie federalni. Jeśli Martins nadal będzie znajdował się pod parasolem ochronnym, nigdy nie dojdzie do jego aresztowania. Powód jest prosty – niektórzy przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości są częścią skorumpowanego układu, a sędziowie korzystają z usług prostytutek. Z jednej strony obawiają się kompromitujących nagrań. Z drugiej uważają prostytucję za „normalny” biznes i nie widzą żadnych moralnych powodów, aby karać przestępstwa z nią związane. W ten sposób stają się de facto moralnymi współnikami ludzi kontrolujących seksbiznes.

„Dlaczego nikt nie podjął żadnych działań przeciwko Martinsowi, który oskarżany jest o handel ludźmi, fałszowanie dokumentów, oszustwa finansowe i morderstwo?” – pytałam przedstawicieli meksykańskich władz. Każdy odpowiadał to samo: „Nikt, żaden sędzia, nie ośmiela się go tknąć”.

Zadziwiająca niemoc władz oraz zмовę milczenia w tej

sprawie wyjaśniła mi jedna z młodych Argentynek, którą podstępem zwabiono do Playa del Carmen i zmuszono do prostytucji. „Tutaj i w Buenos Aires goryle Martinsa wszystko filmują – również nasze wizyty w pięciogwiazdkowych hotelach w Cancún i Playa del Carmen. Na nagraniach są bossowie karteli narkotykowych, politycy i biznesmeni. To jest jak ubezpieczenie na życie”.

Stało się dla mnie oczywiste, że najprawdopodobniej ja również pojawiając się na tych filmach, tańcząc, błaznując, wirując w powietrzu wokół rury i pijąc z młodymi dziewczynami, które mi zaufały i pomogły w upublicznieniu tej historii. Gdybym była mężczyzną, bez żadnego problemu mogłabym wejść do klubu, zamówić drinka, zapłacić za kilka godzin damskiego towarzystwa i zdobyć zaufanie tancerek. Kobieta prowadząca śledztwo w tej branży musi stać się „towarem”, przynętą dla mafii. Mężczyzna może zaś po prostu udawać, że jest jednym z „konsumentów”.

Dziewiątego września 2007 roku, osiem miesięcy po skandalu wywołanym przez Lifschitza i po tym, jak władze zapewniały mnie, że Martins uciekł z Meksyku i nikt nie zna miejsca jego pobytu, swoje podwoje otworzył nowy bar „Sex & Girls”. Wśród znamienitych gości znajdujących się na liście VIP-ów był ubrany na czarno łysy mężczyzna paradujący z rolexem oyster na prawej ręce – był to nie kto inny, jak Raúl Martins, car seksbiznesu. Został przedstawiony jako menadżer nowo otwartego baru znajdującego się w „dzielnicy czerwonych latarni” w Cancún. Ta wiadomość przeszła niemal niezauważona.

W grudniu 2009 roku Raúl Martins był widziany w „Rolandi’s”, jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w dzielnicy hotelowej Cancún, w towarzystwie kobiet wyglądających na modelki lub tancerki. Bez żadnych przeszkód prawnych udało mu się zostać współnikiem kilku

przedsiębiorców ze stolicy Meksyku. Dzięki nowym koneksjom otworzył bary dla VIP-ów, gdzie zatrudnił tancerki i striptizerki z Ameryki Południowej i Europy Wschodniej, które aby spłacić długi, zmuszane były również do świadczenia usług seksualnych.

Kiedy pytałam dziewczyny pracujące w burdelach prowadzonych przez Martinsa, czy uważają się za niewolnice, większość uśmiechała się tylko lub udawała, że nie rozumie pytania. Jednak gdy próbowałam się dowiedzieć, czy skorzystałyby z możliwości pozostania w Meksyku, aby dobrowolnie podjąć pracę jako ekspedientki, nauczycielki, kelnerki lub w dowolnie wybranym przez nie zawodzie, wszystkie odpowiadały: „Zdecydowanie tak”.

Oskarżony przez córkę

Dziewiątego stycznia 2012 roku argentyńska gazeta „Página/12” doniosła, że córka Martinsa, trzydziestopięcioletnia Lorena (której narzeczony został rzekomo zamordowany przez jej ojca), przedstawiła w argentyńskim Departamencie Sprawiedliwości dokumenty i inne dowody świadczące o przestępczej działalności Raúla Martinsa oraz o jego powiązaniach z działającym w Meksyku i Argentynie gangiem zajmującym się prostytutką. Lorena zeznała, że jej ojciec jest właścicielem „siedmiu lokali w Buenos Aires i rządzi życiem nocnym w Cancún”. Co miesiąc płaci też argentyńskiej policji federalnej w formie łapówek około trzydziestu pięciu tysięcy peso (circa osiem tysięcy dolarów).

Martins zerwał kontakty z córką i resztą rodziny w 2010 roku. Lorena doprowadziła do fałszywego pojednania z ojcem, po to by przeniknąć do najbliższego grona jego współpracowników i zdobyć twarde dowody jego nielegalnej działalności. Udało jej się uzyskać dostęp do prywatnych

kont bankowych i skrzynek mejlowych, co umożliwiło zebranie cennych informacji na temat prowadzonych przez niego interesów, fałszywych nazwisk, pod którymi zarejestrowane były kluby, oraz, co szczególnie istotne, praktyk, które określał mianem „łamania dziewczyn”. Lorena wyjaśnia, w jaki sposób jej ojciec „ratował” dziewczęta:

Stawał się rodzajem ojcowskiego autorytetu dla młodych kobiet, które przeszły przez piekło przemocy domowej lub gwałtu. Oferował dach nad głową i zatrudnienie, za co były mu bardzo wdzięczne. Obiecywał im pracę recepcjonistki lub modelki oraz doskonałe zarobki. Jego firma pokrywała koszty przelotu i zakwaterowania. Prawnicy mieli też załatwić dziewczynom pozwolenia na pracę i legalny pobyt w Meksyku. Zabierano im paszporty, twierdząc, że są niezbędne do wyrobienia dokumentów oraz stanowią zabezpieczenie długu.

Jak tylko dziewczyny przystosowały się do nowych warunków, zaczęto odmawiać im obiecaną „pomoc”, na przykład nie mogły już mieszkać za darmo. Okazywało się też, że załatwienie prawa do legalnego pobytu jest bardziej skomplikowane, niż mogło się wydawać, co doprowadzało je do rozpacz. Ojciec nazywał ten proces „łamaniem”. Celem było zmuszenie dziewczyn do świadczenia usług seksualnych. Do jego kieszeni trafiała połowa stawki, którą płacił klient.

Dziesiątego kwietnia 2012 roku przyjechałam do Buenos Aires, aby promować hiszpańskie wydanie tej książki. Zaraz po przyjeździe spotkałam się z agentem służb specjalnych, który powiadomił mnie, że Nilda Garré, minister bezpieczeństwa, przydzieliła mi sześciu ochroniarzy, którzy

mieli mi towarzyszyć przez cały czas mojego pobytu w Argentynie. W holu hotelowym szef ochrony poinformował mnie, że władze wiedzą o groźbach karalnych formułowanych przez Raúla Martinsa i traktują je bardzo poważnie, ponieważ chodzi o byłego szpiega powiązanego z dyktaturą Videli.

Tamtego popołudnia spotkałam się z Loreną Martins. Była razem z czterdziestu dziennikarzami na mojej konferencji prasowej, podczas której wymieniliśmy tylko spojrzenia, a po jej zakończeniu Lorena podeszła do mnie, uścisnęła i powiedziała: „Dziękuję, że pani przyjechała. Razem doprowadzimy do tego, że mój ojciec zapłaci za swoje zbrodnie”. Później w hotelowym barze rozmawiałam z Loreną, jej matką i Lucasem Shaererem, powszechnie szanowanym działaczem na rzecz praw człowieka.

Sześćdziesięcioletnia matka Loreny patrzyła na mnie ze łzami w oczach. Przeprosiła mnie za to, że gdy opublikowałam pierwszy artykuł na temat jej męża, nazwała mnie kłamczuchą. Uśmiechnęłam się i powiedziałam, żeby się tym nie przejmowała – bycie dziennikarzem to nie konkurs popularności, a mówienie prawdy przysparza więcej wrogów niż przyjaciół. Swoje zachowanie tłumaczyła tym, że jej mąż zawsze trzymał ją z dala od interesów. Nie wiedziała, ani że Martins zajmuje się handlem ludźmi, ani że jest żonaty z inną kobietą – burdelmamą opiekującą się młodymi dziewczynami zatrudnionymi w barach w Cancún i Playa del Carmen. Matka Loreny powiedziała mi również, że wytoczyła Martinsowi proces o bigamię.

Lorena jest silną, szczupłą kobietą o pięknych piwnych oczach i blond włosach. Otworzyła aktówkę i podała mi teczkę z dokumentami na temat ojca. W środku znajdowały się oryginalne zdjęcia rozmaitych polityków, między innymi

obecnego gubernatora Buenos Aires Mauricio Macriego, pozującego z Martinsem w jednym z jego burdeli. Lorena jest też w posiadaniu dowodów – które trafiły już w ręce policji – że jej ojciec przekazał w zeszłym roku dziesięć tysięcy dolarów na kampanię wyborczą Macriego.

Otrzymałam od Loreny kopię dokumentów z teczki. Jest wśród nich potwierdzenie, że Martins był agentem SIDE w roku 1974 za czasów dyktatury Videli. Jego personalia pojawiają się w towarzystwie nazwisk funkcjonariuszy, którzy odsiadują obecnie wyroki za zbrodnie przeciwko ludzkości, na przykład tortury i wymuszone zniknięcia. „Był częścią tego systemu. Jestem o tym przekonana. Chce mnie zabić, ponieważ wiem o jego ciemnych sprawkach i jestem skłonna pomóc władzom w ukaraniu go” – mówi Lorena.

Lucas Shaerer pracuje dla argentyńskiej organizacji pozarządowej La Alameda, zajmującej się zwalczaniem niewolnictwa. Opowiada mi, jak La Alameda przeprowadziła kontrolę w ponad ośmiu tysiącach burdeli w całej Argentynie oraz o tym, jak uwolniła setki osób, głównie mężczyzn, pracujących w niewolniczych warunkach w nielegalnych fabrykach odzieży. Większość wykorzystywanych robotników pochodziła z Boliwii i Paragwaju. Lucas podkreśla, że on i jego współpracownicy są coraz bardziej zaniepokojeni tym, że zjawisko handlu ludźmi w celach seksualnych i w celu wykorzystania siły roboczej stało się w Argentynie powszechne. Martwi ich również coraz większa aktywność na południowoamerykańskim szlaku przerzutowym z Boliwii, Paragwaju i Brazylii. Jego organizacja wniosła już trzy sprawy do argentyńskich sądów i Lucas ma nadzieję, że handlarze zostaną przykładownie ukarani, zwłaszcza że w kraju obowiązują surowe przepisy zabraniające handlu żywym towarem.

Podczas pobytu w Argentynie spotkałam również wyjątkową kobietę, znaną jako Matka Courage. W 2002 roku Susana Trimarco straciła swoją dwunastoletnią córkę Maritę Verón. Pewnego dnia dziewczynka wsiadła do mikrobusu i nigdy nie wróciła do domu. Susana była przekonana, że córkę porwali handlarze ludźmi i zaczęła jej szukać w domach publicznych w Buenos Aires. Do tej pory nie odnalazła Marity, ale ocalała z burdeli w całej Argentynie dwadzieścia kilka nieletnich dziewcząt. Dobrzy policjanci ją podziwiają, a skorumpowani boją się jej wyjątkowych zdolności śledczych i determinacji w wywieraniu presji na władze, by ratowały wykorzystywane dzieci. Kiedy ukazało się hiszpańskie wydanie tej książki, Lorena Martins zeznawała przeciwko swojemu ojcu, a Susana Trimarco wyruszyła szlakiem burdeli w prowincji Mendoza. Powiedziała nam, że właścicielem lokalu „The Red Club” jest niejaki Darío Biglione, alias Ivan, kuzyn Martinsa. „Od jakiegoś czasu w rozmowach przewijało się nazwisko byłego funkcjonariusza wywiadu – mówiła Susana. – Martins wywoził nieletnie dziewczynki do Mendoza i zmuszał je do prostytucji. Pamiętam też policjanta, który otrzymywał regularne wynagrodzenie za ochronę handlarzy narkotyków i opiekę nad burdelami”. Wspominała też o nagraniu, które Lorena przekazała mediom w styczniu 2012 roku. Film został nakręcony w Cancún w klubie „The One” i przedstawia metody działania byłego agenta SIDA[12].

Susana i Lorena wiedzą, że Martins nie chce wracać do Argentyny w obawie przed aresztowaniem, dlatego też wysyłaniem dziewcząt do Mendoza zajmują się w jego imieniu José Alejandro González, znany jako Rocky lub El Cachorro (czyli Szczeniak) oraz Guillermo Martín Soto. Obaj pracują pod nadzorem Virginii Inés Solís, teściowej Martinsa, która pojawia się na nagraniach wideo z klubów w Cancún. Susana i Lorena mają przydzieloną ochronę,

ponieważ gangi formułowały wobec nich groźby karalne. Obie uważają, że policja jest w posiadaniu wystarczająco mocnych dowodów, by wystąpić do władz meksykańskich o aresztowanie Martinsa i jego ekstradycję do Argentyny. Wydaje się jednak, że meksykański prokurator generalny nie ma w tym żadnego interesu. W chwili oddania tej książki do druku Martins nadal mieszkał w meksykańskim kurorcie w ekskluzywnym apartamencie z widokiem na ocean i przez nikogo nieniepokoiony zarządzał swoimi domami publicznymi.

Kiedy byłam jeszcze w Argentynie, Arodi Orea, przedstawiciel meksykańskiego urzędu imigracyjnego, publicznie ogłosił, że „Martins znajduje się pod specjalną ochroną wymiaru sprawiedliwości. Ma znajomości wśród członków rządu, którzy opóźniają prowadzone przeciw niemu postępowania sądowe. Jest wpływowym człowiekiem w stanie Quintana Roo. Na szczeblu krajowym nie był tak bardzo znany, aż do momentu, gdy kilka lat temu jego działalność została opisana przez meksykańskiego dziennikarza[13]”.

Arely: ocalona od śmierci

Dziewiętnastoletnia Arely jest platynową blondynką z Wenezueli. Spotykam się z nią w Centrum Kompleksowego Wsparcia dla Kobiet (Centro Integral de Apoyo a la Mujer, CIAM), ośrodku dla maltretowanych kobiet i dzieci. Siedzi na krześle i przytula pluszowego królika. Czasami jej głos jest uwodzicielski, a czasami jest głosem przestraszonej dziewczynki. Na jej szyi widać ślady duszenia. Po prawej stronie są to wyraźne sine plamy w kształcie palców agresora. Mówi bez przerwy, dużo gestykułuje i widzę, że ledwo powstrzymuje się od płaczu.

Chciałam studiować i zostać inteligentną, poważaną

kobietą interesu, która zarabia dużo pieniędzy i ma własny samochód. Kiedy mieszkałam jeszcze w Maracaibo, umarła moja matka. Babcia powiedziała, że będę musiała razem z nią sprzedawać na ulicy pierożki *empanadas*. Gdy przejeżdżały obok nas samochody, uśmiechałam się. Mężczyźni mówili: „Jaka piękna blondynka”. Myślałam wtedy: „Co z tego, że jestem ładna, jeśli nie mogę studiować albo bawić się jak inne dziewczyny?”. Pewnego dnia spotkałam Mariel, piękną i elegancką kobietę, która powiedziała: „Gdybyś tylko chciała, mogłabyś zostać modelką i zarabiać wystarczająco dużo, by studiować i by twoja babcia nie musiała wychodzić z domu, by zarobić parę groszy, sprzedając jedzenie. W Meksyku jest dużo pracy dla Wenezuelek takich jak ty”. Byłam zmęczona wystawianiem całymi dniami na ulicy. Chciałam zacząć studia i uniknąć losu babci, która była typową *cabeza de chola*, głupią ofiarą losu. „Meksyk! – myślałam. – To odlotowe miejsce. Możesz tam w pełni korzystać z życia”. Oglądałam meksykańskie seriale i wszystko w tym kraju wydawało się takie podniecające i wspaniałe.

Razem poszliśmy do kafejki internetowej. Sama nie potrafiłam korzystać z internetu, ale Mariel pokazała mi stronę Divas.com. Powiedziała: „Zobacz, to jest poważny biznes. Inaczej nie byłoby ich w sieci!”. „Jejku! – pomyślałam. – To jest Meksyk, a firma wygląda naprawdę profesjonalnie. Mają odjazdową reklamę, super logo «Prestige» oraz szkołę dla modelek i piosenkarek”.

Utworzyłam na stronie swoje konto i wysłałam zdjęcie, za które zapłaciła Mariel. Niewiele ponad tydzień później przyjechała do mnie do domu. Miała dla mnie

bilet na samolot do Meksyku! Wzięłam dokumenty i pojechałyśmy załatwić paszport oraz wszelkie inne formalności. Wszystko było zgodne z prawem. Skąd mogłam wiedzieć, że skończę jako dziwka? Modelki nie są dziewczynkami – są piękne, a ich zdjęcia można zobaczyć na okładkach magazynów. Mężczyźni je podziwiają.

„Kiedy będziesz już na miejscu, oddasz im dług z zarobionych przez siebie pieniędzy” – wyjaśniła. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że gdy wyląduję w Monterrey, zabiorą mi dokumenty i powiedzą, że jestem im winna pięć tysięcy dolarów za bilet lotniczy. Byłam tam sama jak palec. Nie chciałam dalej klepać biedy w domu, więc jedyne, co mi pozostało, to być posłuszną. Na początku przez sześć godzin dziennie uczyłam się tańczyć. Później spotkałam szefa, na którego mówili Diabeł. To bardzo bogaty biznesmen z Monterrey, ma wiele barów i restauracji. Powiedział mi, że jestem jego ulubienicą, ale muszę powiększyć piersi. Zabrali mnie do lekarza i zrobili operację. [W tym momencie Arely chwytła się za piersi, jakby to były piłki]. Czułam się jak piękna i niezwykle seksowna modelka, nie jak dziwka.

Luis był prawnikiem, który zmusił mnie do podpisania papierów związanych z długiem i zabrał mi paszport. Pewnego wieczoru wysłał mi wiadomość, że chce się ze mną zobaczyć w biurze. Zawiózł mnie do niego nasz kierowca. Kiedy dotarłam na miejsce, zamarłam z przerażenia – było tam dwóch umundurowanych urzędników imigracyjnych. Pomyślałam: „Boże, co ja narobiłam? Dlaczego chcą mnie stąd zabrać?”. Luis powiedział, że bym się uspokoiła – agenci mieli mi pomóc. Na biurku leżały dokumenty siedmiu innych dziewczyn. Najmłodsze z nich pochodziły z Brazylii, a

te w moim wieku przyjechały z Kolumbii. Kazali mi podpisać papiery i pobrali odciski palców. Później ubrani po cywilnemu urzędnicy pojawili się w barze i patrzyli, jak tańczymy. Byli przystojni i zachowywali się bardzo uprzejmie.

Pewnego dnia dowiedziałam się, że mój dług urósł do dziesięciu tysięcy dolarów – byłam winna za bilet, zakwaterowanie, jedzenie, lekarza, ładne ubrania i dokumenty imigracyjne. Dlatego też, gdy pierwszy raz miałam iść do hotelu na spotkanie z bogatym przedsiębiorcą z Nuevo León, zgodziłam się. Nie chciałam wsadzać kija w mrowisko, więc byłam posłuszna. Później nie potrafiłam przestać. Widywałam się z politykami, którzy mówili mi, że mam twarz dziecka lub anioła. Podobał im się mój ciepły głos i moje posłuszeństwo. W nocy liczyłam, ile pieniędzy jeszcze jestem winna. Héctor, kierowca, który się nami opiekował, kupił mi mały notes i od tamtej pory wszystko w nim zapisywałam. Pewnego dnia spytałam Hectora, czy kiedy już zarobię wystarczająco dużo, pomoże mi znaleźć inną pracę. Odpowiedział, żebym nigdy o tym nawet nie wspominała, gdyż jeśli Luis się dowie, zostanę ukarana. Nigdzie nie wychodziłam sama – dziewczyny zawsze znajdowały się pod czyjąś opieką. Pewnego razu Héctor powiedział mi, że Luis jest bratem gubernatora i dlatego może prowadzić agencje towarzyskie. Wszystko, co działo się w klubach, było nagrywane. Klienci nie mieli rzecz jasna pojęcia, że są filmowani. Jeśli przyszłoby im do głowy podskakiwać, cały świat dowiedziałaby się o ich wyczynach. Kiedy Carmen, najbardziej doświadczona tancerka, uczyła mnie, jak tańczyć w boksie, czułam się niepewnie. Boks to taka mała, ciemna wydzielona przestrzeń. W środku stoi trzyosobowa sofa.

Dziewczyna tańczy dla klientów i może ich dotykać, ale oni nie mogą jej nawet tknąć. Carmen uspokajała mnie, mówiąc, że wszystko jest filmowane. Jeżeli klient posunie się za daleko, będę mogła wezwać pomoc. Po to właśnie byli ochroniarze.

Pewnego dnia miałam już tego wszystkiego dość. Rozpłakałam się, ponieważ jeden z klientów był wyjątkowo brutalny. Powiedziałam szefowi: „Jeśli to konieczne, mogę wam oddać moje piersi”. Złapałam za nóż i zaczęłam krzyczeć: „Odetnę je, ty sukinsynu!”. Wybuchnęli śmiechem. Dostałam parę razy w twarz i za karę przez dwa dni nie dostawałam jedzenia i nie mogłam się z nikim zobaczyć. Po tym incydencie byłam już grzeczna. Mieli rację – jaki los czekał mnie w Wenezueli? Bieda, życie na ulicy, brak pieniędzy na studia. Jeśli nie masz żadnych możliwości, robisz, co ci każą.

Spytałam Arely o dom, w którym mieszkały dziewczyny – ogromną rezydencję w San Pedro Garza García, najbogatszym mieście w Meksyku.

Było tam bardzo przyjemnie. Dom był dobrze utrzymany i starannie chroniony – przy wejściu stał policjant. W wielkim salonie stał telewizor z włączonym przez cały dzień kanałem Playboya. Marta, około pięćdziesięcioletnia gospodyni, mówiła nam: „Patrzcie, dziewczyny. Powinnyście o siebie dbać, nabrać klasy i być jak te modelki z telewizji”. Miała na myśli rzecz jasna dziewczyny z rezydencji Playboya, którym tak znakomicie się powodzi. Hugh Hefner dobrze je traktuje. Odnosi się do nich z szacunkiem i daje im wszystko, czego chcą. Nigdy nie każe im tańczyć przed pijanymi facetami o nieświeżym

oddechu.

Historia Arely jest uderzająco podobna do opowieści innych kobiet i dziewcząt z różnych zakątków świata. W domach, gdzie są przetrzymywane, pokazywanie pornografii i filmów erotycznych ma stworzyć kulturę akceptacji, w której wykorzystywanie seksualne staje się czymś normalnym. Handlarze starają się przekonać kobiety, że są w stanie zrobić wielką karierę i zostać gwiazdami porno. W ten sposób wmawiają im, iż wyzysk jest tylko tymczasowy – już wkrótce zostaną sławnymi i wolnymi kobietami odnoszącymi sukcesy w seksbiznesie. Po prostu nie ma dla nich innej drogi. Gangsterzy zapewniają je, że dzięki szkoleniu staną się najlepsze w tym, co robią, a kiedy już osiągną odpowiednią pozycję, same będą mogły podejmować decyzje.

Techniki wprowadzania do zawodu są na całym świecie podobne, szczególnie w wypadku bardziej ekskluzywnych domów publicznych, zatrudniających dziewczyny do towarzystwa, masażystki i tancerki, których usługi kierowane są do możnych i bogatych. Tego rodzaju mężczyźni nie chcą spotykać się z kobietami wyglądającymi jak prostytutki. Nie lubią też, gdy czują, że muszą płacić za seks. Wolą młode, ładne i posłuszne dziewczyny, które udają, iż są w nich zakochane lub idą z nimi na „wyjątkową randkę”. Właśnie dlatego Arely już na samym początku nauczyła się zwracać do swoich klientów „kochanie”, „najdroższy”, „kotku”, „tatusiu” lub „szefie”. Wszystkie te określenia mają wyrażać czułość i sprawić, by wykorzystywanie seksualne nabrało pozorów uczciwej transakcji, zawieranej przez równe sobie strony.

Szlaki krajowe

Arely opowiedziała mi, jak pewnego razu do baru

przyszedł niejaki Juan Carlos. Miał dwadzieścia trzy lata i wyglądał na zamożnego. Na początku zapłacił za jej towarzystwo i seks. Później zaczął się w niej podkochiwać i przynosił jej prezenty, co było bardzo romantyczne. Dostawała od niego drogą sztuczną biżuterię i pluszowe zabawki. Podarował jej też swój ulubiony film *Pretty Woman* z Julią Roberts w roli głównej. Kiedy Arely go obejrzała, była zachwycona. Juan Carlos miał być jej Richardem Gere'em, który na pewno poprosi ją o rękę. Czemu nie?

Pewnego ranka grupa dziewcząt, która przebywała od roku w Monterrey, pojechała na spotkanie z Diabłem, właścicielem barów. Powiedział im: „Teraz jesteście już profesjonalistkami, więc żebyście się nie nudziły, mam dla was niespodziankę – pojedziecie do Cancún. Będziecie tam pracować w bardzo przyjemnych lokalach nad brzegiem oceanu”. Niektóre dziewczyny zostały wysłane do klubu nocnego „Black Jack”, inne trafiły do „Caribbean Escort Services”, jeszcze inne wylądowały w „The One”. Wiadomość bardzo zasmuciła Arely. Kiedy poinformowała o wyjeździe Juana Carlosa, uznał to za fantastyczny pomysł, ponieważ oznaczało to, że będzie mógł ją odwiedzać. Powiedział też, że wreszcie będą mogli razem uciec. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście – wolność zbliżała się wielkimi krokami.

Jakiś czas później rozmawiała z jedną z Brazylijek i odkryła, że Juan Carlos składał takie obietnice również innym dziewczynom. Okazało się, że jej kochanek pracuje dla Luisa. Jego zadaniem było dawanie prostytutkom nadziei i pewnego marginesu wolności. Była załamana. Przeplakała całą noc i modliła się do swojej zmarłej matki. Jak mógł ją w ten sposób potraktować? Arely postanowiła uciec z Cancún. Mówiła, że dopiero wtedy poczuła się jak niewolnica – jakby ci wszyscy mężczyźni mieli zdolność

mieszania jej w głowie i zakuwania jej umysłu, a nie ciała, w kajdany. Zaczęła tracić zmysły.

Czułam się jak wariatka. Mówili mi: „Popatrz tylko na siebie – jesteś podła i niewdzięczna”. Umożliwili mi wyjazd z Wenezueli, wyciągnęli z biedy i w jaki sposób im za to dziękowałam? Napadami wściekłości? Myślałam sobie: „Czy wszystko jest ze mną w porządku? Nie lubię być zmuszana do seksu. Niektórzy z klientów są obleśni. Inni śmierdzą. Jestem tym zmęczona. Poza tym nie lubię, jak są pijani”. Gospodyni naszego domu powtarzała: „To praca jak każda inna”. Jedyne, co chciałam robić, to tańczyć. Nie wiem, czy jestem wariatką, dlatego że nie lubię robić, co mi każą.

Arely trafiła do więzienia miejskiego w Cancún, skąd uwolnili ją pracownicy Centrum Kompleksowego Wsparcia dla Kobiet (CIAM). Poprzedniego dnia próbowała bez paszportu wsiąść na pokład samolotu, ale obsługa powiedziała jej, że bez tego dokumentu i wizy FM3 nie może wyjechać z Meksyku. Chwilę później zobaczyła znajomych urzędników imigracyjnych i od razu zaczęła uciekać. Po przebiegnięciu sporego dystansu, złapała taksówkę. Nie mogła jednak zapłacić za kurs, gdyż policja na lotnisku zabrała jej wszystkie pieniądze. Taksówkarz zdenerwował się i zawiózł ją prosto na posterunek. Policjanci tylko na nią spojrzeli i od razu wiedzieli, z kim mają do czynienia: płatynowa blondynka z dużymi (niewątpliwie sztucznymi) piersiami, pełnymi ustami i zgrabnymi nogami, ubrana w szorty i buty na wysokich obcasach. To musi być prostytutka. Kryteria stosowane przez władze są jasne: komendant policji w Cancún twierdzi, że prostytutka jest nowotworem na zdrowym ciele społeczeństwa i podobnie

jak burmistrz tego miasta Gregorio Sánchez Martínez uważa prostytutki za miejskie szumowiny. Arely została zatrzymana i w areszcie zgwałciło ją czterech funkcjonariuszy. Kiedy się rozplakała, najwyższy rangą policjant spytał ją: „Dlaczego ryczysz? Jesteś dziwką i na tym polega twoja praca”.

Kilka dni później rozmawiałam z naczelnikiem więzienia, który z uśmiechem na twarzy powiedział mi: „Niczego pani nie rozumie. Te dziewczyny w ten sposób zarabiają na życie. Prowokują chłopaków, a potem tego żałują. Najprawdopodobniej zaoferowała seks w zamian za wolność, ale tutaj przestrzega się prawa. Nie jest też prawdą, że została zgwałcona. Moi podwładni powiedzieli, że ktoś ją zgwałcił, zanim do nas trafiła. Nie była przecież dziewczyną”.

Pracownicy CIAM wkroczyli do więzienia w Cancún w towarzystwie dwóch sanitariuszy z Czerwonego Krzyża. Lekarz więzienny wstrzyknął Arely środki uspokajające, ponieważ „straszenie głośno krzyczała, że została porwana i zgwałcona”. Sanitariusz znaleźli ją w ambulatorium – była przywiązana do łóżka i otumaniona przez leki. W raporcie napisali, że Arely otrzymała za dużą dawkę benzodiazepiny, co wywołało szok psychotyczny. Naczelnik zapewnił pracowników Czerwonego Krzyża, że młoda kobieta jest niespełna rozumu, i starał się podważyć jej wersję wydarzeń. Arely powiedziała im, że wyrwała się z rąk handlarzy żywym towarem, którzy grozili jej śmiercią, ponieważ znała personalia wszystkich osób zaangażowanych w ten proceder. Jednak policja brała pod uwagę tylko jeden fakt – Arely jest prostytutką, co wystarczyło, by uznać, że jej oskarżenia są bezpodstawne.

Pielęgniarka i opiekun społeczny, pracujący dla CIAM, pomogli Arely wziąć kąpiel, zawieźli ją do ośrodka i położyli

spać. Psycholog uznał, że w sytuacji, gdy nic już jej nie grozi, dziewczyna powinna szybko dojść do siebie. Jednak Arely nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście jest bezpieczna: dlaczego grupa obcych ludzi miała jej pomagać i ją chronić? Mężczyźni, którzy ją kupili, wyrobili w niej przekonanie, że jej życie ma wartość tylko dla nich – dla innych ludzi jest czymś bezwartościowym. Zachowanie władz, klientów i pracowników linii lotniczej było tego wyraźnym dowodem. Największym wyzwaniem, przed którym stanęli pracownicy CIAM, było zdobycie zaufania Arely. Musieli znaleźć sposób, by uwierzyła, że przysługują jej prawa i że samo bycie człowiekiem oznacza, iż jej życie jest ważne.

Psychologowie pracujący dla CIAM tak opisali przypadek Arely:

Wiedzieliśmy, że Arely nie jest obłąkana. Zachowywała się tak samo, jak tysiące ofiar przemocy i wyzysku seksualnego – kiedy znalazła się w dramatycznej sytuacji, pojawiły się oznaki skrajnej rozpacz. Właściciele klubów w Monterrey wysłali ją do Cancún. Postanowiła skończyć z byciem niewolnicą, choć wiedziała, że każda próba ucieczki może kosztować ją życie. Mimo to zdecydowała się na to. Przez dwa dni zwracała wszystko, co zjadła. Byliśmy prawie pewni, że była uzależniona od jakiegoś narkotyku, chociaż sama temu zaprzeczała. Miała wszystkie symptomy odstawienia. Później zorientowaliśmy się, że niepokojące objawy nie były spowodowane uzależnieniem, lecz tym, że do Arely dotarła świadomość skali prześladowań, które ją dotknęły. Doszedł do tego zespół stresu pourazowego oraz nadmierna dawka środków uspokajających, podanych przez lekarza więziennego.

Pełne usta i ponętne ciało były tylko zewnętrzną powłoką, pod którą kryła się młoda kobieta zamroczona przez środki odurzające. Nadal płakała jak mała dziewczynka, bez ustanku wzywając matkę. Pielęgniarka spędziła pierwszą noc u jej boku, czekając, aż zaśnie. Arely kurczowo ścisnęła pluszowego królika.

Kiedy powoli wychodziła z narkotykowego otępienia, na pół uśpiona zapytała, czy znajduje się z powrotem w rezydencji. Dopiero po dwóch dniach zrozumiała, że naprawdę jest wolna i że nikt nie będzie jej już wykorzystywał. Kilka tygodni później, po przejściu pierwszego etapu terapii, po spacerach w ogrodzie i ćwiczeniu jogi, Arely opowiedziała mi historię swojego zniewolenia. Wspólnie prześledziłyśmy na mapie drogę z Wenezueli przez Monterrey aż do Cancún, którą zmuszona była pokonać.

Tak jak inne ofiary handlu żywym towarem Arely zaskakująco dokładnie pamiętała twarze i nazwiska kupców, sprzedawców oraz urzędników państwowych umożliwiających międzynarodowym gangom handlowanie kobietami i traktowanie ich jak przedmioty.

Twarzą w twarz ze współnikami

Kiedy opiekun społeczny pracujący dla CIAM zaproponował pomoc ze strony urzędników imigracyjnych, Arely zbladła. Wiedziała już, kim są ci ludzie – poznała w końcu ich szefów, którzy czekali na dziewczyny z Monterrey. Pamiętała, jak przyleciały z Cancún na pokładzie prywatnego odrzutowca. Samolot wylądował w specjalnej części lotniska przeznaczonej dla gubernatora stanu Quintana Roo.

Zabrałam Arely do Narodowego Instytutu Migracyjnego. Pojechałyśmy tam mikrobusem z przyciemnionymi szybami.

Był z nami psycholog i szef ochrony CIAM. Arely miała ciemne okulary i kapelusz zasłaniający włosy. W towarzystwie psychologa weszliśmy do budynku i poprosiliśmy o spotkanie z dyrektorem. Kiedy po kolei pojawiali się pracownicy płci męskiej, Arely znała imię każdego z nich. To było niesamowite doświadczenie – wszyscy, łącznie z urzędnikami najwyższego szczebla, byli w to zamieszani albo jako klienci, albo jako pomocnicy, którzy obsługiwali nadawanie i odbieranie „towaru” na lotnisku.

Kiedy spotkałam się z Fernandem Sadą, który został niedawno mianowany na stanowisko dyrektora Narodowego Instytutu Migracyjnego, opowiedziałam mu historię Arely. Słuchał tego, co mówię, i wpatrywał się w swoje dłonie. Potem na jego czole pojawiły się krople potu. W klimatyzowanym pokoju termometr wskazywał 18°C. To nie upał był zatem przyczyną jego zdenerwowania.

„Powinna tu przyjść i złożyć zeznania. Chętnie udzielimy jej pomocy” – powiedział. Wyjaśniłam mu, że Arely jest pewna, że zostanie zamordowana, ponieważ wie za dużo. Całkiem serio zapytał: „Kto chciałby zamordować tancerkę?”. „Ona twierdzi, że tą osobą jest niejaki Diabeł, właściciel barów i wpływowy przedsiębiorca z Monterrey. Zna go pan? Jest też przekonana, iż prawnik zajmujący się organizowaniem przyjazdu dziewczyn do Meksyku, a potem ich przejazdami na trasie Monterrey–Cancún–Puebla jest bratem gubernatora. Czy mógłby pan przygotować raport dla sekretarza Zasobów Wewnętrznych i poprosić o ochronę dla tej młodej kobiety, zanim zostanie repatriowana?” – zapytałam.

Sada był wyraźnie zdenerwowany. Wstał, otworzył słoik ze słodyczami i poczęstował mnie. Wzięłam cukierek. Sam, pogrążony w myślach, odpakował jeden i włożył do ust. W ciszy zaczął przechadzać się po swoim małym biurze.

Siedziałam nieruchomo, słuchając, jak żuje. Wydawało mi się, że gra na zwłokę i szuka odpowiednich słów. W końcu spojrzał na mnie i powiedział: „Słuchaj, Lydio, nic na ten temat nie wiem. Lepiej trzymać się od tego z daleka. To są sprawy poza moją kontrolą. Nie narażaj się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo. Nasza rozmowa nigdy się nie odbyła”.

„Czy próbuje mi pan powiedzieć, że ten gang jest ponad prawem?” – zaprotestowałam. Patrzył na mnie z zakłopotaniem. W jego spojrzeniu było coś niemal błagalnego. Poprawił okulary. Zobaczyłam, że biała skóra na jego szyi wyraźnie czerwienieje. Starał się ukryć złość.

„Nic takiego nie powiedziałem. W ogóle nic nie mówiłem”. Stojąc, kontynuował: „Najlepiej będzie, jeśli zajmie się pani tym, co pani potrafi, czyli pomaganiem młodym dziewczynom wyjść z tego”.

„Nie sądzi pan, że lepiej jest aresztować ludzi, którzy sprzedają kobiety, zamiast w nieskończoność ratować ofiary?” – zapytałam, wstając z krzesła i sięgając po torebkę i notes. Odparł: „Tak, z pewnością”. Dodał jeszcze, że musi się jeszcze skonsultować z „kompetentnymi władzami”. Za każdym razem, gdy urzędnik odpowiada mi w ten sposób, zastanawiam się, czy sam uważa się za „niekompetentnego”.

Koordynator CIAM wysłał Santiagowi Creelowi, ówczesnemu sekretarzowi Zasobów Wewnętrznych, list szczegółowo opisujący przypadek Arely, zdjęcia oraz listę nazwisk urzędników imigracyjnych powiązanych z tą sprawą. Trzy tygodnie później w gazetach pojawiła się informacja, że Fernando Sada podał się do dymisji i objął stanowisko dziekana na prywatnym uniwersytecie.

Opiekun społeczny zajmujący się Arely powiedział mi, że

ambasador Wenezueli odmówił udzielenia jej pomocy. Ambasada uznała, że najlepszym rozwiązaniem będzie umieszczenie jej w ośrodku imigracyjnym w Cancún, który w tamtym czasie przypominał śmierdzące zatłoczone więzienie dla nieletnich, a ofiary handlu żywym towarem były traktowane przez urzędników jak przestępcy. W 2009 roku sytuacja uległa poprawie – ośrodek imigracyjny przeniesiono do budynku o wiele lepiej przystosowanego do pełnionej funkcji.

Postanowiłam zadzwonić do Emmy Toledo, konsula generalnego Wenezueli w stolicy Meksyku. Ambasador odmówił udzielenia mi wywiadu, ale Toledo była bardziej przyjazna i konkretna: „Rozumiem, że ośrodek wykonuje pracę godną najwyższego uznania. To nie jest tak, że konsulat odmawia pomocy obywatelce Wenezueli – po prostu nie mamy budżetu lub wystarczająco liczny personel, aby przedsięwziąć odpowiednie kroki. Każdego roku tysiące wenezuelskich dziewcząt wpada w ręce handlarzy żywym towarem. Opieka społeczna domaga się, byśmy je chronili i repatriowali, ale najzwyczajniej w świecie nie mamy na to pieniędzy. Korzystając z dostępnych nam środków, robimy, co możemy”. W jej głosie wyczułam wyraźną konsternację – była autentycznie sfrustrowana.

Powrót do domu

Pracownicy ośrodka CIAM skontaktowali się telefonicznie i przez internet z rodziną Arely. Krewni od razu wysłali kopie dokumentów, na podstawie których wenezuelska ambasada w Meksyku mogła wystawić nowy paszport. (Gangsterzy z Monterrey trzymali oryginały w sejfie. Było oczywiste, że żaden urzędnik państwowy nie będzie nawet próbował ich odzyskać). Sześć tygodni później dzięki pomocy życzliwej osoby z Narodowego Instytutu

Migracyjnego, która działała we własnym imieniu, a nie jako przedstawiciel rządu, Arely została w całkowitej tajemnicy przewieziona do stolicy Meksyku, gdzie przez pięć dni przebywała w ośrodku imigracyjnym o specjalnym statusie. W końcu poleciała do Wenezueli. Na lotnisku czekał na nią starszy brat. W radosnym podnieceniu rodzina wysyłała SMS-y i dzwoniła do ośrodka, aby wyrazić swoją wdzięczność za powrót Arely, gdyż stracili nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek ją zobaczą.

Większość takich historii nie ma jednak szczęśliwego zakończenia. Sześćdziesiąt procent kobiet zmuszanych do prostytucji jest wrogo traktowana przez swoje rodziny. Wynika to często z uprzedzeń, ale w wielu wypadkach to właśnie członek rodziny był zaangażowany w sprzedaż młodej kobiety lub dziewczyny w niewolę seksualną. Równie często same ofiary przyzwyczajają się do pewnego stylu życia i po powrocie do domu czują się oceniane, a nawet prześladowane. Niestety, zostały nauczone sprzedawać swoje ciało i wierzą, iż prostytucja jest jedynym sposobem, by zarobić na życie.

Po powrocie do ojczyzny wiele kobiet, które było wykorzystywane seksualnie, zostaje wyrzutkami społecznymi. W Europie i Azji okoliczności często wymuszają na nich powrót do zawodu prostytutki i pracę dla lokalnych gangów. Mówią, że w tym środowisku nie czują się oceniane i przebywają w towarzystwie innych kobiet wyrzuconych poza nawias społeczeństwa – niewolnic, które nauczono nikomu nie ufać i uważać się za towar przeznaczony na sprzedaż. Należą one do kategorii społecznej, którą feministyczna antropolożka Rita Segato nazywa „innymi – kobietami na sprzedaż”.

W październiku 2008 roku otrzymałam od Arely ostatnią

wiadomość. Napisała, że podjęła naukę i chce zostać opiekunem społecznym w ośrodku podobnym do tego, który udzielił jej pomocy w Meksyku. Jakiś czas później usunęła swoje konto mejlowe. Mam nadzieję, że zrobiła to, by móc odbudować swoje życie i całkowicie zapomnieć o przeszłości.

Siedzę przed ekranem komputera i wpatruję się w fotografię Arely zrobioną zaraz po jej uwolnieniu. Na szyi widać ślady przemocy. Wyczerpana leży na krześle. Czuję, jak ogarnia mnie przygnębienie. Mam nadzieję, że ta książka trafi w ręce ludzi, którym naprawdę zależy na losie zniewolonych kobiet i dziewcząt, że mężczyźni, którzy ją przeczytają, wyzbędą się egoizmu i zaczną w nich dostrzegać własne córki, siostry, bratanice i wnuczki. Liczę na to, że czytelnicy zrozumieją, iż wszystkie dziewczyny, których historie opowiadam, zasługują na bezpieczne, godne i szczęśliwe życie – życie, którego zostały pozbawione, ponieważ na świecie nie ma wystarczająco wielu ludzi, których niepokoi zjawisko niewolnictwa seksualnego i którzy byliby gotowi pracować, by mu przeciwdziałać.

Zabicie posłańca

Pewnego ranka, przeglądając meksykańską gazetę „La Jornada”, natrafiłam na artykuł o rozbiciu gangu handlarzy ludźmi, którzy korzystając z internetu, kontaktowali się z kobietami w różnych częściach świata, a następnie przewozili je do Meksyku, gdzie były wykorzystywane seksualnie i zmuszane do prostytucji. Według tabloidu używana przez gang witryna internetowa nazywała się Divas.com – była to ta sama strona, z której korzystała Arely.

Artykuł opisywał również śledztwo prowadzone przez Biuro Prokuratora Generalnego Meksyku w sprawie funkcjonariuszy policji federalnej oraz urzędników

Narodowego Instytutu Migracyjnego, którzy mieli rzekomo chronić firmę Divas.com oraz umożliwić jej nawiązywanie kontaktów ze zorganizowanymi grupami przestępczymi w Europie Wschodniej i Ameryce Południowej, co doprowadziło do powstania jednego z najbardziej aktywnych gangów zajmujących się stręczycielstwem i handlem żywym towarem. Dochodzenie prowadzone przez Biuro Zastępcy Prokuratora Generalnego do spraw Badania Przestępczości Zorganizowanej (Subpromraduría de Investigación Especializada en Delicuencia Organizada, SIEDO) doprowadziło do tych samych wniosków.

Strona internetowa została utworzona w październiku 2001 roku przez Antonia Santoya Cervantesa, znanego też jako Sony, oraz José Antonia Martíneza Villedę, alias Tony. Wnikliwa analiza rynku umożliwiła identyfikację potencjalnych ofiar z różnych części świata, nawiązanie z nimi kontaktu i zaoferowanie pracy w Argentynie, Chile lub Meksyku. W ciągu pięciu lat Sony i Tony we współpracy z Dianą Patricią Quintaną, Mercedes Luján i Susaną Arzamendią skonsolidowali działającą w internecie siatkę werbunkową oraz uzyskali wsparcie międzynarodowych organizacji przestępczych zajmujących się prostytutką i handlem żywym towarem.

Między lutym a czerwcem 2007 roku w wyniku aresztowania dwóch osób strona Divas.com została zamknięta, jednak bardzo szybko reaktywowała się pod nazwą Zonadivas.com. Wkrótce stała się narzędziem, z którego korzystały gangi handlarzy kobiet w Chile, Argentynie, Kolumbii, Brazylii i Hiszpanii w celu wymiany „towaru” – właśnie tego określenia używali niektórzy wysocy funkcjonariusze SIEDO, opowiadający mi o wynikach prowadzonego śledztwa.

Wykorzystywane kobiety przekazały policji „umowy

prawne”, przygotowane przez prawników zatrudnianych przez gang, oraz złożyły zeznania, które zawierały wiele istotnych informacji. Handel ludźmi stał się częścią gałęzi seksbiznesu zwanej „agencjami towarzyskimi”. Czytając tę książkę, można wejść na stronę Zonadivas.com i wynająć jedną z prezentowanych tam dziewczyn. Skąd wiemy, czy nasza wybranka pracuje jako prostytutka dobrowolnie, czy jest do tego zmuszana przez gangsterów, którzy sprawują pełną kontrolę nad jej życiem przez niemożliwe do spłacenia długi, zastraszanie i izolację? Nie możemy tego wiedzieć, ponieważ po tym, jak aresztowano kilku prominentnych przedstawicieli tej branży, mafiosi zrozumieli, że niewolnice muszą zostać przemieszane z „dobrowolnymi” prostytutkami. Taka strategia ma również umożliwić odpowiednią rotację kobiet i dziewcząt na szlaku wymiany żywego towaru.

Postanowiłam ustalić, kto jest właścicielem tego biznesu. Prokurator generalny sprawdzał powiązania ze zorganizowaną przestępczością i jednym z najpotężniejszych karteli narkotykowych w Meksyku, który kupuje i sprzedaje kobiety jako prezenty i trofea, jako zachętę do ubicia interesu i jako „podziękowanie” wpływowym ludziom za okazane względy. Jedną z gałęzi prowadzonego dochodzenia dotyczy stosowanych przez gangi strategii tuszowania swojej działalności, na przykład tworzenia grup, w których dorosłe kobiety przemieszane są z nastolatkami lub kobiety dobrowolnie uprawiające prostytucję ze zmuszanymi do nierządu.

Wiele faktów pokrywa się z wynikami mojego śledztwa z 2005 roku, które dotyczyło gangu Succara Kuri, zajmującego się pornografią dziecięcą w Cancún. Szczegóły dochodzenia opublikowałam w książce „Demony Edenu”, za którą byłam torturowana i niesłusznie więziona. Postanowiłam spotkać

się z doktor Alicią Eleną Pérez Duarte, meksykańską prokurator, specjalizującą się w handlu żywym towarem oraz w brutalnych przestępstwach, których ofiarami są kobiety. Podczas rozmowy okazało się, że nie jest w stanie podać mi więcej informacji niż to, co opublikowały gazety, ale potrafi złożyć w całość wszystkie elementy układanki. Zgadzałyśmy się, że tego typu organizacje są ze sobą powiązane i chronią je niewidzialne wpływy. Podejrzywałam, że chodzi o tę samą grupę urzędników rządowych, która rozpięta parasol ochronny nad twórcami pornografii dziecięcej i handlarzami żywym towarem, ale potrzebowałam na to dowodów.

W kwietniu 2007 roku zadzwonił do mojego biura Nemesio Lugo Félix, główny koordynator do spraw informacji Narodowego Centrum Planowania i Analiz Walki ze Zorganizowaną Przestępczością. Chciał się ze mną spotkać. Miałam już okazję z nim rozmawiać, gdy zajmowałam się śledztwem w sprawie dziecięcej pornografii, i niektóre z nazwisk, które wymieniłam, pojawiały się również w prowadzonych przez niego dochodzeniach. Rok wcześniej Lugo pojechał do Cancún w towarzystwie amerykańskich agentów, wśród których byli funkcjonariusze Urzędu do spraw Imigracji i Cel (Immigration and Customs Enforcement, ICE), zaangażowani w tropienie amerykańskich przestępców.

Tym razem Lugo chciał się ze mną spotkać w miejscu publicznym, więc podałam mu adres małej kafejki w centrum miasta, której właścicielami byli moi znajomi, co zapewniało nam odrobinę prywatności. Podczas rozmowy dwa razy zapytał mnie, w jaki sposób udawało mi się zachować spokój, gdy grożono mi śmiercią. Odpowiedziałam, że pomagał mi udział w sesjach

terapeutycznych oraz sieć kontaktów towarzyskich. Mówił niewiele – tak naprawdę nie wiedziałam nawet, czy ma żonę lub czy jest w stałym związku. Rozmawialiśmy o tym, jak gang stojący za stroną Divas zwerbował Arely. Pytał, czy mam dowody na to, że urzędnicy rządowi ze stanów Nuevo León i Baja California, szczególnie z Tijuany, są członkami syndykatu handlarzy żywym towarem. Odparłam, że jedynymi dowodami są historie ofiar oraz fakt, że miejsca wyzysku są chronione przez rząd, a policja nawet do nich nie zagląda. Martwiło go, że we wszystko może być zaangażowany przedstawiciel Joaquina „el Chapo” Guzmána, najpotężniejszego meksykańskiego mafiosa narkotykowego.

Lugo powiedział też, że jeśli wejdzie w posiadanie nagrań rozmów między aresztowanym gangsterem a oskarżanym przez ofiary bratem gubernatora, przekaze taśmy swoim szefom, a ja otrzymam kopię, którą będę mogła upublicznić „na wypadek, gdyby coś poszło nie tak”. Było dla mnie jasne, że chodzi mu albo o korupcję polityczną, albo o nazbyt częsty przypadek znikania dowodów znajdujących się w rękach meksykańskich urzędników.

Kiedy się żegnaliśmy, spytał, gdzie są moi ochroniarze. Wskazałam ich wzrokiem – siedzieli w kuloodpornym samochodzie i drzemali. „Nie boisz się, że zostaniesz zamordowana?” – zapytał. „A ty?” – odpowiedziałam pytaniem. „Nie, nie boję się, że mnie zabiją. Raczej tego, że sprawią mi cierpienie. Bólu rzeczywiście się boję” – wyjaśnił. Uśmiechnęliśmy się do siebie i podaliśmy sobie ręce na pożegnanie. To był ostatni raz, kiedy widziałam go żywego.

Nemesio Lugo Félix został zabity 14 maja 2007 roku o godzinie 7.05 kilka metrów od swojego biura. Morderca strzelił do niego osiem razy. Wiadomość dotarła do mnie o ósmej rano. Był wtorek i słuchałam radia. Fala

paralizującego gorąca zalała moje ciało, a w ustach poczułam gorzki smak żółci. Zadzwoiłam do agenta ICE, z którym Lugo podróżował po Meksyku. Był teraz w Teksasie. „Zabili Nemesia. Wiesz coś na ten temat?” – zapytałam nerwowo. „Nie, nic nie wiem. Powinnaś natychmiast wyjechać z miasta na kilka dni. Zrobiło się naprawdę gorąco” – poradził mi. Skontaktowałam się ze swoim źródłem w Biurze Prokuratora Generalnego, ponieważ chciałam się dowiedzieć, czy przy ciele znaleziono pamięć USB, którą Lugo zawsze miał przy sobie. Wiedziałam, że pendrive zawiera wszystkie informacje dotyczące spraw, nad którymi pracował. Dwa dni później jeden z kryminologów poinformował mnie, że mają tylko portfel i długopis. W chwili oddawania książki do druku morderstwo nadal pozostaje niewyjaśnione.

Jeszcze przed śmiercią Luga postanowiłam kontynuować śledztwo i pojechałam do Monterrey, by przeprowadzić rozmowy z lokalnymi źródłami. Znajomy dziennikarz, pracujący dla gazety „Milenio”, spytał mnie, czy słyszałam plotki o istnieniu gangu kierowanego przez członków rodziny gubernatora. Odpowiedziałam, że sama zajmuję się tą sprawą i na razie nie mam żadnych dowodów oprócz historii ofiar.

Rozmawiałam też z Gamaliel Lópezem Candanosą, młodym, bardzo aktywnym, wprost kipiącym energią reporterem pracującym dla telewizji Azteca. Specjalizuje się on w kontrolowaniu działalności policji i w związku z tym zna każdy zakątek stanu Nuevo León. Znał nazwiska policjantów chroniących handlarzy kobietami i nieletnimi dziewczętami. Rok wcześniej, po tym, jak wygrałam proces z mafią i milionerem Kamelem Nacifem, starał się ze mną skontaktować. Dysponował nagraniem wideo z

zarejestrowaną próbą porwania z udziałem tego samego policjanta, który został wysłany przez gubernatora i Nacifa, żeby mnie aresztować. Niektórzy znajomi ostrzegali mnie przed Lópezem, ponieważ ich zdaniem za bardzo pociągały go pieniądze, ale koniec końców prawie niemożliwe jest zminimalizowanie ryzyka, gdy prowadzi się śledztwo dotyczące działalności podziemia przestępczego i korupcji.

López zaoferował mi swoją pomoc. Był w posiadaniu pewnych informacji, które mogły być dla mnie użyteczne, ale nie chciał ich upubliczniać w Monterrey. Dostałam od niego zdjęcia klubów nocnych, w których dochodziło do wykorzystywania nieletnich: na fotografiach zobaczyłam dwunasto- i trzynastoletnie dziewczynki w większości pochodzące z Meksyku, choć niektóre były Brazylijkami. Dzieci były zmuszane do występowania w filmach pornograficznych, produkowanych przez firmę „Rua das meninas” („Ulica dziewczynek”) z Rio de Janeiro. Postanowiliśmy, że każde z nas będzie prowadzić własne śledztwo, a potem wymienimy się telefonicznie wynikami. Lópezowi grożono śmiercią jak wielu meksykańskim dziennikarzom, więc zdecydowaliśmy się na korzystanie z publicznej budki telefonicznej.

Czwartego maja 2007 roku López wysłał mi mejla, w którym pisał, że wkrótce przekaże mi ważne informacje w interesującej nas sprawie. Dziesiątego maja Gamaliel López i jego kamerzysta Gerardo Paredes Pérez z telewizji Azteca Północny Wschód zostali porwani przez gang poruszający się kilkoma samochodami. Reporterzy bez Granic, francuska organizacja pozarządowa broniąca wolności prasy, natychmiast wydała publiczne oświadczenie. Wtedy wydawało mi się, że porwani dziennikarze zostaną wkrótce odnalezieni, ale do tej pory nic nie wiemy o ich losie.

Nowicjuszkę z La Merced

Dzięki pomocy kilku organizacji pozarządowych udało mi się całkowicie incognito zbadać dzielnicę La Merced, leżącą w gminach Venustiano Carranza i Cuauhtémoc w mieście Meksyk. Razem z towarzyszącymi mi działaczkami na rzecz praw człowieka jak gdyby nigdy nic spacerowałyśmy po ulicach przebrane za nowicjuszkę – miałyśmy na sobie czarne habity i białe kornety. Celem naszej wizyty było zweryfikowanie informacji, jakoby właśnie w tej dzielnicy Meksyku w chronionych przez mafię burdelach przetrzymywano tysiąc pięćset dwadzieścia osiem kobiet, w tym dziewięćset czterdzieści siedem dziewczynek poniżej siedemnastego roku życia. Jedna trzecia z nich pochodzić miała z Brazylii, Salwadoru, Gwatemali i Dominikany. W meksykańskiej Chinatown odnaleziono siedem wykorzystywanych seksualnie dziewczynek. Dzieci pochodziły z północnych Chin i były w wieku od ośmiu do dziesięciu lat.

Przechadzanie się po tej dzielnicy w przebraniu było niesamowitym doświadczeniem. Alfonsi pozdrawiali mnie skinieniem głowy, a starsze prostytutki prosiły: „Módl się za mnie, siostró”. Właściciel motelu powiedział moim towarzyszkom, że właśnie przekazał dużą sumę pieniędzy na bazylikę w Guadalupe. Z ludzkich spojrzeń łatwo było wyczytać, że mniszki wzbudzają jednocześnie strach i szacunek. Bez wątpienia kobieta może swobodnie spacerować po dzielnicach kontrolowanych przez mafię tylko jako zakonnica lub jako prostytutka.

Bardzo trudno było mi przyjmować na zimno to, co słyszałam i widziałam. Sama dorastałam w Meksyku w dzielnicy zamieszkaną przez niższe warstwy klasy średniej. Od kiedy pamiętam, na własne oczy widziałam w moim kraju ludzi pozbawionych środków do życia i zawsze byłam

świadoma, że bieda czai się tuż za rogiem. Być może dlatego, że miesiąc wcześniej rozmawiałam z aktywistkami działającymi na rzecz legalizacji prostytucji, podświadomie oczekiwałam, że zobaczę mniej drastyczne obrazki. Przeprowadziłam wywiady z naukowcami, ekspertami politycznymi, działaczami społecznymi i socjologami, którzy są zwolennikami wprowadzenia regulacji prawnych dotyczących prostytucji. Wszyscy zapewniali mnie, że mylenie dobrowolnych prostytutek z ofiarami niewolnictwa jest wynikiem moralnej paniki i chorej obsesji aktywistów i dziennikarzy, którzy chętnie wyolbrzymiają wypadki wykorzystywania seksualnego. W głębi serca miałam nadzieję, że sytuacja w stolicy Meksyku wygląda inaczej niż w Bangkoku i Kambodży. Myliłam się jednak – było dokładnie tak samo. Na ulicach, gdzie jeden burdel sąsiaduje z drugim, obowiązuje inny język. W drzwiach domów i moteli z pokojami na godziny przesiadują alfonsi. Nastolatki stoją na chodnikach – zawsze parami. Ich stroje wyglądają jak przebrania. Na twarzach mają ostry makijaż: intensywnie różowa szminka, niebieski, szary lub czarny cień do powiek, czarna kredka do oczu, sztuczne rzęsy. Wyglądają na zmęczone. Wpatrują się w przejeżdżające samochody i czekają na klientów.

Wiem, że badanie zjawiska niewolnictwa seksualnego wymaga założenia pancerza, pod którym należy ukryć własne uczucia. Jest oczywiste, że przyglądanie się dzielnicom miasta opanowanym przez mafię, gdzie kobiety zmuszane są do prostytucji, budzi u obserwatora ogromne emocje, tym większe, gdy w grę wchodzi nieletni. Wizyta w La Merced wstrząsnęła mną do głębi.

Kontynuujemy naszą pielgrzymkę. Wpatruje się we mnie około siedemnastoletnia dziewczyna w kabaretkach i na bardzo wysokich obcasach. Jej spojrzenie jest paraliżujące.

Przypominam sobie, że jestem w przebraniu i lekko się do niej uśmiecham. W poczuciu winy spuszcza wzrok – ja robię to samo. Idziemy dalej. Na rogu stoi radiowóz. W środku siedzi dwóch policjantów, którzy od czasu do czasu rozglądają się, ale nie wykazują większego zainteresowania tym, co się dzieje w ich najbliższej okolicy. Na chodniku, pod ścianą pomalowaną na zielono, stoją trzy czterdziestolatki o pomarszczonych, wymizerowanych twarzach z grubą warstwą makijażu. Rozmawiają ze sobą, nie spuszczać wzroku z przechodniów. Podchodzi do nich dwóch młodych mężczyzn i negocjują cenę. Po chwili kobieta z dużymi piersiami odchodzi z jednym z nich. Chłopak nie wygląda na więcej niż dwadzieścia pięć lat. Mijają sklep z artykułami żelaznymi i wchodzą do hotelu.

Siadam na sofie w lobby motelu na godziny. Naprzeciwko na plastikowych krzesłkach siedzi pięć dziewczyn, które nie mają więcej niż po dwadzieścia lat. Jedzą zupę. Jedna z nich, nie przestając siorbać, śledzi wzrokiem parę, która właśnie weszła do budynku. Macha nogami, nie reaguje, po prostu obojętnie obserwuje, co się wokół niej dzieje. W tym samym czasie w pokojach na górze jej koleżanki obsługują klientów. „Wkrótce przyjdzie jej kolej” – mówi jedna z prawdziwych zakonnice, wiedząc, że władze przymykają na to wszystko oko.

Gdyby policja uwolniła wszystkie młode dziewczęta i nastolatki, nie ma bezpiecznego miejsca, do którego można by je przewieźć. Nieliczne schroniska dla ofiar handlu żywym towarem są przepełnione. Zakonnice powoli zdobyły zaufanie lokalnej społeczności i dzięki wielkiej odwadze od czasu do czasu udaje im się uratować jakąś dziewczynę. Gangsterzy mają dla nich więcej szacunku niż dla policji. Zdarza się, że siostry negocjują warunki uwolnienia jakiejś ofiary, ale im również grożono śmiercią.

Co by się stało, gdybym podeszła do jednej z tych młodych dziewcząt i zapytała, czy chciałyby prowadzić inne życie? Być może rozplakałabym się, gdybym się dowiedziała, że również jej matka pracuje w domu publicznym, i że nie jest jej wcale tak źle. Albo powiedziałyby mi, że jej ojciec, siedzący dziesięć metrów od nas, będzie ją bardziej kochał, jeśli córka wróci z pieniędzmi... A ona, tak jak wszyscy, chce, by rodzice ją kochali.

Takie właśnie rzeczy mówiły mi ubrane w różowy poliester młode dziewczyny z naszyjnikami, na którym wisiał złoty medalion z mającym je chronić wizerunkiem Matki Boskiej.

7

Klienci: męski sekret

W przerwie między podróżami odpoczywałam w Cancún. Pijąc piwo w restauracji „Puerto Madero”, podziwiałam piękny widok na lagunę Nichupte. Kiedy pojawili się dwaj znajomi, zamówiliśmy tequilę, aby uczcić mój powrót. Po posiłku podszedł do nas kelner z butelką szampana oraz jego pomocnik niosący tacę z trzema kryształowymi kieliszkami. „Señora Lydia, to prezent od mężczyzny siedzącego przy tamtym stoliku”, powiedział kelner, spoglądając dyskretnie na człowieka, który – jak sama zauważyłam – już od jakiegoś czasu nas obserwował. Mój wielbiciel był wysoki i dobrze zbudowany. Jadł stek i pił wino w towarzystwie dwóch młodych platynowych blondynek, które nie mogły mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Uporczywie wpatrywał się w nasz stół. Przyzwyczajona do życia w ciągłym zagrożeniu, jestem zazwyczaj bardzo wyczulona na to, co się wokół mnie dzieje, szczególnie w zatłoczonych miejscach.

„Proszę mu powiedzieć, że bardzo dziękuję, ale nie przyjmuję prezentów od nieznajomych” – odpowiedziałam. Kelner wyraźnie się zdenerwował i jeszcze cichszym głosem nalegał: „Señora, ten mężczyzna powiedział, że nie przyjmie odmowy”. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w niego, znajomi sugerowali, żebym przyjęła butelkę i nie robiła awantury. „Proszę mu powiedzieć, że jestem wdzięczna, ale nie, dziękuję”. Z butelką w ręku kelner wrócił do stolika nieznajomego, który z wyglądu przypominał mafiosa

zajmującego się handlem narkotykami. Zresztą później moje podejrzenia się potwierdziły. Mężczyzna dyskretnie wykonał gest przypominający wojskowy salut: dotknął czoła i wygiął palce w dół. Skinęłam lekko głową i uznałam cały incydent za zakończony.

Handel narkotykami jest w moim kraju kwitnącą gałęzią gospodarki. Kartele narkotykowe ciągle się rozrastają i przyjmują w swoje szeregi coraz więcej ludzi z różnych środowisk społecznych i zawodowych. Na przykład Zetas rekrutują się z byłych żołnierzy meksykańskiej armii. W ciągu ostatnich kilku lat rozszerzyli swoją działalność. Oferują teraz „ochronę” przedstawicielom wyższych klas meksykańskiego społeczeństwa, którzy boją się przemocy związanej z „wojną z narkotykami”, rozpoczętą w 2006 roku przez prezydenta Felipe Calderona. Wojny i dyktatorskie rządy wywołują przemoc przynoszącą korzyści zorganizowanym grupom przestępczym. Gangi zawsze starają się znaleźć sposób na przeniknięcie do legalnej gospodarki i rosną w siłę w czasach kryzysu.

Kilka minut po incydencie z szampanem poszłam do łazienki. Kiedy wróciłam, mężczyzna czekał już na mnie oparty o filar. Moi znajomi obserwowali nas z pewnej odległości.

„Jest pani najodważniejszą kobietą na świecie i chciałbym, żeby pani wiedziała, że łączy nas więcej, niż można by sądzić. Wspólnie walczymy z tymi samymi zbrodnicami, ponieważ to, co robią, łamie prawa boskie i ludzkie”.

Popatrzyłam mu prosto w oczy. Był wysoki i miał wojskową posturę. Nosił okulary Armaniego, luksusowy zegarek, dżinsowe spodnie i włoskie buty. Na szyi miał złoty medalik z Matką Boską z Guadalupe. Robił wrażenie pewnego siebie, ale mówienie poprawnie po hiszpańsku

sprawiało mu wysiłek. Zachowywał się, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

„Jeśli dostanę pani zgodę, wyeliminuję gubernatora i Nacifa. Musimy posprzątać ten kraj i usunąć z niego szczury, które ośmielają się tykać nasze dzieci”.

Poczułam, jak tężeje we mnie krew i ściska mnie w żołądku. Byłam tylko w stanie wydusić z siebie, że jestem wdzięczna za jego propozycję, ale nie wierzę w przemoc.

„To nie jest kwestia wiary. Z przemocą mamy do czynienia na każdym kroku i nic z tym nie da się zrobić” – odpowiedział z pełnym przekonaniem, uporczywie się we mnie wpatrując. Dodał jeszcze, że rozumie moją nieufność, ale on nie rzuca słów na wiatr.

Przechodzący obok kelner spojrzał na nas nerwowo. Nie wiedział, co zrobić, więc poszedł dalej.

„Proszę wrócić do stolika. Jeśli przed moim wyjściem upuści pani serwetkę, to będzie znaczyło, że wspólnie chcemy ratować nasze dzieci przed tymi łajdakami. Może pani na mnie liczyć” – nalegał.

„Wierzę panu. Do widzenia” – odpowiedziałam grzecznie, udając opanowanie, i wróciłam na swoje miejsce.

Koledzy i inni znajomi przy dwóch sąsiednich stolikach byli wyraźnie zaniepokojeni i nie spuszczali ze mnie wzroku. Usiadłam i od razu poprosiłam ich, żeby pod żadnym pozorem nie upuścili którejś z trzech serwetek na podłogę. Postanowiliśmy położyć wszystkie serwetki na środku stolika. Miał to być symbol naszego odrzucenia przemocy. Pociły mi się ręce i zaschło mi ustach. Wypiłam trochę tequili i opowiedziałam moim towarzyszom, co się stało. Doszliśmy do wniosku, że ten płatny zabójca pracuje na zlecenie kartelu narkotykowego. Zdaje się, że zaproponował mi zamordowanie Maria Marína, gubernatora stanu Puebla,

oraz jego współpracownika Kamela Nacifa, którzy w 2005 roku uwięzili mnie i torturowali, by wymusić zatrzymanie publikacji mojej książki „Demony Edenu”. Opisywałam w niej śledztwo dotyczące międzynarodowego gangu produkującego dziecięcą pornografię, którym kierował ich wspólnik Jean Succar Kuri. Stałam się sławna nie tylko dlatego, że przeżyłam, lecz także ponieważ niedługo potem ujawnione zostały nagrania, potwierdzające ich zaangażowanie w działalność przestępczą. Zarejestrowane rozmowy pokazały całemu światu, że ci dwaj mężczyźni kupowali i sprzedawali nawet czteroletnie dziewczynki, by wykorzystać je przy produkcji pornografii i jako towar dla turystów seksualnych. Wniosłam przeciwko nim oskarżenie i sprawa trafiła do Sądu Najwyższego. Niestety, tym razem wygrała korupcja i oskarżeni wyszli na wolność, mimo oburzenia meksykańskiej opinii publicznej.

To, co zaproponował mi tajemniczy mężczyzna, było podstawową działalnością mafii, czyli użyciem przemocy w celu ochrony. Był to też doskonały przykład „przestępczej etyki”. Gdybym była wystarczająco odważna, spytałabym go, czy jego oferta byłaby taka sama, gdyby w grę nie wchodziły małe dzieci, ale kobiety takie jak te siedzące przy jego stoliku. Doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, że działające w Cancún, Playa del Carmen i w stanie Jukatan gangi handlarzy żywym towarem są w stanie przetrwać dzięki ochronie Zetas i innych pomagierów karteli narkotykowych oferujących usługi ochroniarskie i porwania.

Dzięki dziennikarzowi Mishy Glenny’emu dowiedziałam się, że Diego Gambetta, profesor socjologii z Oksfordu, napisał książkę *Mafia sycylijska. Prywatna ochrona jako biznes* (wyd. pol. 2009), którą powinien przeczytać każdy, kto chce zrozumieć, jak działa zorganizowana przestępczość. Wbrew temu, co od wielu lat wmawia nam policja, Gambetta

uważa, że mafia używa przemocy jako środka, a nie jako celu. Zgodnie z powszechnie panującą opinią mafia trudni się przemocą. Gambetta odrzuca ten pogląd i twierdzi, że tak naprawdę na wielu różnych poziomach mafia sprzedaje „ochronę”. Przemoc jest natomiast w mniejszym lub większym stopniu narzędziem umożliwiającym skuteczne chronienie klientów, na przykład lokalnego handlarza żywym towarem, który chce mieć pewność, że niewolnicy zostaną bezpiecznie przewiezieni z lotniska do jego baru; kolumbijskiego lub ekwadorskiego handlarza narkotyków, którego nie interesują machinacje mniejszych karteli działających na trasie przerzutu jego towaru przez Meksyk lub Karaiby; rosyjskiego producenta dziecięcej pornografii, który ma już dość nękania przez oddziały angielskiej policji do walki z przestępczością komputerową; właściciela nowych karaibskich sekshoteli, takich jak „Dr Nights” lub „Charli’s Angels” i działających na Dominikanie ośrodków turystycznych oferujących seks za pieniądze będących bezpieczną przystanią dla amerykańskich i europejskich turystów, którzy starają się uciec przed prawem zabraniającym prostytucji i seksu z nieletnimi.

Mafia niekoniecznie sprawuje bezpośredni nadzór nad seksbiznesem (z wyjątkiem barów yakuzy w Tokio), ale oferuje swoją ochronę i szuka nowych sposobów, by ta gałąź gospodarki znajdowała się poza zasięgiem prawa. Od lat wiele podróżuję i zdążyłam się przekonać, że nie istnieje „nowy rodzaj” gangów specjalizujących się właśnie w niewolnictwie.

Ogromnym problemem dla organizacji pozarządowych niosących pomoc ofiarom handlu ludźmi jest to, że ich interwencje służą również interesom mafii. Uwolnienie wykorzystywanych kobiet oznacza, że właściciel stracił niewolników. Musi zatem skontaktować się ze swoimi

dostawcami i zamówić „świeży towar”. Zazwyczaj już w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin dostaje nowy towar. Biznesmen działający w seksbranży potrzebuje również ochrony mafii, na wypadek gdyby jego ofiary zaczęły zeznawać lub, co jest bardzo mało prawdopodobne, gdyby zostało wszczęte przeciw niemu śledztwo i należałoby mieć gwarancję, że sprawą zajmą się skorumpowani funkcjonariusze wymiaru sprawiedliwości. Z pewnością mafia pobiera dodatkowe opłaty za swoje zaangażowanie w proces sądowy. Niektóre organizacje przestępcze, na przykład yakuza, mają własnych adwokatów specjalizujących się w kwestiach finansowania podejrzanych interesów, na przykład kasyn i burdeli. Aby zrozumieć, jak funkcjonuje proceder handlu ludźmi, należy założyć, że mafia to biznes, że prostytutka jest gałęzią gospodarki i że kobiety, dziewczęta i młodzi chłopcy są towarem na sprzedaż.

Mafijna strategia handlowa

Podróżując szlakiem japońskiej yakuzy, wsiadam do tokijskiego metra na stacji Ginza znajdującej się dwie przecznice od mojego hotelu. Aby dotrzeć do Kabukicho, dzielnicy domów publicznych, gdzie można kupić filmy z dziecięcą pornografią, będę musiała się jeszcze przesiąść. Jestem tam umówiona z ludźmi, którzy umożliwią mi przeprowadzenie wywiadów z wykorzystywanymi dziewczynami.

Mój błędzący wzrok zatrzymuje się na plakacie stanowiącym część kampanii społecznej, której celem jest przekonanie pasażerów, aby w metrze nie używali telefonów komórkowych. Na plakacie widnieje hasło: „Nie przeszkadzaj innym”. Obok siedzi pięćdziesięcioletni mężczyzna i czyta książkę. Jego wyprostowane plecy oraz

delikatny sposób, w jaki przewraca strony, przyciągają moją uwagę. W pewnym momencie dostrzegam coś dziwnego w wyglądzie jego dłoni. Przyglądam się uważniej i widzę, że ma obcięty mały palec. Został z niego tylko kikut. „Yakuza!” – przebiega mi przez myśl. Spogląda na mnie, zakrywa dłoń i w geście dezaprobaty lekko zaciska usta. Rozglądam się. Jestem chyba jedyną osobą, którą szokuje obecność tego człowieka w pociągu.

Trzy kobiety, które zostały przeschmuglowane do Japonii, pomogły mi lepiej zrozumieć, w jaki sposób gangi handlarzy żywym towarem przekształciły i unowocześniły swoje metody działania. Piosenkarkę Sarah oraz Carmen i Marcelę, które były w Tokio zmuszane do prostytucji, coś łączy: wszystkie trzy wyrwały się z rąk yakuzy, posiadając wystarczające dowody na to, że japońska mafia działa również w ich ojczyznach, czyli w Stanach Zjednoczonych, Meksyku i Kolumbii.

Niestety w sprawach tych dziewczyn nic nie zrobiono. Wszystkie przeszły przez piekło przesłuchań, były maltretowane przez instytucje publiczne, a postępowania sądowe, w których brały udział, ciągnęły się bez końca. Mafijna struktura pozostała nietknięta, prawdopodobnie dlatego, że gangi wywierały wpływ na urzędników państwowych. Bierność może być również wynikiem postępujących zmian kulturowych, za którymi nie nadąża prawo. W XXI wieku coraz silniejszy efekt feministycznego bumerangu doprowadził do większej bezkarności handlarzy kobietami i dziewczętami. Jesteśmy świadkami powrotu seksizmu – potężniejszego niż kiedykolwiek wcześniej i promowanego przez nowe strategie marketingowe. W rzeczywistości w większości krajów świata seksizm nigdy nie został wyeliminowany, a w pozostałych schował się za argumentami politycznej poprawności.

Techniki przestępcze na nowym rynku

W 2000 roku rozmawiałam z młodą Białorusinką, która trzy lata wcześniej została przeschmuglowana do Meksyku. Wiedziałam, że handlarze uzależnili ją od morfiny. Kobiety otrzymywały małe dawki narkotyku podawanego za pomocą strzykawek insulinowych używanych przez cukrzyków. Zapewniano je, że to „małe lekarstwo” sprawi, iż nie będą cierpieć. Trudno sobie nawet wyobrazić miejsca na ciele, w które wykonywano zastrzyki – handlarze nie mogli pozwolić, by ich „modelki” nosiły jakiegokolwiek ślady uzależnienia. Klienci domów publicznych dla VIP-ów wybierają lokale, w których mają pewność, że dostają tylko „zdrowe” kobiety.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęły ukazywać się książki, pojawiać programy telewizyjne i powstawać raporty na temat zniewolenia kobiet i metod używanych do szmuglowania żywego towaru. Dziennikarz Victor Malarek, autor książki *The Natashas: Inside the New Global Sex Trade* („Natasze: globalny seksbiznes od środka”), opisuje proceder przemytu młodych Rosjank do sąsiednich krajów, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Między innymi w wyniku tej publikacji handlarze ludźmi na całym świecie zmienili swoją strategię działania. Wiedzieli, że muszą unowocześnić metody, i zaczęli bronić niewolnictwa, używając argumentów wysuwanych przez feministki i naukowców. Twierdzili, że seksbiznes jest przejawem prawdziwego wyzwolenia kobiecej seksualności w społeczeństwie kapitalistycznym. Handlarze i sutenerzy zmienili swoje podejście, nie narkotyzowali już ofiar, przestali je bić i zastraszać. Nowa strategia polegała na wzmacnianiu seksistowskich norm kulturowych: potencjalne prostytutki otrzymywały ekskluzywne kosmetyki i inne luksusowe produkty, aby wydawało im się, że są

wyzwolonymi kobietami, które same dokonują wyboru.

Według filipińskiego handlarza, który rozmawiał ze mną w Kambodży, nadal konieczne jest wychowywanie kobiet i dziewcząt za pomocą systemu nagród i kar oraz regularne pokazywanie im pornografii, aby uznały wyzysk seksualny za coś normalnego. Muszą być przekonane, że same wybrały taki zawód, i należy im ciągle przypominać, iż ich życie nie ma żadnej wartości. Muszą też wiedzieć, że jeśli złamią reguły gry, czeka je śmierć.

„Trudne wybory są nadal wyborami” – powiedziała kobieta zajmująca się handlem żywym towarem, która kazała pracownikom swojego burdelu mówić do siebie „chrzestna”. Zasadnicza przesłanka w globalnej debacie na temat prostytucji brzmi następująco: istnieją dorosłe kobiety, które „dobrowolnie” żyją z nierządu. Mafie wykorzystują dla własnych korzyści finansowych debatę dotyczącą „wolnego wyboru”, toczoną przez intelektualistów i działaczy praw człowieka. Filozoficzne argumenty używane w dyskusji nad wolnością i rolą przymusu w społeczeństwie stały się częścią dyskursu handlarzy ludźmi. Na własne uszy słyszałam, jak gangsterzy używają właśnie tego rodzaju uzasadnień.

Kontrargument przeciwników legalizacji prostytucji słusznie koncentruje się na filozoficznym pojęciu wolności i na zdolności kobiet do podejmowania decyzji w kontekście kulturowym zdominowanym przez poddaństwo i głęboką nierówność. Prawie 60% osób zajmujących się nierządem zaczyna prostytuować się między piętnastym a dwudziestym pierwszym rokiem życia pod wpływem gróźb i pod przymusem. Należy podkreślić, że osoby sprawujące kontrolę nad nielegalnym seksbiznesem wykorzystują do swoich celów debatę filozoficzną, intelektualną, gospodarczą, a nawet religijną. Zorganizowane grupy

przestępcze zajmujące się kupnem i sprzedażą niewolników seksualnych nie są tajnymi stowarzyszeniami działającymi samotnie w podziemiu. Chcę to jeszcze raz powtórzyć: są aktywnymi przedsiębiorcami ważnej branży gospodarki i nie można o tym zapominać w swoich badaniach. Nie trzeba wcale daleko szukać – punktem wyjścia są adwokaci, właściciele barów, salony masażu, uliczne stoiska z jedzeniem i restauracje. Kolejny szczebel tego biznesu to producenci pornografii z udziałem dorosłych, właściciele kasyn, fabryk i hoteli. Wszyscy płacą podatki. Seksbiznes przynosi rządowi ogromne zyski w formie wpływów z podatków, opłat za pozwolenia i oficjalne licencje oraz dochodów z turystyki. W tym sektorze gospodarki pierze się również najwięcej brudnych pieniędzy pochodzących z handlu narkotykami i bronią.

Tak jak w wypadku innych branż niewolnictwo skorzystało na liberalizacji światowych rynków. Niewolnictwo seksualne jest skrajną formą wykorzystywania ludzi, podporządkowaną kapitalistycznemu modelowi wzrostu zysku i redukcji kosztów. Jeśli kobiety i dziewczęta pracują przez dwa lata za darmo, rosną dochody, a jakiegokolwiek koszty uboczne bardzo szybko się zwracają, szczególnie w sytuacji, gdy utrzymanie niewolnika jest tak tanie.

Witamy w nowym stuleciu

Aż do początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku siatki handlarzy żywym towarem działały w odosobnieniu, choć rzecz jasna były wspomagane przez rządy (skorumpowanych policjantów i urzędników) i miejscowe mafie. Kiedy otwarte zostały globalne rynki, a George W. Bush poruszył sumienie świata, zwracając uwagę na niebezpieczeństwa, które niesie handel ludźmi, lokalni i

międzynarodowi mafiosi stworzyli sieć globalnych powiązań i zaczęli oferować usługi ochroniarskie. Była to doskonała propozycja dla klientów z wysokiej półki, na przykład agentów Interpolu, którzy zostali sfilmowani w towarzystwie prostytutek w Cancún, ale i dla gubernatorów, senatorów i wpływowych przedsiębiorców regularnie odwiedzających burdele, bary karaoke i agencje towarzyskie.

Tak jak przemysł turystyczny wytwarza własną kulturę, tak seksbiznes wykorzystuje najbardziej rozpowszechnione stereotypy na temat kobiet, które są potwierdzane przez klientów na całym świecie. Na setkach stron internetowych można znaleźć ogłoszenia oferujące seks z „cichymi gejszami, uległymi tajskimi masażystkami, pozbawionymi wszelkich zahamowań dzikimi Kolumbijkami, niezaspokojonymi kubańskimi nimfomankami, Rosjankami lubiącymi wyuzdaną miłość, delikatnymi i czułymi Dominikankami, amerykańskimi amatorkami brutalnego seksu” itd.

Jeśli zorganizowane grupy przestępcze działają tak szybko jak lamparty, to międzynarodowe instytucje powołane do ich zwalczania poruszają się jak ocieężałe słońce. Jedną z podstawowych różnic polega na tym, że gangi nie są zbiurokratyzowane i nie mają żadnych skrupułów – są po prostu niemoralne. Jeśli jakiś członek mafii łamie reguły lub zdradza, to jest natychmiast eliminowany. W wypadku Interpolu pracownik podejrzany o branie łapówek przechodzi przez procedurę wyjaśniającą, która trwa od roku do dwóch lat. Jeżeli jest winny, zostaje skazany za popełnione przestępstwo. Gangsterzy zabijają zdrajcę i w ciągu kilku godzin bez problemu znajdują nowego człowieka na jego miejsce. Pewien alfons z Gwatemali powiedział mi kiedyś coś bardzo istotnego: „Nie

boimy się wcale glin. Odczuwamy strach przed mafijnymi bossami. Oni zabijają bez litości i wiedzą, gdzie mieszkają nasze rodziny. Policjanta można kupić, a nasi bossowie nie są na sprzedaż”. Tak długo, jak istnieje korupcja, międzynarodowe umowy dotyczące zwalczania handlu żywym towarem są niczym więcej niż dobrymi chęciami.

Z mojej podróży dookoła świata wyniosłam zupełnie przeciwne wrażenie. Przekonałam się, iż mafie i gangi – małe i duże – działają, kierując się jasnymi zasadami, procedurami i własnymi „kodeksami etycznymi”, które w wielu wypadkach są bardzo podstawowe, absurdalne i niespójne, ale z pewnością spełniają kryteria kodeksu etycznego. Zbierając dokumentację do tej książki, dowiedziałam się, że w przynajmniej czterdziestu sześciu krajach siły policyjne nie mają nawet elementarnych standardów operacyjnych dotyczących zbierania danych, profesjonalizmu czy transparentności.

Podział rynku

Spacerując około północy po tokijskiej dzielnicy Shibuya, na środku ulicy spotykamy uśmiechniętego czarnoskórego mężczyznę. Spoglądam na moje dwie japońskie znajome, dziennikarkę i działaczkę na rzecz praw kobiet. Zaczynamy z nim rozmawiać po angielsku. W pewnym momencie proponuje nam coś, „czego potrzebujemy do szczęścia”, czyli alkohol i tabletki metamfetaminy. Dowcipkujemy i w końcu pytam go, skąd pochodzi. Okazuje się, że jest Nigeryjczykiem i zajmuje się „uszcześliwianiem kobiet”. Twierdzi, że od pięciu lat mieszka w Tokio i jest biznesmenem, „człowiekiem nocy”. Mówi, że mogę znaleźć wszystko, czego pragnę, również rozkosz, w barze karaoke, w którym młodzi ludzie wiedzą, „jak zadowolić kobietę”. Nasza pogawędka zbliża się do końca. Śmieje się i robi

jeszcze parę seksualnych aluzji. Żegnając się, pyta, skąd pochodzę. Proszę go, żeby zgodził. „Na pewno jesteś Kolumbijką. Najpiękniejsze brunetki pochodzą właśnie z tego kraju”. Ciągłe słyszę w Japonii ten wyświechtany komplement. „Gdzie w Tokio Kolumbijka może się dobrze zabawić?” – pytam go, próbując wydobyć jakieś informacje na temat narkotyków i seksbiznesu. Ze świętoszkowatym wyrazem twarzy odpowiada: „Trzymaj się z daleka od Irańczyków. To źli ludzie”. Rzecz jasna ma na myśli irańską mafię nadzorującą tokijski rynek heroiny. Nigeryjczycy, tacy jak poznany przez nas mężczyzna, handlują syntetycznymi narkotykami dostarczonymi przez Chińczyków, a yakuza włada seksualnym podziemiem i kontroluje prostytutkę.

Przechodzimy obok sklepu, który oprócz lalek Hello Kitty, pluszowych misiów i innych zabawek ma również w swojej ofercie akcesoria erotyczne i komiksy z dziecięcą pornografią.

Na rogu ulicy, na moment przed wejściem do baru, w którym mam spotkać się z młodymi prostytutkami, staję jak wryta – widzę jasno oświetloną budkę policyjną. W środku siedzi czterech funkcjonariuszy. Naprzeciwko stoją cztery młode Kolumbijki „pracujące” pod czujnym okien swojego opiekuna. To wszystko dzieje się raptem sześć godzin po tym, jak komendant japońskiej policji zapewniał mnie, że w jego ojczyźnie handel kobietami praktycznie nie istnieje.

Następnego dnia znajomy dziennikarz pokazał mi raport opisujący mafijną ceremonię oficjalnego przejęcia władzy przez kolejnego ojca chrzestnego. Yamaguchi-gumi, największy klan yakuzy, dokonał wyboru nowego szefa: siedemdziesięcioletniego Kenichiego Shinody. Na uroczystość, która odbyła się w stolicy klanu Kobe, przybyły setki bossów Yamaguchi-gumi i innych stowarzyszonych gangów z całej Japonii, aby złożyć gratulacje i wznieść toast

sake, jak wymaga tego mafijna tradycja. Według raportu opublikowanego później przez jedną z ogólnokrajowych gazet na miejscu było też wielu policjantów w cywilu, patrolujących granice terenu, na którym odbywała się cała impreza.

Liczby na skórze

Bardzo często prostytutki, z którymi rozmawiałam, opowiadały, że każdej nocy muszą oddać pewien procent zarobionych pieniędzy nie tylko swojemu „opiekunowi” lub „opiekunce”, lecz także gangsterom albo policjantom ochraniającym ulice i motele, gdzie uprawia się seks za pieniądze. Moje rozmówczynie były w stanie podać konkretne liczby, ponieważ zostały one zapisane na ich ciałach i głęboko wryły się w ich pamięci.

Kolumbijskie, meksykańskie i rosyjskie prostytutki, z którymi przeprowadzałam wywiady w Tokio, były zniewolone przez milionowe długi wobec yakuzy. W najgorszym razie każdej nocy miały czterech klientów, zazwyczaj było ich sześciu, a przy wyjątkowym szczęściu nawet czternastu. Dwudziestoletnia Kolumbijka wyjmując z torebki mały notes Hello Kitty. Zapisała w nim, ilu miała klientów w ciągu ostatnich jedenastu miesięcy pracy w Tokio. Chciała spłacić piętnaście tysięcy dolarów długu handlarzowi żywym towarem, który kupił ją od międzynarodowej siatki przemytniczej i opłacił jej podróż z Medellín w Kolumbii do Japonii. Dopiero gdy odda pieniądze, będzie mogła zacząć zarabiać na powrót do domu. Pracując jako prostytutka, uprawiała seks z tysiącem trzystu dwudziestoma mężczyznami. Dziewczynki, uratowane z burdeli w Pattayi w Tajlandii, powiedziały mi, że każdego dnia w roku uprawiały *yum-yum* (seks oralny) z sześcioma lub siedmioma mężczyznami. Szesnastolatka,

która wyrwała się z rąk handlarzy ludźmi w Ciudad Juárez na północy Meksyku, obsługiwała nawet dwudziestu klientów dziennie, z czego dwie trzecie stanowili Meksykanie, a reszta pochodziła ze Stanów Zjednoczonych. Była zmuszona uprawiać seks sześć tysięcy siedemset pięćdziesiąt razy. Tylko 10% jej klientów korzystała z jej usług regularnie.

Gdzie są ci mężczyźni? Czy rozumieją rolę, którą odgrywają w tej globalnej tragedii? Odpowiedź jest prosta. Siedzą w domach razem ze swoimi żonami, dziewczynami, partnerami lub partnerkami. Spotkać ich można w znanych firmach. Chodzą do kościoła. Niektórzy odprawiają nawet msze. Zajmują się polityką, pracując w kongresie, parlamencie lub w samorządach. Są wziętymi prawnikami i wydają wyroki w sprawach karnych i cywilnych. Pracują jako dziennikarze śledczy dla najbardziej prestiżowych gazet. Klienci prostytutek, którzy napędzają popyt na niewolników seksualnych, uczą w szkołach i na uniwersytetach, są programistami i piłkarzami – spotkać ich można dosłownie wszędzie. Za dnia chwalą się przed znajomymi swoją sprawnością seksualną, wysyłając im setki mejli w ponad dwudziestu różnych językach.

Tajlandia, Kambodża i Japonia są trzema azjatyckimi krajami, w których seksbiznes przyciąga najwięcej klientów – około 70% mężczyzn płaci tam za seks. Do Tajlandii – mimo obowiązującego prawa zakazującego handlu żywym towarem i zmuszania do prostytucji – przyjeżdża pięć milionów sto tysięcy turystów seksualnych rocznie i zgodnie z danymi przedstawionymi przez ECPAT między czterysta pięćdziesiąt a pięćset tysięcy miejscowych mężczyzn korzysta z usług dorosłych i nieletnich prostytutek. W Europie na szczycie listy krajów z największą liczbą osób płacących za seks znajduje się Hiszpania.

W meksykańskich kurortach, na przykład w Cancún, Playa del Carmen i Acapulco, rośnie liczba amerykańskich i kanadyjskich turystów szukających płatnej miłości z młodymi, uległymi i posłusznymi kobietami. Potwierdziły to moje wizyty w kilku nocnych klubach w Cancún. Kiedy bawiłam się w towarzystwie dwóch młodych tancerek, z niecierpliwością obserwował nas pewien czterdziestodwuletni Amerykanin, który miał nadzieję, że zwrócimy na niego uwagę. Podeszliśmy do niego i zagadnęliśmy: „Dlaczego jesteś taki samotny?”. Jedna z dziewczyn zaczęła go podrywać. Chciałam odejść, ale nie mogłam się powstrzymać i zapytałam go, co najbardziej podoba mu się w Meksyku.

„Piękne dziewczyny – są słodkie i gorące. Mam dość Amerykanek. Mają wysokie wymagania i zawsze szukają pretekstu do kłótni. A Latynoski, sam nie wiem...”.

„Są posłuszne?” – pytam niewinnie.

„Właśnie tak! One nadal wierzą w świętość małżeństwa i okazują mężczyźnie szacunek. Są prawdziwymi kobietami”.

Uśmiecham się tak grzecznie, jak tylko potrafię, i siadam na drugim końcu baru.

W reportażu *The Johns: Sex for Sale and the Men Who Buy It* („Klienci: seks na sprzedaż i mężczyźni, którzy go kupują”) Victor Malarek odważnie ujawnia sekrety klientów prostytutek. Pokazuje prawdziwą twarz tych, którzy tworzą rynek handlu niewolnikami. Niektóre fragmenty tej książki przywodzą mi na myśl komentarze turystów i sutenerów, z którymi rozmawiałam. Pamiętam, jak w środku nocy młody Hiszpan palący papierosa powiedział mi prosto z mostu, że zamiast starać się traktować swoje rówieśniczki jak równe sobie i prowadzić z nimi długie rozmowy, chciałby je pieprzyć, jakby były nadmuchiwanyimi lalkami, i dlatego woli po prostu zapłacić za seks z kimś, kto będzie posłuszny i

nie będzie za dużo gadał. Ta rozmowa odbyła się w madryckim parku Casa de Campo, w którym latynoskie i afrykańskie prostytutki sprzedają swoje ciała pod czujnym okiem opiekunów. Lokalne władze przymykają oko na ten proceder.

8

Wojsko i prostytutka

Mimo moich największych wysiłków na wojnie dojdzie niewątpliwie do takich czy innych aktów gwałtu [...].

Generał George S. Patton,
Wojna jak ją poznałem (1947)

John jest wysokim, świetnie zbudowanym młodym mężczyzną. Ma dwadzieścia sześć lat. Gdy miał lat osiemnaście, jego entuzjazm i wiedza na temat komputerowych systemów komunikacji zwróciły uwagę amerykańskiej armii. Po ukończeniu specjalnego szkolenia został żołnierzem elitarnych sił specjalnych walczących w Iraku. Jest październik 2009 roku. John mieszka w Teksasie i przechodzi terapię, ponieważ cierpi na zespół stresu pourazowego. Walcząc z dręczącymi go koszmarami, zadaje sobie pytanie, dlaczego jego kompani gwałcili irackie kobiety i dziewczęta, mimo że ich zadaniem miało być przywracanie pokoju.

Odpowiedź zna Jim, sześćdziesięcioletek z New Jersey. Siedzimy razem w nowojorskiej kawiarni. Kiedy słodzi kawę i nalewa mleko, przypatruję się jego twarzy. Ma jasną cerę, zniszczoną przez bezlitosną pogodę i wiek, i liczne zmarszczki przecinające czoło i policzki.

Jim jest żonaty i ma troje wnucząt – dwie dziewczynki i chłopca. Pracuje dla organizacji pozarządowej. Kiedy był żołnierzem w Wietnamie, uważał się za prawdziwego

patriotę. Z wiekiem zmądrzał i zaczął zastanawiać się, dlaczego w swoim życiu robił tyle rzeczy, nie zastanawiając się nad nimi:

Bycie żołnierzem oznacza posłuszeństwo. Patriota nie podważa autorytetu swoich przełożonych i nie pozwala, by robili to jego podwładni. W wojsku uczono nas robić rzeczy całkowicie sprzeczne z naturą ludzką: mieliśmy nienawidzić mieszkańców jakiejś wioski, nic o nich nie wiedząc. Musieliśmy odczuwać nienawiść tak wielką, by przestać w nich widzieć istoty ludzkie. Dzieci stawały się naszymi potencjalnymi wrogami, a kobiety traktowaliśmy jak przedmioty lub zakładników. W czasie wojny możesz się bronić przed szaleństwem tylko w jeden sposób – gardząc i nienawidząc. Wojskowe szkolenie polegało na wyzwoleniu w nas wewnętrznej wściekłości. Musieliśmy stawić czoło najmroczniejszej części naszego jestestwa i ją zaakceptować.

Wojsko odczuwacza cię całkowicie. Odbija się to później na wszystkim, czym się w życiu zajmujesz. Ponieważ od wielu lat pracuję nad sobą, uprawiam jogę i działam jako aktywista na rzecz pokoju, nie potrafię już siebie rozpoznać w tamtym młodym chłopaku, który ciągle stanowi jednak jakąś część mojej osoby. Kiedy pierwszy raz zabrali nas do Tajlandii, generał pokazał nam zdjęcia domów publicznych zatwierdzonych przez amerykańską armię. Takie przybytki miały na drzwiach naklejki z zielonym beretem. Oznaczało to, że prostytutki zostały zatrudnione przez tajlandzki rząd za fundusze przeznaczone na ten cel przez Amerykanów. Chodziło o to, by mieć pewność, że w momencie przyjęcia do pracy dziewczyny są dziewicami i są zdrowe. Za

każdym razem, gdy chodziliśmy do burdelu, spotykaliśmy tam bardzo młode dziewczęta. Nikt niczego nie kwestionował, korzystaliśmy z ich usług i na tym się kończyło. Nie tylko Amerykanie robili takie rzeczy – wszystkie armie korzystają z prostytutek jako rodzaju terapii relaksacyjnej dla swoich żołnierzy. Nikt nie pytał tych dziewczyn o zdanie, nikogo nie interesowało, czy robią to dobrowolnie, czy też zostały porwane i do tego zmuszone. Dla nas najważniejszy był przyjemnie spędzony dzień. Wyobrażaliśmy sobie, że dziewczyny się w nas podkochują i że jeśli będziemy się do nich odpowiednio zwracać, staną się naszymi niewolnicami nie tylko w sensie seksualnym, ponieważ robiły nam też masaże. Czuliśmy się przy nich niezwykle mężczy.

Szacuje się, że w 1957 roku, na początku wojny w Wietnamie, w Tajlandii było od osiemnastu do dwudziestu tysięcy prostytutek. Po otwarciu siedmiu baz wojskowych amerykańska armia zaczęła inwestować szesnaście milionów dolarów rocznie w tajlandzką gospodarkę. W 1964 roku liczba kobiet godzących się na wykorzystywanie seksualne wzrosła do czterystu tysięcy. Odpowiedzialny był za to Pentagon, który – jak określił to senator James William Fulbright – otworzył w Azji „amerykański burdel”.

Obecność tak zwanych *comfort women* (czyli w wolnym tłumaczeniu „pocieszycielek”) na obszarach objętych wojną została dostrzeżona po raz pierwszy, gdy koreańskie i japońskie kobiety zaczęły głośno mówić o istnieniu w czasie drugiej wojny światowej wojskowych burdeli i obozów dla prostytutek prowadzonych przez japońską armię. Ofiarami było od stu pięćdziesięciu do dwustu tysięcy wykorzystywanych seksualnie kobiet i dziewcząt. Większość z nich pochodziła z Filipin, Chin i Korei, ale część trafiła tam

z Tajlandii, Wietnamu, Malezji, Tajwanu i Indonezji. Według historyka Yoshiakiiego Yoshimiego dowództwo Cesarskiej Armii Japońskiej obawiało się buntu spowodowanego trudnymi warunkami wojennymi i dlatego zdecydowało się utworzyć specjalne obozy dla niewolnic seksualnych, których zadaniem było „uspokajanie i zabawianie żołnierzy”.

Na początku japońska armia zatrudniała miejscowe prostytutki i przewoziła je do miejsc znajdujących się pod wojskową jurysdykcją. Szybko okazało się jednak, że z powodu chorób i przemęczenia (prostitutki musiały obsługiwać bardzo wielu żołnierzy) potrzeba znacznie więcej kobiet. Wojsko zatrudniło więc pośredników werbujących pielęgniarki i sprzątaczkę, które były następnie zmuszane do świadczenia usług seksualnych. Historycy i organizacje broniące praw człowieka zebrały świadectwa tysięcy ofiar. Większość maltretowanych kobiet nie mówiła jednak o seksie, ale o innych, dotkliwszych formach przemocy. Siedemnastoletnia Mozambijka wspomina o „pewnego rodzaju nienawiści, którą żołnierze wyrażali przez zniewagi słowne lub penetrację penisem lub przedmiotami”. Lekarze, którzy zajmowali się kobietami zmuszonymi do prostytucji w Mozambiku i Rwandzie, opisują niewyobrażalne okaleczenia. Jedną z organizacji dokumentujących takie wypadki jest Human Rights Watch.

Siedemnastego kwietnia 2007 roku Yoshimi i Hirofumi Hayashi odnaleźli dokumenty z procesu tokijskiego, prowadzonego przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy dla Dalekiego Wschodu powołany do osądzenia przestępstw popełnionych podczas drugiej wojny światowej przez japońskich zbrodniarzy wojennych. Z dokumentów wynika, że siedmiu funkcjonariuszy żandarmerii wojskowej Toketai przyznało się do sprzedawania kobiet do burdeli w Chinach,

Indochinach i Indonezji. Kobiety miały świadczyć usługi seksualne japońskim żołnierzom. W maju tego samego roku historycy odkryli dokumenty z 1944 roku ujawniające strategię tworzenia obozów, w których dochodziło do wykorzystywania kobiet na masową skalę. Wcześniej nie zdawano sobie sprawy, jak przemysł filmowy manipulował wizerunkiem gejsz i *comfort women*, przedstawiając je jako młode piękne dziewczyny szaleńczo zakochane w żołnierzach z Ameryki, Europy i Azji i obdarzające ich swymi wdziękami z własnej woli. Okazało się jednak, że wiele z nich było świadkami śmierci swoich rodziców, braci i sióstr. Były też gwałcone i oszukiwane przez żołnierzy. Hollywoodzkie i azjatyckie filmy przyczyniły się do idealizacji wizerunku przymusowej prostytutki w czasie wojny. Również wielu wybitnych autorów dzieł klasycznej i współczesnej literatury prezentowało nierząd jako wyraz seksualnego wyzwolenia. Przykładów takich książek i filmów jest bardzo dużo. Pełno w nich scen, w których żołnierze bawią się i tańczą w towarzystwie młodych i pięknych Azjatek lub odbywają z nimi romantyczne spacerunki po plaży skąpanej w świetle księżyca. Niestety, ofiary opowiadają całkowicie inną historię. Mówią o niewolnictwie, nawet dwudziestu gwałtach dziennie dokonywanych przez żołnierzy, i niechcianych ciążach. O tym, że jeśli zapadły na choroby przenoszone drogą płciową, to ponosiły za to pełną odpowiedzialność, były izolowane i karane, mimo że to żołnierze odmawiali używania prezerwatyw (jeśli w ogóle były one dostępne). Tysiące niewolnic seksualnych zmarło w obozach i nikt nie mógł nawet upomnieć się o ich ciała. Dla japońskiej armii najważniejszym ośrodkiem wyzysku seksualnego był Szanghaj. Amerykanie i Europejczycy „bawili się” w Tajlandii i na Filipinach.

Podczas procesu tokijskiego, toczącego się od kwietnia

1946 roku do listopada 1948 roku, udowodniono, że już po zakończeniu wojny japoński rząd otrzymywał od Amerykanów fundusze na zakładanie nowych obozów dla kobiet zmuszanych do prostytucji, które tym razem obsługiwać miały wojska okupacyjne. W 1945 roku utworzono Stowarzyszenie Rozrywki i Rekreacji (Recreation and Amusement Association, RAA), które w rzeczywistości zajmowało się prowadzeniem wojskowych ośrodków dla prostytutek. Amerykanie i Japończycy, choć jeszcze do niedawna byli wrogami, wspólnie ustalali zasady prowadzenia domów publicznych tak, by spełniały zachodnie standardy. Według powojennych raportów opublikowanych w 2001 roku przez Herberta Bixa w książce *Hirohito and the Making of Modern Japan* („Hirohito i powstanie nowoczesnej Japonii”), wspólnie ustalone reguły miały również na celu „ochronę japońskich kobiet przed seksualnymi zachciankami amerykańskich żołnierzy i zapobieganie niechcianym ciążom będącym wynikiem gwałtu, tak by zapewnić czystość genetyczną rasy japońskiej”.

W 1946 roku pierwsza dama Stanów Zjednoczonych Eleanor Roosevelt rozpoczęła walkę o wprowadzenie zakazu korzystania przez wojsko z usług *comfort women*. Z dokumentów wynika, że generał Douglas MacArthur wprowadził w rzeczywistości taki zakaz, ponieważ połowa żołnierzy cierpiała na choroby weneryczne, a słaby stan ich zdrowia odbijał się na zdolnościach bojowych armii. W burdelach sutenerzy pobierali z góry opłatę w wysokości piętnastu jenów (równowartość jednego dolara w 1945 roku i dziewięciu dolarów w 2010) za jedną usługę seksualną. Na Filipinach, w Kambodży i Tajlandii rodziny, które w tym czasie zbiły fortunę na prostytucji, nadal sprawują w swoich krajach monopol w tej branży. Nigdy nie poniosły żadnej odpowiedzialności za swoją działalność.

Mimo istnienia dowodów i świadectw tysięcy kobiet, które były wykorzystywane seksualnie przez żołnierzy w Birmie, Chinach, Japonii, na Filipinach i Bałkanach, niewielu ludzi, poza ekspertami, rozumie rolę przemocy seksualnej w szkoleniu wojskowych i jej skutki dla kobiet i dziewcząt na obszarach objętych wojną na całym świecie. Chociaż dysponujemy wynikami śledztwa przeprowadzonego przez Lindę Chavez, specjalnego sprawozdawcę ONZ (opublikowanego w 1998 roku w formie raportu eksperckiego pod tytułem *Contemporary Forms of Slavery*, („Współczesne formy niewolnictwa”) przez jej następczynię Gay J. McDougall), to nadal słychać głosy, że kobiety i nastolatki zmuszane przez wojsko do prostytucji „po prostu lubią to robić”, „robią to dla pieniędzy” lub „szukają wśród żołnierzy męża”.

W 2007 roku rządy Stanów Zjednoczonych, Kanady i Wielkiej Brytanii oraz Unia Europejska oficjalnie skrytykowały Japonię i zażądały publicznych przeprosin za prowadzenie obozów, w których zmuszano kobiety do prostytucji. Te same kraje nie wspomniały jednak nawet słowem o własnym zaangażowaniu w podobne formy zniewolenia i wykorzystywania, do których od stuleci dochodziło podczas inwazji i podbojów. Rzecz jasna władze państwowe i media nie ujawniły roli, jaką ich armie odgrywały w handlu niewolnikami seksualnymi i wspieraniu tej branży gospodarki. Z jednej strony, sto siedemdziesiąt pięć państw świata zadeklarowało wolę wprowadzenia zakazu handlu ludźmi i walkę z wyzyskiem seksualnym. Z drugiej strony, te same kraje biorą czynny udział w tym niecnym procederze na masową skalę.

Zamiatanie brudów pod dywan

Wojsko i policja na całym świecie świadomie ukrywają

swoją filozofię działania, której wyrazem są dobrze udokumentowane wypadki sprzedawania kobiet oddziałom okupacyjnym. Zaprzeczanie nie sprawia, że fakty znikają. Przemoc seksualna od zawsze była narzędziem służącym do prowadzenia wojny. W XXI wieku pojawiły się nowe formy skrajnego okrucieństwa i niespotykane dotąd praktyki seksistowskie. Nieprzypadkowo wielu ekspertów zajmujących się prawami człowieka zastanawia się, w jaki sposób żołnierze mają zwalczać handel ludźmi, skoro sami są sprawcami i klientami. Istnieją udokumentowane wypadki gwałtów dokonywanych podczas misji zagranicznych przez siły pokojowe ONZ.

W czasie konfliktów między Indiami a Pakistanem kobiety były gwałcone i sprzedawane do domów publicznych. Dwa lata po zakończeniu działań zbrojnych 75% ofiar nadal była niewolnicami seksualnymi. Wiele z nich zostało specjalnie oznakowanych, tak jak w przeszłości robiono to z afrykańskimi niewolnikami: miały tatuaże lub piętna wypalone żelazem, co udokumentowała w roku 1997 indyjska pisarka i wydawczyni Urvashi Butalia. Jako „zbrukane” przez wroga nie mogły też wrócić do swoich rodzin i wspólnot. Fakt, że były prostytutkami z przymusu, uczynił z nich pariasów i wyrzutki społeczne do końca życia. Były akceptowane tylko przez siebie równych, czyli przez inne zgwałcone kobiety, niewolnice seksualne i niedotykalnych. Po osiągnięciu pewnego wieku część z nich decyduje się na kierowanie własnym seksbiznesem, i tak prześladowane stają się prześladowającymi, maltretowane – maltretującymi.

Hindusom i sikhom ciężko jest sobie wyobrazić coś bardziej szokującego niż sytuację, w której ich żony i córki zajądą w ciążę w wyniku gwałtu dokonanego przez wroga i w ten sposób dadzą początek nowej rasie, nieczystej

genetycznie i religijnie. Japończycy negocjowali warunki tworzenia domów publicznych dla żołnierzy wroga tak, by nie dochodziło do mieszania genów. Wielu sikhów z obszarów wiejskich woli zabić swoje kobiety niż dopuścić, by zostały „skalane” przez wroga.

Stosowanie przemocy seksualnej ma pokazać siłę i władzę, ale także być formą zemsty na „innych”. W kulturach, w których kobiety są własnością mężczyzn, żołnierze gwałcą je, palą domy i zabijają zwierzęta hodowlane, aby zademonstrować swoją przewagę. W tym kontekście wbrew temu, co chcieliby niektórzy, prostytutka nie może być uważana za przejaw erotyki lub seksualności. Prostytucja jest formą przemocy, która narusza prawa kobiet i dziewcząt. Od 1994 roku Międzynarodowy Trybunał Karny uznaje gwałt stosowany jako narzędzie prowadzenia konfliktów zbrojnych lub kolonizacji za zbrodnię wojenną. Mimo to liczne przypadki gwałtów są wciąż ujawniane w wielu rejonach świata:

- W Bośni stosowanie gwałtu jako taktyki wojennej zostało dobrze udokumentowane przez specjalną oenzetowską komisję. Od 1991 do 1995 roku serbskie oddziały paramilitarne gwałciły bośniackie kobiety w celu zmuszenia muzułmanów do opuszczenia zamieszkanymi przez nich domów i wsi.
- W 1994 roku w Rwandzie podczas wojny ludobójczej wojska Hutu zgwałciły tysiące kobiet Tutsi.
- Gdy w 1994 roku w meksykańskim stanie Chiapas wybuchło powstanie Zapatystów, żołnierze armii rządowej gwałcili autochtonki, zamieszkujące górskie regiony, w których popierano

rebeliantów. Udokumentowano około siedmiuset tego typu wypadków, ale władze meksykańskie nie chciały uznać gwałtów za zbrodnie wojenne.

- W 1997 roku dziesiątki Algiererek oskarżyły powstańców walczących w imię rewolucji islamskiej o porwania i seksualne zniewolenie.
- W Demokratycznej Republice Konga w trwającym nieprzerwanie od 1998 roku konflikcie zbrojnym zgwałcono ponad pięćset tysięcy kobiet. Również setki mężczyzn padło ofiarami przemocy seksualnej. Dziennikarka Caddy Adzuba napisała, że w Kongo „przemoc wobec kobiet stała się bronią masowego rażenia”.
- W 2006 roku pięciu amerykańskich żołnierzy zgwałciło niespełna czternastoletnią iracką dziewczynkę Abeer Hamzę al-Janabi, a następnie ją zamordowało w obecności krewnych, wśród których była sześciolatka. Do zbrodni doszło w mieście Mahmudiya, niedaleko Bagdadu. Zgodnie z oficjalnymi raportami sprawcy „znajdowali się pod wpływem alkoholu i byli odurzeni zapachem krwi”. Na całym świecie tego rodzaju sformułowania są często używane, by zminimalizować winę za popełniony gwałt.

Dwudziestego siódmego września 2009 roku ujawniono, że przynajmniej dziesięciu żołnierzy służących w Czwartej Brygadowej Grupie Bojowej Czwartej Dywizji Piechoty z Fort Carson w stanie Kolorado zostało aresztowanych pod zarzutami morderstwa, usiłowania zabójstwa i nieumyślnego spowodowania śmierci. Od powrotu z Iraku wszyscy mieli poważne problemy psychiczne i przejawiali „niekontrolowaną skłonność do przemocy”. Kiedy media

upubliczniły raporty ze śledztwa, władze wojskowe potwierdziły prawdziwość podanych informacji. Jednym z żołnierzy był Kenneth Eastridge, odsiadujący obecnie dziesięcioletni wyrok za współdziałanie w zabójstwie. Oto jego wypowiedź dla amerykańskiej gazety: „Zabij wszystkich! Zabij wszystkich! – wojsko wbija ci to do głowy tak długo, aż stanie się to instynktowne. Podporządkowujesz się temu. Twoi zwierzchnicy uważają, że kiedy wrócisz do domu, to będziesz mógł przestać”. To samo dzieje się w wypadku przemocy seksualnej. Wojna sprawia, że czymś normalnym staje się sytuacja, w której żołnierz pragnący seksu szuka młodej kobiety lub dziewczyny i płaci jej za stosunek lub ją gwałci. Słowa Eastridge’a są doskonałym przykładem kłamliwego żargonu wojskowego używanego na całym świecie. W wielu krajach każdy żołnierz otrzymuje broszurę na temat praw człowieka, jednak wojna jest ich przeciwieństwem, ponieważ jej celem jest narzucenie władzy przemocą. Wojskowe rytuały celebrujące męskość łączą ze sobą śmierć i przemoc seksualną i są odprawiane w niemal każdej kulturze przy okazji świętowania zwycięstwa nad wrogiem.

W artykule *Prostitution in Thailand and Southeast Asia*, 1994 („Prostytucja w Tajlandii i Azji Południowo-Wschodniej”) Justin Hall przedstawił wyniki badań przeprowadzonych wśród tajskich studentów, żołnierzy i robotników. Wynika z nich, że najczęstszymi klientami prostytutek są wojskowi – 81% przyznało, że w ciągu ostatniego półrocza odwiedziło dom publiczny. Studenci byli w burdelu średnio dwa razy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, podczas gdy żołnierze w tym samym czasie odwiedzili ten przybytek sześć razy. Sondaż przeprowadzony wśród żołnierzy z północnej Tajlandii ujawnił, że 73% z nich straciło dziewictwo w domach publicznych, a 97% odwiedza je regularnie.

Raporty na temat seksbiznesu oraz handlu kobietami i dziewczętami pokazują, że wojsko i policja często zapewniają ochronę handlarzom żywym towarem oraz że funkcjonariusze tak jak turyści korzystają z usług oferowanych przez domy publiczne. Jak mogą zatem walczyć z procederem, który wydaje im się nie tylko czymś całkowicie normalnym, ale również bardzo dochodowym?

Po raz kolejny przekonujemy się, że jeśli prawo i porozumienia międzynarodowe dotyczące handlu żywym towarem nie stanowią części systemu prawnego danego kraju, to nie są egzekwowane. Globalny zasięg niektórych uregulowań to fantazja ONZ. Dlatego właśnie prezydent Stanów Zjednoczonych może na posiedzeniu plenarnym wygłosić diatribę przeciwko aktom przemocy seksualnej popełnionym w 1943 roku, podczas gdy bieżąca strategia wojskowa jego rządu dopuszcza masowe gwałty na kobietach traktowanych jako własność wroga.

Większość krajów, które przyjęły prawo zabraniające handlu kobietami i dziewczętami, organizuje szkolenia na ten temat dla policji i funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa (zwykle obecnych lub byłych oficerów wojska). Jednak władzom nie udaje się podnieść świadomości szkolonych w kwestii tego, czym jest przemoc seksualna i męskość. Policjanci, urzędnicy imigracyjni i wojskowi nadal chodzą do domów publicznych i uważają prostytutkę oraz przemoc seksualną za coś normalnego.

Brudna robota w Iraku

Japoński rząd był w stanie aż tak długo ukrywać istnienie obozów dla niewolnic seksualnych z tego samego powodu, dla którego Stany Zjednoczone mogą zaprzeczać, że są zaangażowane w przemysł seksualny w Tajlandii, Panamie, na Filipinach i obecnie w Iraku – specjalne domy publiczne

dla żołnierzy są i były niezależnymi firmami, kierowanymi przez kontrahentów, którzy gotowi są wykonywać całą brudną robotę i jak sępy krążą wokół baz wojskowych.

John Perkins, autor książek *Hitman. Wyznania ekonomisty od brudnej roboty* (wyd. pol. 2006) oraz *Secret History of the American Empire* („Tajna historia amerykańskiego imperium”), w prosty sposób wyjaśnia, jak wojsko współpracuje z przedsiębiorstwami zajmującymi się w czasie wojny brudną robotą, na przykład kupowaniem i sprzedawaniem kobiet do wojskowych burdeli. W 2006 roku George W. Bush potraktował poważnie kwestię światowego zakazu handlu żywym towarem, i od tego czasu wojskowi muszą z większą subtelnością traktować problematykę „odpoczynku i rekreacji” żołnierzy.

W 2005 roku dziennik „Chicago Tribune” opublikował serię artykułów autorstwa Cama Simpsona pod tytułem *Pipeline to Peril* („Groźne szlaki”). Simpson opisał w nich kanały przerzutowe używane do handlu ludźmi zarówno w celach seksualnych, jak i wykorzystania ich jako siły roboczej. Dziennikarz David Phinney poinformował opinię publiczną, że kuwejskie firmy finansowane przez Amerykanów nielegalnie zatrudniają hinduskich i filipińskich robotników przy budowie nowej amerykańskiej ambasady w tak zwanej Zielonej Strefie w Bagdadzie. Phinney odkrył też, że przewożone są tam również kobiety, które mają pracować jako prostytutki. Według opublikowanego w internetowym serwisie „CounterPunch” raportu Debry McNutt *Military Prostitution and the Iraq Occupation* („Prostytucja przy bazach wojskowych a okupacja Iraku”), bagdadzkie domy publiczne działały pod szyldami salonów piękności, chińskich restauracji, a nawet schronisk młodzieżowych dla dziewcząt. Władze wojskowe uparcie twierdziły, że żołnierzom nie wolno płacić za seks.

Amerykańska sekretarz stanu Condoleeza Rice przedstawiała siebie jako jednego z moralnych przywódców świata, działającego na rzecz zniesienia niewolnictwa, podczas gdy firmy odpowiedzialne za bezpieczeństwo w „Zielonej Strefie” oraz w okolicy ogłaszały się w internecie i wychwalały wszechstronność swojej oferty, w której były Białorusinki, Chinki i Iranki. McNutt cytuje słowa żołnierza Patricka Lackatta, który w 2005 roku wrócił z Iraku: w Bagdadzie „za jednego dolara możesz mieć prostytutkę na godzinę”. Mimo to wojskowi woleli jeździć do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, ponieważ przepisy dotyczące prostytucji i przemytu kobiet z Azji są tam wyjątkowo łagodne. Bez wątpienia „odpoczynek i rekreacja” amerykańskich żołnierzy odbywa się obecnie w wielkich hotelach w Dubaju. Niektóre młode kobiety, z którymi rozmawiałam w Uzbekistanie w 2009 roku, były wykorzystywane seksualnie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich i opowiadały mi o tym, jak pod czujnym okiem swoich opiekunów obsługiwały amerykańskich żołnierzy.

McNutt cytuje również raport *Barracks and Brothels* („Koszary i burdele”) autorstwa Sarah E. Mendelson z 2005 roku, z którego wynika, iż amerykański rząd przygotował wiele programów i strategii mających na celu likwidację handlu kobietami. Nie są one jednak realizowane. Niewprowadzone w życie pomysły są niczym innym niż przykładem politycznego PR. Władze wojskowe zazwyczaj przykrywają oko na wypadki seksualnego wykorzystywania kobiet przez żołnierzy i kontrahentów, ponieważ priorytetem armii jest podnoszenie morale swoich oddziałów.

Przemoc seksualna jako kara i los

„Co leży u podstaw przemocy seksualnej? Dlaczego

kobiety mają obsesję na tym punkcie? Czy to jest naprawdę aż tak poważny problem?” – zapytał mnie kiedyś meksykański dziennikarz, z którym rozmawiałam o swoim śledztwie. Jego pytania sprawiły, że przyjrzałam się bliżej temu, w jaki sposób stosunek do seksualności łączy się z koncepcją męskości. Dlaczego tak niewielu mężczyzn na całym świecie, mimo że są przecież wrażliwymi i współczującymi ludźmi, rozumie konsekwencje przemocy seksualnej?

Podbój Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej oznaczał kolonizację ziemi i autochtonicznych plemion. Porwano niezliczoną liczbę kobiet, a w wyniku gwałtów dokonanych przez kolonizatorów doszło do mieszania się ras. Carolina González, chilijska historyczka i feministka, wyjaśnia, dlaczego przemoc seksualną uznaje się za coś normalnego:

Dla zrozumienia kulturowych uwarunkowań, które prowadzą do legitymizacji przemocy wobec kobiet, fundamentalne znaczenie ma analiza wspierającej ją koncepcji władzy. Idąc tym tropem, należy zbadać pojęcie seksualności. Chociaż wiemy, że seksualność jest wytworem kultury, rozumianym i przeżywanym na rozmaite sposoby w różnych okresach historycznych, to nadal traktujemy ją często jako coś danego przez naturę – lub „Boga” – i w związku z tym normalnego, powszechnego, ponadczasowego i niezmiennego.

Ofiarami przemocy seksualnej padają przede wszystkim kobiety. Represja jest jednym z najbardziej okrutnych paradoksów męskiej dominacji. Z jednej strony, z historycznego punktu widzenia w tradycji judeochrześcijańskiej ideał kobiecości jest definiowany przez uległość i czystość. Z drugiej strony, mężczyźni afirmują swoją męskość przez kobiety – męska

społeczność musi wiedzieć o podbojach seksualnych poszczególnych członków po to, by mogła utrzymać swoją potencję stanowiącą fundament bycia prawdziwym mężczyzną.

W wielu wypadkach wykorzystywanie seksualne kobiet jest wyjaśniane przez odwołanie do pewnego paradygmatu męskiej potencji. Nauczono nas, że w naturze mężczyzn leży poddawanie się żądzom, nad którymi nie można zapanować. Mimo że nikt się nie przyznaje do takiego braku kontroli, to w praktyce zaciera się różnica między przemocą seksualną a stosunkiem „odbytym za przyzwoleniem drugiej strony”, szczególnie jeśli do aktów agresji dochodzi w domu lub gdy sprawca nie jest dla ofiary kimś obcym. Dlatego też przemoc wobec kobiet, zwłaszcza seksualna, jest zazwyczaj tolerowana, gdy ma miejsce w przestrzeni prywatnej.

Ogólnie rzecz ujmując, chociaż gwałt jest a priori zakazany, to wciąż traktowany jest jako coś całkowicie zrozumiałego.

González pisze też o tym, jak na całym świecie uczy się kobiety i dziewczęta nosić odpowiednie stroje i zakazuje się im samym wychodzić z domu bez opieki mężczyzny. Autorka przypomina również o analizach irackich i irańskich feministek wyjaśniających, dlaczego kobiety muszą od stóp do głów zakrywać swoje wyzywające ciała:

Nasze ciała są oskarżane o to, że prowokują mężczyzn do przemocy. Takie rozumowanie napędza strach i wywołuje poczucie winy. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w typowo „kobięcych” gestach i odruchach, których uczymy się od dzieciństwa.

Kobięcy strach przed gwałtem nie jest wytworem wyobraźni, lecz czymś wynikającym z doświadczenia. Czy liczba gwałtów spadłaby, gdyby zalegalizować prostytutkę? Policjanci, socjolodzy, psychiatrzy i dziennikarze poświęcili tysiące godzin, próbując odpowiedzieć na to pytanie. Już samo to pokazuje, iż niektórzy z nich rzeczywiście uważają, że gwałciciele wolą uprawiać seks z prostytutkami niż wykorzystywać seksualnie kobiety, które nie oferują miłości za pieniądze. González podsumowuje:

Przemoc seksualna staje się w ten sposób prawem niektórych mężczyzn, rodzajem trybutu płaconego przez kobiety w społecznościach patriarchalnych. Przemoc seksualna, tak jak tortury, pozostawia ślady na najbardziej intymnych częściach ciała ofiar i nie pozostaje bez wpływu na społeczeństwo. We wspólnotach heteroseksualnych, gdzie normą jest wzajemne pożądanie między partnerami, oraz w społecznościach, w których pogardza się kobietami tylko ze względu na ich płeć, seksualność musi być rozumiana jako system sprawowania władzy wyrażany za pomocą przemocy.

Władza i męskość

Dla klientów prostitutek pewne rzeczy są niezmiennie. Seksualność jest w ich mniemaniu narzędziem służącym do potwierdzenia swojej władzy oraz do uzyskania akceptacji „prawdziwych mężczyzn”. Wielu z nich sprzeciwia się zmianom kulturowym postulowanym przez feministki. Dla dużej liczby mężczyzn na całym świecie prawo kobiet do wyboru – kiedy, jak i czy chcą uprawiać z nimi seks – jest rodzajem zniewagi, z czego wyciągają fałszywy wniosek, że jedyną rzeczą, której pragną kobiety, jest zdobycie nad nimi władzy. W odpowiedzi na to „wyzwanie” mężczyźni chcą

umocnić swoją pozycję i uciekają się do jeszcze brutalniejszych aktów przemocy wobec kobiet i dziewcząt pracujących w seksbiznesie. W artykule *Machismo in Motion* („Macyzm w ruchu”) antropolog Ralph Bolton opisuje system wartości i poglądy grupy peruwiańskich kierowców ciężarówek i pokazuje, że macyzm jest oparty na władzy, zazdrości, autoafirmacji i seksualności.

Macyzm jest zjawiskiem, z którym mamy do czynienia nie tylko w krajach rozwijających się, występuje bowiem na całym świecie. Podczas swoich podróży i w czasie rozmów z mężczyznami z różnych środowisk odkryłam, że większość z nich jest niewolnikami męskiej kultury, której nawet nie kwestionują. Co gorsza, nie robią tego także osoby mogące wpływać na kulturową transformację, na przykład przywódcy religijni, wydawcy prasy i książek oraz mediów elektronicznych. Reżyserzy, scenarzyści oraz producenci filmów i programów telewizyjnych utrwalają maczystowskie wartości i promują przemoc seksualną na różne, mniej lub bardziej subtelne sposoby. Nawet środowisko akademickie nie jest w stanie zmienić swojego patriarchalnego podejścia, co wymagałoby nowego spojrzenia na kwestię ról społecznych i płci kulturowej.

Elity polityczne i intelektualne rozmawiają ze sobą, narzucając innym jeden sposób myślenia. W efekcie wiele lokalnych kultur przyjmuje system wartości krajów najbardziej rozwiniętych, który staje się częścią ich tradycyjnego stylu życia. Tylko w ten sposób można wyjaśnić, dlaczego na Filipinach całe pokolenie dziewcząt w wieku od dwunastu do osiemnastu lat zakłada, że urodziły się po to, by można było je gwałcić i sprzedawać. Zostały wychowane we wrogim środowisku przez kobiety, które trzydzieści lat wcześniej były zmuszane do prostytucji przez kolonizatorów. Nie ma też innego wyjaśnienia, dlaczego

nastolatki, z którymi rozmawiałam w Wietnamie – dwadzieścia trzy spośród dwustu tysięcy niewolnic seksualnych – nie widzą innego sposobu na utrzymanie uzależnionej od hazardu rodziny niż zarobienie paru dolarów u Holendra, który kieruje grupą prostytutujących się dzieci. Codziennie wracają na noc do domu, a rano wysyłane są znowu do swojego sutenera z nadzieją, że wieczorem wrócą z pieniędzmi. Handlarz wie, że dziewczynki nie mają wyboru. Nie musi nawet ich karmić, zapewniać dachu nad głową ani zamykać pod kluczem. Jego sprzymierzeńcami są bieda i kultura, w której prostytutka oraz przemoc wobec kobiet i dziewcząt są czymś normalnym. Zaczęło się to w czasie wojny i trwa nadal wiele lat po opuszczeniu Wietnamu przez ostatnich cudzoziemskich żołnierzy.

W wojsku uczy się żołnierzy, by nie byli tchórzliwi i sentymentalni. Innymi słowy, nie powinni okazywać żadnych emocji. Oczekuje się, że będą zachowywać się jak mężczyźni, a nie jak baby. W wielu krajach wojsko rekrutuje coraz więcej kobiet (ta tendencja jest zresztą krytykowana przez bardziej konserwatywne grupy społeczeństwa), które muszą jednak być bardziej męskie, jeśli chcą być uznane za dobrych żołnierzy. Są też narażone na niechciane zaloty i napaści na tle seksualnym. Najlepszym tego dowodem są dziesiątki oskarżeń o gwałt wniesione przez kobiety pilotów, żołnierzy piechoty morskiej i oficerów przeciwko swoim kolegom z amerykańskiej armii. Chociaż wykonują zawód żołnierza, nadal postrzegane są jak obiekty seksualne, osoby o niższej pozycji w środowisku promującym tradycyjną, seksistowską, brutalną i nieczułą męskość. Nie dzieje się tak we wszystkich armiach świata, ale te najpotężniejsze zdecydowanie wspierają i propagują agresywne, mizoginiczne wartości patriarchalne. Szkolenie wojskowe doprowadza często do wyzbycia się empatii i zrozumienia

dla bólu innych, a prostytutka jest doskonałym poligonem, na którym można to trenować. Jej celem jest unikanie wszelkiego rodzaju kontaktu z drugim człowiekiem, z wyjątkiem rzecz jasna kontaktu między organami płciowymi.

Dla znieczulonych żołnierzy spotkanie o charakterze seksualnym – w formie płatnego seksu z prostytutką lub gwałtu – jest jedyną okazją, gdy mogą dać upust uczuciom. W swoich opowieściach weterani starają się przekonać samych siebie, że piętnasto-, szesnastoletnie dziewczyny z Kambodży, Filipin, Peru lub Salwadoru, których „dotykali”, robiły to dobrowolnie i „zakochiwały się w nich”, ponieważ „podobali się im żołnierze” lub po prostu „już urodziły się dziwkami”.

Wojsko odgrywa ogromną rolę w kształtowaniu żołnierzy, propagując wśród nich wartości seksistowskie i ucząc, jak uprzedmiotawiać innych ludzi. Istnieje jeszcze jeden, zazwyczaj pomijany czynnik: przemoc seksualna jest aspektem osobowości danej jednostki. Statystyki dotyczące liczby żołnierzy korzystających z usług prostitutek mówią same za siebie. Po zakończeniu działań wojennych, z dala od pola walki, żołnierze nadal szukają kobiet znajdujących się w trudnej sytuacji, ponieważ mogą je łatwiej kontrolować i wymagać od nich posłuszeństwa i uległości.

Kathryn Farr, emerytowana profesor socjologii z Uniwersytetu Stanowego w Portlandzie i autorka wielu prac naukowych, wśród których jest i książka *Sex Trafficking: The Global Market in Women and Children* („Globalny rynek handlu kobietami i dziećmi w celach seksualnych”), pisze, że „gwałty dokonywane przez wojsko oraz zniewolenie seksualne są wspierane w różnych kulturach, przynajmniej pośrednio, przez systemy patriarchalne, legitymujące władzę mężczyzn nad kobietami i prawo dostępu do ich ciał. Wśród

tych systemów znajdują się główne religie świata, które zawsze miały ogromny wpływ na myśl społeczną i często stanowią punkt odniesienia dla norm kształtujących relacje między płciami”.

9

Pranie brudnych pieniędzy

Źli faceci nie obrabiają już banków, teraz je kupują

Jeffrey Robinson,

The Laundrymen (1996)

Zawsze fascynowało mnie angielskie słowo *offshore*. To taki uroczy termin na coś, co leży dalej niż brzeg lub poza granicami prawa, choćby na karaibską wyspę lub kraj o rygorystycznym systemie tajemnicy bankowej. Idealnym przykładem są Kajmany, terytorium zależne Wielkiej Brytanii, położone na południe od Kuby i na północ od Jamajki. Tutaj i ląd, i woda kryją skarby. Dla piorących brudne pieniądze to raj, który pozwala ukryć dochody z nielegalnej sprzedaży narkotyków, broni i ludzi. Tak jak i w innych rajach podatkowych, również na Kajmanach nie tylko wschody słońca są piękne, a łodzie i hotele luksusowe, ale jest to także oaza dla niezapłaconych podatków, fortun zbitych na spekulacjach nieruchomościami i wysoko oprocentowanych kont bankowych pełnych nielegalnych pieniędzy zarobionych przez polityków.

Często zastanawiałam się, w jaki sposób władze obliczają ilość pieniędzy, którymi dysponuje mafia. Gdy w Meksyku pierwszy raz podczas rozmowy usłyszałam od agenta DEA, że handlarze narkotykami zarabiają miliardy dolarów rocznie, naiwnie spytałam, dlaczego nie zamrożą ich kont, dlaczego nie sprawdzą szwajcarskich, bahamskich i

kajmańskich banków i udziałów na Wall Street. Wyjaśnił, że nawet jeśli międzynarodowy system bankowy działa na podstawie jasnych zasad, dochodzenia w sprawie prania brudnych pieniędzy zależą właściwie jedynie od chęci bankierów do współpracy. W większości krajów świata średnia kwota, którą można wpłacić bez wyjawiania jej źródła, wynosi dziesięć tysięcy dolarów. Bankierzy, sprzedawcy samochodów, inwestorzy giełdowi, właściciele kasyn i nieruchomości muszą zgłaszać władzom każdego „podejrzanego klienta”, który stara się płacić gotówką. Tak naprawdę jednak rzadko to robią. Pieniądz jest silniejszy niż etyka. Niewątpliwie, niektóre rodzaje działalności, takie jak na przykład kasyna, są wręcz stworzone do tego, by prać brudne pieniądze.

Po tej rozmowie postanowiłam dowiedzieć się, jak w rzeczywistości wygląda pranie brudnych pieniędzy. Bardzo też chciałam zrozumieć, dlaczego władze najpotężniejszych państw nie prześwietlą banków zajmujących się wprowadzaniem do obrotu nielegalnych środków. W latach osiemdziesiątych afera Iran-contras pokazała, że dla potrzeb Pentagonu CIA parała się praniem pieniędzy w podejrzanych bankach. Stany Zjednoczone nazywa się czasem „globalnym policjantem”, tylko że one same pod płaszczykiem bezpieczeństwa narodowego popełniają przestępstwa na skalę międzynarodową. Jeśli chodzi natomiast o dochodzenia przeciwko mafii lub innym krajom, to rząd USA stosuje oczywiście najwyższe standardy.

Jak działa pranie brudnych pieniędzy? Wyobraźmy sobie na przykład Argentyńczyka, który jest właścicielem domów publicznych i barów w Argentynie, Meksyku i na Florydzie. I w Argentynie, i w Meksyku prowadzi interesy, wykorzystując kobiety, które – zadłużone – pracują u niego niewolniczo. Na Florydzie ma zapisane na żonę dwie

restauracje, w których nie akceptuje się kart płatniczych i można płacić jedynie gotówką. Potrzebuje jakoś zalegalizować pieniądze zarobione na działalności poza prawem, zgłasza się więc do swojego prawnika, który nawiązuje kontakt ze szwajcarskim bankiem.

W eleganckim biurze ubrani w ciemne garnitury, białe koszule i krawaty od Armaniego lub Hugo Bossa spotykają się prawnik, reprezentujący naszego biznesmena, i pracownik banku. Rozmawiają o tym, jak ważne jest, by mogli do swoich portfolio dołączyć obsługę klientów z wyższej półki. Uśmiechają się. Bankier przekazuje prawnikowi oficjalny dokument bankowy, zgodnie z którym:

Szwajcarskie banki są zobowiązane do zachowania w ścisłej tajemnicy wszystkich danych klientów i ich kont.

To jeden z systemów najściślej zabezpieczających dane na świecie z bardzo długą historią. Jest specjalnie chroniony przez szwajcarski system prawny. Każdy bankier, który złamie tajemnicę bankową, ryzykuje karą kilku miesięcy więzienia.

Jedynym odstępstwem od tych reguł są wypadki związane z poważnymi przestępstwami, takimi jak nielegalny handel narkotykami lub bronią.

Tajemnica bankowa nie może zostać uchylona także w sprawach podatkowych. W Szwajcarii niezgłoszenie dochodów lub transakcji finansowych nie jest bowiem przestępstwem. Tak więc ani władze szwajcarskie, ani jakiegokolwiek inne nie mogą uzyskać informacji na temat rachunków bankowych. Musiałyby przekonać najpierw szwajcarski sąd, że zostało popełnione poważne przestępstwo ścigane zgodnie ze

szwajcarskim prawem karnym.

Kwestie prawne, takie jak dziedziczenie czy rozwód, nie wpływają na warunki umowy o tajemnicy bankowej. Jeśli wnoszący powództwo chce, by sędzia wysłuchał jego skargi, to musi udowodnić, że dane konto bankowe rzeczywiście istnieje. Dlatego też posiadanie numerowanych kont bankowych zapewnia najwyższy stopień dyskrecji.

Prawnik wcale nie kłamie, kiedy informuje bankiera, że jego klient nie zajmuje się sprzedażą broni lub narkotyków ani że nie wspiera terroryzmu. Jego klient zajmuje się przecież jedynie niewolnictwem seksualnym: kupnem, wykorzystaniem i sprzedawaniem dziewcząt w wieku od siedemnastu do dwudziestu pięciu lat.

„Numerowane” konta bankowe nie są przypisane do nazwiska klienta. Wszystko odbywa się za pomocą kodów. Na numerowanym koncie minimalne saldo wynosi dwieście pięćdziesiąt tysięcy franków lub około dwustu trzydziestu siedmiu tysięcy dolarów. Bankier wyjaśnia, że zgodnie z wytycznymi Unii Europejskiej i ONZ o zapobieganiu praniu pieniędzy klient musi się wylegitymować, nawet jeśli zakłada jedynie numerowane konto. Prawnik wie, że jego klient dysponuje prawdziwymi i sfałszowanymi dokumentami zarówno swoimi, jak i pracujących dla niego prostytutek. Nasz biznesmen ma cztery paszporty: meksykański, argentyński, wenezuelski i włoski. Wszystkie opatrzone są oficjalnymi pieczęciami, we wszystkich znajduje się to samo zdjęcie, chociaż pod każdym z nich widnieje inne nazwisko. Na wszelki wypadek prawnik ma też ze sobą prawo jazdy klienta wydane na Florydzie na podstawie fałszywego paszportu.

John Christensen pracował kiedyś w banku i prowadził

policjantom i mafiosom tajne zagraniczne konta. Któregoś dnia odważył się ujawnić obłudę polityki banków w kwestii prania brudnych pieniędzy i to, dlaczego uchodzi im to bezkarnie. Dzięki niemu dowiedziałam się, gdzie szukać pieniędzy pochodzących ze sprzedaży ludzi jako niewolników seksualnych.

Wiele dowiedziałam się również od innych ekspertów. Bardzo często chodziłam z biblią pod pachą, ale nie tą chrześcijańską. Moja nazywa się *The Laundrymen* i jest autorstwa Jeffreya Robinsona, który drobiazgowo i wnikliwie przeanalizował proceder prania pieniędzy. Pomógł mi zrozumieć, że nie da się go wyjaśnić bez odwołania się do jego źródeł. Pod względem generowanego dochodu pranie brudnych pieniędzy zajmuje trzecie miejsce na świecie zaraz po handlu zagranicznymi walutami i przemyśle paliwowym. Szacuje się, że w 2009 roku na świecie zostało wypranych prawie bilion dolarów, co stanowi równoważność 6% dochodu krajowego brutto Stanów Zjednoczonych.

Szlaki przetarli naprawdę wpływowi ludzie. W XIX wieku królowa Wiktorja, aby wzmocnić ekonomicznie kraj, osłabiony upadkiem niewolnictwa, stała się ważnym handlarzem chińskim opium. W 1972 roku ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon, poszukując środków na kampanię wyborczą, opracował wraz ze swoją ekipą szczegółową strategię prania brudnych pieniędzy w rajach podatkowych. Prokurator generalny John N. Mitchell i Maurice Stans, pełniący funkcję dyrektora finansowego kampanii na rzecz reelekcji prezydenta (Campaign for Re-elect the President, CRP), zorganizowali bezbłędny system, na którym wciąż wzorują się setki polityków, przedsiębiorców i kryminalistów. Naukę wyciągnęły z niego oczywiście również mniejsze i większe grupy zajmujące się

handlem ludźmi:

Kiedy Mitchell i Stans przycisnęli American Airlines na sto tysięcy dolarów, George Spater, prezes rady nadzorczej, a zarazem dyrektor generalny linii lotniczych stanął przed problemem, jak nie zostawiając śladów, wyprowadzić pieniądze z rachunków przedsiębiorstwa. Uzgodnił z libańską firmą Amarco, że wystawią fałszywą fakturę na prowizje od sprzedaży na Bliskim Wschodzie części zamiennych. American Airlines zapłaciły, Amarco złożyło pieniądze w szwajcarskim banku, a następnie przelało je na swoje konto w Nowym Jorku. Tam agent Amarco podjął sto tysięcy dolarów w gotówce i zwrócił je Spaterowi, który z kolei przekazał je Mitchellowi i Stansowi.

W ten sposób Robinson opisuje wymyślony przez CRP sposób na omińnięcie prawa i uzyskanie od amerykańskich firm nielegalnych funduszy na kampanię. Tak wyglądał wkład niektórych przedsiębiorców w amerykański system wyborczy. Robinson cytuje słynne zdanie Nixona: „Jeśli prezydent coś robi, to znaczy, że nie jest to nielegalne”. Niewątpliwie stosowane przez rząd podwójne standardy zachęciły do szukania nowych sposobów prania pieniędzy.

Według *The Laundrymen* istnieją cztery stałe elementy w procederze prania pieniędzy:

- Właściciel pieniędzy i ich źródło muszą być otoczone tajemnicą. Pranie pieniędzy traci sens, jeśli na końcu wszyscy wiedzą, skąd one pochodzą i do kogo należały.
- Pieniądzy nie można przekazywać w gotówce. Wbrew obiegowej opinii miliona dolarów nie da się upchnąć w teczce. Plik studolarówek ma ponad

półtora metra i waży dziesięć kilo.

- Proces nie może zostawić po sobie żadnych śladów na papierze. Cały wysiłek poszedłby na marne, gdyby ktoś był w stanie prześledzić od początku do końca drogę, którą przeszły pieniądze.
- Proces musi być pod stałą i czujną kontrolą. W końcu, jeśli pieniądze zostaną skradzione, nie ma legalnych środków, które właściciel mógłby podjąć w celu ich odzyskania.

Każdy, kto bierze udział w tym procederze: bankierzy, prawnicy, księgowi i dyrektorzy, wie lub przynajmniej podejrzewa, kiedy transakcja związana jest z brudnymi pieniędzmi. To dlatego wszyscy potrzebują ochrony, i przedsiębiorcy, i drobni kryminaliści, i policjanci. Mafia obroni ich przed każdym, kto chciałby ich oszukać, ograbić lub złamać reguły gry.

Jeśli chcesz, by twoje ubrania wyglądały jak nowe, musisz je namoczyć, uprać, wysuszyć i uprasować. Jeśli chcesz wybielić swoje dochody, wymaga to od ekspertów bardzo podobnych kroków.

Rozważmy przykład: twórca pornografii dziecięcej, z którym rozmawiałam w Meksyku, potrzebuje wyprać milion dolarów w gotówce zarobionych na produkcji filmów i seksturystyce. Za zorganizowanie seksu z trzynastolatką pobierał dwa tysiące dolarów od każdego polityka, biznesmena czy turysty. Jest też posiadaczem restauracji na lotnisku, sklepu z biżuterią w pięciogwiazdkowym hotelu i hotelu na plaży. Aby wybielić swoje pieniądze (których nie daje się przenieść w teczce), wymienia ich część na czek podróżny American Express, niektóre ze swoim imieniem, niektóre z imieniem żony, a niektóre z imieniem jednego z

trojga dzieci. Jego menadżer zamienia drugą część pieniędzy w różnych bankach na чеки podróżne Visa. Jego kierowca, podając się za przewodnika turystycznego, kupuje raz na trzy dni pięćset euro w lokalnym kantorze. Korzystając z usług takich instytucji finansowych, jak Western Union czy Banco Azteca, przesyła małe sumy do Los Angeles, Arizony i Miami, gdzie jego partnerzy odbierają pieniądze. Kolejna część pieniędzy zostaje wyczyszczona dzięki wpisaniu fikcyjnych osób na listę gości hotelowych. Zgodnie z opowieściami sąsiadów pokoje w hotelu na plaży często świeciły pustkami przez długi czas, chociaż książka rezerwacji zawsze pełna była nazwisk, takich jak John Jefferson czy Jane Jackson, którzy zupełnie przypadkowo zawsze płacili gotówką. W ciągu trzydziestu dni dzięki czterystu dolarom dziennie od każdego z dwudziestu pięciu fantomowych gości udało się zalegalizować trzysta tysięcy dolarów.

Nasz przestępca zajmował się przywożeniem młodych kobiet i dziewcząt w celach seksualnych z Arizony, Miami i Salwadoru do Cancún. Wszystkie bilety samolotowe były na pierwszą klasę i zostały kupione za pośrednictwem biura podróży należącego do partnera naszego handlarza. Biuru zapłacono też za wynajem apartamentów w hotelu, który należał do jednego z dzieci naszego producenta pornografii.

Gotówka, która pochodziła z nielegalnych źródeł, została złożona w banku w Los Angeles jako pieniądze zarobione zgodnie z prawem. Dzięki różnym podstępom w ciągu czterech miesięcy milion dolarów został wyprany i zamieniony na środki wyglądające na legalne.

Jakby tego było mało, kolejny partner biznesowy, właściciel kasyna i fabryki tekstylnej, udzielił handlarzowi dwóch pożyczek o wartości miliona pięćset tysięcy na remont jego hotelu. Pożyczki miały gwarancję

hongkońskiego banku, a nasz bohater spłacał je małymi ratami z profitów, które przynosił jego hotel.

Inny meksykański handlarz, związany z wpływowym politykiem, byłym członkiem Kongresu i doradcą trzech prezydentów do spraw wywiadu, wyprał ponad pięćdziesiąt milionów dolarów dzięki posiadanym nieruchomościom. Kupił olbrzymi jacht, który zatonął przy wybrzeżach Belize i został skasowany. Dwa lata później, gdy firma ubezpieczeniowa zdążyła już wypłacić odszkodowanie, właściciel miał już na koncie czyste pieniądze. W Meksyku Biuro Zastępcy Prokuratora Generalnego do spraw Badania Przestępczości Zorganizowanej (SIEDO) powoływało się na tę sprawę, ale twierdziło jednocześnie, że nie jest w stanie udowodnić źródła pieniędzy, więc handlarz pozostał na wolności. Jego żona i dzieci są posiadaczami wielu nieruchomości na meksykańskiej Riviera Maya, ale nieznane jest pochodzenie pieniędzy, za które zostały nabyte.

Kto mieszka w szklanym domu, nie powinien rzucać kamieniami

Na początku 2009 roku amerykański urząd podatkowy (Internal Revenue Service, IRS) zażądał od różnych szwajcarskich banków, by ujawniły nazwiska klientów, którzy zostali oskarżeni przez FBI o unikanie płacenia podatków. To był duży cios dla banków szwajcarskich: gdyby zaczęły współpracować z IRS, ich klienci poczuliby się zagrożeni. Po długich negocjacjach ujawnione zostały tylko niektóre nazwiska właścicieli kont.

W tym czasie Waszyngton robił dużo hałasu, oskarżając banki szwajcarskie o niemoralne praktyki. Nie poinformował jednak opinii publicznej, że amerykański system realizacji przelewów międzynarodowych przyczynia

się do destabilizacji światowej gospodarki. Powiedział mi to James Petras, profesor socjologii z nowojorskiego uniwersytetu w Binghamton. System przelewów działa w ten sposób, że możliwa jest konsolidacja środków w małych bankach w rajach podatkowych. De facto oznacza to, że przy współdziałaniu rządu banki centralne po obu stronach Atlantyku piorą pieniądze. Wszystko wskazuje, że wzrost gospodarek państw rozwiniętych jest ściśle związany z formą kapitalizmu, zbudowanego na grabieży, przestępczości i korupcji.

Europejczycy nie podważają uczciwości Amerykanów, raczej współzawodniczą z nimi w praniu brudnych pieniędzy. Z jednej strony, duże amerykańskie firmy prawią morały i krytykują korupcję, z drugiej – korzystają z pokaźnych zysków generowanych przez brudne pieniądze. Skandal wokół Citibanku okazał się przełomowy. W 1999 roku dochodzenie Kongresu USA ujawniło, że Citibank pomógł przynajmniej czworgu skorumpowanym politykom wyprać prawie czterysta milionów dolarów: między osiemdziesiąt a sto milionów Raúlowi Salinasowi, bratu Carlosa Salinasa, byłego prezydenta Meksyku; czterdzieści milionów Asifowi Ali Zardariemu, mężowi byłej premier Pakistanu; sto trzydzieści milionów Hadjowi Omarowi Bongo, dyktatorowi Gabonu i sto dziesięć milionów synom generała Sany Abachiego, byłego dyktatora Nigerii.

Zamknij drzwi, otwórz okna

W lutym 2010 roku najważniejsze meksykańskie i amerykańskie gazety opublikowały artykuł Jonathana Stempela: Western Union zgodziło się zapłacić dziewięćdziesiąt cztery miliony dolarów, by przerwano kilkudziesięcioletnie dochodzenie w sprawie jego udziału w praniu brudnych pieniędzy w Meksyku. Śledczy federalni

podejrzewają, że każdego roku ze Stanów do Meksyku dokonywano transferów na kwotę między osiemnaście a trzydzieści dziewięć miliardów dolarów.

Terry Goddard, prokurator generalny Arizony, stanu, który prowadził dochodzenie, powiedział prasie: „To wielki krok na drodze do rozprawienia się z kartelami narkotykowymi i zorganizowaną przestępczością na granicach naszych krajów. [...] Ukrócenie przepływu gotówki między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem jest tu kwestią zasadniczą”. Przedstawiciel Western Union mówił, że ugoda odzwierciedla zaangażowanie firmy w poszukiwanie rozwiązania „problemów na granicy USA i Meksyku”. Zgodnie natomiast z deklaracją wiceprezesa firmy: „Pomoc w egzekwowaniu prawa i zwalczaniu nielegalnych działań służy interesowi publicznemu po obu stronach granicy i pozwala zapewnić ochronę tym, którzy korzystają z naszych usług”.

W ramach ugody Western Union zgodziło się zapłacić pięćdziesiąt milionów dolarów instytucjom działającym na rzecz ochrony porządku publicznego, by pomóc w dochodzeniu i ściganiu osób zaangażowanych na południowej granicy Stanów w pranie pieniędzy, szmuglowanie broni, handel ludźmi i inne działania przestępcze. Western Union zgodziło się również zapłacić dziewiętnaście milionów na rozbudowę programu przeciwdziałającego wprowadzaniu do obrotu środków pochodzących z nielegalnych źródeł, cztery miliony dolarów na działalność osoby nadzorującej program i dwadzieścia jeden milionów na pokrycie kosztów prowadzonego w Arizonie śledztwa.

Zabranie pięćdziesięciu milionów dolarów Western Union to jak wyrwanie jednego włosa perskiemu kotu. Ta firma, będąc jednostką First Data Corporation, ma centralę w New

Jersey, należy do niej trzy i pół tysiąca banków w dwustu czterdziestu krajach i obraca rocznie pięcioma miliardami dolarów. Jej usługi finansowe w Azji Południowo-Wschodniej, Indiach i Afryce są wręcz idealnym rozwiązaniem dla handlarzy kobietami i dziewczętami. Dzięki nim codziennie mogą dokonywać przelewów pieniędzy pochodzących z seksturystyki i niewolniczej prostytucji.

Zamachy 11 września 2001 roku rozpoczęły przełom w walce z terroryzmem. Spowodowały przyjęcie na międzynarodową skalę nowej strategii walki z praniem brudnych pieniędzy. Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie przyjęła Rezolucję 1373 wzywającą państwa do „znalezienia sposobów zintensyfikowania i przyspieszenia wymiany informacji operacyjnych”. Co więcej, Narody Zjednoczone podkreśliły, że działania te powinny koncentrować się na „ściśle powiązaniach między międzynarodowym terroryzmem a ponadnarodową przestępczością zorganizowaną, handlem niedozwolonymi substancjami, praniem pieniędzy” i innymi działaniami przestępczymi. Podobnie powstała w 1989 roku na szczycie G-7 Grupa Specjalna do spraw Przeciwdziałania Praniu Pieniędzy (FATF) zaoferowała swe doświadczenie w walce z procederem prania pieniędzy i finansowaniem terroryzmu. Niewątpliwie uprzemysłowione państwa G-7 są siedzibą wielu banków, które właściwie wymyśliły tajne konta bankowe.

W ONZ pracują też ludzie, którzy gorąco wierzą w możliwość całkowitego ukrócenia prania brudnych pieniędzy. Są jednak jak mali herosi uzbrojeni w łuki i strzały, którzy chcą walczyć z wielkimi finansowymi smokami, właścicielami miażdżących maszyn

niepohamowanego kapitalizmu.

Kiedy rządzący zamykają drzwi, mafia otwiera okna, w czym pomagają jej przedsiębiorstwa oferujące usługi finansowe. Międzynarodowe porozumienia dotyczące walki z praniem pieniędzy dotyczą te same słabości, co rezolucje w sprawie walki z nielegalnym handlem ludźmi czy narkotykami: krajowe przepisy mają pierwszeństwo i często są sprzeczne z porozumieniami międzynarodowymi. Korupcja systemu sądowego, polityków i instytucji finansowych uniemożliwia przejrzystość. Niektórym gałęziom przemysłu trudno jest przetrwać bez nielegalnych źródeł dochodu.

Pranie pieniędzy przebiega w obrębie systemu finansowego, ale zdarza się też, że odbywa się drogą pozainstytucjonalną, gdy dla bezpieczeństwa pieniądze przekazywane są w gotówce. Na całym świecie władze odpowiedzialne za porządek publiczny zdają sobie sprawę, że muszą regularnie sprawdzać niektóre przekazy bankowe i przedsięwzięcia finansowe, które mogłyby być używane do prania pieniędzy. Na przykład w Meksyku od 2006 roku między innymi agenci nieruchomości, prawnicy, notariusze i księgowi mają obowiązek zgłaszania do krajowego urzędu podatkowego każdej sumy powyżej dziesięciu tysięcy dolarów, która zostanie wręczona im w gotówce, złocie lub srebrze. Te zawody zostały włączone w system, którego zadaniem jest zapobieganie procederowi prania pieniędzy, wykrywanie go i walka z nim. Regulacje te dotyczą również działań znanych jako „gatekeeping”, czyli kontrolowania kasyn, handlarzy metalami i kamieniami szlachetnymi, handlarzy sztuką, domów aukcyjnych, lombardów i organizacji charytatywnych. Ich właściciele muszą informować o podejrzanych operacjach dokonywanych przez swych klientów.

Obowiązek zgłaszania dochodów został rozciągnięty również na notariuszy, prawników i księgowych, ponieważ zajmują wyjątkową pozycję pozwalającą identyfikować przestępców. Prawnicy i księgowi są szczególnie czuli na tym punkcie, ponieważ uważają, że ten nakaz zagraża ich obowiązkowi zachowania tajemnicy klientów, którzy zawsze szukają, działających na ich korzyść, luk w prawie.

Narkotyki i kobiety: światowy rynek

Wszędzie na świecie, od Kostaryki po Stany Zjednoczone, od Rosji po Japonię i od Wietnamu po Katar, słyszę ten sam argument: w prostytucji nie chodzi o rozkosz, chodzi o pieniądze.

Globalizacja pomogła w otwarciu wielkich rynków z nieograniczonymi zasobami i zapotrzebowaniem. Podobnie jak w wypadku nielegalnego obrotu substancjami odurzającymi, również handel zniewolonymi ludźmi będzie wzrastał i być może przegoni sprzedaż narkotyków, ponieważ po prostu istnieją całe społeczności i państwa, których ekonomia opiera się na seksturystyce, handlu ludźmi i wyzysku seksualnym.

Poza wykorzystywaniem tych samych szlaków handlowych, istnieje jeszcze wiele innych punktów przecięcia między nielegalnym obrotem narkotykami a handlem kobietami i dziewczętami. Przez dziesięciolecia handlarze narkotyków zajmowali się zarówno seksbiznesem za pośrednictwem barów, tanich restauracji, domów publicznych oraz kasyn, jak i świadczeniem pewnym grupom usług ochroniarskich. Główne podobieństwo między tymi dwoma rodzajami działalności polega jednak na typie wspieranej przez nich gospodarki lokalnej.

W wielu krajach ludzie zastanawiają się, kto mógłby przekonać pochodzącego z klasy średniej nastolatka do

wyższej nauki, jeśli ma ona mu przynieść jedynie pracę w firmie, która będzie mu płacić od trzech do jedenastu dolarów za godzinę, podczas gdy na sprzedawaniu cracku lub heroiny zarobi do dwóch tysięcy dolarów tygodniowo. Odpowiedź brzmi: nikt.

Handel narkotykami działa dzięki ekspertom, którzy wiedzą, jak utrzymywać i pobudzać zapotrzebowanie; dzięki uzależnionym, którzy zapewniają stabilność rynku; dealerom wypatrującym nowych klientów, ale też dzięki bankom i przedsiębiorstwom, które chętnie przyjmują pieniądze, by wprowadzić je do legalnego obrotu. Podobnie dzieje się w wypadku niewolnictwa seksualnego. Według opublikowanego w 2009 roku przez Biuro Narodów Zjednoczonych do spraw Narkotyków i Przystępczości *Global Report on Trafficking in Persons* („Światowy raport na temat handlu żywym towarem”), w którym zebrano informacje ze stu pięćdziesięciu państw, 79% osób, będących przedmiotem handlu, jest sprzedawanych i kupowanych w celach seksualnych. Każdego dnia kobiety zmuszone biedą, głodem i nierównością wchodzą w biznes seksualny.

Hollywoodzka burdelmama

W 1987 roku dwudziestodwuletnia Kalifornijka Heidi Fleiss spotkała Alex, sześćdziesięcioletnią Filipinkę, która zbiła fortunę na nielegalnej prostytutce i była uważana za najbardziej wpływową właścicielkę domów publicznych w całej Kalifornii.

Alex zatrudniła Heidi jako prostytutkę, ale po krótkim czasie Heidi stała się jej asystentką. W 1990 roku drogi kobiet się rozeszły, a Fleiss zaczęła kierować największym w południowych Stanach gangiem zajmującym się prostytutką. Za noc spędzoną z jedną z jej „specjalnych dziewcząt” płaciło się do dziesięciu tysięcy dolarów. Dziewczyny za

swoją pracę dostawały 40-procentową prowizję.

Fleiss była zarejestrowana w amerykańskim urzędzie podatkowym jako agent nieruchomości. W 1992 roku w swoim zeznaniu podatkowym zadeklarowała trzydzieści trzy tysiące dolarów dochodu, choć kupiła dom Michaela Douglasa za milion sześćset tysięcy dolarów. Władze odpowiedzialne za porządek publiczny wiedziały, czym zajmuje się Fleiss, lecz ona sama była nietykalna. Aresztowanie jej byłoby równoznaczne z otwarciem puszką Pandory. Wypląnęłyby zaraz nazwiska aktorów, biznesmenów i wpływowych urzędników. Oczywiście burdelmama dysponowała całą siecią znajomych wśród polityków i policji. W 1995 roku, gdy zaczęła angażować swoje prostytutki w przemyt kokainy, została aresztowana przez FBI i lokalnego szeryfa i skazana na trzy lata pozbawienia wolności za pranie brudnych pieniędzy oraz uchylanie się od płacenia podatków.

Była podziwiana na całym świecie przez sutenerów i szefowe burdeli za umiejętność prania milionów dolarów zarabianych w nielegalny sposób. Rachunki bankowe miała otwarte na nazwiska krewnych. Inwestowała pieniądze w nieruchomości, a kredyty bankowe pozwoliły jej tak zarządzać finansami, by wchodząc do więzienia, mogła ogłosić bankructwo. W dwa miesiące po zwolnieniu jeździła już porsche i mieszkała w okazałej rezydencji. Tłumaczyła, że jej rodzina miała oszczędności, którymi ją wsparła.

Fleiss zarobiła kilka kolejnych milionów dolarów, sprzedając amerykańskiej telewizji kablowej prawa do filmu o swoim życiu. Lata później stała się właścicielką legalnego domu publicznego w Nevadzie niedaleko Las Vegas. To ona sprawiła, że prostytutka wydaje się kobietom między osiemnastym a dwudziestym piątym rokiem życia czymś atrakcyjnym. Heidi Fleiss stała się nie tylko ekspertem od

prania brudnych pieniędzy, lecz także głosem nowego pokolenia pracujących w seksbiznesie.

Pralnie handlarzy

„Smurf” to ukuty przez policję z Florydy termin oznaczający menadżera, który codziennie odwiedza dziesięć czy piętnaście banków średniej wielkości i składa w nich małe sumy w gotówce tak długo, aż wpłaci wszystkie pieniądze zarobione na klientach prostytutek. Według agenta federalnego: „Wydaje się, że sumy są małe i nieznaczące, lecz w rzeczywistości stanowią zagrożenie dla światowych finansów”.

Kasyna działają podobnie do banków: wymieniają waluty, realizują i wystawiają czeki, zapewniają skrytki depozytowe. Handlarz ludźmi może złożyć swój zarobek w depozycie w kasynie w Las Vegas, a kilka tygodni później odebrać go z Naga World w Kambodży, a następnie przetransferować pieniądze do Londynu. Zgodnie z prawem kasyna mają obowiązek informować o wszystkich podejrzanych klientach.

Pieniądze można prać przez loterie, i często tak się dzieje. Dla nielegalnych handlarzy pracują tak zwani gończy, którzy kontaktują się z osobami, które wygrały na loterii i proponują im wymianę wygrywającego losu na gotówkę. Wiele loterii wypłaca wygrane w miesięcznych ratach, przekazywanych na rachunek bankowy. Kupując wygrywający los, przestępcy otrzymują rachunek, na który pieniądze wpływają legalnie, podczas gdy rzeczywiści zwycięzcy chowają pieniądze pod materac.

W każdym z odwiedzanych przeze mnie krajów organy odpowiedzialne za porządek publiczny zapewniały mnie, że mają pełną świadomość, jakie dochody przynosi komercyjny wyzysk seksualny, ale nie są w stanie wyśledzić pieniędzy

ani aresztować ich właścicieli. Dlaczego? M. Alvarez, agent Interpolu, twierdzi, iż bardzo trudno jest odróżnić pieniądze pochodzące z prostytucji, która choć nielegalna, nie jest przestępstwem, od pieniędzy generowanych przez niewolnictwo seksualne, które w niektórych krajach jest już karane.

Istnieje tylko jeden sposób na kontrolowanie procedury prania pieniędzy i zamrożenie zysków, które przynosi handel ludźmi. Należy stworzyć taki system regulacji prawnych, który obowiązywałby na całym świecie i wymagał od osób dokonujących operacji pieniężnych ujawnienia danych i źródła dochodu. Każdego dnia dokonuje się ponad pół miliona transferów na łączną kwotę biliona dolarów. Zarejestrowanie ich i prześwietlenie – zwłaszcza jeśli mówimy o małych transakcjach – byłoby niemożliwe, a żadne państwo nie może sobie pozwolić na zainwestowanie w taki system więcej pieniędzy, niż może on przynieść dzięki ewentualnym konfiskatom. Dodatkowo, jak już mówiłam, istnieją regiony i całe gałęzie przemysłu, które zależą od działalności przestępczej i ukrytego przepływu generowanych przez nie środków finansowych.

10

Zawód sutener

Zawód sutenera łączy w sobie elementy kultury patriarchalnej, które wskazują na istnienie mechanizmów władzy, tkwiących zarówno w ciele mężczyzny, jak i kobiety. Sutener wykorzystuje je w szerszym kontekście społeczno-ekonomicznych i historycznych struktur, które faworyzują tego typu praktyki.

Oscar Montiel Torres, *Human Trafficking*

Miliony ludzi wierzą, że prostytutka jest najstarszym zawodem świata, ale jeśli przysłuchamy się temu, co mówią ludzie związani z handlem, to jeszcze starsze są zajęcia stręczyciela, alfonsa, sutenera i handlarza ludźmi. W Meksyku na oznaczenie kogoś, kto manipuluje i zarządza kobietami przymuszanymi do prostytutki, a także je szkoli, kontroluje i wykorzystuje, używa się słów *padrote* lub w wypadku kobiety *madrota*. Wyrazy te zdają się sugerować ojcowską lub matczyną troskę osób, które „kształcą i chronią” dorosłe kobiety i młode dziewczyny pracujące w gangach parających się prostytutką. Wyraz *padrote* pochodzi jednak od używanego w mowie potocznej czasownika *padrotear*, który oznacza „okradać i oszukiwać”.

Południowa część meksykańskiego stanu Tlaxcala jest znana ze znacznej liczby *padrotes*, którzy werbują kobiety, wysyłają do domów publicznych lub sprzedają jako prostytutki do stolicy kraju, sąsiednich prowincji, a nawet

do Stanów Zjednoczonych. Pod wieloma względami ich działalność zarówno w tym regionie, jak i na granicy między Gwatemalą a Meksykiem jest uderzająco podobna do tego, co dzieje się w rolniczych regionach krajów, które odwiedziłam podczas swego dochodzenia: w Kambodży, Tajlandii i Wietnamie. Jednocześnie ze wzrostem międzynarodowych rozwiązań prawnych zapobiegających wykorzystywaniu seksualnemu ludzi, ponad podziałami etnicznymi i społecznymi rozwinęła się silna kultura spajająca sutenerów i handlarzy kobietami.

W fascynującym studium *Human Trafficking: Pimps, Initiation and Modus Operandi*, 2007 („Handel ludźmi: alfonsi, inicjacja i modus operandi”) Oscar Montiel Torres oddaje głos meksykańskim sutenerom, którzy wyjaśniają, na czym polega istota tej profesji. Za jego zgodą przytaczam podsumowanie jego dociekań.

Jak zostać sutenerem

Zostać asystentem alfonsa to jeden ze sposobów, by dowiedzieć się, jak działa handel ludźmi w celach seksualnych. Przyszły sutener musi znaleźć kogoś, kto ma już ugruntowaną pozycję i doświadczenie. Jeśli zostanie przyjęty, to zacznie przy nim zdobywać wiedzę na temat prostytucji i strategii pozyskiwania kobiet, zostanie przedstawiony prostytutkom, a przede wszystkim nauczy się, jak zyskiwać władzę nad ciałem kobiety. Tak oto słowami kogoś, kto sam został sutenerem, wygląda proces przyuczania do zawodu:

Wcześniej pracowałem od rana do wieczora, sprzedając lody, to znaczy jeśli dobrze się sprzedawały. Ale jeśli padało [...] nie zarabiałem ani grosza, a musiałem utrzymać rodzinę, żonę i nasze dwie córki. Pamiętam, że czasem byłem tak zdesperowany, że waliłem głową

o moją przyczepę z lodami i myślałem: „O Boże! Co robić, by się wyrwać z tej nędzy?”. W końcu postanowiłem odszukać znajomych z „La Meca” i poprosić o pomoc. Znałem ich jeszcze z dzieciństwa, kiedy trzymaliśmy się razem z członkami gangu. Jeden z nich zgodził się mnie przyjąć. Był najlepszy z nich, ponieważ stał się moim „ojcem chrzestnym” i dawał mi dobre rady. To dzięki niemu jestem dziś tym, kim jestem, bez niego byłbym tak samo udupiony, jak wcześniej.

Ten człowiek uzasadnił wybór zawodu problemami ekonomicznymi i pragnieniem utrzymania rodziny. Jego sposobem było znalezienie sutenera, który mu pomógł, dzieląc się wiedzą na temat działania tej profesji. Stał się pomocnikiem przyjaciela z dzieciństwa, kogoś, kto był dla niego dobry.

Po znalezieniu opiekuna zaczyna się nauka. Istnieje wiele sposobów, by nauczyć się sutenerstwa, a ich wybór zależy od nauczyciela. Alfons musi wiedzieć, jak się ubierać i jak przekonywać kobiety do prostytucji, jak zorganizować przekazywanie przez nie pieniędzy i co zrobić, by jadły mu z ręki, jednym słowem: nauczyć się, jak je kontrolować.

Alfons nie jest mężem, ponieważ nie szuka związku opartego na małżeństwie ani żadnym innym rodzaju relacji rodzinnej. Zamiast tego stara się zdobyć władzę nad kobietą i ją zdominować. Kobiety zakochują się, sutenerzy nie. Kobiety myślą, że są w miłosnym związku, ich alfonsi są zainteresowani jedynie ich wykorzystaniem.

Inna droga wtajemniczenia w zawód sutenera związana jest z działaniem w obrębie rodziny. Mężczyźni, często spokrewnieni lub wżenieni w rodzinę, przekazują sobie z pokolenia na pokolenie wiedzę i uczą, jak być alfonsiem.

Podczas mojego śledztwa widziałam te same wzory, które opisał Montiel Torres. Żeby wymienić kilka krajów: w Kambodży, Chinach, Wietnamie, Afryce Południowej, w Brazylii i Gwatemali istnieją rodziny, które od trzech lub czterech pokoleń zajmują się seksualnym wykorzystywaniem kobiet i młodych dziewcząt. W ten rodzinny biznes często zaangażowani są narzeczeni, mężowie, dziadkowie, wujkowie i kuzyni, niektórzy są nawet „menadżerami” własnych matek.

W Hiszpanii kobiety z broniącej praw prostytutek organizacji Colectivo Hetaira wyjaśniły mi, że zeznania dziewczyn nie są brane na poważnie, a policja czasem aresztuje ich partnerów, zamiast prawdziwych alfonsów. To samo twierdzą kobiety pracujące na ulicach Meksyku, Gwatemali, Wenezueli i Kolumbii, które zaczynały „karierę” w „rodzinnym biznesie”. To skomplikowana kwestia, policja ma z tym często problem: „Jak mamy odróżnić alfonsa od członka rodziny, który nie wykorzystuje kobiety, lecz jedynie żyje z pieniędzy, które ona zarabia jako prostytutka?”. To ważne pytanie, nie dlatego że kobiety nie są w stanie się wypowiedzieć lub dlatego, że kłamią, lecz dlatego, że odpowiadają pod przymusem. Wiele uratowanych ofiar zeznało, że pracowało pod groźbą śmierci, a ich alfonsi kazali im mówić, że są mężami, partnerami lub wujkami.

Handlarze kobietami posługują się najnowszymi technologiami i zawsze są o krok dalej niż ścigająca ich policja. Znakomicie zdają sobie sprawę z tego, że teraz nie da się już tak łatwo zastraszać kobiet, a wyzysk seksualny stał się znanym tematem. Opracowali więc nowe strategie. Na przykład używają portali społecznościowych, by kontaktować się z klientami, i wysyłają młode kobiety jako osoby do towarzystwa do miast na dwa lub trzy dni.

Montiel Torres przeprowadził wywiad z sutenerem o przydomku „Santísima Verga” („Święty Kutas”): „W tej grze, jak w każdej innej, jeśli chcesz być najlepszy, konkurować z innymi, musisz poznać dobrze jej reguły i być na bieżąco z najnowszymi technologiami”. Opowiadając, jak został sutenerem, mówi: „To tak jak terminowanie u mistrza. Żeby nauczyć się, jak handlować ludźmi, musisz wybrać dobrego nauczyciela, który cię poprowadzi i wyszkoli”. Jedną z głównych zasad handlarzy jest przykazanie „Zabij emocje. Jeśli masz czułe serce, nie nadajesz się do tego”.

Internalizacja dominacji

Sutenerzy rozwinęli uświęcony tradycją sposób rozkochiwania w sobie kobiet. Używają go, by rekrutować je do pracy w seksbiznesie. Swoją cel osiągnęli dzięki treningowi, dyscyplinie i dominacji. Rozwijając tę myśl, Montiel Torres cytuje fragment Pierre’a Bourdieu[14]:

Efektom procesu przekształcania ciała płciowo odróżnionego i różnicującego, który częściowo dokonuje się dzięki sugestii mimetycznej, częściowo dzięki nakazom zewnętrznym i wreszcie dzięki procesowi symbolicznej konstrukcji ciała biologicznego (na przykład pojmowaniu aktu seksualnego jako aktu dominacji, posiadania) – jest habitus, zawsze dobrze odróżniony i różnicujący. Maskulinizacja ciała męskiego i feminizacja kobiecego – są to ogromne, w pewnym sensie nigdy niekończące się przedsięwzięcia, które dzisiaj, może bardziej niż kiedykolwiek, wymagają wkładu czasu i pracy, aby dokonał się proces somatyzacji (wcielenia) relacji dominacji, która w ten właśnie sposób naturalizuje się. Społeczne „strojenie” ciała narzuca mu najbardziej fundamentalne dyspozycje, angażowane następnie –

jako skłonności czy zdolności – w gry społeczne, które najkorzystniej „rozwijają” męskość: polityka, interesy, nauka itp.

Montiel ostrzega, że „dominacja” nad ciałem kobiety, przejawiająca się w stłumieniu jej uczuć i wyrugowaniu niepożądanych zachowań, ma na celu przekształcenie jej w ciało innych i dla innych. Rozwijanie relacji społecznych i genderowych, które faworyzują męskie rodzaje działań i sprawiają, że wydają się one „naturalne”, wymaga znacznego wysiłku. Kiedy sutener szuka „towaru” do seksbiznesu, internalizacja dominacji jest już obecna. To historyczny proces, w którym mężczyźni i kobiety wzięli udział, kształtując nasze rozumienie, co znaczy „być mężczyzną”, a co „być kobietą”. Sutener opiera swoje działania na tym rozróżnieniu, już wcześniej tkwiącym w przekonaniach i światopoglądzie jednostek.

Mieć gładką gadkę

Trzeba mieć charyzmę, dobrze wyglądać, a przede wszystkim znać czułe słówka, które sprawią, że kobieta się zakocha. Sutener musi mieć gładką gadkę, aby podrywać i uwodzić dziewczyny. Właśnie taki musi być alfons, a dodatkowo jeszcze powinien mieć najmodniejszy samochód i kręcić się nim koło szkół, parków, fabryk i innych miejsc, w których zwykle spotykają się młodzi ludzie. Gdy alfonsowi uda się zbliżyć do dziewczyny, używa wszystkich swoich umiejętności, by przekonać ją, że ich związek jest romantyczny i intymny. Kiedy dziewczyna się zakocha, jego zdolności wystawiane są na prawdziwą próbę, ponieważ „dobremu alfonsowi [...] namówienie dziewczyny, by zaczęła pracować jako prostytutka, nie powinno zająć więcej jak dwa tygodnie”. Nakłanianie powinno trwać tak krótko, jak to tylko możliwe, by nie zdążyła odkryć ani

prawdziwej profesji swego nowego chłopaka, ani jego względem niej planów. Alfons, nazywany Compa, radzi:

Nie, człowieku, szukanie „towaru” jest trudne, ale gdy już znajdziesz, musisz być bardzo zręczny. Sprytniejszy niż kobieta, bo one są dość inteligentne, czasem bardziej niż faceci, ale nie pozwól im tak myśleć. Nie możesz im dać nawet odetchnąć. Jeśli dasz im za dużo czasu, zaczynają pytać. To wtedy potrzebujesz gładkiej gadki. Kiedyś chodziłem z ładną dziewczyną, która bardzo szybko się zakochała. Wtedy zacząłem czarować, by ją przekonać. Powiedziałem, że była najlepszą rzeczą, która mi się przydarzyła, że chcę jej zapewnić luksus, dać jej dobry dom i kupić najmodniejszy samochód. Musisz tak zrobić, żeby chciała tego co ty i przyzwycząić ją do wygodnego życia. To pierwszy krok [...].

Jak dziewczyna zgodzi się mieszkać z tobą, musisz zacząć nad nią pracować. Przekonujesz ją, że jej przyszłość jest gdzieś indziej. Musisz na przykład powiedzieć, że handlujesz i że masz okazję sprzedać ubrania czy cokolwiek innego w Guadalajarze. Robisz to, a ona wyjeżdża do miejsca, którego nie zna. Te dziewczyny mają piętnaście czy szesnaście lat i wciąż niewiele wiedzą o świecie. Tak więc kiedy przyjeżdżają do nowego miasta, nie wiedzą, gdzie co jest, a ty robisz wszystko, by jak najbardziej zależały od ciebie.

Compa opowiada dalej o postępach w inicjacji dziewczyn:

Zostawiasz ją w pokoju, do którego ją przyprowadziłeś. Wychodząc, mówisz, że idziesz do pracy. Ale tak naprawdę idziesz spotkać się z przyjaciółmi z tego miasta i dobrze się bawisz albo szukasz następnego

„towaru”. Kiedy wracasz, mówisz jej, że wszystko poszło beznadziejnie i że nie myślałeś, że będzie aż tak ciężko. Znowu dajesz gładką gadkę, tak by się na nią złapała i zgodziła zostać prostytutką. W ciągu tygodnia przestajesz przynosić gotówkę, nie starcza wam na jedzenie, a ty wciąż jej mówisz: „No, kochanie, jesteśmy załatwieni, ale nie chcę wracać spłukany do domu”. Chodzi o to, żeby jak najdłużej wierzyła w twoje kłamstwa. Zdarza się, że dziewczyna sama proponuje pomoc, ale ty odmawiasz, mówisz, że jesteś mężczyzną i że to twój obowiązek o nią dbać. Po tygodniu przychodzisz do domu i mówisz, że wpadłeś na kolegę i powiedziałeś mu, że masz kłopoty. Mówisz dziewczynie: „Co myślisz, kochanie? Wpadłem na Rolasa. Dobrze mu się wiedzie. Ma mnóstwo kasy. Myślisz, że jego żona jest prostytutką?”. O nic nie prosisz, niczego nie proponujesz. Po prostu mówisz, jak dobrze powodzi się twojemu koledze. I znowu gładka gadka: „No, kochanie. Co trzeba zrobić, by się wykaraskać z tej biedy!”. I wciąż opowiadasz, jak źle ci idzie. Po dwóch tygodniach nie macie już w ogóle pieniędzy; staje się to nie do zniesienia, mówisz jej, że już dłużej nie wytrzymasz i nie wiesz, co robić. Czasem dziewczyna sama to proponuje i mówi: „Słuchaj, kochanie, czy twój kolega nie mógłby nam pomóc, ja bym mogła pracować tam, gdzie jego żona?”. Jak to powie, sprawa załatwiona.

„Sprawa załatwiona” to przełomowy moment. To wtedy gładka gadka alfonsa przynosi rezultaty: kobieta „zrobi wszystko z miłości”. Bez odwoływania się do przemocy fizycznej udało się ją przekonać do pracy w seksbiznesie. To jedna z charakterystycznych cech sutenera. Jednak niektóre kobiety nie dają się tak łatwo przekonać i alfons musi być

bardziej przebiegły. Compa wyjaśnia:

Kolega miał dziewczynę, co nie chciała wyluzować. Spytał mnie o radę [...] i powiedzieliśmy mu, żeby spróbował ją nabrać. To było tak: powiedział jej „Kochanie, widzisz, jesteśmy splukani. Muszę spłacić dług, będę więc musiał sprzedać samochód”. Udajemy, że to ja jestem tym, któremu jest winien pieniądze. Rano jadą do dealera do Puebli sprzedać samochód. Wtedy przyjeżdża drugi kumpel i proponuje mu sto tysięcy peso za samochód, ale samochód kosztuje sto pięćdziesiąt tysięcy peso. Kobieta mówi: „No nie, kochanie. Przecież nie sprzedasz samochodu za mniej, niż jest wart?”. On mówi: „Wiem, kotku, ale co mogę zrobić? Jeśli nie spłacę długu, wsadzą mnie do więzienia”. Kiedy przyjeżdżają do domu, biorą pieniądze i wybierają się do mnie, by mi je oddać. To pomaga. Jak mi kolega później mówił, jego kobieta powiedziała: „Dobrze, kotku, nie chcę, byś się smucił. Nie martw się. Będę pracowała, jak mówiłeś, ale tylko dopóki nie odzyskasz swego samochodu. Później z tym kończymy”. Ale jak tylko kobieta zobaczy, jak łatwo się zarabia, trudno jej przestać. Kolega mówił mi, że jak tylko mieli pieniądze, by kupić samochód, powiedział jej: „Dobra, teraz mamy samochód, możesz już nie pracować”. A ona na to: „Nie, kochanie. Dopiero jak kupimy dom, to z tym skończę”. I dalej pracowała na ulicy.

Niektórzy mężczyźni udają, że są „wujkami” sutenerów, by poprosić o rękę wiejskiej dziewczyny lub „przeprosić” za to, że została uwiedziona. Ale co wtedy, gdy kobieta zorientuje się, że została oszukana? Oto odpowiedź Compy:

Czasem dziewczyna mówi: „Jesteś draniem, nabrałeś mnie”. Musisz być sprytny i twierdzić, że nie zmuszasz jej do niczego. Przypomnij, że sama chciała ci pomóc. Kiedy się kłócicie, kobieta czasem chce pokazać, jaka to ona mądra. Gdy wraca z pracy, rzuca ci pieniądze i mówi: „Bierz. Zobaczymy, co potrafisz zrobić na obiad”. Nie powinieneś się denerwować, lecz odwołać się do tak zwanej psychologii odwróconej: „Myślisz, że dlatego, iż masz pieniądze, możesz mi mówić, co mam robić? Jeśli jesteś ze mną nieszczęśliwa, zabieraj te swoje pieniądze. Nie potrzebuję ich. Poza tym pracujesz, bo chcesz. Dla mnie najlepiej byłoby, gdybym wrócił do domu, więc daj sobie spokój z ciągłym krytykowaniem mnie”. Kiedy dziewczyna widzi, że na serio rozważasz wyjazd, mówi: „Nie, kochanie. Przepraszam, miałam po prostu ciężki dzień w pracy”. Ale musisz grać dalej i udawać, że jesteś zły, aż spokojnie. Musisz tak robić, by uwierzyła, że nie jest ci do niczego potrzebna.

W książce: *Disposable People: New Slavery in the Global Economy*, 1999 („Ludzie jednorazowego użytku: nowe niewolnictwo w globalnej ekonomii”) Kevin Bales pisze, że w Tajlandii „w nowej formie niewolnictwa czerpie się ekonomiczne korzyści z pracy jednostek, sprawując dzięki przymusowi całkowitą nad nimi kontrolę, a jednocześnie nie roszcząc sobie do nich prawa własności ani nie troszcząc o ich los [...]. Niewolnik jest towarem, który jest przydatny, dopóki należy do procesu produkcyjnego, ale nie uważa się go za wysoki koszt kapitału”. W wypadku niewolników seksualnych sutenerzy zarabiają ogromne sumy za wywieranie presji na dziewczynie, by mieć pewność, że będzie uległa i posłuszna. Kobiety stają się po prostu chodliwym i wymiennym towarem jednorazowego użytku.

Ciekawe rzeczy odkrył i opisał również Antonio Salas w książce *Handlowałem kobietami* (2004). Ten hiszpański dziennikarz przez rok udawał, że jest handlarzem, i nagrywał wszystko ukrytą kamerą. Starał się odtworzyć krok po kroku działanie seksbiznesu w Hiszpanii. Jego śledztwo prowadziło od najbardziej podejrzanych miejsc, w których prostytutki oferują swe usługi, do barów, hoteli i salonów masażu, gdzie zbierał informacje o luksusowych usługach. Pokazał cały wachlarz stosowanych przez sutenerów sztuczek, które mają usidlić kobiety, takich jak małżeństwo, fałszywe oferty zatrudnienia, długi czy nawet czary. Bez alfonsów i handlarzy nie dałoby się zrozumieć istoty zmuszania do prostytucji. Salas twierdzi: „Seksbiznes to gigantyczna góra lodowa, a prostytutki to wyłącznie jej wierzchołek, ledwie wystający z wody” [15].

Nowe spojrzenie na starą przemoc

Prowadząc śledztwo, często zadawałam sobie pytanie, skąd bierze się ogólnoswiatowy wzrost liczby dziewcząt i kobiet zaangażowanych w seksbiznes. Omawiałam to już w rozdziale poświęconym klientom. Zarówno Victor Malarek, jak i Montiel Torres, oddając głos osobom odpowiedzialnym za wyzysk seksualny i klientom prostytutek, pokazują, że jednej rzeczy nie możemy pominąć: ostrego sprzeciwu wielu ludzi wobec wyzwolenia kobiet, które zagroziło tradycyjnemu modelowi męskości; to fakt bez precedensu, wzbudzający gniew milionów mężczyzn. Niezmiennym elementem prawie wszystkich kultur są wartości seksistowskie umacniające relacje patriarchalne, które wymagają posłuszeństwa i zezwalają na użycie przemocy, by sprawować władzę nad kobietami.

Oscar Montiel dostarcza klucza do zrozumienia zachowania handlarzy, którzy czerpią zyski z seksualnego

wykorzystywania dzieci i dorosłych. To, co pisze, pozwala wyjaśnić, dlaczego w Kambodży młodzi kierowcy tuk-tuków zabierają klientów do swoich małych sióstr i kuzynek albo jak dochodzi do tego, że na YouTube możemy obejrzeć film, na którym nastoletni chłopak targuje się o cenę cztero- czy pięcioletniej dziewczynki z nagrywającymi go ukrytą kamerą dziennikarzami udającymi klientów.

Z historii wiemy, że w regionach rolniczych i w społecznościach lokalnych kobiety były zdominowane przez mężczyzn, zarówno jako jednostki, jak i grupa. Wiąże się to z istnieniem kulturowych praktyk, które zapewniają mężczyznom monopol seksualny. Widać to w takich zwyczajach, jak „porwanie panny młodej”, „kupno żony” czy poligamia. Wzrost i trwałość stręczycielstwa w tych społecznościach można wyjaśniać między innymi przystosowaniem „tradycyjnych” narzędzi kontrolowania ciała kobiety do współczesnego seksbiznesu, który traktowany jest jako zawód i sposób na życie.

To, że ktoś zostaje sutenerem, jest częścią procesu uczenia się i przyjmowania szczególnego modelu męskości, który można rozumieć jako rodzaj przywileju, zapewnianego przez system patriarchalny. Kontrola, którą sprawuje mężczyzna nad ciałem kobiety, wskazuje, że relacja między sutenerem a prostytutką opiera się na braku równowagi sił związanym z różnicami płciowymi.

Swoje rozmowy z setkami handlarzy i klientów prostytutek Victor Malarek podsumowuje:

Jeśli naprawdę chcemy coś zrobić w kwestii prostytucji, musimy zrozumieć rolę, którą odgrywają

klienci prostytutek, a oni muszą wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Jeśli rozumiemy prostytucję jako wypadkową możliwości i decyzji, to możliwości zawsze należą do klientów, którzy gotowi są płacić za seks. To klienci „wybierają”, czy iść z „pracującą dziewczyną”, czy zamiast tego raczej inwestować w prawdziwy związek. Wybierają miejsca w ubogich krajach znane z seksturystyki, ponieważ czują się rozczarowani zachodnimi kobietami lub się ich boją. Postanawiają nie wiedzieć nic o smutnym losie dziewcząt i kobiet, które zmuszone są sprzedawać swoje ciała. Narzucają swoją wolę wyjątkowo bezbronnym kobietom.

W rzeczywistości to właśnie klienci mają możliwość wyboru i to oni zyskują na legalizacji prostytucji [...]. Społeczeństwo musi stawić czoło upadkowi męskich wartości i destrukcyjnemu charakterowi męskich zachowań. Prostytucja poważnie ogranicza w każdym aspekcie możliwość tworzenia przez kobietę i mężczyznę związków opartych na równości, szacunku i uczciwości. Uczy chłopców i mężczyzn, że kobiety są przedmiotami seksualnymi, których można używać, a nie że są równymi im istotami ludzkimi.

Sposób, w jaki kontroluje się i zawłaszcza codzienne życie kobiet zmuszanych do prostytucji, jest pochodną tych samych mechanizmów, które są odpowiedzialne za rodzinną i domową przemoc. Według danych Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Kobiet sześć na dziesięć kobiet doświadcza przemocy domowej, fizycznej, seksualnej, psychicznej lub ekonomicznej z rąk męża, chłopaka lub kochanka. Pozbawione rzeczywistej alternatywy, kobiety zmuszane do prostytucji zaprzeczają, że używa się wobec nich przemocy dokładnie tak samo, jak robią to

maltretowane żony.

Ogólnie rzecz biorąc, wykorzystywanie seksualne i dyskryminacja ze strony klientów, handlarzy, policji i społeczeństwa pozostawia często tak duży ślad w psychice kobiet, że po wyrwaniu się z niewoli stają się silnymi i odnoszącymi sukcesy rzeczniczkami zniesienia prostytucji. Taką osobą jest Norma Hotaling, założycielka organizacji Przeciw Globalnemu Wyzyskowi (Standing Against Global Exploitation, SAGE), mającej swą siedzibę w San Francisco. Normę poznałam na kilka lat przed jej śmiercią na raka trzustki. Skutecznie wносиła oskarżenia przeciw sutenerom, wykorzystującym seksualnie dziewczęta i młode kobiety. Była również odpowiedzialna za wprowadzenie pierwszego uświadamiającego programu dla mężczyzn aresztowanych za korzystanie z prostytucji. Jednym z najpoważniejszych zarzutów stawianych przez kobiety pracujące w seksbiznesie grupom na rzecz zakazu prostytucji jest to, że ich działania kończą się nalotami policji, które oznaczają potępienie, znęcanie się i deportację, a często też gwałt i pozbawienie wolności.

W krajach, w których istnieją regulacje prawne dotyczące przemocy domowej, policja zazwyczaj aresztuje agresora, a nie maltretowaną kobietę. Dlaczego w wypadku prostytutek się to nie sprawdza? I dlaczego w 90% wypadków klienci i alfonsi nie zostają aresztowani? Odpowiedź jest jasna: prawie wszędzie na świecie dzieje się tak ze względu na dyskryminację kobiet i przyzwolenie na męską swobodę seksualną. Winna jest zatem konstrukcja prawa mającego przeciwdziałać handlowi osobami wykorzystywanymi seksualnie, leżące u jego podstaw uprzedzenia i podwójne standardy oraz wytyczne, którymi kieruje się policja przy ich egzekwowaniu.

Religijna kruczata

W 2008 roku w raporcie Departamentu Stanu USA sekretarz Condoleeza Rice oświadczyła, że zniesienie niewolnictwa jest „największym moralnym wyzwaniem naszych czasów”. To podsycało spór między zwolennikami zakazu prostytutki i tymi, którzy chcą jej legalizacji. Nie da się pozostać obojętnym. Według gabinetu prezydenta Busha w tej kwestii „albo jesteś z Bogiem, albo stoisz po stronie diabła”. W 2009 roku Hillary Clinton, która zastąpiła Rice, złagodziła nieco stanowisko. Administracja Obamy przyznaje, że nie zajęła się w pełni sprawą handlu ludźmi, a w tym zakresie, w którym się zajęła – mówiąc językiem jednostronnie narzuconym przez Waszyngton – musi dojść do zmian.

Zanim w Stanach Zjednoczonych zniesiono niewolnictwo, trwała dyskusja prawników, czy niewolnika należy uważać za całą osobę, czy też jest nią tylko w trzech piątach. W tym samym czasie handlarze niewolników, właściciele i wyzyskiwacze byli niewidoczni dla świata, a świat nie wiedział o prawach ustanowionych, by chronić ich interesy. Jeśli przyjrzymy się językowi używanemu przez władze, gdy zaczynają mówić o prostytutce, widać, że i dzisiaj mamy do czynienia z podobną sytuacją. Na przykład w Stanach Zjednoczonych korzystanie z nierządu jest przestępstwem. Tysiące klubów nocnych, salonów masażu i agencji towarzyskich reklamuje się jednak w najbardziej prestiżowych pismach i choć ich działalność wykracza poza to, co legalne, to mają rządowe licencje i przyjmują karty kredytowe.

Wiele osób biorących udział w światowej debacie na temat prostytutki i handlu ludźmi nie zdaje sobie sprawy z obowiązującego prawa, jego treści i tego, kogo i co chroni. To między innymi dlatego więcej jest dyskusji

niemerytorycznych, pełnych religijnych i etycznych argumentów na rzecz wolności seksualnej, niż debat nad międzykulturowymi wpływami Zachodu, rolą federalnego i stanowego prawa czy ratyfikowanych przez wiele krajów traktatów międzynarodowych.

Większość działaczy, z którymi rozmawiałam na całym świecie, jest zgodna co do tego, że ludzie nie widzą lub po prostu nie chcą widzieć związku między handlem ludźmi a prostytutką. Ci, którzy prowadzą seksbiznes, wygrywają na tym pomieszaniu i społecznej bierności. Jak długo ludzie będą bronić prostytutki jako części liberalnej filozofii bez zagłębiania się w to, czym tak naprawdę jest handel ludźmi, tak długo każdego roku właściciele niewolników, tacy jak grupy zarządzające sex shopami w kolumbijskiej Cartagenie, będą zarabiać miliony dolarów. W 1998 roku kolumbijska policja aresztowała dwudziestu dziewięciu sutenerów i uratowała trzysta siedemdziesiąt dziewcząt i chłopców między dwunastym a szesnastym rokiem życia zmuszanych przez tych biznesmenów do prostytutki i pornografii.

Prawa i porozumienia

Na podstawie badań przeprowadzonych w 2009 roku w stu siedemdziesięciu pięciu krajach przez instytut zajmujący się prawami człowieka Johns Hopkins University School of Advanced International Studies w Waszyngtonie opracowano statystyki, zgodnie z którymi:

- pięćdziesiąt dziewięć krajów dysponuje szeroko zakrojoną ustawą przeciwdziałającą handlowi ludźmi;
- siedemdziesiąt sześć krajów wprowadziło regulacje prawne zwalczające handel ludźmi;
- w trzynastu krajach istnieją projekty ustaw

- mających na celu zwalczanie handlu ludźmi;
- sześć państw nie ma w ogóle żadnych tego typu regulacji;
 - w sześciu państwach obowiązują przepisy i regulacje dotyczące handlu ludźmi, ale jedynie w odniesieniu do dzieci;
 - w siedemnastu krajach, choć prostytutka jest nielegalna, to nie istnieją żadne prawa zakazujące handlu ludźmi.

Przyjrzyjmy się części tych praw. Najważniejsze zostały wprowadzone po drugiej wojnie światowej. W 1949 roku ONZ przyjęło Konwencję w sprawie Zwalczania Handlu Ludźmi i Eksploatacji Prostytucji. Podczas mojego śledztwa rozmawiałam z czterystu trzydziestoma kobietami i trzystu dwunastu mężczyznami. Gdy pytałam, dziewięć na dziesięć osób nigdy o niej nie słyszało. Już w 1949 roku debatowano nad wyplenieniem prostytucji, nie odnosząc się jednak w ogóle do klientów prostytutek i sutenerów. Nikt nie wspominał o całym rynku usług seksualnych stworzonym specjalnie na potrzeby japońskiego i amerykańskiego wojska, chociaż były to najgłośniejsze i najbardziej skandaliczne przypadki.

Konwencja ta wiąże prawnie państwa, które ją ratyfikowały. Zgodnie z nią „prostytucja i towarzyszące jej zło – handel ludźmi w celach prostytucji – są sprzeczne z godnością i wartością człowieka oraz zagrażają dobru jednostki, rodziny i społeczeństwa”. Konwencja zawiera takie zasadnicze punkty:

Artykuł 1

Strony niniejszej Konwencji zgadzają się ukarać każdego, kto dla zaspokojenia namiętności innej osoby:

- 1) dostarcza, zwabia lub uprowadza w celach prostytucji inną osobę, nawet za jej zgodą;
- 2) eksploatuje prostytucję innej osoby, nawet za jej zgodą.

Artykuł 2

Strony niniejszej Konwencji zgadzają się również ukarać każdego, kto:

- 1) utrzymuje lub prowadzi bądź świadomie finansuje dom publiczny albo bierze udział w jego finansowaniu;
- 2) świadomie wynajmuje komuś lub odnajmuje od kogoś budynek bądź inne pomieszczenie lub jakąkolwiek ich część dla celów prostytucji innych osób.

Artykuł 6

Każda ze stron niniejszej Konwencji zgadza się zastosować wszelkie niezbędne środki celem cofnięcia lub uchylecia jakiegokolwiek istniejącego prawa, zarządzenia lub przepisu administracyjnego, w myśl którego osoby, zajmujące się lub podejrzane o zajmowanie się prostytucją, podlegają specjalnej rejestracji bądź też obowiązane są posiadać specjalny dokument, bądź wreszcie powinny podporządkować się wyjątkowym wymaganiom co do nadzoru lub zgłaszania.

Artykuł 16

Strony niniejszej Konwencji zgadzają się podjąć lub zachęcać do podjęcia kroków za pośrednictwem swych publicznych i prywatnych organów oświatowych, zdrowotnych, społecznych, gospodarczych i innych organów pokrewnych, dla zapobieżenia prostytucji

oraz przysposobienia do pracy i społecznego uzdrowienia ofiar prostytucji i przestępstw, wymienionych w niniejszej Konwencji.

Artykuł 17

Strony niniejszej Konwencji zobowiązują się w związku z imigracją i emigracją zastosować lub stosować nadal takie środki, jakie są wymagane w ramach ich zobowiązań, określonych w niniejszej Konwencji, aby powstrzymać handel żywym towarem jednej lub drugiej płci w celach prostytucji.

W szczególności zobowiązują się:

- 1) wydać takie zarządzenia, jakie są niezbędne dla ochrony imigrantów lub emigrantów, a w szczególności: kobiet i dzieci – zarówno w miejscach przybycia i wyjazdu, jak i podczas podróży;
- 2) zorganizować odpowiednią propagandę dla ostrzeżenia publiczności przed niebezpieczeństwami wyżej wymienionego handlu;
- 3) przedsięwziąć odpowiednie środki celem zapewnienia nadzoru na dworcach kolejowych, w portach lotniczych, w portach morskich, podczas podróży oraz w innych miejscach publicznych, aby zapobiec międzynarodowemu handlowi żywym towarem w celu prostytucji;
- 4) przedsięwziąć odpowiednie środki, aby właściwe władze były informowane o przybyciu osób, które *prima facie* wydają się sprawcami i pomocnikami lub ofiarami takiego handlu.

Artykuł 20

Strony niniejszej Konwencji zobowiązują się, jeżeli nie

uczyniły tego dotychczas, do przedsięwzięcia potrzebnych środków dla wykonywania nadzoru nad agencjami zatrudnienia celem zapobieżenia temu, aby osoby szukające zatrudnienia, zwłaszcza kobiety i dzieci, narażone były na niebezpieczeństwo prostytucji.

Inne konwencje i umowy międzynarodowe:

- Konwencja o prawach dziecka (Convention on the Rights of the Child, CRC),
- Konwencja w sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet (Elimination of All Forms of Discrimination Against Women, CEDAW),
- Międzyamerykańska konwencja o zapobieganiu przemocy wobec kobiet, karaniu za nią i jej eliminowaniu (Konwencja z Belém do Pará),
- Protokół fakultatywny do Konwencji o prawach dziecka w sprawie handlu dziećmi, dziecięcej prostytucji i dziecięcej pornografii, 2000 r.,
- Konwencja przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej, 2000 r.,
- Międzynarodowa konwencja dotycząca ochrony praw migrujących pracowników i członków ich rodzin,
- Amerykańska konwencja praw człowieka (Pakt z San José),
- Konwencja nr 105 o zniesieniu pracy przymusowej, 1957 r.,
- Konwencja nr 182 dotycząca zakazu i natychmiastowych działań na rzecz eliminowania najgorszych form pracy dzieci, 1999 r.,
- Protokoły z Palermo: dwa protokoły uzupełniające

Konwencję Narodów Zjednoczonych z 2000 r., na które składa się Protokół o zapobieganiu, zwalczaniu oraz karaniu za handel ludźmi, w szczególności kobietami i dziećmi (nazywany czasem „Protokołem o handlu ludźmi”) oraz Protokół przeciwko przemytowi migrantów drogą lądową, morską i powietrzną,

- Deklaracja Pekińska i Platforma Działania, IV Światowa Konferencja w sprawie Kobiet, Pekin, 1995 r., przyjęta przez sto osiemdziesiąt dziewięć rządów.

Należy zauważyć, że uzupełniające spotkanie Konferencji Pekińskiej, znane też jako Pekin + 10, odbyło się w siedzibie głównej ONZ w Nowym Jorku w 2005 roku. Podczas sesji przyjęto Rezolucję 49/2 „Likwidowanie popytu na kobiety i dziewczęta będące przedmiotem handlu i zapobieganie wszelkim formom wyzysku”. Rezolucja podkreśla światowy wzrost handlu ludźmi, szczególnie w celach seksualnych, co dotyczy zwłaszcza kobiet i dziewcząt. Wyraża również zaniepokojenie tym, że wykorzystywanie kobiet przez międzynarodowe siatki zajmujące się prostytutką i handlem ludźmi stało się głównym polem działania międzynarodowej przestępczości zorganizowanej. Wzywa rządy do przyjęcia, wzmocnienia i wprowadzenia w życie środków prawnych, edukacyjnych, społecznych i kulturalnych, w tym współpracy dwustronnej i wielostronnej, mających na celu zapobiegać wyzyskowi i likwidować popyt. Zaleca państwom wprowadzenie do kodeksu karnego praw zakazujących handlu ludźmi, zaostrenie współpracy prawnej i wprowadzenie w życie postanowień „Konwencji ONZ w sprawie międzynarodowej przestępczości zorganizowanej” i „Protokołu o zapobieganiu, zwalczaniu oraz karaniu za handel ludźmi, w szczególności kobietami i

dziećmi”.

Punkt drugi rezolucji wzywa rządy i społeczności do „podjęcia odpowiednich środków w celu podniesienia świadomości społecznej w kwestii handlu ludźmi, zwłaszcza kobietami i dziewczętami. Aby zlikwidować popyt na handel kobietami i dziewczętami, w tym turystykę seksualną, powinny one obejmować kwestie popytu, nagłośnienie praw, regulacji i kar związanych z tą kwestią i służyć podkreśleniu, że handel ludźmi jest przestępstwem”.

Punkt trzeci zachęca rządy do „zacieśnienia współpracy z organizacjami pozarządowymi w celu rozwijania i wprowadzania wszechstronnych programów, zawierających telefony zaufania, i programów oferujących schroniska dla ofiar i potencjalnych ofiar handlu ludźmi oraz oferujących skuteczną konsultację i szkolenia mające na celu społeczną i ekonomiczną integrację ofiar”.

Punkt czwarty nawołuje sektor prywatny, zwłaszcza związany z turystyką i usługami internetowymi, do „rozwijania i przestrzegania kodeksów postępowania, które mają na celu zapobieganie handlowi ludźmi, ochronę ofiar, zwłaszcza w związku z komercyjnym wykorzystaniem seksualnym i działaniem na rzecz praw ofiar, ich godności i bezpieczeństwa, włączając w to współpracę z rządami i organizacjami pozarządowymi”.

Mimo istnienia międzynarodowych instrumentów prawnych i umów politycznych często nacisk wywierany przez Narody Zjednoczone i Departament Stanu USA grozi polaryzacją społeczeństwa w kwestii handlu ludźmi w celach seksualnych, podczas gdy wciąż najbardziej tracą na tym ofiary niewolnictwa.

Mafia a globalizacja

Badając mafię i zachowania jej członków, zrozumiałam, że handel ludźmi nie jest statyczną działalnością przestępczą. Wciąż ewoluuje, podobnie jak globalizacja. Kiedy znajomi dowiedzieli się, o czym piszę książkę, pytali często, czy mafia naprawdę jest zaangażowana w handel niewolnikami. Ludzie mają to do siebie, że opierają swoje życie na pobożnych życzeniach, a nie na tym, jaka jest rzeczywistość: większość z nich wyobraża sobie mafię tak, jak się ją przedstawia w serialach telewizyjnych, takich jak *Rodzina Soprano*. Gdy czytamy w gazecie, że camorra zabiła we Włoszech siedmiu policjantów, nie poświęcamy temu wiele uwagi. Kiedy widzimy jednak Tony'ego Soprano, który podczas terapii zastanawia się, dlaczego cierpi na bezsenność i skąd u niego potrzeba zabijania wrogów, wszystko wydaje się takie rzeczywiste i bliskie. Oglądanie przebłysków humanizmu u gangstera jest niepokojące, ale też bardzo pociągające. Soprano zajmuje się wymuszaniem i zabijaniem. Popełnia przestępstwa i pierze brudne pieniądze, ale jest też dobrym ojcem i kochającym mężem, nawet jeśli niewiernym.

Wśród kobiet, z którymi rozmawiałam, znajdowały się też byłe żony potężnych mafiosów: cztery miały za mężów przemysłowców narkotyków, a trzy międzynarodowych handlarzy ludźmi, będących właścicielami barów w dużych miastach. Widziały ludzką twarz tych mężczyzn, czuły się

przez nich kochane, a oni sami im się podobali. Jak to widzieliśmy w rozdziale o sutenerach, niektórzy mężczyźni z uwodzenia i grania na emocjach kobiet uczynili sztukę.

Fikcyjny i romantyczny obraz mafii, który często zdaje się ponętny, nie pomaga w zrozumieniu, jak działa ona w rzeczywistości. Mafia sprzedaje nieograniczoną władzę i urok pieniędzy. W tym powierzchownym świecie, gdzie wszystko jest na sprzedaż, młodzi ludzie pragną nie tylko wielkich i szybkich pieniędzy – pieniędzy, które nigdy nie są „łatwe” – lecz także prestiżu oferowanego przez mafię. Właściciele kasyn w Kambodży, Wielkiej Brytanii i w Nevadzie w Stanach, tak samo jak właściciele eleganckich domów publicznych w Meksyku, Kolumbii czy Hiszpanii, są członkami klasy najbogatszej, wspierają finansowo polityków i żyją w dobrobycie. Kiedy aresztowano Joaquina „El Chapo” Guzmána, zastępcę bossa największego meksykańskiego kartelu narkotykowego, zeznał, że aby nie zakłócać pokoju społecznego, szef zabronił im dokonywania porwań. W Meksyku kilka mafii zajmujących się handlem narkotykami kontroluje całe miasta, w których wystawiają patrole na drogach, budują kościoły i szkoły oraz rekrutują młodych dealerów.

Politycy wprowadzają zakaz aborcji, a biznesmeni dają pieniądze na walkę o legalizację prostytucji w gettach, „tam gdzie nie sięga wzrok dobrych kobiet”. Chcą ukrywać te „inne” kobiety, ponieważ są to niewolnice, które trzeba kontrolować.

W tym samym czasie sam seksbiznes się modernizuje, globalizuje i wchodzi na rynek w politycznym tego słowa znaczeniu. Mafia zawsze będzie starała się przekonywać, że jako konsumenci jesteśmy wolni, a zniewalanie innych jest naszym własnym wyborem. Podobnie będzie wmawiać nam, że kobiety są wolne, ponieważ mogą zdecydować, czy chcą

być niewolnicami swoich klientów. Lewicowy i postmodernistyczny feminizm to niejedynie kierunki, które się dają złapać na ten argument. Podobnie rozumują również chowający się za sutannami i krzyżami pravicowi klienci luksusowej prostytucji.

Wśród polityków

Dlaczego globalizacja jest odpowiedzialna w Tajlandii, Kambodży i niektórych państwach Ameryki Południowej za nierówności prowadzące do rozwoju przestępczości zorganizowanej? Pod koniec lat osiemdziesiątych i w latach pięćdziesiątych wiele krajów rozwijających się zostało poddanych silnemu naciskowi, by przyłączyły się do sieci międzynarodowego handlu i finansów.

Globalizacja pozwoliła mafiom ukryć się w swych szczelinach. Pozwoliła też wierzyć oświeconej klasie średniej, że wszyscy należymy do wspólnego świata i mamy wspólne interesy. Te zupełnie fałszywe wyobrażenia uniemożliwiają walkę z rasizmem, podziałami klasowymi i seksizmem od wielu lat wspieranymi przez neoliberalnych polityków. Mafia natomiast doskonale wyczuła sytuację: swoją siłę czerpie z tworzonych przez kapitalizm głębokich niesprawiedliwości, luk prawnych i nierówności w dostępie do informacji.

Mafiosi zawierają elastyczne umowy ekonomiczne z ambitnymi politykami potrzebującymi wzmocnić swoją pozycję, aby uniknąć kary nakładanej przez Waszyngton. Umowy te wraz ze stałą presją społeczną, by walczyć z handlem ludźmi, stworzyły nową generację poprawnych politycznie sutenerów i handlarzy, którzy stosują nowe sposoby działania.

W Tajlandii niektóre organizacje pozarządowe nalegają, by mafia przekazywała pieniądze na schroniska dla ofiar.

Tajlandzki rząd wspiera ponad dwieście ośrodków dla nielegalnych imigrantów i ofiar przemocy. Nie mogłam ich odwiedzić, ponieważ dziennikarzom nie pozwala się badać problemu, który władze chcą ukryć przed społecznością międzynarodową. Według AFESIP większość ofiar to kobiety poniżej trzydziestego roku życia z Wietnamu, Indonezji, Rosji, Birmy, Chin i Uzbekistanu. Niektórzy miejscowi eksperci twierdzą, że kiedy handlarze chcą się pozbyć starych i „zużytych” ofiar, wzywają po prostu policję, która przeprowadza nalot, aresztuje kobiety i deportuje je lub „repatriuje”.

Dokładnie to samo widzimy w Turcji, Meksyku, Gwatemali, na Filipinach, w Singapurze, Kolumbii, Brazylii i w Stanach Zjednoczonych: mafia wie, że mimo rekomendacji Waszyngtonu i Narodów Zjednoczonych w systemie prawnym ciężar dowodu spoczywa na ofierze, to ona musi wykazać, że została zniewolona, a to trudne, jeśli nie niemożliwe, zadanie.

Nowe czasy, nowe sposoby

Dzisiejsi handlarze nielegalnym towarem zaczynają od dawania pieniędzy swoim ofiarom i krok po kroku usidlają je, zadłużając u siebie. To wręcz klasyczna metoda handlarzy ludzkim towarem. Chociaż inicjacja w seksbiznesie na całym świecie odbywa się wciąż w ten sam brutalny sposób, to dzisiejsi handlarze rzadziej używają przemocy fizycznej. W ostatnich latach w Meksyku, Kolumbii, Stanach Zjednoczonych i Tajlandii powszechną praktyką stało się podawanie młodym kobietom w klubach i barach karaoke pigułek ekstazy. „Jesteś dziwką i narkomanką – argentyński handlarz powiedział w Meksyku do niewolnicy z Kuby. – Myślisz, że policja uwierzy tobie czy mnie, szanowanemu biznesmenowi?” W swoim biurze ma

zdjęcie, na którym widać go podczas przyjaznej pogawędki nad lampką wina z gubernatorem Quintana Roo i słynnym meksykańskim dziennikarzem.

Grupa byłych wojskowych, znanych jako Zetas, kontroluje obecnie w Meksyku i Gwatemali dystrybucję nielegalnej pornografii, w tym pornografii dziecięcej. Według mojego informatora, który towarzyszył przywódcy jednej z takich szajek w południowym Meksyku, oprogramowanie, za pomocą którego wysyła się filmy pornograficzne, pochodzi z Singapuru. Aby uniknąć wykrycia, mafie używają serwerów w Holandii i krajach skandynawskich, w których pornografia jest legalna.

Są też i inne dowody na to, że mafia jest na bieżąco z najnowszymi technologiami. Używają wojskowej klasy telefonów satelitarnych. Odkrył to komisarz policji z Arizony podczas aresztowania Jeana Succara Kuriego, działającego na terenie Cancún znanego przemytnika kobiet z Meksyku, Salwadoru i Stanów Zjednoczonych. Telefony dostarczali Węgrzy, którzy w Meksyku i Gwatemali pracowali na zlecenie mafii rosyjskiej.

Przez parę lat kilku dziennikarzy wraz z międzynarodową policją prowadziło tajne dochodzenia w Tajlandii – światowej szkole handlu żywym towarem. Doprowadziło to do wzmocnienia przez mafie procedur bezpieczeństwa. Wymagają teraz od klientów, by „stali się członkami”, zanim dostaną pozwolenie na skorzystanie z usług burdeli prowadzonych pod przykrywką barów karaoke. Członkiem zostaje się przez internet. W ten sposób mafia dysponuje numerami kart kredytowych swoich klientów i ich adresami mejlowymi.

Według brytyjskich i hiszpańskich oddziałów policji do walki z przestępczością komputerową mafia korzysta z technologii cyfrowych przewyższających często te, którymi

dysponują organy porządku publicznego. Kilka lat temu sprawdziłam to, otwierając konto w chat roomie dla klientów zainteresowanych usługami seksualnymi. Początkowo używałam swojego prywatnego komputera, w którym mam zainstalowany dobry program antywirusowy. Zarejestrowałam się jako mężczyzna i w ciągu tygodnia otrzymałam przyjazną wiadomość, że ta przestrzeń nie jest dla mnie. Pod spodem jako ostrzeżenie dołączono dwa pliki, jeden zawierał zawirusowane pornograficzne zdjęcie, a drugi tag z moim adresem IP oraz imieniem i nazwiskiem. Adres IP to „cyfrowy odcisk palca” każdego komputera osobistego i serwera na świecie. Odnalezienie kogoś po nim wymaga zaawansowanej wiedzy technicznej, co więcej, taka identyfikacja jest nielegalna. Kiedy władze starają się kogoś namierzyć w ten sposób, potrzebują zgody sądu, w innym wypadku ich dowody nie będą uznane w sądzie. Znając już możliwości mafii, w dalszych poszukiwaniach tak zwanych dziwkarzy, seksmaniaków i dżentelmenów używałam komputera znajomego i nigdy nie podawałam swojego imienia.

Czego nie mówią władze

Handlarze działający na potrzeby mafii są dziś potężniejsi niż kiedykolwiek wcześniej: liczba osób aresztowanych i skazanych za handel jest niższa niż w wypadku innych przestępstw.

Na granicy między Malezją a Singapurem wielu ludzi kupuje dziewczęta, by je sprzedawać lub torturować. Raport AFESIP nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Podejrzuje się, że te sesje tortur są nagrywane i robi się z nich filmy pornograficzne, łagodny rodzaj filmów *snuff*. Nie byłam w stanie zdobyć takiego nagrania, ale w schronisku przeprowadziłam wywiad z młodą kobietą, która miała

blizny na całym ciele. W internecie znalazłam zdjęcia przedstawiające ją jako „sadosochistyczną prostytutkę”. Została przekazana trzydziestoletniemu Amerykaninowi, który zapłacił za nią siedem tysięcy dolarów. On miał twarz zakrytą czarną maską, jej twarz była odsłonięta. Filmował ją i robił zdjęcia za pomocą kamery ustawionej na trójnogu. Później zapłacił handlarzom za „zapewnienie, że zostanie wzięta do prywatnej kliniki”, w której nikt nie będzie dociekał, skąd wzięły się na jej ciele ślady chłostania oraz rany kłute i cięte. Handlarz rzeczywiście zaprowadził ją do kliniki, a później dał dwieście dolarów i zostawił gdzieś na ulicy w Malezji. Czuła wdzięczność, że nie pozostawili jej bez pomocy, narażając na śmierć na skutek zakażenia.

W Tajlandii młode kobiety, które uciekły lub zostały wyrwane z rąk mafii zajmujących się „prywatną pornografią”, mogą mieszkać w schroniskach prowadzonych przez organizacje pozarządowe, tylko jeśli są Tajkami. Ich pracownicy robią wszystko, by pomóc ofiarom w powrocie do zdrowia i zapewnić im bezpieczeństwo. System prawny nie jest tu zbyt pomocny. „Jak ofiara ma wnieść pozew przeciwko komuś, kto zmusił ją do udziału w pornograficznym filmie przedstawiającym tortury, jeśli ma udowodnić, że jej się to nie «podało»?” – pyta Anne, psychologka pracująca w jednym ze stowarzyszeń pomagających ofiarom. „Prawo zakłada, że te kobiety z własnej woli biorą udział w aktach sadosochizmu i że pornografia jest czymś normalnym. Jak wyjaśnić, co się tam dzieje?” – pyta wyczerpana ze złością i łzami w oczach.

Mafia zna na to odpowiedź: nie da się tego zrobić, ponieważ pornografia przedstawia pewną fantazję, jest popularnym produktem. Nowy rodzaj pornografii, nie tego typu co w „Hustlerze”, na bezpłatnym kanale Playboya lub na telewizyjnych i internetowych kanałach, za które płaci

się trzydzieści dolarów w Szanghaju czy mniej niż dwadzieścia dolarów w Tokio, należy głównie do handlarzy, którzy zajmują się nową „popkulturą niewolnictwa”. Jean, młoda Amerykanka, po tym, jak została zgwałcona w Tijuanie, spędziła dwa miesiące w szpitalu z raną głowy. Rok później jej brat znalazł jej zdjęcie na pornograficznym portalu www.deputaspormexico.com (w wolnym tłumaczeniu „meksykańskiekurwy.com”). Istnieją również inne strony pokazujące szokującą rzeczywistość, takie jak www.slavefarm.com. Pornografia oparta na niewolnictwie nie zniknie, ponieważ chroni ją prawo do wolności wypowiedzi. Tylko sami konsumenci lub społeczeństwo może regulować jej wpływ lub go ograniczać.

W centrum kongresowym Sands Expo w Nevadzie corocznie odbywają się targi przemysłu erotycznego Adult Entertainment Expo (AEE), które przyciągają dwadzieścia dwa tysiące zwiedzających. Podczas edycji w 2009 roku właściciele domów publicznych brali udział w kursie marketingowym. Pod koniec dwóch przedsiębiorców z Meksyku, trzech z Singapuru, działająca w Tokio Kolumbijka oraz jeden z najpotężniejszych właścicieli salonów masażu w Nowym Jorku i Chicago spotkali się w apartamencie, gdzie wymienili się wizytówkami i doszli do porozumienia w kwestii nawiązania kontaktów i „zatrudnienia nowych dziewcząt”. Mój informator, który był obecny na tym spotkaniu, powiedział mi, że Kolumbijka zaproponowała spółkę mającą na celu otwarcie biura podróży w Chicago z filią w każdym z ich krajów, by ułatwić przeniesienie oferowanych przez nich pokazów na poziom międzynarodowy.

Wśród seminariów oferowanych podczas AEE znajdują się też takie, jak „Siła i wpływ: większa obecność kobiet na rynku usług rozrywki dla dorosłych”, „Biznes oparty na

modelach technologicznych: modele, które powinieneś znać” czy „Tworzenie najlepszych zespołów sprzedażowych: edukacja seksualna twojego personelu”. Do najbardziej popularnych spotkań należą prowadzone przez Arthura Schwartza warsztaty dotyczące kwestii prawnych, podczas których szacowni pracownicy policji i prawnicy wyjaśniają nowe przepisy oraz sposoby ich przestrzegania. W tym samym czasie w kularach prawdziwi mafiosi namawiają się, jak je omijać. Podczas AEE można znaleźć zarówno zwolenników branży seksualnej, którzy uważają ją za źródło wiedzy prowadzące do wyzwolenia erotyzmu, jak i krajowych i międzynarodowych handlarzy żywym towarem, którzy wykorzystują atmosferę kreatywnej wolności, żyjąc jednocześnie z niewolnictwa. Każdy, kto odważy się zasugerować istnienie związku między mafią a mainstreamowym przemysłem seksualnym, zostanie od razu zaatakowany przez tych, którzy wierzą, że jest to taka sama fantazja, jak pornograficzne filmy *snuff*, w których grają ofiary z Ciudad Juárez, Tijuany czy Tajlandii.

Dlaczego procesów jest tak mało?

Sceptycy pytają, dlaczego odbywa się tak mało procesów, skoro niby jest tak wielu niewolników seksualnych. Zniewalanie jest uznawane za przestępstwo, ale ogólnie rzecz biorąc, ze względu na seksizm i zróżnicowanie klasowe organy porządku publicznego tak go nie postrzegają. Dowódca bangkockiej policyjnej grupy specjalnej zapewnił mnie, że w tej sprawie trudno jest cokolwiek zrobić, „zwłaszcza jeśli młode kobiety, które udało się uratować, chcą wracać do swoich oprawców [...]. Podejrzewam, że biedaczki to lubią”.

Kiedy policja po otrzymaniu informacji od turysty lub personelu ambasady współpracującej z organizacjami

pomagającymi kobietom stara się ratować dziewczyny, handlarze przychodzą do więzienia, mówią, że są krewnymi ofiary i wpłacają za nie kaucję. Kobieta sprzątająca w areszcie powiedziała mi, że w rzeczywistości policja zna prawdziwą tożsamość tych mężczyzn. W jednym tygodniu handlarz o przydomku „Pies” wpłacił dziewięć razy kaucję za swoje „siostrzenice”, a policja ani razu nie zadała mu żadnego pytania.

Wraz ze wzrostem liczby kampanii mających zapobiegać prostytucji handlarze zaczynają przedstawiać dziewczynom własne wersje tego, jak działają organizacje wspierające kobiety. Uczą ich nazw i ostrzegają, że jeśli dziewczyny odważą się prosić o pomoc i będą twierdziły, że są ofiarami handlu ludźmi, zostaną przynajmniej na rok pozbawione wolności bez możliwości widzenia się z rodzinami ani otrzymywania od nich pieniędzy. Handlarze często grożą również, że złamanie reguł „kontraktu” skończy się zabójstwem członka ich rodzin.

W Kambodży udało się uciec dwudziestosześcioletniej kobiecie, została jednak namierzona przez współpracujących z mafią kierowców tuk-tuków. Handlarz powiedział jej, że jeśli chce kupić sobie wolność, musi sprowadzić mu na swoje miejsce jakąś dziewczynę z jej rodzinnego miasta. Jak wcześniej tysiące innych przystała na to żądanie. Dokładnie tak samo odbywa się to w Meksyku czy Gwatemali. Nieprzypadkowo liczba kobiet w gangach parających się handlem ludźmi rośnie w postępie geometrycznym. Mafia robi to, co do niej należy: studiuje przepisy (filipiński handlarz, który zgodził się ze mną rozmawiać, na wrywki znał Protokoły z Palermo) i świetnie dogaduje się z miejscową policją.

Nowi kolonizatorzy

Według ekspertów z Azji Południowo-Wschodniej lokalne umowy pozwalające na swobodny przepływ ludności bez potrzeby legitymowania się na granicach paszportem, ułatwiły pracę nielegalnym handlarzom podróżującym między Laosem, Birma, Tajlandią, Kambodżą i Wietnamem. Prawie nikt nie wspomina jednak o Europejczykach, którzy skolonizowali całe miasta w tym regionie, by wykorzystywać seksualnie dziewczęta i robić z nich domowe niewolnice.

W 2007 roku obywatel Szwajcarii poślubił w Pattayi nastoletnią Tajkę. Wrócił tam później z innymi Szwajcarami, którzy również ożenili się z tamtejszymi młodymi kobietami. Tajki zostały następnie przewieziona do Szwajcarii. Nikt nie zgłosił skargi, fakty te zostały po prostu zanotowane w urzędach migracyjnych obu krajów.

W północnej Tajlandii w prowincji Surin mieszkający w Pattayi Brytyjczyk poślubił jedenastoletnią dziewczynkę. Chciał tym sposobem związać się z lokalną społecznością. Otworzył następnie restaurację i zbudował, jak to nazywali miejscowi, „społeczność międzynarodową”.

Nie mogłam się do niej zbliżyć, ponieważ obcokrajowcy sprawują całkowitą kontrolę nad tuk-tukami i „nawet policja boi się tam chodzić” – jak mi powiedział właściciel małego hostelu, oddalonego o kilka kilometrów od restauracji Brytyjczyka. Wszyscy znali tę historię i co więcej, uważali, że dzięki obecności Europejczyków, których nazywają *falang* („biali”), nastąpił tu ekonomiczny rozwój. Władze były wdzięczne cudzoziemcom za datki na rzecz szkół i buddyjskich świątyń, nawet jeśli jednocześnie stworzyli oni siatkę pedofilów, którzy mogli korzystać z dostępu do niewolnic seksualnych i pracownic domowych. Teraz już tysiące Europejczyków poślubiło tajskie kobiety i dziewczęta, które żyją w domowej i seksualnej niewoli.

Większość z tych mężczyzn pochodzi z Norwegii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Japonii i Danii.

Niemcy (gdzie prostytutka jest legalna) i Holandia są dwoma krajami, z których wydano najwięcej pedofilów. W Tajlandii zarejestrowanych jest około piętnastu tysięcy Holendrów, wielu z nich mieszka w Pattayi. Według władz holenderskich w rzeczywistości powinno się jednak raczej mówić o pięćdziesięciu tysiącach obywateli Holandii. Niektórzy z nich to mniej więcej sześćdziesięcioletni emeryci z przeszłością kryminalną. Większość pedofilów kupujących usługi dziewcząt i chłopców poniżej dziesiątego roku życia pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, Francji, Norwegii i Kanady.

Mafiosi działają dzięki biurom podróży w Norwegii i Pattayi. W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie mają one obowiązek informować władze o obywatelach, którzy często latają do Tajlandii lub Kambodży. Biura podróży, by uchronić swych klientów przed znalezieniem się na takich listach, organizują charterowe loty z przystankami w Katarze i Kazachstanie.

Pułapki globalizacji

W każdym z odwiedzanych przeze mnie miejsc – od Ameryki Południowej przez Azję i Europę po Afrykę – globalna migracja jest procesem pełnym sprzeczności: tysiące ludzi przepelnionych nadzieją na poprawę swego losu szuka szansy na lepsze życie w obcych krajach, w których znajdą pracę, ale też dyskryminację, rasizm i wykluczenie społeczne.

Kapitalistyczne zasady umów o wolnym handlu bezpośrednio i w sposób planowy sprzyjają wyzyskowi. W wielu miejscach widziałam biznesmenów, którzy przekonani, że mogą tymczasowo zatrudnić nielegalnych

imigrantów, płacili im bardzo niskie wynagrodzenia, jednocześnie nie zapewniając żadnych przywilejów pracowniczych. Uważają, że ich pracownicy pochodzą z biedniejszych krajów i bez pracy umrą z głodu. W książce *Women of Color in US Society*, 1994 („Kolorowe kobiety w społeczeństwie amerykańskim”) Karen J. Hossfeld cytuje wypowiedź biznesmena, właściciela montowni w Dolinie Krzemowej: „Kiedy zatrudniam pracowników, patrzę tylko na trzy rzeczy: mały, obcokrajowiec, kobieta. Znajdujesz u kogoś te trzy cechy i masz właściwie gwarancję, że znalazłeś właściwego kandydata. Te dziewczyny są wdzięczne, że je chcesz zatrudnić, bardzo, bardzo wdzięczne, wszystko jedno, co im zaproponujesz”. Chciałam dowiedzieć się czegoś o polityce rządowej w tych kwestiach, przeprowadziłam więc rozmowę z urzędnikami odpowiedzialnymi za przyznawanie czasowych zezwoleń na pracę. W Kanadzie i południowych stanach USA usłyszałam wiele historii ludzi, którzy dostali zezwolenie na pracę w rolnictwie. To jednak w Meksyku poznałam najdziwniejszą historię o związkach między instytucjami państwowymi a wyzyskiem i korupcją.

Pracujący w urzędzie imigracyjnym wysoki urzędnik Biura Sekretarza Zasobów Wewnętrznych powiedział mi, że wiele zezwoleń jest wydawanych na pracę w przygranicznych meksykańskich fabrykach. Prosił, bym nie zdradzała jego nazwiska, ponieważ sprawa związana była z Kamelem Nacifem, znanym z brutalnych odwetów na ludziach, którzy starają się czegoś o nim dowiedzieć:

Byłem w biurze. Rano otrzymałem telefon od Vicente Foxa, prezydenta Republiki. Poinformował mnie, że odwiedzi mnie prowadzący kilka fabryk ważny przedsiębiorca z Libanu. Będzie starał się o pozwolenie na zatrudnienie mniej więcej dwustu Chińczyków, którzy mieliby pracować w jego fabrykach w różnych

częściach kraju. Nazywa się Kamel Nacif. Z tej rekomendacji wynikało, że powinien być traktowany szczególnie. Prezydent uznawał go za przykładnego przedsiębiorcę, ponieważ otworzył fabryki odzieżowe w południowo-wschodnim, środkowym i północnym Meksyku, co znacznie przyczyniło się w tych regionach do wzrostu zatrudnienia. Nazwisko Nacifa było mi znane, ponieważ miał w Meksyku wiele fabryk produkujących materiał dżinsowy i nazywany był „królem dżinsu”.

Kilka godzin później przyjechał Nacif z trzema mężczyznami. Każdy z nich miał teczkę. Pełni arogancji weszli do mojego biura, by złożyć podanie o pozwolenie na przyjazd pracowników z Chin. Nacif położył na moim biurku długą listę nazwisk. Rzuciłem na nią okiem i grzecznie wyjaśniłem, że proces wydawania pozwoleń wymaga, by dla każdej z osób wypełniony został osobny formularz. Nacif, widocznie zezłoszczony, piorunując mnie wzrokiem, powiedział, że jest przyjacielem prezydenta. „Czy Fox z panem nie rozmawiał?” – wyrzucił z siebie pełen pogardy. Przyznałem, że rzeczywiście otrzymałem telefon od prezydenta, ale nie mogę ominąć procedur prawnych. Co najwyżej, biorąc pod uwagę rekomendację prezydenta, mogę pozwolić na wypełnienie formularzy u siebie, a nie w ogólnodostępnych biurach, w których załatwia się sprawy imigrantów. Pomimo mojego wyjaśnienia, biznesmen wciąż był wściekły i groził, że zadzwoni do prezydenta, jeśli nie ułatwię mu zdobycia pozwoleń. Po zacieklej kłótni zaproponowałem, by jego towarzysze, dwaj prawnicy i księgowy, wypełnili formularze w moim biurze.

Nacif rozkazał im to zrobić. Widząc, że jego groźby nie

robią na mnie wrażenia, zmienił nieco ton. „Proszę pana – powiedział – jeśli boi się pan, że ci Chińczycy uciekną, to mogę ich przez te sześć miesięcy, kiedy to mają dla mnie pracować, zamykać w magazynie. Nie będą mieli szansy na ucieczkę, a my zarekwirujemy ich dokumenty. Zapewniam, że żaden nie ucieknie i że wszyscy wrócą do Chin w jednym kawałku”.

Samo to, że partner biznesowy oraz przyjaciel meksykańskich gubernatorów i burmistrzów zupełnie nie krępował się, opisując metody postępowania w jego firmie z pracownikami chińskimi, pokazuje, jak bardzo czuł się bezkarny i jak ogromne wpływy zapewniają układy wzajemnej protekcji. W 2006 roku na światło dzienne wypłynęło nagranie rozmowy między Nacifem a jego pochodzącym z Francji partnerem biznesowym w USA. Proponował on, by Nacif otworzył dla swoich pracowników stołówkę. Nacif odpowiedział: „Niech umrą z głodu”. Pracownicy z innych krajów, którzy są „tymczasowo ważni”, stają się niewolnikami systemu traktującego ich jak przedmioty, całkowicie lekceważąc prawa pracownicze i prawa człowieka.

W większości krajów rozwiniętych prawa wywalczone przez związki zawodowe giną pod naporem wolnego handlu i światowej polityki migracyjnej. Od Wietnamu przez Nikaragę, od Meksyku po środkową Azję za każdym razem, gdy wykorzystywani pracownicy fabryk spotykają się, by założyć związek zawodowy i żądać swych praw, przedsiębiorstwo woli zamknąć fabrykę niż uznać miejscowe ustawodawstwo.

Na przykład w kanadyjskim Toronto 28 maja 2004 roku były pracownik Matamoros Garment and Tarrant Mexico złożył zeznania podczas publicznego przesłuchania przed

kanadyjskim Narodowym Biurem Administracyjnym (Canada's National Administrative Office, NAO), odpowiedzialnym za przyjmowanie skarg od państw członkowskich Północnoamerykańskiego Układu Wolnego Handlu. NAO opublikowało raporty na temat łamania praw człowieka, nie mogło jednak wymierzyć kary przedsiębiorcy, ponieważ obie fabryki zostały zamknięte zaraz po wniesieniu skarg przez ich pracowników. Władze państwowe nie naciskają na takie firmy, by podwyższyły standardy pracy, nie grożą im też żadnymi sankcjami prawnymi. Niezależnie od oferowanych przez nie warunków pracy wolą wspierać takie przedsiębiorstwa, ponieważ dzięki podobnym firmom rośnie zatrudnienie, a urzędnicy państwowi nie chcą ryzykować, że ich właściciele mogliby zamknąć swój biznes i przenieść go gdzie indziej.

Na całym świecie praw robotniczych bronią organizacje pozarządowe. Dzięki szeroko zakrojonym kampaniom i działaniom w serwisach społecznościowych zmuszają takie marki i firmy, jak na przykład Adidas, Tommy, Puma czy Disney, by przy produkcji ich wyrobów nie dochodziło do wykorzystywania tanich robotników lub handlu nimi. Z powodu mobilności przedsiębiorstw oraz umów dotyczących wolnego handlu liczba szmuglowanych i wyciskiwanych robotników rośnie w takim tempie, że organizacje broniące praw człowieka nie nadążają w niesieniu im pomocy.

Bieda i mafia

Większość organizacji zajmujących się prostytucją nalega, by debata nad nią była prowadzona w szerszym kontekście polityki, biedy, nierówności, rasizmu i wycisku.

W październiku 2009 roku podczas Światowego Dnia Godnej Pracy aktywiści z dwunastu krajów europejskich pokazali dane na temat niskich płac robotników w

fabrykach odzieży, pracujących na zlecenie dużych sklepów sprzedaży detalicznej. „Europejska kampania na rzecz czystych ubrań” naciska na sieci takich supermarketów, jak Carrefour, Tesco, Aldi czy Lidl, by brały pod uwagę postulaty Azjatyckiej Kampanii na rzecz Godnej Pracy (Asian Floor Wage Campaign) – inicjatywy organizacji pozarządowych i azjatyckich związków zawodowych, która jest odpowiedzią na wyjątkowo niskie płace w przemyśle tekstylnym napędzane koniecznością współzawodnictwa na niepewnym i niesprawiedliwym rynku pracy. W Azji przeciętne wynagrodzenie pracownika fabryki odzieżowej wynosi dwa dolary za ośmiogodzinny dzień pracy. Oficjalna regulacja, zgodnie z którą robotnik może pracować dziennie maksymalnie osiem godzin, jest systematycznie obchodzona, a w zależności od ilości pracy robotnicy spędzają w fabrykach nawet czternaście godzin. To prawda, że ceny w Bangladeszu, Indiach czy Chinach są niższe niż w Europie lub Stanach Zjednoczonych. Związki zawodowe i organizacje pozarządowe wyliczają jednak, że robotnicy bengalscy powinni zarabiać osiem dolarów dziennie, by mieć tę samą siłę nabywczą co przeciętny robotnik w Unii Europejskiej. Organizacje zrzeszone w Azjatyckim Związku na rzecz Godnej Pracy (Asia Floor Wage Alliance) nie postulują takiego wynagrodzenia, ale wypracowały inne miary porównawcze opierające się na wskaźnikach Banku Światowego dotyczących równości siły nabywczej. Na ich podstawie wyliczyły, że robotnik potrzebuje czterystu siedemdziesięciu pięciu dolarów miesięcznie, by móc zakupić podstawowe produkty i zapłacić za elementarne usługi.

Godna płaca wszędzie na świecie uznana jest za prawo, nawet jeśli pracownicy przemysłu tekstylnego są go zazwyczaj pozbawiani. To kobiety żyjące w skrajnej nędzy są najczęściej zatrudniane przez fabryki szyjące ubrania dla dużych międzynarodowych marek. Często mieszkają one w

domach pozbawionych bieżącej wody i brak im środków nawet na wyżywienie rodziny.

Ile powinna wynosić godna płaca Tajki, która ma rodzinę na wyżywieniu? Z pewnością mafia oferuje znacznie więcej niż płaca minimalna. Obiecuje to, czego rząd obiecać nie chce: bogactwo, sprawiedliwość i prawo dążenia do nich, chociaż być może przyjdzie za to zapłacić życiem, a w najlepszym razie odbije się na równowadze emocjonalnej i integralności psychicznej. Na całym świecie mafie znakomicie zdają sobie sprawę z tego, że łączą w swych działaniach biznes z polityką społeczną. Wykorzystują dehumanizację, upokarzanie i przemoc, będące summa summarum narzędziami politycznej dominacji.

Przyglądając się działaniom mafii, jasno zdałam sobie sprawę z tego, że tylko oddolne działania społeczne i organizacje pozarządowe są w stanie doprowadzić do zmiany kulturowej. Musimy zacząć uwzględniać życzenia i pragnienia „innych” i to, że choć bardzo są od nas różni, to też są ludźmi.

Podczas procesu, na którym stanęłam twarzą w twarz z meksykańskimi handlarzami młodymi kobietami, odkryłam, że ich władza nie jest wcale prawdziwa: to nie są potwory, lecz małoduszne istoty ludzkie, które swoją moc czerpią ze strachu. My zaś jesteśmy silni, a źródło naszej mocy tkwi w zdolności do walczenia z nimi i ich pokonania, nie dzięki policji, lecz uniemożliwiając im robienie interesów.

Konieczna jest męska rewolucja. Potrzebujemy nowego pokolenia mężczyzn, nie wojowników, nie zbrojnych, nie grożących karą boską, nie brutalnych, lecz takich, którzy dysponują silnym poczuciem postępu i sprawiedliwości. W ciągu ostatnich kilku lat spotkałam mnóstwo takich osób. Siła mężczyzn musi zostać na nowo odkryta, zanim mafia i globalne społeczeństwo przymykające na wszystko oko

przekona dziewczęta, że niewolnictwo seksualne jest dla nich jedyną możliwością na zdobycie pieniędzy potrzebnych, by się uczyć, mieć co jeść czy cokolwiek kupić, zanim nowe pokolenie zacznie wierzyć, że kupowanie niewolników jest oznaką postępu i nowoczesności.

12

Debata, moralna panika i zmieniające się liczby

Podczas swoich poszukiwań spotkałam nielegalnych handlarzy, prostytutki i ich klientów, pracowników naukowych, twórców pornografii, gwiazdy porno i feministki. Te ostatnie bardzo często opowiadają się przeciw organizacjom działającym na rzecz zniesienia prostytucji i próbującym organizować pomoc i ochronę dla kobiet narażonych na seksualne zniewolenie. Powołują się przy tym na to, że dane dotyczące liczby ofiar na świecie są często błędne lub znacząco zawyżane. Twierdzą również, że można łatwo odróżnić dobrowolną prostytucję od zmuszania do nierządu. Niemal wszyscy popierający wprowadzenie regulacji zgadzają się, że statystyki powinny opierać się na tym, czy dana osoba ma możliwość swobody poruszania się i czy sama siebie postrzega jako kogoś zniewolonego.

Istnieje powszechna zgoda co do tego, że wykorzystywanie seksualne jest najczęstszym na świecie i najlepiej udokumentowanym rodzajem handlu ludźmi (79%). Międzynarodowy przemysł seksualny zależy od tego rodzaju handlu. Praca przymusowa jest drugim co do wielkości rodzajem handlu ludźmi (18%). Na pozostałe 3% składa się niewola domowa (gorzej udokumentowana), przymusowe małżeństwa (w niektórych krajach uważane za zwyczaj religijny) i pobieranie narządów (pole działalności mafii medycznych, bardzo słabo udokumentowane w

krajach, w których występuje najczęściej). Wykorzystywanie dzieci do zebrania i służenia żołnierzom nie jest szczegółowo udowodnione.

W swojej książce chciałam przedstawić grupy osób, które są w różny sposób wykorzystywane. Po wysłuchaniu setek opowieści o gwałtach, zniewoleniu, morderstwach, zwodzeniu, poniżaniu, zbrodniach i strachu, starałam się zrobić to najuczciwiej, jak potrafiłam. Chociaż byłam obiektywna, moja wrażliwość z pewnością zależała od historii, której słuchałam, od tego, jak wyglądały oczy ofiary lub kata, od ich gestów i emocji. Chciałam pokazać różnorodność ich doświadczeń i różnice w wizjach świata. Na przykład pewien francuski socjolog przekonywał mnie, że jeśli nastoletnie Wietnamki z odwiedzonych przeze mnie wiosek same chodzą do burdeli, muszą to robić dobrowolnie. Przez kilka dni jadałam jednak z nimi wspólne posiłki i żyłam w ich społeczności, widziałam, pod jaką presją domowej i seksualnej przemocy żyją i co robią ich rodzice, jeśli nie przyniosą do domu pieniędzy „od Holendrów”. Moim zdaniem były niewolniczo wykorzystywane. To zniewolenie uwarunkowane jest również przez wartości rodzimej kultury, pełnej agresji wobec kobiet, które są wręcz ofiarami strukturalnej przemocy.

Debata na temat niewolnictwa i wolności poruszania się stała się bardzo ożywiona. Wierzę, że przyczyniła się do głębszego zrozumienia tych kwestii. Sprowokowała do postawienia większej liczby pytań, a nie zakładania, że łatwo można znaleźć proste zero-jedynkowe odpowiedzi. Czuję głęboką wdzięczność za możliwość słuchania przez te lata argumentów obu stron i za to, że i ich przedstawiciele chcieli mnie wysłuchać. To było dla mnie osobistym wyzwaniem i pozwoliło mi wiele się nauczyć.

Zanim przejdę do liczb, wątpliwości i argumentów

podnoszonych w światowej debacie na temat seksbiznesu, chciałabym się zastanowić nad przesłankami, na których opiera się cała dyskusja. Ważne, by zobaczyć, co jest w niej milcząco zakładane, a co czyni ją trudną dla osób, które nie chcą zająć stanowiska w tej zacieklej batalii, lecz wolą trzymać się z boku. Sukces handlarzy bierze się z pewnego nieporozumienia. Jak mówią: „Diabeł tkwi w szczegółach”.

Jak i co mierzyć?

Handel ludźmi bardzo trudno zmierzyć. Zniekształca to często miejscową rzeczywistość i prowadzi do pewnych nieporozumień. Problem statystyk kryminalnych związany jest z podstawami, na których się opierają, i oceną technik użytych do ich tworzenia. Na x zgłoszonych przestępstwach przypada y nigdy niewykrytych. Trudno ocenić, ile wynosi y , ale to nie znaczy, że y znika. Weźmy dla przykładu zbrodnie „honorowe”, takie jak gwałt lub kazirodztwo, których nie zgłasza się nigdzie na świecie, od Szwecji po Nikaraguę. W większości wypadków przyczyną jest odczuwany przez ofiarę wstyd przed upublicznieniem przestępstwa lub lęk przed upokorzeniem związanym ze składaniem obiektywnych i bezstronnych zeznań przed obcymi ludźmi. Dla ofiary gwałt jest dramatycznym przeżyciem i nie jest łatwo postrzegać go w sposób zdystansowany, jak to czyni policja. Jest to raczej złożone i bolesne doświadczenie, za którym kryją się różne rodzaje przemocy trudnej do zwerbalizowania przed obcymi, zwłaszcza w świecie, gdzie seksualność, przemoc i tabu ściśle wiążą się z czyjąś prywatnością. W większości krajów dopiero w XX wieku przemoc seksualna zaczęła być traktowana jako coś odrębnego. Powstały wtedy nowe prawne, kliniczne, terapeutyczne i społeczne paradygmaty oraz modele profesjonalnej pomocy.

W swojej książce zajmowałam się paradoksami globalizacji, wolnego rynku i przeciwstawnych koncepcji wolności przemieszczania się. Badałam błędy, słabości i sprzeczności niektórych międzynarodowych uregulowań prawnych, których w części państw w ogóle się nie stosuje. Pokazywałam, na czym polegają problemy, które są związane z migracją pewnych grup społecznych, a które mają swe źródło w biedzie, poszukiwaniu wolności i nadziei. Nie przybliżyła nas to jednak do poznania tak skomplikowanej kwestii jak handel ludźmi. Potrzeba do tego nowych metod analitycznych, które pozwoliłyby odkrywać i dokumentować wypaczenia prowadzące do tego procederu. Przykładowo, spośród stu pięćdziesięciu pięciu państw badanych przez Biuro Narodów Zjednoczonych do spraw Narkotyków i Przystępczości kraje, w których obowiązują prawa zabraniające handlu ludźmi, miały zazwyczaj wyższy wskaźnik aresztowań kobiet pod zarzutem handlu kobietami i dziewczętami. Chociaż to prawda, że wiele kobiet prowadzi domy publiczne i wiele ofiar przemienia się w prześladowców, mamy tu do czynienia z groźnym błędem w rozumowaniu. W krajach rozwijających się prostytutka jest nielegalna, choć dozwolona „w specjalnych strefach”, i ogólnie rzecz ujmując, aresztowane kobiety są najslabszym ogniwem w łańcuchu wykorzystywania i zniewolenia. Z jednej strony liczba aresztowanych klientów nadal na całym świecie jest absurdalnie niska, z drugiej jednak – najpotężniejsi mężczyźni w przemyśle niewolnictwa seksualnego pozostają niewidoczni w oficjalnych statystykach.

Brak głębszej wiedzy na temat przystępczości zorganizowanej jest wysoce alarmujący. Większość przedstawicieli porządku publicznego, z którymi w różnych krajach rozmawiałam, uważała, że kartele narkotykowe nie są związane z handlem kobietami i nieletnimi. Od granic

Afganistanu przez szlaki handlowe Kolumbii i Kuby aż po Meksyk i Stany Zjednoczone, wszędzie tam handlarze narkotyków jednocześnie zaangażowani są w ochronę osób kupujących i sprzedających niewolników.

Rozwiązanie z pewnością nie jest łatwe. Aby uznać przedsiębiorcę z Monterrey w Meksyku lub właściciela hotelu w Punta Cana z Dominikany za nielegalnego handlarza, władze musiałyby udowodnić, że wspierają oni prostytucję, kupują i sprzedają kobiety, gdy tymczasem w wielu wypadkach „eksport i import” ludzi odbywa się za pozwoleniem urzędów imigracyjnych, z pomocą biletów lotniczych i oficjalnych wiz. Rząd Stanów Zjednoczonych, by powołać się na jakiś przykład, powinien tak samo traktować wszystkie działające na terenie USA kluby go-go i lokale ze striptizem, jak te, które można znaleźć w Tajlandii, na Filipinach, w Surinamie czy Mozambiku. Zgodnie z „Protokołem Narodów Zjednoczonych o zapobieganiu, zwalczaniu oraz karaniu za handel ludźmi, w szczególności kobietami i dziećmi” 80% kobiet na świecie pracujących w tym biznesie jest ofiarami handlu ludźmi. Tak więc wielu klientów, menadżerów i właścicieli klubów powinno się uważać za handlarzy.

Kilka lat temu zorganizowana została kampania przeciw przemocy wobec kobiet, która nawoływała, by ofiary „nie pozwalały dawać się wykorzystywać”, ale nie wspomiano nic o tych, co wykorzystują. W 2000 roku akcja skoncentrowała się na agresorach i jej hasłem zamiast: „Co piętnaście sekund wykorzystywana jest kobieta”, stało się: „Co piętnaście sekund mężczyzna postanawia wykorzystać kobietę”. Dzisiejsze kampanie, prowadzone w Boliwii, Rosji i innych krajach, posługują się sloganem: „Nie daj się omamić”. Większość ofiar na całym świecie czuje się winna, że „dała się omamić”.

Różnorodność kulturowa

Dzięki swoim poszukiwaniom zrozumiałam, że nie możemy przykładać tej samej miary do takich powojennych społeczeństw jak Kambodża, która wciąż otrzasa się z traumy po ludobójstwach Czerwonych Khmerów, i na przykład Meksyk, Gwatemala, Pakistan czy Kenia. Choć wypadki ekstremalnej biedy mogą wydawać się podobne, a wskaźniki handlu dziećmi pozostają w tych krajach na podobnym poziomie, to musimy zrozumieć, że sytuacja społeczno-ekonomiczna kobiet i dziewcząt w tych regionach jest odmienna, podobnie jak inaczej postrzega się w nich seksualność i przemoc. Ważne również, by w każdym z tych wypadków brać pod uwagę to, w jaki sposób globalizacja i wyznawane wartości religijne wpłynęły na doświadczenie seksualne ludzi w różnym wieku. Lokalni i regionalni eksperci mają wiele do powiedzenia i trzeba ich słuchać, jeśli mamy ustalić, co w rzeczywistości dzieje się w tych miejscach. Potrzebujemy również wspólnego języka pozwalającego na analizy. Miliony klientów dają nam ważną wskazówkę: to odpowiedź na rasistowskie i seksualne stereotypy. Należy przyjrzeć się dokładnie nie tylko sutenerom, lecz także samym klientom. Gdy prawa przeciw wykorzystywaniu seksualnemu są w danym państwie respektowane, to właśnie klienci stają się odpowiedzialni za migracje, podróżując w celach seksualnych do obcych krajów, w których system prawny jest słabszy, a „kobiety czułe i uległe”, jak same o sobie mówią.

Istotne jest, by zrozumieć, w jaki sposób przynależność rasowa i etniczna ofiar wpływa na statystyki w poszczególnych państwach, zwłaszcza w krajach rozwijających się. Handlarze, którzy szmuglują kobiety na rynek hiszpański, przywożą je z Brazylii, Surinamu, Kolumbii, Dominikany i z Antyli. Prawie pięćdziesiąt tysięcy

czarnoskórych lub latynoskich kobiet jest sprowadzanych do Holandii i Niemiec, gdzie seksbiznes jest legalny. Jako nielegalne imigrantki są jednak często aresztowane, deportowane i bardzo źle traktowane przez Unię Europejską. Susana Chiariotti, argentyńska prawniczka i badaczka handlu kobietami, zebrała dokumentację trzech tysięcy meksykańskich kobiet, które zostały sprowadzone do Japonii i zmuszone tam do prostytucji.

Musimy pamiętać, że w wielu wypadkach główną rolę w tym biznesie odgrywa mafia. Małe i duże grupy przestępcze korzystają z nieporozumień, którymi przesiąknięta jest ta debata, często też używają ich przy lobbowaniu wśród polityków i społeczeństwa na rzecz normalizacji niewolnictwa ludzkiego. Biuro Narodów Zjednoczonych do spraw Narkotyków i Przestępczości musi naciskać na sygnatariuszy, by wszczynali dochodzenia przeciw przedsiębiorcom zaangażowanym w seksbiznes, przeciw sieci ich prawników i urzędników, którzy – jak to wiele razy potwierdziłam – mają również związek z nielegalnym handlem narkotykami i praniem pieniędzy.

Doświadczenia ofiar

Jak wyglądają kryteria, które pozwalałyby stwierdzić, że ktoś jest ofiarą handlu ludźmi? Na świecie znanych jest około dwudziestu wypadków obrony swoich oprawców przez ofiarę systematycznych gwałtów. Rozmowy z wykorzystywanymi kobietami powinny zawierać pytania, które pozwalałyby na zdiagnozowanie syndromu sztokholmskiego lub prosty kwestionariusz na temat historii przemocy fizycznej, której ofiara doświadczyła we wczesnym dzieciństwie. Wiele osób uczy się postrzegać seksualną i psychiczną przemoc jako coś naturalnego, coś, na co zasługują ze względu na swoją płeć, rasę, narodowość,

klasę, z której pochodzą, lub w wielu przypadkach jako wypadkową wszystkich tych czynników.

Osobiste historie ofiar nabierają wagi, gdy zaczynamy mierzyć wpływ tego zjawiska zarówno w wymiarze kryminalnym, jak i ogólnospołecznym. Musimy odkryć, jak to się dzieje, że dziewczyna z Salwadoru zmuszana do pracy w domu publicznym, gdzie była gwałcona kilka razy dziennie, radzi sobie psychicznie i emocjonalnie ze swoją sytuacją. Tak samo ważne jest zrozumienie, jak sześćioletnia Brazylijka od czwartego roku życia wykorzystywana przez przemysł pornograficzny żyje ze swoim lękiem. Chociaż nie lubi tego, co jej robiono, to wierzy, że podobny los spotyka wszystkie dziewczynki, bo tak jej powiedziano. Powinniśmy również badać, jak księża i przedsiębiorcy, którzy w Meksyku, Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych płacą za oglądanie takich nagrań, są w stanie zupełnie ignorować fakt, że za tym konkretnym filmem pornograficznym stoi zorganizowana grupa przestępców, która występującą w nim dziewczynkę zmusiła do tego siłą. Podobnie powinniśmy wysłuchać kobiety z Filipin zajmującej się handlem ludźmi, która używa argumentów liberalnych, by bronić prostytucji, lecz pod koniec rozmowy przyznaje, że w dzieciństwie była wykorzystywana seksualnie na długo przed tym, zanim zatrudniła się w domu publicznym obsługującym koreańskich turystów. To, że nauczyła się nie myśleć o sobie jako ofierze wykorzystywania seksualnego, pozwala jej bez poczucia winy wykorzystywać inne kobiety i młode dziewczęta.

To jedyny sposób, by ułożyć w całość tę układankę i zrozumieć, że jednym z najpoważniejszych problemów jest normalizacja i internalizacja przemocy, które sprawiają, że ofiary nie są w stanie odzyskać swych praw do życia w środowisku pozbawionym agresji. Niektóre europejskie i

amerykańskie prostytutki mówiły mi, że myślenie o sobie jako o ofierze przestępstwa jest obelżywe, gorsze nawet niż pobicie przez pijanego klienta lub gwałt analny. To logiczny wynik liberalnego podejścia do przemocy seksualnej jako do czegoś, co można rozpatrywać w oddzieleniu od innych kwestii. To dlatego hiszpańska prostytutka z Barcelony może powiedzieć: „Nie sprzedaję swojego ciała, sprzedaję konkretny akt seksualny, tak samo jak sekretarka sprzedaje swoją umiejętność pisanie listów”.

Fina Sanz jest wyjątkową hiszpańską psycholożką, ekspertką w dziedzinie psychoerotyzmu i twórczynią „terapii ponownego spotkania”, która pomogła już uleczyć na całym świecie wiele ofiar przemocy seksualnej. Mówi, że wykorzystywanie seksualne nie tylko niszczy ciało, lecz także jego właściciela i całą osobę jako pewną jednostkę psychiczną i emocjonalną. W kontekście prostytucji i handlu ludźmi, zarówno sutenerzy, jak i klienci, a nawet i gwałciciele postrzegają doświadczenie seksualne jako akt erotyczny mający im, a nie kobiecie, przynieść przyjemność seksualną. Jak sami przyznają, pełni on funkcję swoistego potwierdzenia ich dominacji.

Dla mojej rozmówczyni z Barcelony sprzedawanie aktu seksualnego nie różni się niczym od na przykład przygotowywania i sprzedawania kanapki w barze. Dla klienta, zagłębiającego się w jej ciało, podporządkowującego je sobie i traktującego je jak przedmiot, jest jednak zupełnie czymś innym. Jedzenie kanapki to mechaniczna czynność służąca odżywianiu się, sprzedawanie seksu ma natomiast znaczenie społeczno-kulturalne, które uzasadnia kupowanie i wykorzystywanie ludzi. Według Sanz: „Erotykę można rozważać z punktu widzenia powielania wartości społeczno-kulturowych. Przeżywa się ją dzięki ciału i rozumie jako seksualną, zmysłową, emocjonalną, psychiczną i społeczną

całość, której odczuwanie łączy się z przyjemnością”. Zapomina się o tym podczas dyskusji na temat regulacji lub zniesienia przemysłu seksualnego napędzającego handel ludźmi. prostytutki są w ten sposób socjalizowane, by wierzyć, że udział w jakiegokolwiek debacie na temat zdrowia psychicznego i seksualnego jest równoznaczny z przyjmowaniem moralności religijnej, która narusza wolność seksualną.

Gdybyśmy policzyli wszystkie kobiety na świecie w oficjalnych zrzeczeniach prostytutek (lub „pracownic seksualnych”, jak same często o sobie mówią), otrzymalibyśmy liczbę mniejszą niż pół miliona. Czy to, że są mniejszością, oznacza, że nie mają praw? Oczywiście, że im one przysługują. Cała debata staje się jednak znacznie bardziej złożona, jeśli weźmiemy pod uwagę, że uznanie prawa tej mniejszości do prostytuowania się może być równoznaczne z promowaniem wartości społeczno-kulturowych i pewnych rodzajów przestępczości, które dotyczą już większości.

Tak o tym mówi Carmela, była prostytutka z Meksyku, która zajmuje się teraz w Miami zapobieganiem przemocy:

Wcześniej kobiety mówiły: „Mąż mnie bije, bo mnie kocha”, ponieważ jako dziewczynkom wmówiono im, że na tym polega miłość. Dziś już rozumiemy, że jest na odwrót. Teraz okazuje się, że powinniśmy mówić: „Mój klient mnie gwałci i poniża, ponieważ jestem wolna”. To niewyobrażalna głupota! Wolność seksualna polega na podejmowaniu decyzji, że nie będzie się wykorzystywanym seksualnie, i wyborze, z kim będzie się odbywał stosunek, a nie na wspieraniu przemysłu, który opiera się na poniżaniu kobiet i normalizuje przemoc.

Prześledźmy dyskusję na temat negatywnej w kontekście społecznym roli pornografii. Catharine MacKinnon, amerykańska feministka i aktywistka, twierdzi, że im pornografia jest popularniejsza i im wyższy jest stopień jej legalizacji, tym mniejsze oburzenie wywołuje przemoc wobec kobiet i tym większe jest znieczulenie społeczeństwa na wyzysk seksualny. Dodatkowo, ci, którzy badają i krytykują zjawisko pornografii i jej społeczno-kulturowe skutki, są znieważani i uważa się ich za wrogów wolności wypowiedzi. Wystawieni są na bardzo agresywne ataki. Znacząca liczba terapeutów, którzy popierają zniesienie prostytucji, twierdzi, że czerpanie zysku z seksualnego wykorzystywania innych we wszystkich swoich formach stanowi naruszenie praw człowieka. Są to podstawowe czynniki dla zrozumienia istoty prostytucji i handlu ludźmi.

Filozof z czołowego brytyjskiego uniwersytetu może sobie rozprawiać o wolności do prostytuowania się. Nie bierze jednak pod uwagę tego, jakie konsekwencje mają jego idee dla prostytutek – ofiar gangów stosujących przemoc na tle płciowym oraz seksualną i rasową. Jest to przemoc strukturalna głęboko zakorzeniona w mizoginizmie, a jej następstwa widać zarówno na poziomie jednostek, jak i całej społeczności.

Na drugim krańcu tej skali znajdują się katoliczki i inne chrześcijanki ratujące młode prostytutki. Zazwyczaj trudno im zaakceptować seks jako coś zdrowego. Ich abolicjonistyczna wściekłość, głęboko zakorzeniona w przesądach, strachu i konserwatywnych wartościach, uniemożliwia jakikolwiek dialog, nawet z ofiarami, które prawie zawsze poddawane są przez nie indoktrynacji religijnej. Takie podejście nie dostrzega złożoności nadmiernej seksualności, której poddane były ofiary, i ich głębokiego stresu pourazowego.

Głosy i strony w debacie

Carolina Hernández, Hiszpanka należąca do Colectivo Hetaira, organizacji prostytutek broniących swych praw, twierdzi:

Bycie pracownikiem seksualnym jest czymś ważnym. Praca w przemyśle seksualnym, jak nazywa się dziś prostytutkę, związana jest z sutenerami, prostytutkami, mafią, wyrzutkami itd., ale nikt nie bierze pod uwagę, że to coś, co się samemu wybiera, podejmując pewne decyzje. Tak, większości moich koleżanek nikt nie zmuszał do pracy na ulicy, nikt ich też nie oszukiwał, by je do tego nakłonić. Większość kobiet na ulicy ma wybór [...]. To dzieje się z dziewczynami z Europy Wschodniej. Sama to widziałam: gdy mieszkałam z nimi, mówiły, że potrzebują przyjaciela, który by o nie dbał, ponieważ zawsze znajdują się mężczyźni, którzy będą chcieli je wykorzystać. Tacy opiekunowie nie chcą niczego w zamian, nawet gdy dziewczyny dają im prezenty, często odmawiają ich przyjęcia. Ludzie nazywają ich alfonsami, ale to nieprawda. Wiele z tych kobiet wychodzi za nich za mąż i porzuca pracę na ulicy. Nasza praca jest napiętnowana przez policję i sąsiadów, którzy oskarżają nas o posiadanie narkotyków i współudział w przestępstwach... Ale to nie tak. To nieprawda i absurd [...]. Musimy zacząć darzyć się wzajemnym szacunkiem i nauczyć się otwartości, by praca w seksbiznesie mogła na całym świecie stać się czymś normalnym.

Dwudziestosiedmioletnia Laura, która została oswobodzona z rąk gangu organizującego prostytutkę w Nawarze w północnej Hiszpanii, przedstawia to inaczej:

W Paragwaju powiedzieli mi, że w Madrycie będę tancerką egzotyczną w ekskluzywnym klubie nocnym, a jeśli będę miała klientów, to sama będę mogła ich wybrać. Przywieźli mnie do Nawarry i musiałam obsługiwać trzydziestu mężczyzn dziennie. To było okropne, cały czas miałam opuchnięte wargi sromowe. Jeden facet zranił mnie, gryząc moje sutki. Inny chciał mnie udławić, wpychając mi zbyt głęboko penisa. Robił przy tym zdjęcia komórką. Jeszcze inny zmusił mnie do seksu analnego, a kiedy płakałam, powiedział, że to dlatego, że tak mi się podobało [...]. Myślałam, że w Hiszpanii prostytutki mają lepiej. Mówili mi, że tu klienci będą mnie szanować, ale okazało się to kłamstwem. Jest dokładnie tak samo jak w moim kraju i w Panamie, gdzie mnie najpierw zabrali: klienci płacą za to, że mogą cię upokorzyć.

W najbiedniejszych krajach świata miliony kobiet i dziewcząt znają swój los: życie w jeszcze większym poniżeniu i biedzie niż ich matki. Wietnamskie matki i córki opowiadały mi, że co trzy miesiące Filipinka o imieniu Star i trzech podających się za jej kuzynów Japończyków podróżują do miast Dong Tham, An Giang i Kien Giang i rekrutują młodych ludzi do pracy jako kelnerzy i prostytutki w Tajlandii, Hongkongu, Macao i Kambodży. Gdy spytałam dziewczyny, czy rozumieją, co znaczy być prostytutką w Kambodży, zamilkły i spojrzały na siebie. Tylko jedna się odezwała. Szesnastoletnia Bi'nh (jej imię znaczy „pokój”) powiedziała: „Star mówi, że w ciągu pierwszego roku można zarobić furę pieniędzy, a później wrócić do domu i rozkręcić własny biznes”. „Dlaczego tylko przez rok?” – spytałam. „Ponieważ klienci lubią dziewice”. Podczas gdy notowałam jej odpowiedź, przejrzałam strony z wywiadami, jakie przeprowadziłam z kambodżańską policją. Według niej

pięćdziesiąt tysięcy dziewcząt poniżej osiemnastego roku życia zostało przywiezionych z Wietnamu, a następnie zniewolonych, zagłodzonych i wykorzystanych seksualnie. Dziewczynce do dziesiątego roku życia płaci się euro za seks oralny z Europejczykiem, choć handlarze otrzymują od niego czterdzieści razy więcej. Zgodnie z tym, co mówi część uratowanych dziewcząt, musiały obsłużyć piętnastu do dwudziestu klientów dziennie, z każdym odbywając stosunek oralny. Handlarz zarabia na jednej dziewczynce do sześciuset euro dziennie. Zakładając, że wykorzystuje ją przez pięć dni w tygodniu, i nawet przyjmując mniejszą liczbę klientów, każda nieletnia tygodniowo przynosi trzy tysiące euro. Wyzysk seksualny pięćdziesięciu tysięcy wietnamskich dziewcząt w Kambodży dostarcza handlarzom sto pięćdziesiąt milionów dolarów tygodniowo. Tymi pieniędzmi dzielą się właściciele i najemcy barów i hoteli, kierowcy taksówek i policjanci, którym płaci się za ostrzeżenie o śledztwach prowadzonych przez organizacje broniące praw dzieci. Wpływy z prostytucji dodatkowo zasilają banki i miejscową gospodarkę.

Oddając głos feministce, wspierającej legalizację prostytucji, meksykańska antropolożka Martha Lamas tak przedstawia jej sposób myślenia:

Jestem przekonana, że na rynku usług seksualnych istnieją ludzie, którzy zdecydowali się na tę pracę z przyczyn ekonomicznych. Nie ma ona nic wspólnego z niewolnictwem, lecz związana jest z tym samym rodzajem przemocy, której system kapitalistyczny używa w stosunku do każdego sprzedającego swą pracę.

Wyzysk różni się od niewolnictwa zakresem wolności poruszania się. W kapitalizmie wszystko jest

wyzyskiem. Dla mnie głównym problemem jest wszelka forma wyzysku. Jestem przekonana, że tu strategią jest nie „zniesienie”, lecz „regulowanie”. Rozumiem, że w seksbiznesie panują szczególne warunki pracy i że każdy pracownik powinien mieć prawa i obowiązki: zapewnioną opiekę społeczną, zasiłek mieszkaniowy, możliwość zrzeszania się, konieczność odprowadzania podatku itd.

Wierzę, że koniecznie trzeba odróżnić nielegalny handel od pracy. Musimy przestać mówić o „prostytcji”, a gdy nie ma charakteru przymusowego, ponownie ją zdefiniować, tym razem nazywając „pracą”. Tajne działania powinny zostać wydobyte na światło dzienne i poddane regulacji, tak jak to zrobiono w wypadku nielegalnych narkotyków.

Nie ma prostych rozwiązań, które moglibyśmy jednocześnie zastosować do wszystkich grup pracowników seksualnych, sądzę jednak, że powinniśmy wspierać i szanować kobiety, które akceptują swoją sytuację i walczą o uznanie swych praw, w tym również prawa do pracy w tym zawodzie. Same rozumieją, że nie wszystkie są ofiarami i że wybrały mniejsze zło.

Kiedy zaczniemy zastanawiać się nad tym argumentem, musimy zadać sobie ważne pytanie, czy handlarze, mafia i klienci ze swojej seksistowskiej i mizogicznej perspektywy byliby skłonni respektować prawa kobiet; czy płaciliby kobietom, co się im należy, a nie je wykorzystywali; czy byliby w stanie uszanować ich wybór, a nie używać w stosunku do nich przemocy. Statystyki dotyczące przemocy w stosunku do kobiet oraz przedstawiające liczbę morderstw pokazują, że jest to praktycznie niemożliwe. To nie znaczy,

że kobiety nie mają prawa publicznie domagać się możliwości wyboru, czy chcą żyć z seksbiznesu.

Martha Lamas mówi:

Nie wydaje mi się słuszne uznawanie z definicji za ofiary kobiety pracujące w seksbiznesie (mówię nie o tych, które są ofiarami handlu ludźmi, lecz o tych, które podejmują tę decyzję z przyczyn ekonomicznych). Myślę, że do problemu musimy podejść rozważniej i brać pod uwagę pewne różnice. Jako feministki mogłybyśmy spróbować zdefiniować pragnienia i potrzeby, również te psychiczne, zarówno własne, jak i innych kobiet. Jeśli tego nie zrobimy, niełatwo nam będzie uniknąć pewnego typu „maternalizmu”, którego celem miałyby być „ocalenie ich” przed czymś, przed czym one wcale nie chcą być ocalone.

Catharine MacKinnon odpowiada na ten argument w antologii *The Sexual Liberals and the Attack on Feminism* („Seksualni liberałowie i atak na feminizm”) pod redakcją Dorchen Leidholdt i Janice G. Raymond (1990). Zauważa, że w przeszłości ruchy kobiece

rozumiały, że wybór z przyczyn ekonomicznych życia, w którym jest się bitym przez jednego mężczyznę, nie jest prawdziwym wyborem, mimo pozorów stwarzanych przez dobrowolność kontraktu małżeńskiego [...]. A teraz mamy uwierzyć, że w imię feminizmu wybór z przyczyn ekonomicznych życia, w którym jest się wykorzystywanym seksualnie przez setki mężczyzn, musi zostać uznany za prawdziwy wybór i że jeśli kobieta podpisze kontrakt na bycie „modelką”, to nie mamy do czynienia z przymusem.

Biorąc pod uwagę liczbę kobiet, które pracują pod przymusem lub z własnej woli jako prostytutki, hiszpańska aktywistka Beatriz Gimeno Reinoso napisała:

W tego rodzaju debatach jestem zazwyczaj przeciw odwoływaniu się do statystyk, ponieważ zawsze można je podważyć lub zafałszować, bardzo trudno je uzasadnić, zależą od tak wielu czynników, a do tego każda grupa przedstawia taką, jakiej potrzebuje. Statystyki nikogo nie przekonują oprócz tych, którzy i tak już wcześniej byli przekonani. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy zwolennicy legalizacji obliczyli, że 5% kobiet jest zmuszanych do nierządu, podczas gdy zwolennicy zniesienia prostytucji utrzymują, że tylko 5% kobiet pracuje na ulicach z własnej woli. To nie jest problem metody statystycznej, lecz kwestia społeczna, ideologiczna i polityczna: każdy cierpi na swój własny sposób.

Oczywiście, seksbiznes nie chce wejść na wolny rynek, na którym dorosłe kobiety wybierałyby, czy chcą sprzedawać swoje ciało na godzinę czy na minutę, żyłyby zdrowo, a jednocześnie zgodnie z sugestią Lamas płaciłyby podatki. Przemysł ten opiera się na kontroli i wyzysku. Z jednej strony zapewnia mężczyznom na całym świecie to, czego nie chcą im dawać za darmo kobiety i dziewczęta, a więc seks nieograniczony regułami, posłuszeństwo i podporządkowanie. Z drugiej strony wzbogaca kilku kosztem wielu. Naiwnością jest wierzyć, że legalizacja prostytucji zniechęci mafie do czerpania zysków z ponadnarodowego wyzysku seksualnego dzieci, nastolatków i dorosłych.

Na całym świecie turystyka seksualna stwarza potężny

rynek i całą kulturę pewnych norm i wartości, gdzie żyjące w biedzie dorastające dziewczęta i dzieci są pożądanym towarem. Są uprzedmiotowiane i dehumanizowane. Ultrakonserwatywne grupy można winić za wywoływanie i sianie moralnej paniki, związanej z handlem ludźmi, w celu zawłaszczenia kobiecych ciał i zwrócenia władzy nad nimi rządów i ugrupowaniom religijnym. Kobiety i dzieci, tkwiąc między tymi dwoma światami, tworzą grupę, która na razie wciąż przegrywa.

13

Wnioski

Czy powinno się zalegalizować prostytucję?

Obecnie wiele feministek uważa legalizację prostytucji za najlepszy sposób przeciwdziałania handlowi kobietami i nieletnimi w celach seksualnych. Mamy jednak dowody na to, że legalizacja jedynie utorowałaby drogę mafii i ułatwiłaby zniewalanie ludzi. Istnieje również bezpośredni związek między prostytucją dorosłych a przemocą seksualną w stosunku do coraz młodszych i młodszych dziewcząt. Mam nadzieję, że moja podróż po wielu krajach i zebrane przeze mnie historie ohydnych zbrodni zostaną wykorzystane jako jeden z argumentów w tej debacie.

Byłoby wspaniale, gdyby rozsądny zbiór przepisów prawnych mógł położyć kres wiekom ucisku i zakończyć historię kobiet i dziewcząt wywłaszczanych z własnych ciał. Żadne państwo nie podjęło jednak wysiłku stworzenia warunków umożliwiających prawdziwą równość płci. W kulturze napędzanej mizoginizmem i wartościami patriarchalnymi ciało kobiety jest postrzegane jako towar, który można kupić, sprzedać, użyć i wyrzucić. Kobiety uczą się postępować według pewnych reguł, a mężczyźni, by bezrefleksyjnie stali na ich straży.

W krajach muzułmańskich nierząd karze się śmiercią. W Holandii, Niemczech i Szwajcarii prostytucja jest legalna, podobnie jak prowadzenie domu publicznego i reklamowanie jego usług. W Stanach Zjednoczonych

prostytycja nie jest legalna, ale w rzeczywistości właściciele burdeli nie są niepokojeni przez służby porządku publicznego. W Hiszpanii istnieją skrajnie prawicowe ugrupowania wspierające związki zawodowe prostytutek, ponieważ silny przemysł seksualny wzmacnia i przynosi korzyści grupom ekstremistycznym. Jednocześnie ich polityczne skrzydła głosują za odbieraniem kobietom praw seksualnych i reprodukcyjnych. Mafia związana z prostytucją prowadzi w Hiszpanii cztery tysiące burdeli, które przynoszą osiemnaście miliardów euro rocznie.

Stopień normalizacji przemocy seksualnej jest szokujący. Kobiety pracujące jako prostytutki nie są w stanie wyjaśnić, jak udaje im się oddzielać własną tożsamość psychiczną od ciała, gdy klienci je poniżają i atakują. Po prostu im się podporządkowują. Również klienci nie potrafią wskazać psychologicznych i kulturowych mechanizmów, które pozwalają im oddzielać swoje organy płciowe od własnych emocji. Tak na przykład tłumaczy to „Thommo” na swojej stronie internetowej „Whorist”[\[16\]](#): „Zobaczyłem jej małą twarz w burdelu w Birmie. Jej matka kazała zapłacić z góry i ostrzegła, że seks analny jest zakazany. Zobaczyłem ją i chciałem wepchnąć jej członka do buzi. Wchodzimy do pokoju, a ona jest wystraszona i przerażona. Lubię to, bo mogę ją uczyć [...]. Jak się znów z nią spotkam, będzie już wiedziała, jak rozłożyć nogi”. Mężczyzna powstrzymał się od gwałtu analnego tylko dlatego, że pod drzwiami porządku pilnował „silny i wysoki goryl”.

Zwolennicy uregulowania prawnego prostytucji twierdzą, że nie możemy postrzegać wszystkich prostytuujących się dorosłych kobiet jako ofiar niebędących w stanie podejmować suwerennych decyzji. Mają rację, powinniśmy jednak wziąć też pod uwagę punkt widzenia Somaly Mam:

Dla postmodernistycznych kobiet i obrońców prostytucji mówienie o bezbronności kobiet jest obraźliwe. Musimy jednak sobie uświadomić, że bezbronność nie oznacza słabości lub głupoty, stajemy się niewolnikami z winy innych, którzy nie są w stanie nam współczuć, że społeczeństwo postawiło nas w takiej, a nie innej sytuacji. Prostytucja nie ma nic wspólnego z nowoczesnością lub wolnością. Wierzy się, że prostytucja jest wymianą przyjemności za pieniądze, to jednak wypaczenie rzeczywistości, które skrywa bezradność kobiet.

Po rozmowach z wieloma prostytutkami, które pytałam o to, jak postrzegają same siebie, odkryłam, że większość z nich w ogóle nie myśli o sobie jako o jakiejś „całości”. Wiele z nich czerpie pewną siłę z małych aktów zemsty na swoich klientach: naśmiewają się z nich, ale nie prosto w twarz, i żyją fałszywym poczuciem przewagi. Czasem same stają się największymi zwolenniczkami zachowań à la macho lub z entuzjazmem podtrzymują seksualne stereotypy: „A co jeśli to zrobię? To mój wybór” – mówiła mi jedna z moich rozmówczyń. Przemoc względem prostitutek jest bardzo dobrze udokumentowana i pokazuje całkowity brak równości między nimi a ich klientami. Chociaż zniewolenie może odbywać się również na poziomie symbolicznym, niekoniecznie są ofiarami handlu ludźmi, jeśli nie mają kontrolującego je alfonsa.

W dzieciństwie wszystko wygląda zupełnie inaczej. Dzieci wykorzystywane seksualnie lub zmuszane do prostytucji często – jak mi mówiły – wierzą, że „takie jest życie, a ja urodziłem się/urodziłam się, by to robić”. W wielu miastach współistnieją dwa lub trzy pokolenia dorosłych kobiet i mężczyzn, którzy byli wykorzystywani seksualnie, a teraz w stosunku do młodych powtarzają to, czego zostali nauczeni

w dzieciństwie. W globalnej wiosce istnieje armia dorosłych ludzi przekonanych, że zniewalanie seksualne innych i utrzymywanie się z ich ciał jest czymś normalnym.

Ci, którzy wolą upraszczać i sporządzać „zadowolające” statystyki, mogą starać się odróżniać dorosłe kobiety od dziewcząt wykorzystywanych seksualnie. W rzeczywistości jednak nie da się przeprowadzić takiego rozróżnienia. W badanych przeze mnie gangach parających się pornografią dwudziestodwuletnie kobiety pracowały razem z czterolatkami. Widziałam również burdele, w których prostytutki opiekowały się córkami swych koleżanek, a dziewczynki były świadkami wszystkiego, co musiały robić ich matki. W Tokio można zobaczyć na ulicy piętnastolatki przebrane za lolitki, a zaraz za rogiem dorosłe kobiety w strojach gejsz. W Nowym Jorku dwudziestoletnie masażystki pod okiem swych szefów uczą czternastoletnie dziewczyny, które dopiero co zostały przywiezione do miasta.

Ci, którzy uważają, że można wyraźnie odróżnić wykorzystywanie seksualne dzieci i młodzieży od wykorzystywania dorosłych, ponieważ prostytutki same wybierają swój zawód, a handlarze mają dobre serce, byliby zaskoczeni, gdyby przeprowadzili jakiegokolwiek badania terenowe.

Gdy słyszę argumenty za legalizacją prostytucji jako sposobem, by „przywrócić kobietom władzę nad ich własnymi ciałami”, przychodzi mi na myśl zagubione spojrzenia dziewczyn, które nigdy nie mogły nawet w najmniejszym stopniu decydować o sobie. Coś mi mówi, że zmiana prawa i legalizacja tego podłego procederu w naszym świecie pełnym niesprawiedliwości przyniosłaby korzyści oprawcom, a nie ofiarom.

Rola mężczyzn

Niewolnictwo, a zwłaszcza niewolnictwo seksualne, w XXI wieku jest wciąż nierozwiązanym problemem ludzkości, i to problemem niezwykle złożonym.

Jeśli chcemy przekonać prostytutki, że zawód, który wybrały, nie jest jedyną możliwością oferowaną im przez ten świat, musimy walczyć o dostęp do godnej pracy dla wszystkich kobiet, opiekę społeczną i zdrowotną oraz prawo do dachu nad głową. Musimy sprawić, by stały się posiadaczkami własnych ciał i swej seksualności, a nie sprzedawały się, by przetrwać. Konieczne jest też, by mężczyźni odkryli nowe sposoby współistnienia, w których życie erotyczne nie jest związane z pornografią, przemocą i seksizmem. Mężczyźni potrzebują też nowego modelu związków z kobietami i innymi mężczyznami.

Niewielu mężczyzn walczy z handlem kobietami i dotykającą je przemocą, niewielu publicznie nawołuje do zmiany obrazu męskości tak, by nie wiązała się z uprzedmiotawianiem kobiet. Jednocześnie stale rośnie liczba klientów korzystających z pornografii dziecięcej i domów publicznych zatrudniających dzieci. Klienci szukają coraz młodszych dziewcząt, ponieważ one zazwyczaj nie wiedzą, jak się bronić, łatwiej je zmusić do współpracy i zrobić z nich prostytutki. Victor Malarek twierdzi jednak, że: „W większości raportów i dochodzeń policyjnych brak danych na temat głównych konsumentów prostytutki. Anonimowi klienci są prawie zawsze brakującym ogniwem”.

Handel ludźmi stale się rozwija, w znacznej części ze względu na pogłębiającą się globalizację kapitalizmu, zawieranie umów o wolnym handlu i dziurawe granice między państwami. Źródłem wzrostu zapotrzebowania na niewolników można jednak szukać również w rozluźnianiu się związków międzyludzkich. W „Business Miscellany”, dodatku do czasopisma „The Economist”, redaktorzy

zalecają biznesmenom wyższego szczebla, by przestrzegali korporacyjnej etykiety obowiązującej w środowisku ich partnerów, nawet jeśli wymaga ona na potwierdzenie zawarcia umowy wizyty w klubie erotycznym lub domu publicznym. Dlaczego tego rodzaju „zbiorowa prostytutka” nigdy nie jest krytykowana? Rekomendowanie zachowań w myśl przysłowia: „Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one”, napędza tylko prostytutkę.

Co można więc konkretnie zrobić, by przeciwdziałać temu zjawisku?

- Korporacje powinny stworzyć kodeks etyki, zgodnie z którym pracownicy firmy nie mogliby zawierać umów w miejscach związanych z prostytutką, a rachunki z klubów nocnych, w których uprawiany jest nierząd, nie mogą zostać zaliczone do „wydatków firmowych”.
- Przedsiębiorstwa, zwłaszcza te związane z branżą turystyczną, powinny organizować swym pracownikom kursy na temat skutków handlu ludźmi.
- Korporacje powinny przeznaczać część swych podatków na organizacje zajmujące się edukacją chłopców na temat męskości i unikania przemocy.
- Każdy, kto korzysta z pornografii, czy to w formie drukowanej, czy za pomocą telewizji lub internetu, powinien pamiętać, że najprawdopodobniej dostarcza środków handlarzom kobietami, dziewczętami i chłopcami.
- Wydawcy gazet i czasopism, którzy często domagają się na swych łamach ukrócenia procederu seksualnego niewolnictwa, powinni również odmawiać nagłaśniania lub propagowania

na swych stronach reklamowych prostytutki i sprzedaży kobiet.

Odpowiedzialność rządów

Mimo że nasza planeta jest opleciona drobną siatką technologii pozwalających na skuteczną komunikację, miliony niewolników pozostają niewidzialne, a społeczeństwa, a zwłaszcza rządy, nie słyszą ich głosów. Większość ofiar porusza się lub jest przewożona z biednych wiosek do bogatych miast, z krajów o wysokim bezrobociu do państw zapewniających duże możliwości. W większości wypadków ofiary są nieświadome swych praw, są też pozbawione legalnych dokumentów.

UNICEF oblicza, że w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach 18% dzieci poniżej piątego roku życia nie jest zarejestrowanych. W samej Brazylii dwadzieścia pięć milionów ludzi nie ma aktów urodzenia. W ciągu ostatnich lat w Kolumbii nie zarejestrowano około trzech milionów noworodków. W Meksyku w stanie Chiapas, zamieszkiwanym w dużej mierze przez społeczność indiańską, dwadzieścia pięć tysięcy dzieci nie ma aktów urodzenia. Na terenach Afryki subsaharyjskiej odsetek osób, które nie mają żadnych dokumentów tożsamości, jest jeszcze wyższy niż w Ameryce Południowej.

Osoba, która nie dysponuje dokumentem tożsamości, nie ma dostępu do podstawowych świadczeń, nie może składać zeznań, nie jest w stanie znaleźć legalnej pracy, nie otrzyma kredytu, nikt jej nie wypłaci ubezpieczenia. Jeśli zostanie zabrana do innego miasta, nie może w pełni ujawnić swojej tożsamości, a rodzina nie wie, jak jej szukać. Ci, którzy „nie istnieją”, ponieważ nie mają żadnych dokumentów, zdają sobie sprawę, że znajdują się całkowicie we władzy swych porwaczy. Jeśli będą starali się buntować, zostaną

porzuceni na ulicy, aresztowani lub popadną w biedę, od której starali się uciec i która zaprowadziła ich w to miejsce, w którym się właśnie znajdują.

Miliony ludzi, które nie są w stanie potwierdzić swej tożsamości, są ofiarami migracji wywołanych wojnami, między innymi w Serbii, Kambodży, Birmie, Kongu, Gwatemali, Salwadorze i Nikaragui. Istnieje niezliczona liczba przestępców, którzy gotowi są dostarczyć tym osobom dokumenty – legalne lub fałszywe – tylko po to, by wprowadzić ich na drogę niewolnictwa. Uciekające przed wojną kobiety, cierpiące na zespół stresu pourazowego, czasem wpadają w sieci europejskiej mafii specjalizującej się w kupnie i sprzedaży niewolników z krajów, w których przemoc nadwreżyła lub zniszczyła więzy społeczne. Podczas wojny dochodzi czasem również do zniewalania dzieci wykorzystywanych do walki – są one żołnierzami, którym nie trzeba płacić i których można poświęcić bez większych strat. W samym 2009 roku w dwunastu krajach rządy lub ich zbuntowani wrogowie zwerbowali do swych sił tysiące dzieci. Wzrosła również liczba dziewcząt wcielanych do armii, z których wiele jest również wykorzystywanych seksualnie, jak to dziś widać na przykładzie Demokratycznej Republiki Konga.

Dopóki decydenci tego świata nie rozpoczną otwartej dyskusji na temat sposobu działania seksbiznesu, rynek niewolników będzie się stale rozrastał. Co dla niektórych jest przestępstwem i ludzką tragedią, dla innych okazuje się intratnym przedsięwzięciem. Z niewolnictwa seksualnego profity czerpią zarówno właściciele firm notowanych na giełdzie nowojorskiej, jak i posiadacze pięciogwiazdkowych hoteli, którzy kupują samoloty i zabawiają polityków, funkcjonariuszy policji i armii, biznesmenów i przywódców

religijnych. Menadżer baru w Meksyku – trzykrotnie aresztowany za zmuszanie do prostytucji dwunastoletek i trzynastoletek i trzykrotnie zwalniany z więzienia dzięki politycznym koneksjom – w ten sposób to wyjaśnia: „To po prostu biznes, biznes, biznes, odpieprzcie się od nas”.

Potrzeba szczerzej i międzynarodowej debaty na temat handlu ludźmi, którzy nie mają dowodu tożsamości. Powinniśmy ponownie przyjrzeć się dwuznacznym prawom oraz systemom przyznawania tymczasowych wiz, zapewniających pracownikom jedynie minimalne prawa. Osoby uprawiające prostytucję nie powinny być postrzegane jako przestępcy, karani powinni być natomiast ich klienci oraz wszyscy, którzy umożliwiają i organizują ten proceder lub do niego zachęcają.

W ciągu ostatnich piętnastu lat wzrosło zainteresowanie mediów kwestią niesienia pomocy ofiarom handlu ludźmi, a zwłaszcza tym, które były wykorzystywane seksualnie jako dzieci lub zostały zniewolone przez mafię zajmującą się seksbiznesem. W wielu miejscach na świecie policja używa jednak handlu żywym towarem jako swego rodzaju straszaka. Informacje przekazywane opinii publicznej jedynie przerażają i sprawiają, że ludzie myślą o zmuszaniu do prostytucji jako o czymś bardzo dalekim i nie dotyczącym ich samych czy najbliższego otoczenia.

Zdarzało się też, że urzędnicy pilnujący porządku publicznego, manipulując społeczeństwem, nagłaśniali w mediach swoje działania, zwłaszcza naloty na domy publiczne. Udawali, że są wybawcami ofiar i że działają w ich obronie, w rzeczywistości jednak zamykali je w aresztach.

Policja w Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Hiszpanii, Turcji, Francji, Republice Południowej Afryki, Kolumbii i Japonii traktuje ofiary jak nielegalnych imigrantów i łamie

niemal wszystkie ich prawa. Powinniśmy się zastanowić, czy siły pilnujące porządku publicznego kierują się seksistowskimi uprzedzeniami i podwójnymi standardami, by tworzyć obraz swej skuteczności, czy może, otrzymawszy dobre wykształcenie, działają we właściwy sposób.

Nawet bez znoszenia prostytucji ci, którzy chcą regulacji i podpisali już Protokoły z Palermo i inne umowy przeciw niewolnictwu, mogą podjąć wiele działań mających na celu walkę z handlem ludźmi. Oto kilka przykładów:

- Wszczynać dochodzenia w sprawie dochodów domów publicznych, barów i agencji modelek, które można podejrzewać o pranie pieniędzy.
- Infiltrować przy pomocy policji przedsiębiorstwa zajmujące się tworzeniem pornografii. W tego typu biznesie znaczna liczba kobiet i młodych dziewcząt jest zmuszana do pracy.
- Prowadzić rejestr urzędników organów porządku publicznego, którzy odwiedzają w swym wolnym czasie domy publiczne i kluby ze striptizem. Prawie zawsze okazuje się, że są lojalni wobec przemysłu seksualnego, a nie wobec sił policji. Handlarze starają się zapewnić im szczególne warunki i traktować ich jak ważnych klientów, by nakłonić do współpracy.
- Stworzyć regulacje nakładające kary na urzędników publicznych, którzy korzystają z usług domów publicznych. Gdyby urzędnik policji, armii czy ministerstwa został przyłapany na zażywaniu narkotyków lub handlu nimi, zostałby natychmiast aresztowany. Dlaczego więc łamanie praw zakazujących sutenerstwa, stręczycielstwa i handlu ludźmi nie jest traktowane w dokładnie ten sam

sposób?

- Wszczynać dochodzenia i prowadzić rejestry liczby i pochodzenia pornograficznych nagrań z udziałem dzieci i młodzieży. Tego typu filmy stale wpadają w ręce policji, gdy zajmuje własność handlarzy narkotyków i nielegalnych biznesmenów.

Decydujące znaczenie ośrodków i schronisk

Bez ośrodków pomocy na całym świecie nie znalazłbyśmy większości historii ofiar handlu żywym towarem. W tych samych miastach, w których popełniane są przestępstwa, istnieją też bezpieczne porty, gdzie ofiary mogą spać, jeść, pracować i powoli odbudowywać swoje życie. W tych ośrodkach dokumentuje się ich historie i pomaga budować przyszłość.

W schronisku w Gwatemali otaczały mnie czterdzieści trzy dziewczęta w wieku od dwunastu do czternastu lat, każda z dzieckiem na rękach poczętym w wyniku gwałtu. Te młode dziewczyny zostały ocalone z burdelu na granicy meksykańskiej. Niektóre z nich pokazywały mi swoje dzieci, jakby to były plastikowe lalki, niezwiązane z nimi ani emocjonalnie, ani fizycznie. Inne opiekowały się nimi, jakby stanowiły ich własne osamotnione i opuszczone wewnętrzne dziecko. Na Sri Lance siedziałam przy ognisku obok Hindusek, które starały się odbudować swoje życie po dwudziestu latach pracy w seksbiznesie. W Burkina Faso spędziłam noc z trzema młodymi dziewczętami, które przyszły do mnie do łóżka przytulić się i posłuchać historii o małych dziewczynkach z Meksyku. Na Kubie wysłuchiłam *jineteras*, jak się tam mówi na prostytutki, które starały się wyzwolić przez poezję i muzykę. W Japonii podziwiałam inteligencję emocjonalną filipińskich nastolatek, które marzyły, by zostać malarkami i już nigdy nie być zmuszane

do prostytucji. W Nowym Jorku grałam w koszykówkę z siedmioma meksykańskimi nastolatkami, które udało się uratować po tym, jak ich rodzeństwo sprzedało je do burdeli prowadzonych przez mafię. W Meksyku pomagałam księdzu przygotowywać kanapki z *cochinita pibil* (wolno pieczona wieprzowina będąca specjalnością kuchni meksykańskiej) dla dwudziestu czterech nastolatków z Chiapas i Salvadora, które zostały przeschmuglowane do pracy fizycznej. Pracowały na dwunastogodzinnej zmianie na placu budowy, spały na brudnej podłodze i cierpiały z niedożywienia. W Barcelonie spędziłam zimne noce, słuchając imigrantek z Afryki, które opowiadały mi o swoich marzeniach o szczęśliwym i legalnym życiu. We Francji poznałam siedem Chinek wyrwanych z rąk paryskiej mafii; chciały założyć szkołę dla dziewcząt, w której uczono by, że to nie grzech urodzić się kobietą.

Każda wydartą z niewoli ofiara, która odzyskiwała przysługujące jej prawa człowieka, przypominała mi o tym, jak wspaniałe jest życie, jak ważne, byśmy chronili wolność ludzką i prawo każdego do podążania własną drogą. Wszystko to powinien zapewniać dobry ośrodek pomocy: dać możliwość zastanowienia się nad swoim losem, uczyć dokonywania wyborów, przebaczenia i dalszego życia. Jak to powiedziała mi pewna dziewczyna w Szwecji: „Potrzebujesz tylko, by drugi człowiek spojrzał ci prosto w oczy i zrozumiał, że jesteście równi, by dał ci lustro i spokojny kąt, gdzie będziesz mogła spojrzeć na siebie i zrozumieć, kim jesteś i dokąd chciałabyś się udać”.

Tak długo, jak istnieje niewolnictwo i handel ludźmi, tworzenie takich bezpiecznych miejsc jest konieczne, zwłaszcza w państwach, w których często dochodzi do seksualnego wyzysku (patrz mapy załączone do analiz *The Protection Project* („Raportu o handlu żywym towarem”) z

lipca 2011 roku[17]). Ci, którzy zajmują się pomocą ofiarom i prowadzą dla nich ośrodki, stali się bohaterami. Niestety, społeczności nie zawsze robią wszystko co możliwe, by ułatwić ofiarom powrót do normalności. Nie jednostkowego bohaterstwa nam trzeba, lecz wspólnego działania.

Tylko w stu trzydziestu trzech krajach istnieją ośrodki i schroniska dla ofiar przymusowej pracy lub wyzysku seksualnego. W pięćdziesięciu trzech prowadzone są ośrodki przeznaczone wyłącznie dla kobiet. W trzydziestu sześciu państwach schroniska zostały założone i prowadzone są przez władze lokalne. Rządy współpracują z organizacjami społecznymi, współfinansując ośrodki, tylko w dwudziestu dziewięciu krajach: organizacje pozarządowe dostarczają od 30% do 60% funduszy, a państwo resztę. W czterech krajach władze zabroniły finansowania z funduszy państwowych organizacji pozarządowych, które mają zdobywać środki za pośrednictwem organizacji międzynarodowych, co wymaga wielu skomplikowanych zabiegów politycznych i dyplomatycznych. Na przykład w Turcji rząd prowadzi domy publiczne, podczas gdy organizacje pomagające ofiarom nie mogą uzyskać wsparcia ze środków publicznych. Jak wynika z prowadzonego przez Uniwersytet Johnsa Hopkinsa w 2009 roku *The Protection Project*, w siedemnastu krajach władze państwowe nie tylko odmawiają współpracy z prywatnymi organizacjami pomagającymi ofiarom, lecz także ścigają aktywistów walczących o prawa człowieka. Na całym świecie istnieje siedem razy więcej schronisk dla zwierząt niż ofiar handlu ludźmi.

Dysponowanie odpowiednimi środkami jest podstawową kwestią dla każdej prywatnej organizacji, która stara się zapewnić podstawową pomoc i opiekę setkom potrzebujących. W tych organizacjach pracują na pełen etat specjaliści zajmujący się zarówno zdrowiem fizycznym, jak i

psychicznym. Potrzebny też jest właściwy personel medyczny, lekarstwa, ochrona, transport, sekretariat, pracownicy administracyjni i księgowi. Trzeba utrzymywać budynki z trzydziestoma lub czterdziestoma pokojami. Ofiary dostają trzy posiłki dziennie, wiele z nich cierpi na poważne choroby wynikające z wcześniejszego niedożywienia, a w niektórych wypadkach również z powodu uzależnienia, do którego umyślnie doprowadzają handlarze. Koszty lekarstw i suplementów diety mogą być bardzo wysokie, zwłaszcza w krajach rozwijających się, gdzie nie istnieje kultura pomocy humanitarnej i przekazywania pieniędzy na cele społeczne przez firmy lub osoby prywatne. W większości krajów rozwijających się władze państwowe nie współpracują ze społeczeństwem obywatelskim. Na przykład w Meksyku i w Gwatemali organizacje pozarządowe, by móc skorzystać ze środków publicznych muszą zostać oficjalnie zarejestrowane oraz poddać weryfikacji swe procedury i księgowość. Płacą też trzydziestoprocentowy podatek, który jest wyższy niż ten nałożony na przedsiębiorstwa nastawione na zysk.

Ogólnie rzecz ujmując, istnieją cztery rodzaje ośrodków pomocy ofiarom handlu ludźmi. Wszystkie mają za zadanie zapewnienie dachu nad głową, terapii i pomocy prawnej, w tym w kwestiach imigracyjnych, różnią się jednak pod względem oferowanej fachowości. Niektóre z nich wprowadzają zintegrowany model działania i postępują zgodnie z przyjętymi zasadami, opierając się na pewnych normach etycznych, innym brak wewnętrznej organizacji i ledwie funkcjonują. Część schronisk zostało założonych w celach ewangelizacji osób znajdujących się w trudnej sytuacji.

Ośrodki dla ofiar przymusowej prostytucji prowadzone przez feministki

Działanie tego typu ośrodków opiera się na doświadczeniu ich założycieli, z których większość wywodziła się z nurtów radykalnych. Z czasem przyjęto w nich model zintegrowany, który jest dla ofiar bardzo korzystny. Większość tego typu schronisk współpracuje z instytucjami rządowymi, walcząc o to, by prostytutki nie były traktowane jak przestępcy. Niektóre z prowadzących je organizacji nie popierają nowych praw przeciw handlowi ludźmi, ponieważ zdają sobie sprawę, że narażają ofiary na uciążliwe przesłuchania i sprawy sądowe, w których udowodnienie winy staje się kolejną formą prześladowania. Często zajmują się dokładną dokumentacją kolejnych przypadków i przekazują informacje na ich temat Interpolowi lub innym organom władz państwowych, które prowadzą dalej śledztwa w tych sprawach.

Wiele ośrodków, w tym również tych najbardziej znanych, boryka się z poważnymi problemami finansowymi, ponieważ zapotrzebowanie na ich usługi znacznie przekracza ich możliwości. Specjaliści, którzy współpracują z takimi organizacjami, otrzymują najczęściej bardzo niskie wynagrodzenia lub pracują charytatywnie. Ofiary, zależnie od wieku i rodzaju problemów, pozostają w schroniskach zazwyczaj od sześciu miesięcy do czterech lat. Zapewnienie terapii, wyżywienia, dachu nad głową, opieki medycznej i społecznej, edukacji i praktyk pracowniczych w krajach rozwijających się kosztuje dziennie około czterdziestu pięciu dolarów, podczas gdy w krajach rozwiniętych suma ta waha się w granicach dwustu-trzystu dolarów.

Modelowymi przykładami tego typu schronisk jest kambodżański ośrodek prowadzony przez Somaly Mam, meksykańska Casa de las Mercedes i ośrodek działający w Nowym Jorku pod auspicjami Girls Educational & Mentoring Services (GEMS).

Ośrodki prowadzone przez organizacje międzynarodowe

Z uwagi na zasięg swych działań charytatywnych instytucje takie jak Międzynarodowa Organizacja do spraw Migracji (IOM) mają duży wpływ na całe regiony, a czasem i państwa. Podobnie do oenzetowskiej Agencji do spraw Uchodźców (United Nations Refugee Agency, UNHCR) w niektórych krajach IOM prowadzi ośrodki, które udzielają pomocy imigrantom będącym ofiarami zarówno handlu ludźmi, jak i różnego rodzaju form wyzysku. Podczas wywiadów z ofiarami odkryłam, że IOM i Międzynarodowa Organizacja Pracy (International Labour Organization, ILO) odgrywają zasadniczą rolę, wspierając na różne sposoby organizacje lokalne i dzieląc się z nimi doświadczeniem.

Słabość tych organizacji związana jest z warunkami ich funkcjonowania. Choć często ich interwencje ratują życie, a działania wspierają ofiary pracy przymusowej, prostytucji oraz handlu narządami ludzkimi, muszą działać ostrożnie i bardzo dyplomatycznie, ponieważ współpracują ze skorumpowanymi i nadużywającymi władzy rządami. Organizacjom tym udaje się pracować również w bardzo konserwatywnych państwach, sprzeciwiających się wyzwoleniu kobiet. W takich miejscach często ograniczają zakres swych działań, czasem też funkcjonują pod nazwą niezwiązaną z handlem ludźmi. Mają zapewniony budżet, ich skuteczność zależy jednak w znacznym stopniu od lokalnych i regionalnych kierowników, ponieważ organizacje międzynarodowe to wielkie i powolne biurokratyczne maszyny. W krajach rządzonych przez dyktatorów, w których nie istnieją organizacje społeczne i obywatelskie, stają się również parasolem ochronnym dla działaczy na rzecz praw człowieka.

Ośrodki prowadzone przez grupy religijne

Na świecie największe organizacje zajmujące się problemami handlu ludźmi należą do Kościołów chrześcijańskich. Caritas jest katolicką organizacją charytatywną. W ostatnich dziesięcioleciach powstały też organizacje muzułmańskie mające pomagać chłopcom i dziewczętom w trudnych sytuacjach, ale także ich indoktrynować.

Istnieją również i takie niezwykle organizacje, jak kambodżańska Hagar, gdzie terapeuci nie starają się przekonywać uratowanych dziewcząt. Ale są i inne przypadki. Między innymi Iglesia Restaurada de los Perfectos, Kościół założony przez potężnego milionera Jorge'a Erdely'ego i mający zasięg międzynarodowy, który organizował swoim członkom nielegalne adopcje dzieci uratowanych w Azji i Ameryce Łacińskiej.

W skali globalnej ortodoksyjne wspólnoty religijne stanowią narastający problem, jeśli przyjmują do swych ośrodków ofiary spoza własnego kręgu. W trzynastu krajach, głównie afrykańskich, przywódcy religijni wykorzystują swą pozycję, by nawracać ofiary handlu ludźmi i wykorzystywać je do własnych celów. Rozmawiałam z wieloma ofiarami, ocalonymi ze szkół koranicznych w Senegalu, Mozambiku, Iranie, Iraku, Afganistanie, Uzbekistanie i Kirgistanie, w których zmuszane były przez swoich nauczycieli do żebractwa. Podczas pobytu w Wietnamie, Tajlandii, na Filipinach i w Meksyku spotkałam setki dziewcząt, które w małych kościołach, również protestanckich i katolickich, były poddawane katechizacji, głównie wpajanej strachem i za pomocą kar. Skutki tego typu pomocy są opłakane: zaszczepianie w kobietach i dziewczętach poczucia winy, seksizmu i myślenia o seksie w kategoriach tabu sprawia, że

ofiary stają się jeszcze bardziej bezbronne.

Część dziewcząt, z którymi rozmawiałam, była dwukrotnie ofiarami handlu ludźmi. IOM uwolnił je z rąk marabutów, członków ascetycznych wspólnot muzułmańskich, w których dziewczynki uczyły się „służyć Allahowi i być posłuszne swym panom i mężczyznom islamu”. Zebrane świadectwa muzułmańskich działaczy pokazują, że we wspólnotach marabutów dziewczęta uczy się, by były posłuszne dorosłym mężczyznom, a później wychodziły za nich za mąż i pełniły służalczą rolę w małżeństwie.

Ekstremiści religijni nie są tak naprawdę zainteresowani zwalczaniem przymusowej prostytucji, ponieważ potrzebują jej jako wymówki, by mogli pozyskiwać dziewczęta i kobiety do swych wspólnot. W niektórych miejscach księża katoliccy i pastory protestanccy, otwierający ośrodki dla nieletnich, sami molestowali ich seksualnie. W lutym 2010 roku papież Benedykt XVI musiał odbyć podróż do Irlandii, by prosić o przebaczenie za siedemdziesięcioletnie wykorzystywanie przez katolickich księży dzieci w prowadzonych przez nich szkołach i sierocińcach. Oczywiście są to jednostkowe przypadki, nie wszyscy księża katoliccy molestują nieletnich. Jako przykład pozytywny przychodzi mi na myśl ojciec Antonio Urrutia ze stanu Chihuahua w Meksyku, który prowadzi godną podziwu i naśladowania pracę z prostytutkami w tak zwanych dwustronnych korytarzach na granicy amerykańsko-meksykańskiej.

Ośrodki pomocy doraźnej dla czekających na repatriację

W niektórych krajach władze otwierają ośrodki pomocy doraźnej dla osób czekających na repatriację. W kilku miastach Stanów Zjednoczonych w tego typu schroniskach ofiary spędzają przed repatriacją około dwóch tygodni. Jeśli

jako ofiary handlu ludźmi chcą się ubiegać o tak zwaną wizę humanitarną, muszą udowodnić, że rzeczywiście dotknął ich ten proceder. Powinno się powołać specjalne oddziały do zwalczania handlu żywym towarem.

Praca obrońców praw człowieka we wrogim otoczeniu

Jak widzieliśmy, handel ludźmi wzrasta szczególnie gwałtownie w krajach o najwyższym stopniu skorumpowania władzy i o niskim poziomie demokracji. Spośród stu siedemdziesięciu pięciu państw przebadanych w 2009 roku w ramach *The Protection Project* w sześćdziesięciu siedmiu urzędnicy państwowi byli regularnie oskarżani o współudział w działalności przestępczej, a korupcja władzy udokumentowana. Mimo podpisania międzynarodowych umów i ratyfikowania konwencji brak przejrzystości w działaniach wielu rządów sprawia, że powstają warunki sprzyjające korupcji policji i osłabieniu systemu sądownictwa.

Organizacje charytatywne, które próbują wdrażać międzynarodowe modele, takie jak stosowane przez oddziały specjalne w Stanach Zjednoczonych, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, często nie są w stanie z nich korzystać, ponieważ rządy nie godzą się na ich bezpośrednie działania. Wszędzie od Kambodży po Filipiny spotykałam obrońców praw ofiar, którzy są zastraszani i ścigani przez policję, choć powinna ona z nimi współpracować. Organizacja Human Rights Watch dysponuje rozległą dokumentacją takich przypadków.

Zarówno mafiosi doradzający ministrowi finansów Kambodży, jak i japoński szef policji współpracujący z yakuzą czy sędzia meksykański kupiony przez kartel Arellana Félixą kontrolującego prostytutkę w Tijuanie i na granicy są częścią sieci, która oplata organizacje

charytatywne próbujące pomagać ofiarom handlu ludźmi. Skutkiem tego wiele ośrodków dysponuje bardzo ograniczonymi środkami, płaci nieproporcjonalnie wysokie podatki i pracuje pod presją wykazania swym darczyńcom, że prowadzone przez nie działania przynoszą wyraźnie i widoczne dla całego społeczeństwa rezultaty.

Wiele międzynarodowych fundacji i rządów stawia organizacjom pozarządowym jako warunek wstępny przyznania funduszy wdrożenie modelu biznesowego spełniającego wysokie standardy, co ma zapewnić zwrot kosztów podejmowanych działań. Ten absurdalny kapitalistyczny model wymaga, by organizacje pomocy ofiarom stawały się przedsiębiorstwami społecznymi, które będą przynosić zyski, działając w państwach o słabo rozwiniętej gospodarce i bez dobrych programów rozwoju. Perspektywy nie są więc zbyt zachęcające: małe organizacje charytatywne nie dysponują własnymi środkami, a ich pracownicy muszą być gotowi ryzykować życiem, pracując w krajach ze skorumpowaną policją i słabymi instytucjami obywatelskimi. W niektórych państwach uchwalono prawa przeciw niewolnictwu i wykorzystywaniu ludzi, nie zostały one jednak wprowadzone w życie, ponieważ wiązałyby się to z poświęceniem znacznych wpływów przynoszonych gospodarce przez seksbiznes.

Niemniej jednak...

Podczas pisania tej książki wielokrotnie zatrzymywałam się, by przyrzeć się zdjęciom, rysunkom i pamiątkom, które podarowały mi ofiary, gdy je odwiedzałam i słuchałam ich historii. Patrzyłam na parę kolczyków zrobionych z drutu i kawałków drewna, które jedna z dziewcząt w Gwatemali zrobiła dla mnie, rysunek od Dany'ego, chłopca wykorzystywanego w Arizonie przez przemysł

pornograficzny, który opowiedział mi, że chciałby się ze mną ożenić, kiedy dorośnie, ponieważ lubię koszykówkę i Harry'ego Pottera.

Czasem po spisaniu kilku wywiadów musiałam zrobić przerwę. Byłam przytłoczona przez zalewające mnie emocje. Dręczyły mnie chłód, głód, pragnienie, bezsenność, sny, nie miałam apetytu. Starłam się pokonać wzburzenie, oddychając głęboko i rozmawiając sama ze sobą: „Co jeszcze można na ten temat powiedzieć? Jak mówić o tych historiach, nie robiąc z nich egzaltowanych i ohydnych obrazów bólu i ponizenia?”. W takich chwilach przypomiinałam sobie ciepło dłoni małej dziewczynki z Uzbekistanu, gdy dotykała mnie zimną nocą, oraz uśmiech i zdumienie afgańskich żołnierzy, gdy dałam im paczkę ciastek, którą przyjęli, jakbym podarowała im kilo złotego piasku.

Czasem zmęczona i zniechęcona patrzyłam w ekran komputera. Szłam do ogrodu i bawiłam się z psem, starając się zapomnieć o dręczących mnie pytaniach: dokąd prowadzi nas ewolucja? Dlaczego ludzie nie są w stanie użyć siły, która w nich drzemie, by złagodzić cierpienia?

Wracałam do swych notatek i nagrań, czytałam swój dziennik. Byłam zaskoczona zdolnością ludzi do rekonstruowania faktów, ich umiejętnościami narracyjnymi i odkrywaniu nowych znaczeń, dzięki którym potrafią załagodzić ból i w których znajdują pocieszenie. Zaskakuje mnie wciąż na nowo sposób, w jaki społeczeństwa normalizują jedną z najpowszechniejszych form przemocy – zawłaszczanie cudzego ciała w zamian za parę monet, za które można kupić trochę jedzenia – która jest współczesną, subtelną i skuteczną formą pozbawiania milionów kobiet i dziewcząt prawa do miłości i radości ze współżycia seksualnego.

Podczas poszukiwań materiałów do tej książki otrzymywałam wiele pogrózek od różnych grup przestępczych. Musiałam więc stale dbać o swą emocjonalną równowagę i spokój wewnętrzny. Nie mogłam pozwolić sobie, by owładnął mną gniew lub strach, który towarzyszy niektórym przedsięwzięciom, nie mogłam też dać się zwieść rozpaczliwym twierdzeniom niektórych organizacji pomagających ofiarom handlu ludźmi, które zawyżają czasem statystyki, by zwrócić uwagę opinii publicznej na ten problem.

Rozumiem, że muszę sobie radzić ze zmęczeniem psychicznym i wypaleniem. Nie da się nie czuć oburzenia i nie cierpieć, słuchając setek przerażających historii systematycznych gwałtów dziewcząt, kobiet i mężczyzn, którzy nie mogą przestać płakać, pytając: „Dlaczego ja?”.

Odkryłam, że wiele osób pomagających ofiarom przechodzi różne etapy wypalenia, dotyczy to też policjantów, śledczych, legislatorów, prawników broniących praw człowieka, polityków, którzy odważyli się zabrać głos, i spotkały ich za to jedynie zniewagi.

Wielu radykałów, kształtujących opinię publiczną, uważa każdego, kto podważa szkodliwość pornografii, prostytucji lub korzystania z tego rodzaju usług, za zacofanego ignoranta, pruderyjnego konserwatystę, oziębłego seksualnie lub homoseksualistę. Przedstawicielka Gwatemali, która podczas mojej wizyty w stolicy tego kraju brała udział w dyskusji na temat zakazu prostytucji, otrzymała anonimowe ostrzeżenie, że jeśli będzie się wtrącać do spraw prostytucji, umrze zgwałcona „kijami przez prawdziwych mężczyzn”, by wyleczyć ją z oziębłości. Co dziwniejsze, znakomicie zdawała sobie sprawę z tego, że nadawcą wiadomości był wysoko postawiony urzędnik wojskowy, który kontrolował w tym regionie przemysł

wykorzystujący nieletnich.

Problem polega na tym, że bardzo trudno jest bronić wolności i autonomii ludzi, jeśli trzeba działać w środowisku pełnym nienawiści i wśród ciągłych zniewag. Przyglądając się najzacieklejszym abolicjonistom wywodzącym się z różnych grup religijnych oraz najbardziej nietolerancyjnym zwolennikom wprowadzenia regulacji, odkryłam, że resentment i potrzeba kontroli życia innych ludzi połączona z niezdolnością do empatii, prowadzą do fanatyzmu i potrafią zniszczyć każdy dialog. Meksykański poeta Octavio Paz powiedział kiedyś, że wielka moralna i duchowa skaza demokracji liberalnej ma swe źródła w jej braku wrażliwości. Zadaniem każdego społeczeństwa jest odkrycie na nowo miłości i erotyki pozbawionych przemocy.

Dekadę temu moja praca działaczki na rzecz praw człowieka sprawiła, że założyłam ośrodek pomocy pod specjalnym nadzorem. Kobiety, dziewczynki i chłopcy dotknięci różnego rodzaju przemocą mogli w nim powracać do zdrowia. To doświadczenie wpłynęło bardzo na moje dalsze życie. Nauczyłam się, że ofiary są jedynymi specjalistami w swych własnych sprawach. Jedynie one same, otrzymawszy odpowiednie wsparcie i terapię, mogą znaleźć drogę do emocjonalnego uleczenia i pójść nią, zmieniając swój los. Odkryłam, że ocalonym może zostać jedynie człowiek wolny. Tylko taka osoba potrafi zostawić za sobą ból. To jedyny sposób, by chłopcy i dziewczęta, wyrwani z niewoli, mogli obudzić się pewnego dnia z przekonaniem, że życie pośród innych ludzi ma głębszy sens. Na naszych oczach rodzą się ponownie, by pokazać nam, w jaki sposób zbudować dusze na nowo. Gdy to się dzieje, osoba, która im towarzyszy w tej podróży, musi darzyć najgłębszym szacunkiem samostanowienie ofiary. Ich największym wrogiem są klienci rynku niewolników, a

najpotężniejszymi sprzymierzeńcami mogą zostać miliony mężczyzn, którzy z przyczyn etycznych kwestionują niewolnictwo.

Słowniczek

W tej części znajdują się definicje podstawowych terminów używanych w książce. Wybrałam pojęcia, w moim mniemaniu istotne, by czytelnicy mogli zrozumieć wszystkich tych, których losy i opinie przedstawiłam. W zależności od kraju i języka używa się różnych terminów na opisanie tego samego zjawiska. Tam gdzie to tylko było możliwe, starałam się sięgać do terminologii prawniczej używanej w traktatach międzynarodowych i konwencjach ratyfikowanych przez większość z odwiedzanych przeze mnie krajów.

Handel ludźmi (ang. *Trafficking in persons*): proceder polegający na naborze, przewożeniu, nielegalnej adopcji, nakłanianiu do prostytucji lub ukrywaniu osób siłą i groźbą zmuszanych do podległości w celu ich późniejszego wykorzystywania.

Handel w celach seksualnych (ang. *Trafficking for sexual purposes*): praktyka wywożenia ludzi z jakiegoś kraju lub wwożenia ich do niego w celu seksualnego wykorzystania. Ofiary handlu ludźmi w celach seksualnych są zmuszane do świadczenia usług seksualnych siłą, przymusem, za pomocą manipulacji lub oszustwa, przy użyciu przemocy domowej lub społecznej, poddawane są presji ze strony rodziny lub godzą się na to ze względu na swoją sytuację ekonomiczną lub inną formę nierówności. Czasem

handel ludźmi w celach seksualnych nazywany jest „wymuszoną prostytutką”.

Handlarze ludźmi (ang. *Traffickers*): osoby zaangażowane w handel ludźmi. Wśród handlarzy mogą znaleźć się zorganizowane grupy przestępcze, członkowie rodzin (ojcowie, matki, wujowie, ciotki, rodzeństwo, dziadkowie itd.), osoby, które mają władzę nad innymi (szefowie, pracodawcy, urzędnicy państwowi, przywódcy społeczności lub duchowni); przedsiębiorcy (właściciele, menadżerowie i kierownicy biznesów związanych z przemysłem seksualnym: hotelów, motelów, klubów go-go, lokali ze striptizem, salonów masażu, barów, restauracji i innych przybytków mogących służyć za przykrywkę dla prostytutki).

Komercyjny wyzysk seksualny (ang. *Commercial sexual exploitation*): seksualne wykorzystywanie kobiet i dzieci przynoszące zyski finansowe jednej lub większej liczbie stron zaangażowanych w czynności seksualne. Turystyka seksualna i pornografia to najczęstsze formy wyzysku seksualnego związanego z handlem ludźmi.

Mafia: wywodzący się z Włoch szczególny rodzaj zorganizowanej grupy przestępczej. Termin ten używany jest teraz powszechnie na oznaczenie każdej grupy o pewnych własnościach niezależnie od pochodzenia narodowego jej członków. Do najpotężniejszych na świecie mafii należą chińskie triady, japońska yakuza, rosyjskie grupy z byłego Związku Radzieckiego, mafia włoska, mafia turecka i południowoamerykańskie kartele narkotykowe.

Moralna panika (ang. *Moral panic*): termin ukuty przez amerykańskie antropolożki Carole Vance i Gayle Rubin dla opisanego nagromadzonych lęków związanych z moralnością i bezpieczeństwem publicznym. Tego rodzaju lęki jednoczą duże ruchy społeczne i są odpowiedzią na ogólny niepokój wywoływany przez kwestie związane z seksualnością.

Nielegalny handel ludźmi (ang. *Illegal human trafficking*): przewożenie ludzi i ułatwianie im nielegalnego przekraczania granic do krajów, których nie są obywatelami, w celu otrzymania bezpośrednio albo pośrednio korzyści finansowej lub materialnej. Inaczej niż w wypadku handlarzy, szmuglerzy tracą kontrolę nad swoimi ofiarami, kiedy dostarczą je na miejsce lub otrzymają zapłatę.

Niewolnictwo lub zniewolenie: pozostawanie całkowicie pod kontrolą innej osoby lub bycie bez reszty przez nią zdominowanym. Osoba zniewolona ma ograniczoną swobodę działania i traci zdolność kierowania swoim życiem.

Ocaleni: osoby, które pamiętają akty przemocy, których były ofiarami, lecz wspomnienia te ich nie paraliżują. Dzięki emocjonalnemu i psychologicznemu wsparciu ocaleni odzyskują kontrolę nad swoim życiem, godzą się ze swoimi emocjami i myślami na temat popełnionych na nich zbrodni oraz są w stanie patrzeć z nadzieją w przyszłość.

Ofiary: kobiety i dzieci, często przetrzymywane pod przymusem przez handlarzy ludźmi, cierpiące na syndrom maltretowanej kobiety, niepotrafiące odzyskać

równowagi psychicznej i emocjonalnej po cierpieniach, których doświadczyły.

Praca przymusowa: praca lub usługi, które są wymagane pod groźbą kary od jednostki zmuszanej do nich wbrew jej woli.

Pranie brudnych pieniędzy: wymiana lub przeniesienie uzyskanych w wyniku przestępstwa pieniędzy w celu zatajenia lub ukrycia ich nielegalnego pochodzenia. Dzięki tym operacjom uzyskane dochody wyglądają na legalne.

Prostytucja: wchodzenie w związki seksualne z innymi osobami za pieniądze. Termin wywodzi się od łacińskiego słowa *prostituere* oznaczającego między innymi „wystawić na sprzedaż”. Samo używanie słowa „prostytucja” wzbudza kontrowersje, toteż pewne grupy postulują zamienić je na określenie „praca seksualna”. Niektórzy są jednak temu przeciwni, ponieważ na całym świecie seksbiznes i prostytucja są związane z pracą pod przymusem. W książce używam terminu „prostytucja”. Patrz: **Zniesienie prostytucji i Regulacja prostytucji przez państwo.**

Przemoc domowa: rozumiana ogólnie jako seria aktów przemocy, w rzeczywistości jest systemem władzy i kontroli, sprawowanych przez agresora nad partnerem, małżonkiem, byłym małżonkiem lub dzieckiem. W celu podporządkowania sobie ofiary agresor wykorzystuje szereg strategii, takich jak izolowanie ofiary, zastraszanie jej i grożenie, odwołując się do całego systemu wyzysku emocjonalnego, ekonomicznego i seksualnego. Kobiety i dzieci cierpiące z powodu

przemocy domowej uczą się uległości i akceptują kontrolę, której podlegają, są też najbardziej narażone na działania handlarzy ludzkim towarem.

Przemoc wobec kobiet i dziewcząt: wszystkie akty przemocy wobec osób płci żeńskiej odwołujące się do fizycznej, seksualnej lub psychologicznej presji, która ma skrzywdzić lub spowodować cierpienie kobiety lub dziewczyny. Do różnych form tego typu przemocy należy zaliczyć również zastraszanie, przymuszanie oraz pozbawianie wolności, zarówno w sferze publicznej, jak i prywatnej.

Regulacja prostytucji przez państwo: postulat ruchu opowiadającego się za kontrolą i organizacją prostytucji na regułach zaproponowanych przez państwo. Regulacje miałyby dotyczyć opodatkowania, objęcia ubezpieczeniem społecznym, wciągnięcia do systemu emerytalnego. Sprawilyby, że prostytucja stałaby się legalnym sposobem zatrudnienia, w którym ciało jest narzędziem wykorzystywanym przez pracownika.

Sutener, alfons, burdelmama: pośrednicy między klientem a osobą zmuszaną do prostytucji lub niewolnictwa seksualnego. W tym kontekście używa się również takich nazw, jak menadżer, naganiacz, stręczyciel, rajfur, beaciarz itd.

Syndrom sztokholmski: zachowania osoby porwanej lub zniewolonej, która z czasem zaczyna odczuwać sympatię do swoich prześladowców. Niekiedy ofiary nawiązują serdeczny lub romantyczny związek z oprawcą. W większości wypadków handlarze ludźmi wspierają tego typu zachowania u swoich ofiar, stąd częste są

przypadki, że kobieta, która ucieknie lub zostanie uwolniona, nie wnosi oskarżenia przeciw swemu prześladowcy.

Syndrom wyuczonej bezradności: zespół objawów psychicznych u ofiary wierzącej, że nie kontroluje sytuacji, w której się znajduje, i że nic, co zrobi, nie może poprawić jej położenia. Może powstawać w wyniku działań oprawcy, który przez dłuższy czas zastrasza ofiarę i pokazuje, że sprawuje całkowitą kontrolę nad jej życiem. Wynikiem takiego traktowania jest pasywność ofiary, gdy znajdzie się w niebezpiecznej lub ciężkiej sytuacji.

Zespół maltretowanej kobiety: składa się z trzech syndromów, które powstają w wyniku długotrwałego poddania działaniu przemocy psychicznej, fizycznej i emocjonalnej: **Syndromu sztokholmskiego, Syndromu wyuczonej bezradności i Zespołu stresu pourazowego.** Zespół maltretowanej kobiety nie oznacza, że ofiara jest chora, lecz że przemoc, której doświadcza, wywołała u niej traumę. Traumą można przezwyciężyć, gdy uda się wyrwać z niekorzystnego otoczenia.

Zespół stresu pourazowego: symptomy pojawiające się u osób, które przeżyły wojnę, tortury, katastrofę, wypadek, atak terrorystyczny czy zniewolenie. Występuje również u osób zmuszanych do prostytucji i wykorzystywanych seksualnie. Jego objawami są natrętne reminiscencje przeżytych sytuacji, koszmary senne, lęki i fobie. Wśród symptomów znajdują się również problemy z koncentracją, wzmożona drażliwość, zaburzenia odżywiania, powtarzające się

próby samobójcze, samookaleczenia i zaburzenia osobowości.

Zniesienie prostytucji (ang. *Abolition of prostitution*): postulat ruchu wspierającego uchylene praw i regulacji dopuszczających prostytucję oraz wykorzenie zwyczajów, które ją wspierają. Zwolennicy zniesienia prostytucji uważają, że jest ona niezgodna z prawami człowieka. Termin „abolicjonizm” używany jest na określenie ruchu stawiającego sobie za cel zniesienie niewolnictwa oraz traktującego każdego człowieka nie jako „przedmiot”, lecz jako „podmiot” prawa.

Aneks

Co należy zrobić?

Całkowite wyplenienie handlu kobietami i dziećmi w celach seksualnych jest wyjątkowo trudnym przedsięwzięciem. Najważniejsze, by zacząć od konkretnych celów, które pozwolą przywódcom politycznym i odpowiednim grupom społecznym jasno zdefiniować wyzwania i możliwe rozwiązania. Należy przede wszystkim przyznać, że handel ludźmi jest częścią światowego przemysłu seksualnego. Podobnie musimy zrozumieć, że przemysł ten otrzymuje różnego rodzaju ochronę i wsparcie od urzędników państwowych i członków zorganizowanych grup przestępczych, którzy niespecjalnie przejmują się filozoficznymi debatami nad swą działalnością.

W tym kontekście ważne jest poznanie czynników, które podwyższają ryzyko stania się ofiarą:

- bieda, a zwłaszcza skrajna bieda,
- brak edukacji seksualnej,
- brak wychowania w miłości,
- brak możliwości edukacji, zatrudnienia itd.,
- zachęcanie do prostytucji przez rodzinę lub wspólnotę,
- uzależnienia, społeczna izolacja i dyskryminacja,
- doświadczenie wykorzystywania seksualnego w dzieciństwie.

Powinniśmy być również świadomi skutków wykorzystywania seksualnego:

- wzrostu liczby zachorowań na choroby i infekcje przenoszone drogą płciową,
- traum wywołanych opartymi na przemocy związkami z mężczyznami,
- izolacji przebywających daleko od rodzin kobiet i dzieci podległych sutenerom i właścicielom domów publicznych,
- braku możliwości ubiegania się o pomoc ze względu na status nielegalnego imigranta, posiadanie fałszywych dokumentów i wykonywanie zawodu prostytutki,
- odrzucenia po deportacji lub powrocie do domu ofiary przez rodzinę i jej grupę społeczną,
- problemów ofiar z odzyskaniem na własność swych ciał.

Co ja mogę zrobić?

- Przeznaczyć część swoich dochodów na organizacje zajmujące się ratowaniem ofiar niewolnictwa oraz wyzwaniem ich oraz zapewnianiem im możliwości podjęcia nauki (lista takich organizacji znajduje się na stronie www.lydiacacho.net).
- Wspierać profesjonalne programy piłkarskie, tenisowe, koszykarskie, które promują wśród chłopców wzór męskości nieopierający się na przemocy i seksizmie.
- Nie dawać pieniędzy dzieciom zebrzącym na ulicach, ponieważ zazwyczaj są one kontrolowane przez handlarzy ludźmi. Lepiej przekazać środki na

rzecz organizacji lokalnych, które starają się zapewniać tym dzieciom edukację i możliwości rozwoju.

- Otwarcie rozmawiać z dziećmi na temat erotyzmu i seksualności, pomagać im zrozumieć moc wynikającą z posiadania własnego ciała i emocji, mówić z nimi o tym, jak ważna jest równość i jak szkodliwa dla ludzi jest przemoc.
- Odmawiać kupna produktów wytworzonych przez robotników pracujących pod przymusem (patrz www.oit.org).
- Uczestniczyć w swoim kraju w ruchach przeciw zniewoleniu ludzi.
- Uprawiać odpowiedzialną turystykę, sprawdzać, czy hotel, który wybieram, przyjął strategię mającą na celu zwalczanie handlu ludźmi, zwłaszcza seksturystyki (listę takich hoteli można znaleźć na stronie www.ecpat.org.uk i www.savethechildren.org).
- Nie generalizować: miliony mężczyzn nie chcą zniewalać ani wykorzystywać seksualnie kobiet i nieletnich, poprosić tych mężczyzn w swojej społeczności o zajęcie stanowiska w tej kwestii.
- Pisać do gazet, czasopism, uczestniczyć w konferencjach poświęconych kwestiom niewolnictwa, brać udział w kampaniach społecznych mających na celu zapobieganie zniewalaniu ludzi.
- Poprosić o materiały tworzone w ramach kampanii poświęconych handlowi ludźmi i dostarczyć je do szkół.
- Używać produktów, które pomagają zapobiegać

handlowi dziećmi; firmami, które przeznaczają część swoich dochodów na wykorzenienie niewolnictwa dzieci, są na przykład The Body Shop i Oxfam.

- Pamiętaj, że masz władzę pozwalającą ci uczestniczyć w transformacjach społecznych, wybieraj. Na świecie miliony ludzi nie mają takiej możliwości.

Mity i prawda na temat wykorzystywania dzieci

W 1998 roku spotkała się grupa zwolenników pedofilii, najpierw osobiście, a później za pomocą internetu, by 24 czerwca ogłosić Międzynarodowym Dniem Boy Love (International Boy Love Day, IBDL). Według nich powinno obchodzić się to święto, by „odnowić prawa dorosłym mężczyznom do wchodzenia w związki seksualne z młodymi chłopcami”. Kampania jest prowadzona przez internet na całym świecie – tak samo w Holandii, Belgii, Egipcie i Republice Południowej Afryki, jak i w Argentynie, Meksyku, Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych. W tym dniu pedofile zapalają niebieskie świeczki.

Pomysł ustanowienia IBDL wywołał natychmiastową reakcję. Część społeczeństwa postanowiła się od niego zdystansować, ponieważ uważa sam temat za wyjątkowo nieprzyjemny, ale część młodych ludzi, zwłaszcza w Europie, stanęła w obronie tych postępowych pomysłów, widząc w nich wyraz walki o prawo każdego do wyrażania swych przekonań politycznych i seksualnych. Wiele organizacji społecznych broniących praw człowieka zwracała jednak uwagę na negatywne skutki zmuszania chłopców do niewolnictwa w celu zaspokojenia potrzeb seksualnych nonkonformistycznych i posiadających wystarczające wpływy dorosłych.

Trzydziestego maja 2006 roku grupa pedofilów założyła i zarejestrowała w Holandii partię polityczną o nazwie Partia na rzecz Miłości Bliźniego, Wolności i Różnorodności (Party for Neighbordy Love, Freedom, and Diversity, PNVD). Opierając się na ruchach, postulujących legalizację prostytucji, grupa ta w obronie dzieci powołuje się na konstytucyjnie gwarantowane wolności sumienia i wypowiedzi. Według PNVD w jej szeregach znajdują się ważni holenderscy politycy, przedsiębiorcy, ojcowie rodzin, nauczyciele, księża – „mężczyźni, którzy zdecydowali się wyrażać swoją seksualność i potrzeby erotyczne przez związek z dziewczynkami i chłopcami”. W swoim manifestie PNVD żąda obniżenia granicy wieku legalnego współżycia do dwunastego roku życia oraz legalizacji zoofilii, dziecięcej pornografii i wszelkich czynności seksualnych, w które zaangażowane mogą być dzieci.

Każdego dnia do ruchu przyłącza się coraz więcej mężczyzn z krajów rozwiniętych, takich jak Hiszpania, Norwegia, Stany Zjednoczone, Kanada, Australia, Wielka Brytania i Niemcy.

Pederaści czy pedofile

Wyraz „pederasta” wywodzi się z greckiego *paidēraŝtas*, które łączy w sobie słowa *paidos*, czyli *chłopiec*, i oznaczające miłośnika czy wielbiciela *eratos*. W tym sensie w wielu językach przez pederastię rozumie się uprawianie stosunków płciowych z nieletnimi[18]. Pedofilia jest natomiast definiowana jako odczuwanie pociągu seksualnego do nieletnich.

Freud i Lacan stworzyli podwaliny współczesnej psychiatrii, dzięki nim przyjął się również pogląd, zgodnie z którym wykorzystywanie seksualne dzieci jest zachowaniem patologicznym, mającym swe korzenie w traumatycznym

dzieciństwie. Niektórzy badacze – nie mając jednak ku temu solidnych podstaw – uważają, że skłonności pedofilskie są wynikiem wykorzystywania seksualnego w dzieciństwie. Istnieją też naukowcy, tacy jak R.J. Kelly i R. Lusk, którzy twierdzą, że źródłem skłonności tego typu mogą być wspomnienia z dzieciństwa, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że pierwsze objawy pobudzenia seksualnego występują zazwyczaj w bardzo wczesnym wieku. Zgodnie z teorią społecznego uczenia się w tym czasie może następować aktywacja seksualna osoby, która później stanie się pedofilem. Dlatego w późniejszych etapach życia podnieca ją jedynie kontakt fizyczny z chłopcami lub dziewczętami, brak włosów łonowych czy też narządy płciowe niewielkich rozmiarów. Eksperci tacy nie wyjaśniają jednak, jak to się dzieje, że pedofile są często osobami prawnie odpowiedzialnymi za swoje ofiary, sprawują nad nimi władzę, a one im ufają. Wiemy bowiem, że większość pederastów zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn nie ma problemów w funkcjonowaniu społecznym i dobrze sobie radzi we wszystkich innych aspektach swego życia.

Eksperci od wykorzystywanych dzieci

Jorge Garaventa, psycholog kliniczny i jeden z najbardziej znanych w Ameryce Łacińskiej ekspertów w dziedzinie wykorzystywania dzieci, twierdzi, że „fizyczne i seksualne wykorzystywanie dziecka ma miejsce w sytuacji nierówności, gdy dorosły dysponuje władzą i wykorzystuje swą pozycję, by uzyskać satysfakcję dzięki poniżeniu i zniszczeniu swej ofiary”. Garaventa wyjaśnia również, że „wykorzystywanie seksualne dziecka przez dorosłego dokładnie tak samo, jak w wypadku gwałtu, nie jest wynikiem popędu seksualnego lub konieczności, lecz raczej wyrażonym za pomocą aktu erotycznego znakiem władzy i

dominacji”.

Z klasycznym poglądem, zgodnie z którym pederastia jest wynikiem niekontrolowania patologicznych skłonności, nie zgadzają się eksperci pracujący w nowym paradygmacie psychologii humanistycznej. Twierdzą, że wykorzystywanie seksualne nieletnich jest kwestią kulturową, ponieważ istnieje konkretny moment indywidualnej decyzji, gdy czasem w bólu, a czasem bezboleśnie, każdy musi zdecydować, którą drogę wybierze. W starożytnej kulturze greckiej i rzymskiej pederastia była akceptowana społecznie, a w epokach patriarchatu ten rodzaj przemocy pomijano milczeniem. Istotne jest jednak, by kwestionować zastane mądrości i przysłuchiwać się ekspertom, którzy dostarczają zarówno rozwiązań teoretycznych, jak i praktycznych sposobów pomocy ofiarom.

Czy pedofilów można leczyć?

Nie ma żadnych badań naukowych, które by dowodziły, że pomoc psychiatryczna pozwala na długotrwałe wyleczenie z pedofilii. Również kara więzienia okazuje się nieskuteczna: w Stanach Zjednoczonych i w Australii mieliśmy do czynienia z wieloma głośnymi wypadkami, w których mężczyźni po odbyciu kary pozbawienia wolności za przestępstwa seksualne działali z jeszcze większą brutalnością i wściekłością. W niektórych państwach dopuszcza się użycie chemicznej kastracji, dzięki której zostaje wyłączona część mózgu odpowiedzialna za popęd seksualny. Jak na razie nie udowodniono jednak, by kontrola impulsów libidalnych hamowała również agresję wobec nieletnich.

Z jednej strony pedofile, do których przyłączają się również „normalni ludzie”, tworzą partie polityczne i rozwijają sieci służące do wykorzystywania nieletnich, z

drugiej – oblicza się, że na świecie jedynie jeden gwałt na trzydzieści sześć jest zgłaszany policji. Według raportów UNICEF na świecie około miliarda dwustu milionów dzieci jest wykorzystywanych seksualnie. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby nie został powstrzymany ruch, którego celem jest normalizacja gwałtu na nieletnich.

Podziękowania

Ta książka jest podróżą, poszukiwaniem i spotkaniem z rodzajem ludzkim i jego zawiłościami. Każde jej słowo zawdzięcza swe istnienie i energię setkom ludzi, którzy mnie wysłuchali i mi uwierzyli, a nawet ochraniali w niebezpiecznych chwilach.

Razem staraliśmy się rozwikłać trudny i złożony problem współczesnego niewolnictwa. Nie byłoby to możliwe bez opieki i miłości mojej siostry Myriam ani bez nieustającej pomocy moich braci José, Alfreda i Paca, a także bez mojego ojca Óscara i jego uśmiechniętej towarzyszki życia Olgi.

Chciałabym podziękować Líi, drugiej z moich sióstr, która opiekowała się mną, gdy byłam chora i gdy byłam szczęśliwa, mojej lekarce Marii Guadarramie, która pomagała mi radzić sobie ze stresem, Nubii i Ángeli, które wysłuchały mnie, powiedziały, co myślą, i sprawiły, że się śmiałam, moim kolegom w Cancún z ośrodka CIAM za niestrudzoną i ofiarną pracę na rzecz kobiet i dzieci.

Dziękuję moim kolegom i nauczycielom, od których się uczyłam i z którymi się sprzeczałam – Wasze słowa i Wasze prace pomogły mi kontynuować badania. Jestem wdzięczna Melissie Farley, Kathryn Farr, Alicii Leal, Marcie Lamas, Montse Boix i Marceli Lagarde. Składałam też podziękowania Mónica Díaz de Rivera, która z zainteresowaniem czytała, co napisałam, i poprawiała moje błędy; Malú Micher; Cecylii Loríi, która zmarła, zanim udało mi się skończyć tę książkę; niezwykłej i wytrwałej Tere Ulloi; cudownej Normie

Hotaling; Rafaeli Herrerze za to, że pomogła mi zrozumieć siłę, którą daje sprawiedliwość; mojemu koledze Marcowi Larze Klahrowi za jego pomoc i przyjaźń; Sanjuanie Martínez; Lucíi Lagunes; drużynie CIMAC i Paki Díaz Caracuel, przyjaciółom i nauczycielom, których spotkałam podczas swych poszukiwań; Zlatce Zigic i Marince Franulovik za ich pomoc podczas mojej podróży po środkowej Azji i za ich trwającą do dziś przyjaźń; ich praca dla IOM w tym regionie ma ogromny wpływ na bardzo wiele osób.

Jestem wdzięczna Robertowi Saviano, Victorowi Malakowi, Ricardowi Rosze i Javierowi Solórzano, czterem przyjaciółom, którzy sprawili, że w trudnych chwilach nie czułam się samotna; Somaly Mam i jej drużynie z Kambodży; kobietom z ECPAT w Tajlandii, które mnie przytuliły, gdy najbardziej tego potrzebowałam; Debby Tucker; Sue Hannah z Australii, Makiemu Kubocie i Ritsuko Kudo, którzy w Japonii towarzyszyli mi w moich nocnych eskapadach; Danielowi Garretowi; kobietom w Tokio z Azjatyckiego Centrum Kobiet; Michiko Kaidzie, która pracuje w Tajlandii, pomagając dzieciom w całej Azji; doktor Jean Nady Sigmond; dobremu i rzeczowemu Markowi Lagonowi; cierplivej Claudii Hill z Federalnego Biura Więzień USA; Elinie, mojej chorwackiej przyjaciółce, która pomogła mi zmienić wygląd i żyć wśród handlarzy; Sonii K., która nauczyła mnie wymowy słów rosyjskich i pomogła zrozumieć, jak działa mafia; Johnowi Perkinsowi, dzięki któremu zrozumiałam, jak myślą mafijni biznesmeni; Albertowi Islasowi za to, że nie pozwolił mi stracić z oczu meksykańskich karteli narkotykowych i sieci ich powiązań; Victorii Thian z Kirgistanu, M.M. z Włoch, która nauczyła mnie, jak odzyskać radość; Stephanie Urdang z RPA; Philo Nikonya, mojej siostrze z Kenii; Malalai Joyi za jej siłę charakteru i determinację, dzięki którym chce zmienić swoją

ojczyznę Afganistan; Bermet Moldovaevie z Kirgistanu, Madhu Bali Nath z Indii i doktor Charlotte Faty z Senegalu, które były mi przewodnikami i ekspertami; mojej drogiej Chivy Sock z Los Angeles; Jurgenowi z Francji i Bangkoku za to, że podjął się ryzyka pokazania mi tras, które wykorzystywane są przez lokalne mafie; Marii Shriver, Mariane Pearl i Carmen Aristegui za ich szczerość i współczucie.

Dziękuję agentom i pracownikom Interpolu, SIEDO, byłego KGB, ICE i FBI, których nazwisk nie mogę podać, ale których szczerość okazała się bardzo pomocna; mojemu drogiemu Fernandowi Espinosie, Francescowi Relei i Franowi Sevilli; wspierającym mnie emocjonalnie i finansowo Alicii Luni i moim braciom i siostram z Fundación LC; Bercie Navarro i Luisowi Maniodokiemu, Cristinie del Valle i Platformie Kobiet-Artystek przeciw Przemocy Genderowej, która daje silną wolę i nadzieję; minister Bibanii Aido i Nurii Vareli za ich nieustępliwość i otwartość; Eve Ensler za przypomnienie mi, że mam uczucia i że jest to wspaniałe; mojej nauczycielce Jean Shinodzie Bolen.

Chciałabym również podziękować Lino i pani Carmen, które dbały o mnie i karmiły mnie podczas długich nocy spędzonych przed komputerem; Karli, która się mną opiekowała z pogodnym profesjonalizmem, Ledzie i Picie za ich życzliwość, dobrą zabawę i wspólną tequilę podczas feralnych nocy.

Specjalne podziękowania należą się Eduarowi Suarezowi, memu bliskiemu przyjacielowi, który zniósł długie godziny jednostronnych rozmów, starając się pomóc mi w zrozumieniu rytmu moich słów, za jego uważną lekturę i cierpliwą krytykę. Jestem też wdzięczna Cristobalowi Perze i całemu zespołowi redakcyjnemu Random House Mondadori, którzy od samego początku wierzyli w sens mojej pracy.

Dariowi, Cynthii i Mariowi oraz całemu zespołowi prawników Article 19 dziękuję za potwierdzenie mojego prawa do wyrażania tego, co myślę. Można przywyknąć do życia w strachu, łatwiej to jednak znieść, jeśli ma się wsparcie prawników, którzy nie chcą przyczynić się do bezkarności mafii i nie dają się jej skorumpować.

Dziękuję Annie Politkowskiej, z którą się śmiałam i płakałam, zanim nie została zamordowana. Nigdy nie myślałyśmy, że ją zabiją, wiedziałyśmy jednak, że warto podjąć ryzyko i żyć zgodnie z własnymi ideałami.

I oczywiście Jorge za jego męskość, która jest pełna słodyczy, miłości, humoru i pomocy.

- [1] Dane te zostały przekazane amerykańskim badaczom handlu żywym towarem przez międzyresortową specjalną grupę powołaną przez rząd turecki i znajdują się w oficjalnym dokumencie amerykańskiego Departamentu Stanu pod tytułem „Raport o handlu żywym towarem” (ang. *Trafficking in Persons (TIP) Report 2009*) www.state.gov/j/tip/rls/tiprpt/. Podczas wywiadów z autorką członkowie grupy specjalnej potwierdzili te oficjalne dane.
- [2] *Trafficking in Persons Report*, Departament Stanu USA, 2011, <http://www.state.gov/j/tip/rls/tiprpt/>.
- [3] *The rise and fall of the South African organ-trafficking ring*, „Christian Science Monitor”, 4 czerwca 2004, <http://www.csmonitor.com/2004/0609/p12s01-wogi.html>
- [4] Kiedy członek jakuzi popełni błąd i chce uzyskać przebaczenie, odcina sobie mały palec u ręki i podarowuje go bossowi mafijnemu jako oznakę lojalności. Tylko w ten sposób może odkupić swoją winę.
- [5] W japońskich domach publicznych i salonach masażu mężczyźni biorą kąpiel przed stosunkiem z prostytutką.
- [6] Isaiah Berlin, *Cztery eseje o wolności*, rozdz. *Pojęcie wolności „negatywnej”*, przeł. Daniel Grinberg, PWN, Warszawa 1994, s. 186.
- [7] W Chinach działa około stu dziesięciu tysięcy zakładów chemicznych. Działalność większości z nich nie jest w żaden sposób uregulowana.
- [8] W latach 1975–1979 wymordowana została około jedna trzecia ludności Kambodży.
- [9] Pani King nie wie, czy zakład został w końcu otwarty, czy też nadal jest w budowie.

- [10] W ciągu ostatnich trzech lat sytuacja polityczna w Birmie bardzo się zmieniła. W 2010 roku odbyły się pierwsze od pięćdziesięciu lat częściowo wolne wybory, które wygrała powiązana z armią partia Unia Solidarności i Rozwoju. Władze rozpoczęły reformy, których celem jest wprowadzenie liberalnej demokracji, gospodarki mieszanej i doprowadzenie do narodowego pojednania. Z aresztu domowego uwolniona została Aung San Suu Kyi. Należy jednak pamiętać, że w lipcu 2013 roku w więzieniach przebywało nadal około stu więźniów politycznych, a na prowincji wciąż toczą się krwawe konflikty zbrojne (przyp. tłum.).
- [11] Biuro Narodów Zjednoczonych do spraw Narkotyków i Przystępczości, „Uprawa maku opiumowego w Azji Południowo-Wschodniej”, październik 2007.
- [12] <http://www.youtube.com/watch?v=m56IwgSdU1A>
- [13] Arodi Orea, *Martins se encuentra amparado por la Justicia en México*, 10 lutego 2012, www.radiolared.multimediosamerica.com.ar/mananasy/7276.
- [14] Pierre Bourdieu, *Męska dominacja*, przeł. Lucyna Kopciewicz, „Oficyna Naukowa”, Warszawa 2004, s. 70–71.
- [15] Zob. Antonio Salas, *Handlowałem kobietami*, przeł. Teresa Tomczyńska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- [16] Słowo *whorist* ma mniej więcej ten sam sens, co polskie „kurwiarz” (przyp. tłum.).
- [17] www.protectionproject.org/wp-content/uploads/2011/07/TIP-ReportReview-2011.pdf
- [18] Po polsku termin „pederastia” ma odmienny sens i

oznacza homoseksualizm męski. Nie odnosi się w żaden szczególny sposób do aktów seksualnych z nieletnimi. W dalszej części rozdziału terminy „pederasta” i „pederastia” będą używane zgodnie z ich pierwotnym greckim znaczeniem (przyp. tłum.).

MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Konwersja do formatu EPUB: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz

Spis treści

Okładka	1
Strona tytułowa	2
Strona redakcyjna	3
Dedykacja	5
Motto	6
Słowo wstępne Potęga etyki	7
Wprowadzenie	9
1 Turcja i Złoty Półksiężyc	18
2 Izrael i Palestyna: co kryje wojna	44
3 Japonia: mafia gejsz	67
4 Kambodża: kryjówka Europy	78
5 Birma: wojna przeciwko kobietom	118
6 Argentyna i Meksyk: broń, narkotyki i kobiety	137
7 Klienci: męski sekret	180
8 Wojsko i prostytutka	197
9 Pranie brudnych pieniędzy	218
10 Zawód sutener	236
11 Mafia a globalizacja	258
12 Debata, moralna panika i zmieniające się liczby	277
13 Wnioski	295
Słowniczek	319
Aneks	326
Podziękowania	334
Przypisy	338

